KALENDARZ DJABELSKI

na rok

1887



KRAKÓW.

Odbito w zakł. A. Pruszyńskiego w Krakowie.

CZASOPISMA NIEMIECKIE:

Auf der Höhe, Arbeitsstube, Bazar, Beobachter, Blätter fliegede, Buch für alle das, Chronik illustrirte der Zeit, Frauen Zeitung illustrirte, Für's Haus, Gartenlaube, Karikaturen, Illustrirtes Familien Blatt, Illustrirte Welt deutsches Familienbuch, Jagdzeitung illustrirte, Jugend Blätter deutsche, mit Illustrationen, Jugend Blätter illustrirte zur Unterhaltung und Belehrung, Jugend, Deutsche illustrirte Monatshefte, Magasin das für die Litheratur, Kinderlaube, Modenwelt, Moden Zeitung, Neue Musik-Zeitung, Roman Bibliothek deutsche, Signale, Töchter-Album, Universum, Ueber Land und Meer, Zeitung für die elegante Welt, Zeitung illustrirte, Zeitung neue, Zeitung neue illustrirte.

CZASOPISMA FRANCUSKIE:

Ami de la Jeunesse Bons. Romans, Journal illustrée. Bon ton le (wydanie bez rycin i z rycinami.) France éleganté. La Illustration. Illustration européenne. Journal des Dames et des Demoisseles (edition verte.) Journal de Demoisseles (edition orange.) Journal du Dimache. Journal des enfants. Journal illustrée Journal de la Jeunesse. Magazin d'Education. Mode artistique. Mode illustrée (z rycinami i bez rycin.) Modes de l'Enfance. Modes Parisiennes illustrées. Moniteur de la Mode. Poupee modele. Revue des deux mondes. Revue de la l'Arte dramatique. Saison la (z rycinami kolorowemi i bez.) Voleur.

ILLUSTROWANY
KALENDARZ DJABELSKI

NA ROK

1887

DLA UŻYTKU WSZYSTKICH ŻYJĄCYCH POLAKÓW;

ORAZ SPOREJ PACZKI RÓŻNYCH ZNAKOMITOŚCI,

SKŁONNYCH DO ZAMIESZKANIA W PAŃSTWIE LUCYPERA PIERWSZEGO i OSTATNIEGO.

UŁOŻONY I W ŚWIAT PUSZCZONY PRZEZ

REDAKCJĘ JEGO DJABELSKIEJ MOŚCI

TOCZĄCEJ WALKĘ Z KSIĘCIEM WSZELAKICH CIEMNOŚCI.

ROCZNIK DRUGI.

KRAKÓW.
Skład Główny w Księgarni J. K. Żupańskiego & K. J. Heumanna.
Nakładem Redakcji „Djabła“.
1887.

Cena 75 cent.

DRUK W. KORNECKIEGO.

PAPIER z FABRYKI BRACI FIJAŁKOWSKICH w BIAŁEJ i BIELSKU.

Ryciny odbito w litografii A. Pruszyńskiego.

Mija rok właśnie, jak na chaty progu.
„*Pierworodnego*“ polecałem Bogu!
Sercem żegnany, wziął w sakwy podróżne
Z ojcowskiej duszy piosnki dla Was różne.

Wiedziałem dobrze, że nieraz gdzie zajdzie,
Miast chleba, soli, kij lub kamień znajdzie;
Że psem poszczują, za wrota wypędzą,
Że się z moralną musi spotkać nędzą.

Alem nie sądził, by tam, gdzie powiewa
Sztandar *idei*, co naród rozgrzewa,
By tam się mogła znaleść myśl zbójecka,
Chcąca kamieniem dotknąć mego dziecka.

Tak jednak było! Gdy wstępował w wrota,
Upadła bryła ulepiona z błota,
Koło stóp jego — a *sztandar* powiewał. .
A jego strażnik *o braterstwie* śpiewal!..

Smutne to było! W narodową służbę
Idące chłopię, złą zabralo wróżbę;
Lecz Bóg w wędrówce wzmocnil je pociechą:
Chleb, sól, znalazło pod tysiączną strzechą!

To mi starczyło — łzę w duszy otarło...
Że dziecko moje przez *swych* nie umarło.
A dzisiaj „*drugie*“ ślę wesól w świat Boży,
Bo wiem, że naród serca mu otworzy —

Niesie Wam ono znów piosenki takie,
W których się mieszczą *pokarmy wszelakie,*
Potrzebne duszy złamanej boleścią,
Gojące rany poczciwą swą treścią.

Są i *wesołe* — bo nie ma w tem grzechu,
Jeźli się otrze łzę powiewem śmiechu;
Są i *szydercze* — bo szyderstwo karci
Tych, co źle czynią, lecz jeszcze coś warci.

Są różne kwiaty w jeden bukiet zwite,
W barwy i zapach rodzimy obfite.
Nie ma tych tylko, które wszędzie rosną,
A których wonie, ludzkość robią sprosną

Idźże mój synu w te nasze ziemice!
Tam, kędy płaczą obcieraj źrenice
Wesołą piosnką! — a spotkasz *złych* w drodze,
To jako *syn* mój — szyderstwu puść wodze.

A jeźli spotkasz w wędrówce: moskali,
Spojrzyj jak w bydło — i suń w drogę dalej...
A jeźli spotkasz krzyżackiego syna —
Spluń! bo im tylko należy się ślina!

Djabeł.



Lit. A. Pruszyńskiego w Krakowie.

Dzisiejsza sprawiedliwość.

STYCZEŃ

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 S.	**Nowy Rok.** Obrzezanie Ch.	20 Ihnatia bokonos.
Ew.: na tę niedzielę nie jest wyznaczona.		
2 N.	Makarego o.	21 **ss. otcew.** Julyany
3 P.	Gienowefy p.	22 Anastazyji wmcz.
4 W.	Tytusa b.	23 SS. 10 m. w Kriti
5 Ś.	Telesfora p. m. i Emilij.	24 Naweczerije Rozd.
6 C.	**Trzech Króli.** Kac., Mel., B.	25 **Rozdestwo Chryst.**
7 P.	Lucyjana kapł. i Julijana m.	26 **Sobor prsw. Bohor.**
8 S.	Seweryna b. i Seweryna o.	27 **Stefana perwomucz.**
Ew.: O Chrystusie w 12 roku życia.		
9 N.	**I po 3 Kr.** Marcyjanny p.	28 **po Rozdestwi**
10 P.	Wilhelma, arcyb. w.	29 14000 mładencow
11 W.	Higina p. m. i Honoraty p.	30 Anisi w. Fteodory
12 S.	Arkadyjusza m. i Jana b. w.	31 Melaniji prep.
13 C.	Weroniki de Binasco p.	1 **Obrizanyje hosp.**
14 P.	Hilarego b. i Feliksa kapł.	2 Sylwestra pap.
15 S.	Pawła I pust. i Maura o.	3 Małachija pror.
Ew.: O godach w Kanie galilejskiej.		
16 N.	**2 po 3 Kr.** *Imienia Jezus*	4 **pred proswiszczen.**
17 P.	Antoniego o.	5 Naweczerije Bohoj.
18 W.	Katedry św. Piotra w Rz.	6 **Bohojawlenije hosp.**
19 S.	Henryka b. m. i Maryjusza	7 † Sobor s. Joanna
20 C.	Fabijana i Sebastyjana mm.	8 Heorhia pr. Emilia.
21 P.	Agnieszki p. m.	9 Połyjewkta mucz.
22 S.	Wincentego i Anastazego	10 Hryhoria nyszkoho
Ew.: O oczyszczeniu trędowatego.		
23 N.	**3 po 3 Kr.** Zaślub. N. M. P.	11 **po proswiszczeniju**
24 P.	Tymoteusza b. m.	12 Zatianny i Ewpraks.
25 W.	Nawrócenie ś. Pawła a.	13 Ermija
26 S.	Polikarpa b. m.	14 ss. Otcew w Synai
27 C.	Jana Chryzostoma b. w.	15 Pawła tyw., Joanna
28 P.	Agnieszki p. m. drugi raz	16 † Pokłonenije wer.
29 S.	Franciszka Salezego b. w.	17 † Antonia weł.
Ew.: O uśmierzeniu cudownem burzy.		
30 N.	**4 po 3 Kr.** Martyny p. m.	18 **o Zakcheji.** † Anast.
31 P.	Piotra Nolasco w.	19 Makarya ebip.

Odmiany światła księżycowego.

☽ Piérwsza kwadra d. 20 godz. 1 min. 40 popoł.
Pełnia dnia 9 o godzinie 11 minut 52 wieczór.
☾ Druga kwadra d. 16 o godz. 4 minut 42 po poł.
Nów dnia 24 o godzinie 4 minut 21 rano.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.
26—1 Szebat.

LUTY

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 W.	*Wigil.* Brygidy p., p. K. P.	20 Eutimija
2 S.	**N. Maryi P. Gromnicznej**	21 Maksyma
3 C.	Błażeja b. m.	22 Timofteja ap.
4 P.	Andrzeja i Weroniki	23 Klymenta ep.
5 S.	Agaty p. m.	24 Ksenyji
Ew.: O robotnikach w winnicy Pańskiej.		
6 N.	**Starozapustna.** Doroty p. m.	25 **O Mytari i farysiju**
7 P.	Romualda o.	26 Ksenofonta
8 W.	Izajasza Bonera w.	27 Perensenyje moszcz.
9 S.	Apolonii p. m., p. K. P.	28 Efremadyrina
10 C.	Scholastyki p.	29 Ihnatia. Romana
11 P.	Saturnina kapł. i Towarz.	30 **Trijech Swiatytełej**
12 S.	Eulalii p. m.	31 Kyra i Joanna
Ew.: O podobieństwie nasienia na roli.		
13 N.	**Mięsopustna.** Katarzyny p.	1 **FEWRUARIJ.** Trofima
14 P.	Walentego kapł. m.	2 **Sritenije hospodne**
15 W.	Faustyna i Jowity m. m.	3 Simeona i Anny pr.
16 S.	Julijana m.	4 Izydora prep.
17 C.	Cyryla Aleksandryjs. b. w.	5 Ahafii
18 P.	Symeona b. m.	6 Wukola
19 S.	Mansweta b. m.	7 Parftemia
Ew.: Przepowiednia P. Jezusa o Jego męce.		
20 N	**Zapustna.** Leona b.	8 **Miasopustnaja.** Fteo.
21 P.	Andrzeja Boboli m., p. K. P.	9 Nikifora
22 W.	Katedry św. Piotra w Ant.	10 Charłampia
23 S.	*Popielec.* Piotra Damijana	11 Własyi, Fteodory
24 C.	Macieja a.	12 Meletia antioch.
25 P.	Sygfryda b. w.	13 Martiniana. Zoy
26 S.	Aleksandra b.	14 Awksentia
Ew.: O szatanie, kuszącym P. Jezusa na puszczy.		
27 N.	**I Wstępna.** Leandra b.	15 **Syropustnaja.** Onis.
28 P.	Romana o.	16 Pamfila

Odmiany światła księżycowego.

☽ Piérwsza kwadra dnia 1 o godz. 9 min. 46 rano.
Pełnia dnia 8 o godzinie 11 minut 34 rano.
☾ Druga kwadra dnia 15 o godz. 2 min. 52 rano.
Nów dnia 22 o godzinie 11 wieczór.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.
25—1 Adar.

CHARAKTERYSTYKA MIESIĘCY.

Miesiąc *Styczeń*
To czas życzeń.
Więc otwieraj pugilares
I dobywaj zeń *geld baares.*

Gotuj grosz na miesiąc *Luty,*
Bo karnawał będzie suty —
A kto nie ma groszy w kasie,
Pisze weksle — zastawia się.

Z zapisków emeryta.

Jak się w *Styczniu* ożenisz z szczeropolską dziewką,
Żona twoja nie będzie wietrzną chorągiewką.
Małżeństwo: życia szczęściem, im prędzej tem lepiej:
Trwałem gniazdko, gdy *wcześnie* miłość go ulepi!

Kawalera co w *Lutym* o rączkę się stara,
Hic mulier niech bierze, bo to chłop fujara.
Kto myśli o ołtarzu, gdy już post za pasem,
Ten będzie w marjaszu *plichtą,* żona *asem!*

MARZEC

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 W.	Albina b. w., p. K. P.	17 Fteodora syr.
2 S.	*Suche dni.* Heleny ces. wd.	18 Lwa papy
3 C.	Kunegundy ces.	19 Archippa
4 P.	*Suche dni.* Kazimiérza kr.	20 Lwa ep.
5 S.	*Suche dni.* Przen. ś. Wacł.	21 Timofteja
	Ew.: O przemienieniu na górze Tabor.	
6 N.	**2 Sucha.** Kolety p.	22 **I posta.** Obrit. mosz.
7 P.	Tomasza z Akwinu w. dokt.	23 Połykarpa
8 W.	Jana Bożego	24 † Perwoje. obrit. hł.
9 S.	Franciszki Rzymianki wd.	25 Tarasia archep.
10 C.	40 męczenników	26 Prokopia
11 P.	Konstantyna w.	27 Porfiria
12 S.	Grzegorza Wielk. p. dokt.	28 Wasylia pr., Maryny
	Ew.: O wyrzuceniu czarta.	
13 N.	**3 Głucha.** Nicefora b.	1 **MART. 2 posta.** Ew.
14 P.	Matyldy k.	2 Fteodota
15 W.	Longina żołnierza	3 Eutropia
16 S.	Cyryjaka dyjakona	4 Herasyma
17 C.	Giertrudy p., p. K. P.	5 Konona
18 P.	Gabryjela archan., Edwarda	6 42 mucz. w Am.
19 S.	Józefa, Obl. N. M. P.	7 Wasylia, Efrema
	Ew.: O nakarmieniu cudownem 5000 ludzi.	
20 N.	**4 Środopostna.** Pawła, Eg.	8 **3 posta.** Fteofilakta
21 P.	Benedykta op.	9 40 mucz. w sewast.
22 W.	Katarzyny p., p. K. P.	10 Konrada, Kipriana
23 S.	Fidelisa m.	11 Sofronia
24 C.	Marka i Tymoteusza m. m.	12 Fteofana
25 P.	**Zwiastowanie N. Maryi P.**	13 Nikifora
26 S.	Teodora b. m.	14 Wenedikta prep.
	Ew.: O żydach chcących ukamienować P. Jezusa.	
27 N.	**5 Czarna.** Jana pust.	15 **4 posta.** Ahapia
28 P.	Sykstusa p. w.	16 Sawina
29 W.	Cyrylla, dyjakona m.	17 Alexia
30 S.	Jana Klimacza o.	18 Kiryła jer.
31 C.	Kornelii i Balbiny m. m.	19 Chryzanta

Odmiany światła księżycowego.

☽ Pierwsza kwadra d. 3 o godz. 2 min. 27 rano.
Pełnia d. 9 o godz. 9 min. 53 wieczór.
☾ Druga kwadra d. 16 o godz. 3 min. 2 po poł.
Nów dnia 24 o godz. 5 min. 29 wieczór.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

10—14 Purim. 11—15 Schuschan Purim. 26— 1 Nizan.

KWIECIEŃ

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	*7 Boleści N. M. P.,* Hugona	20 Joanna prep.
2 S.	Franciszka z Pauli w.	21 Jakowa
	Ew.: O tryjumfalnym wjeździe P. Jez. do Jeroz.	
3 N.	**6 Palmowa.** Ryszarda b. w.	22 **5 posta.** Wasylia
4 P.	Izydora b. w.	23 Nikona
5 W.	Wincentego Fereryjusza	24 Artemia
6 S.	Celestyna p. w.	25 **Błahowisz. Bohorod.**
7 C.	*Wielki. Wieczerza P.* Ep.	26 Hawryiła arch.
8 P.	*Wielki.* Dyjonizego b.	27 Matrony
9 S.	*Wielka.* Akacego b.	28 Stefana, Flariona
	Ew.: O zmartwychwstaniu Pańskiém.	
10 N.	**Wielkanoc.** Ezechijela pr.	29 **6 posta. Cwitonosn.**
11 P.	**Wielkanocny.** Leona p. w.	30 Joanna Sistw.
12 W.	Zenona b. m.	31 Ipatia
13 S.	Hermenegilda m.	1 **CWITEN.** Maryi Eh.
14 C.	Justyna Filozofa m.	2 Tita, Polikarpa
15 P.	Bazylissy i Anastazyi m. m.	3 **Wełikij piatok.** Nik.
16 S.	Lamberta m.	4 Josyfa pisnotworia
	Ew.: O ukazaniu się P. Jezusa Apostołom.	
17 N.	**I po W. N. Przew.** Aniceta	5 **Boskresenie Chr.**
18 P.	Apolonijusza senatora m.	6 **Switłyj ponedilok**
19 W.	Leona IX. p. w.	7 **Switłyj wtorok**
20 S.	Agnieszki z góry Policyj.	8 Irodiana
21 C.	Anzelma b. w. dokt.	9 Ewpsychia
22 P.	Sotera i Kaja p. p. m. m.	10 Terentia
23 S.	Wojciecha b. m., p. K. P.	11 Antipy
	Ew.: O dobrym Pastérzu.	
24 N.	**2 po W. N.** *Grobu Chr.*	12 **2 Ftomina.** Anastasi
25 P.	Marka ewangielisty	13 Nikifora
26 W.	Kleta i Marcellina p. p. m. m.	14 Martina
27 S.	Anastazego p. i Teofia b.	15 Trofima
28 C.	Pawła od Krzyża i Witalisa	16 Ahapia
29 P.	Piotra m.	17 Simeona
30 S.	Katarzyny Seneńskiéj p.	18 Joanna

Odmiany światła księżycowego.

☽ Pierwsza kwadra d. 1 o godz. 3 min. 12 po poł.
Pełnia d. 8 o godz. 6 minut 58 rano.
☾ Druga kwadra d. 15 o godz. 5 minut 23 rano.
Nów d. 23 o godz. 10 minut 13 rano.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

9 **Święto Paschy** 15. 10 **Drugie święto Paschy** 16.
15 **Siódme święto** 21. 16 **Koniec Paschy** 22. 25 Ijar 1.

CHARAKTERYSTYKA MIESIĘCY.

W *Marcu,* w poście — to *res certa,*
Ciągłe kwesty i koncerta,
Loterje i odczyty,
Więc pieniądze szykuj i ty!

W *Kwietniu* każdy niech pamięta,
Że to wielkanocne święta,
I na babki, placki z różą,
Trza pieniędzy wydać dużo.

Z zapisków emeryta.

Panna w *Marcu* rodzona ma zalety różne:
W główce serce, gust zmienny, miejsce serca próżne.

Jéżli *Kwiecień* jest słotny, nie kładź rączki w stułę,
Bo będziesz miała męża strasznego bibułę.

MAJ

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
	Ew.: O odejściu P. Jezusa do Ojca.	
1 N.	**3 po W. N.** *Opieki ś. Józefa*	19 **Mironosyc.** Joanna
2 P.	Atanazego b w., Zygmunta	20 Fteodora
3 W.	Znalezienie Krzyża św.	21 Januara
4 S.	Floryjana m. p., Moniki	22 Fteodora, Naftan a.
5 C.	Piusa V. p.	23 Heorhia wlm.
6 P.	Jana w oleju	24 Sawy
7 S.	Flawii Domitylli p. m.	25 † Marka ew.
	Ew.: O przyczynach odejścia Chrystusowego.	
8 N.	**4 po W. N. Stanisława b.**	26 **O rasłabłennom.**
9 P.	Grzegorza z Nazyanru b.	27 Simeona sr. h.
10 W.	Antonina b. w.	28 Jasona
11 S.	Mamerta b.	29 9 muczennikow
12 C.	Nereusza, Achilleusza	30 Jakowa ap.
13 P.	Serwacego b. w., p. K. P.	1 **MAJ.** Jeremii pr.
14 S.	Bonifacego m.	2 Boryra i Hliba
	Ew.: O skutkach prośby w Imię P. Jezusa.	
15 N.	**5 po W. N.** Zofiji i 3 córek	3 **O Samarianini.** Tim.
16 P.	*Krzyżowe dni.* Jana Nep.	4 Pelagia. Erazma
17 W.	*Krzyżowe dni.* Paschalisa	5 Iriny
18 S.	*Krzyżowe dni.* Eryka. Fel.	6 Jowa mnohostr.
19 C.	**Wniebowstąpienie P.** Piotra	7 † Znamenije Kresta
20 P.	Bernardyna Seneńskiego w.	8 † Joanna Ewanh.
21 S.	Tymoteusza, Polijusza m.	9 Peres. mos. s. Nik.
	Ew.: O przyjściu pocieszyciela Ducha świętego.	
22 N.	**6 po W. N.** Juliji p. m.	10 **O sliporozdennom.**
23 P.	Dezyderego b. m.	11 Meftodia i Kiriła
24 W.	Matki Boskiej Wspomoż.	12 Epifania
25 S.	Grzegorza VII. p. w.	13 Glikeryja
26 C.	Filipa Nerijusza w.	14 **Woznesenije hosp.**
27 P.	Maryi Magdaleny, Jana p.	15 Pachomija wel.
28 S.	*Wigilija.* Augustyna Kan.	16 Fteodora osw.
	Ew. u św. Jana w roz. 14: O zesłaniu Ducha św.	
29 N.	**Zesłanie Ducha świętego**	17 **SS. Otec.** Andronika
30 P.	**Świąteczny.** Feliksa p. m.	18 Fteodota, Julvi
31 W.	Anieli Merici p.	19 Patrikija

Odmiany światła księżycowego.

☽ Pierwsza kwadra d. 1 o godz. 12 minut 20 w nocy.
○ Pełnia dnia 7 o godzinie 3 minut 21 popołudniu.
☾ Druga kwadra d. 14 o godz. 9 minut 37 wieczór.
● Nów dnia 23 o godzinie 12 minut 25 w nocy.
☽ Pierwsza kwadra d. 30 o godz. 6 minut 39 rano.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

8 Passah-Scheni 14. 12 Święto szkolne 18. 24 Siwan 1. 29 **Zielone święta** 6. 30 **Drugie św. Zielonych świąt** 7.

CZERWIEC

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 S.	Jakóba Strepy b. w., p. K. P.	20 Ftałaleja
2 C.	Marcelina kapł. i Piotra gz.	21 Konstantina i Eleny
3 P.	Erazma b. m., p. K. P.	22 Wasyliska
4 S.	Franciszka Karacciolo w.	23 Michaiła prep.
	Ew. u św. Łukasza w roz. 6: O miłosierdziu.	
5 N.	**I po Św. Trójcy św.** Bonif.	24 **Soszestwije s. Ducha**
6 P.	Norberta b. w.	25 **pon. s. s. Ducha i s. Tr.**
7 W.	Roberta o.	26 Karpa ap.
8 S.	Maksymina b.	27 Fteraponta
9 C.	**Boże Ciało.** Felicyjana m.	28 Nikity isp.
10 P.	Małgorzaty k.	29 Fteodoziji
11 S.	Barnaby a.	30 Izaakija
	Ew. u św. Łukasza: O wezwaniu na wieczerzę wielką.	
12 N.	**2 po Św.** Eschilijusza b. m.	31 **Wsich swiatych**
13 P.	Antoniego z Padwy w.	1 **JUNIJ.** Justina fil.
14 W.	Bazylego b. w. dokt.	2 Nikifora
15 S.	Wita, Modesta, Krescencyi	3 Łuki i Klawdija
16 C.	Bennona b. w.	4 Mitrofana
17 P.	*N. Serca Jezusowego.* Marc.	5 Dorothea
18 S.	Marka i Marcelijana m. m.	6 Flariona
	Ew.: O radości w niebie z nawrócenia grzésznika.	
19 N.	**3 po Św.** Gierwazego i Prot.	7 **2 po sosz. Boż. Tiła**
20 P.	Sylweryjusza p. m.	8 Fteodozija
21 W.	Alojzego Gonzagi w.	9 Kiryła alex.
22 S.	Paulina b. w.	10. Timofteja
23 C.	Agrypiny p. m.	11 Wartholomeja
24 P.	Narodz. ś. Jana Chrzciciela	12 † Onufrija prep.
25 S.	Wilhelma op.	13 Akniliny
	Ew.: O cudownym Szymona Piotra połowie ryb.	
26 N.	**4 po Św.** Jana i Pawła	14 **3 po s. s. Ducha.**
27 P.	Władysława k.	15 Amosa pr.
28 W.	*Wigilija.* Leona p. w.	16 Tychona
29 S.	**Piotra i Pawła apostołów**	17 Manuiła
30 C.	Emilii i Lucyny	18 Łeontija, Ipatia

Odmiany światła księżycowego.

○ Pełnia dnia 5 o godzinie 11 minut 58 wieczór.
☾ Druga kwadra d. 13 o godz. 2 minut 54 popołud.
● Nów dnia 21 o godzinie 12 minut 12 popołudniu.
☽ Pierwsza kwadra d. 28 o godz. 11 minut 21 rano.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

23 Thamuz 1.

CHARAKTERYSTYKA MIESIĘCY.

W *Maju* sukien trza dla córek,
Tobie letni też tużurek,
Więc dla krawca i modniarki
Gotuj bracie znów krajcarki.

W *Czerwcu* żonie twojej bladej
Doktór gwałtem radzi *bady*,
Więc pieniądze dawaj zaraz,
Aby nie był ztąd ambaras.

Z zapisków emeryta.

Jeźli w podróż małżeńską puszczasz się aż w *Maju*...
Bacz na to, byś posażną wiódł Ewę do raju.

W *Czerwcu* smaczne kurczaki, w Czerwcu tłuste raki,
Tylko z małżeństw w miesiącu tym — plon ladajaki.

LIPIEC

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	Teobalda pust.	19 Judy ap. br. hosp.
2 S.	*Nawiédzenia N. Maryi P.*	20 Methodia
Ew. u ś. Mateusza: O sprawiedliwości chrześcijańskiéj.		
3 N.	**5 po Sw.** Przen. Krwi Chr.	21 **4 po sosz.** Juliana
4 P.	Udalryka b.	22 Ewsewia
5 W.	Cyrylla i Metodego b. w.	23 Ahripiny
6 S.	Izajasza pror.	24 **Rozdestwo s. Joanna**
7 C.	Benedykta XI. p.	25 Kfenroniji
8 P.	Elżbiéty król. portug. wd.	26 Dawida sołuń.
9 S.	Weroniki p.	27 Samsona prep.
Ew.: O cudownêm nakarmieniu 4000 ludzi.		
10 N.	**6 po Sw.** Jana z Dukli w.	28 **5 po sosz.** Kyra
11 P.	Piusa I. p. m.	29 **SS. ap. Petra i Pawła**
12 W.	Jana Gwalberta o.	30 † Sobor 12 apost.
13 S.	Małgorzaty p. m., p. K. P.	1 **JUŁYJ.** Kosmy i Dam.
14 C.	Bonawentury b. w. dokt.	2 † Położ. ryzy pr. B.
15 P.	Rozesłanie ś. ś. Apostołów	3 Jakinfta
16 S.	N. Maryi P. Szkaplerznéj	4 Andreja Kryt.
Ew. u św. Mateusza: O fałszywych prorokach.		
17 N.	**7 po Sw.** Aleksego w.	5 **6 po sosz.** Anastaz.
18 P.	Szymona z Lipnicy w.	6 Łukiji i Łukija
19 W.	Wincentego à Paulo w.	7 Ftomy i Akakija
20 S.	Czesława w., p. K. P.	8 Prokopija prep.
21 C.	Praksedy p.	9 Pankratia
22 P.	Maryi Magdaleny pokutn.	10 45 mucz. w Nik.
23 S.	Apollinarego b. m.	11 Eufimija
Ew.: O roztropnêm szafowaniu darami Bożymi.		
24 N.	**8 po Sw.** Kunegundy p.	12 **7 po sosz. s. Ducha**
25 P.	Jakóba a.	13 Sobor arch. Hawry.
26 W.	Anny Matki N. Maryi P.	14 Akuily
27 S.	Pantaleona m.	15 Kyryka, Władymira
28 C.	Botwida m.	16 Aftinogena
29 P.	Olawa k. m.	17 Maryny wtm.
30 S.	Rufina m.	18 Jakinfta, Emiliana
Ew. u ś. Łukasza w roz. 19: O zburzeniu Jerozolimy.		
31 N.	**9 po Sw.** Ignacego Lojoli w.	19 **8 po sosz.** Makriny

Odmiany światła księżycowego.

Pełnia dnia 5 o godzinie 9 minut 54 rano.
Druga kwadra d. 13 o godzinie 8 minut 17 rano.
Nów dnia 20 o godzinie 10 minut 10 rano.
Piérwsza kwadra d. 27 o godz. 3 minut 50 popoł.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

10 Post, Zdob. świąt. 18. 22 Ab 1. 31 Post, Spalenie świątyni 10.

SIERPIEŃ

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	Piotra ap. w okowach	20 † Ilyi pror.
2 W.	*N. P. Maryi Anielskiéj*	21 Simeona jurod.
3 S.	Znal. ciała św. Szczepana	22 Maryi Mahdal.
4 C.	Dominika w.	23 Trofima, Theofila
5 P.	N. P. Maryi Śniéżnéj	24 † Borysa i Hliiba
6 S.	*Przemienienia Pańskiego*	25 † Uspenije s. Anny
Ew. u św. Łukasza w roz. 18: O faryzeuszu i celniku.		
7 N.	**10 po Sw.** Kajetana w.	26 **9 po sosz.** Ermolaja
8 P.	Cyryjaka, Larga i Smaragda	27 † Pantajlemona
9 W.	Romana żołniérza m.	28 Prochora
10 S.	Wawrzyńca archidyjakona	29 Kalynika
11 C.	Zuzanny p. m.	30 Jyly i Jyluana
12 P.	Klary p.	31 Eudokima
13 S.	*Wigilija.* Hipolita i Kass.	1 **AUHUST.** Proizsch.
Ew. u ś. Marka: O uzdrowieniu głuchoniemego.		
14 N.	**11 po Sw.** Euzebijusza kapł.	2 **10 po sosz.** Stefana
15 P.	**Wniebowzięcie N. Maryi P.**	3 Isaakia
16 W.	Rocha w., p. K. P.	4 7 otrok w Efezi
17 S.	Anastazyjusza b. w.	5 Eusignija
18 C.	Agapita m.	6 **Preobraženije hosp.**
19 P.	Ludwika b. w.	7 Dometia
20 S.	Bernarda o. dokt.	8 Emilijana
Ew. u ś. Łukasza: O miłosiernym Samarytaninie.		
21 N.	**12 po Sw.** Jacka w., p. K. P.	9 **11 po sosz.** Mafteja
22 P.	Hipolita b. i Symforijana	10 Laurentia
23 W.	Filipa Benicyjusza w.	11 Ewira
24 S.	Bartłomieja a.	12 Fotia, Anykity
25 C.	Ludwika k. w.	13 Maksyma usp.
26 P.	Zefiryna p. m.	14 Michea pror.
27 S.	Przenies. św. Kazimiérza	15 **Uspenyje pr. Bohor**
Ew. u ś. Łukasza : O uzdrowieniu 10 trędowatych.		
28 N.	**13 po Sw.** Augustyna b. w.	16 **12 po sosz.** † Peren.
29 P.	Ścięcie ś. Jana Chrzciciela	17 Mirona
30 W.	Róży Limańskiéj p.	18 Flora i Laura
31 S.	Rajmunda Nonnata w.	19 Andrea str.

Odmiany światła księżycowego.

Pełnia dnia 3 o godzinie 10 minut 0 wieczór.
Druga kwadra d. 12 o g. 12 minut 56 w nocy.
Nów dnia 19 o godzinie 6 minut 58 rano.
Piérwsza kwadra d. 25 o g. 9 minut 41 wieczór.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

21 Elul 1.

CHARAKTERYSTYKA MIESIĘCY.

W *Lipcu* żona pisze do cię
O drożyźnie i o słocie,
Że chce ujrzeć cię najprędzej.
Więc przysyłaj jej pieniędzy.

W *Sierpniu* jechać trzeba po nią,
Bo jej samej jechać bronią.
A że w Wiedniu zatrzyma się.
Na sprawunki — pożycz w kasie.

Z zapisków emeryta.

Rzekł anioł do Adama gdy go pędził z raju:
»W *Lipcu węźów* do śmierci strzeż mi się mazgaju«.
Więc i wy Adamowie miejcie to w pamięci:
Pędźcie gdy się *wąż* jaki w raju waszym kręci.

W *Sierpniu* stara panienka gdy do tego sucha,
Bardziej ludziom dokucza, niż w septembrze mucha.
Biadactwo musi kąsać, czując brak pieszczoty,
Tej, któréj nie zastąpią ni pieski, ni koty!

STYCZEŃ

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 S.	**Nowy Rok.** Obrzezanie Ch.	20 Ihnatia bokonos.
Ew.: na tę niedzielę nie jest wyznaczona.		
2 N.	Makarego o.	21 **ss. otcew.** Julyany
3 P.	Gienowefy p.	22 Anastazyji wmcz.
4 W.	Tytusa b.	23 SS. 10 m. w Kriti
5 Ś.	Telesfora p. m. i Emilij.	24 Naweczerije Rozd.
6 C.	**Trzech Króli.** Kac., Mel., B.	25 **Rozdestwo Chryst.**
7 P.	Lucyjana kapl. i Julijana m.	26 **Sobor prsw. Bohor.**
8 S.	Seweryna b. i Seweryna o.	27 **Stefana perwomucz.**
Ew.: O Chrystusie w 12 roku życia.		
9 N.	**I po 3 Kr.** Marcyjanny p.	28 **po Rozdestwi**
10 P.	Wilhelma, arcyb. w.	29 14000 władencow
11 W.	Higina p. m. i Honoraty p.	30 Anisi w. Fteodory
12 S.	Arkadyjusza m. i Jana b. w.	31 Melaniji prep.
13 C.	Weroniki de Binasco p.	1 **Obrizanvje hosp.**
14 P.	Hilarego b. i Feliksa kapł.	2 Sylwestra pap.
15 S.	Pawła I pust. i Maura o.	3 Małachija pror.
Ew.: O godach w Kanie galilejskiej.		
16 N.	**2 po 3 Kr.** *Imienia Jezus*	4 **pred proswiszczen.**
17 P.	Antoniego o.	5 Naweczerije Bohoj.
18 W.	Katedry św. Piotra w Rz.	6 **Bohojawlenije hosp.**
19 S.	Henryka b. m. i Maryjusza	7 † Sobor s. Joanna
20 C.	Fabijana i Sebastyjana mm.	8 Heorhia pr. Emilia.
21 P.	Agnieszki p. m.	9 Polyjewkta mucz.
22 S.	Wincentego i Anastazego	10 Hryhoria nyszkoho
Ew.: O oczyszczeniu trędowatego.		
23 N.	**3 po 3 Kr.** Zaślub. N. M. P.	11 **po proswiszczeniju**
24 P.	Tymoteusza b. m.	12 Zatianny i Ewpraks.
25 W.	Nawrócenie ś. Pawła a.	13 Ermija
26 S.	Polikarpa b. m.	14 ss. Otcew w Synai
27 C.	Jana Chryzostoma b. w.	15 Pawła tyw., Joanna
28 P.	Agnieszki p. m drugi raz	16 † Pokłonenije wer.
29 S.	Franciszka Salezego b. w.	17 † Antonia wel.
Ew.: O uśmierzeniu cudownem burzy.		
30 N.	**4 po 3 Kr.** Martyny p. m.	18 **o Zakcheji.** † Anast.
31 P.	Piotra Nolasco w.	19 Makarya chip.

Odmiany światła księżycowego.

☽ Piérwsza kwadra d. 20 godz. 1 min. 40 popoł.
Pełnia dnia 9 o godzinie 11 minut 52 wieczór.
☾ Druga kwadra d. 16 o godz. 4 minut 42 po poł.
Nów dnia 24 o godzinie 4 minut 21 rano.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.
26—1 Szebat.

LUTY

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 W.	*Wigil.* Brygidy p., p. K. P.	20 Eutimija
2 S.	**N. Maryi P. Gromnicznej**	21 Maksyma
3 C.	Błażeja b. m.	22 Timofteja ap.
4 P.	Andrzeja i Weroniki	23 Kłymenta ep.
5 S.	Agaty p. m.	24 Ksenyji
Ew.: O robotnikach w winnicy Pańskiej.		
6 N.	**Starozapustna.** Doroty p. m.	25 **O Mytari i farysiju**
7 P.	Romualda o.	26 Ksenofonta
8 W.	Izajasza Bonera w.	27 Perenseniyje moszcz
9 S.	Apolonii p. m. p. K. P.	28 Efremadyrina
10 C.	Scholastyki p.	29 Ihnatia. Romana
11 P.	Saturnina kapł. i Towarz.	30 **Trijech Swiatytełej**
12 S.	Eulalii p. m.	31 Kyra i Joanna
Ew.: O podobieństwie nasienia na roli.		
13 N.	**Mięsopustna.** Katarzyny p.	1 **FEWRUARIJ.** Trofima
14 P.	Walentego kapł. m.	2 **Sritenije hospodne**
15 W.	Faustyna i Jowity m. m.	3 Simeona i Anny pr.
16 S.	Julijana m.	4 Izydora prep.
17 C.	Cyryla Aleksandryjs. b. w.	5 Ahafii
18 P.	Symeona b. m.	6 Wukoła
19 S.	Mansweta b. m.	7 Parftemia
Ew.: Przepowiednia P. Jezusa o Jego męce.		
20 N.	**Zapustna.** Leona b.	8 **Miasopustnaja.** Fteo.
21 P.	Andrzeja Boboli m., p. K. P.	9 Nikifora
22 W.	Katedry św. Piotra w Ant.	10 Charłampia
23 S.	*Popielec.* Piotra Damijana	11 Własyi. Fteodory
24 C.	Macieja a.	12 Meletia antioch.
25 P.	Sygfryda b. w.	13 Martiniana, Zoy
26 S.	Aleksandra b.	14 Awksentia
Ew.: O szatanie, kuszącym P. Jezusa na puszczy.		
27 N.	**I Wstępna.** Leandra b.	15 **Syropustnaja.** Onis.
28 P.	Romana o.	16 Pamfiła

Odmiany światła księżycowego.

☽ Piérwsza kwadra dnia 1 o godz. 9 min. 46 rano.
Pełnia dnia 8 o godzinie 11 minut 34 rano.
☾ Druga kwadra dnia 15 o godz. 2 min. 52 rano.
Nów dnia 22 o godzinie 11 wieczór.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.
25—1 Adar.

CHARAKTERYSTYKA MIESIĘCY.

Miesiąc *Styczeń*
To czas życzeń.
Więc otwieraj pugilares
I dobywaj zeń *geld baares.*

Gotuj grosz na miesiąc *Luty*,
Bo karnawał będzie suty —
A kto nie ma groszy w kasie,
Pisze weksle — zastawia się.

Z zapisków emeryta.

Jak się w *Styczniu* ożenisz z szczeropolską dziewką,
Żona twoja nie będzie wietrzną chorągiewką.
Małżeństwo: życia szczęściem, im prędzej tem lepiej;
Trwałem gniazdko, gdy *wcześnie* miłość go ulepi!

Kawalera co w *Lutym* o rączkę się stara,
Hic mulier niech bierze, bo to chłop fujara.
Kto myśli o ołtarzu, gdy już post za pasem,
Ten będzie w marjaszu *plichtą*, żona *asem!*

MARZEC

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 W.	Albina b. w., p. K. P.	17 Fteodora syr.
2 S.	*Suche dni.* Heleny ces. wd.	18 Lwa papy
3 C.	Kunegundy ces.	19 Archippa
4 P.	*Suche dni.* Kazimiérza kr.	20 Lwa ep.
5 S.	*Suche dni.* Przen. ś. Wacł.	21 Timofteja
	Ew.: O przemienieniu na górze Tabor.	
6 N.	**2 Sucha.** Kolety p.	22 **I posta.** Obrit. mosz.
7 P.	Tomasza z Akwinu w. dokt.	23 Połykarpa
8 W.	Jana Bożego	24 † Perwojc. obrit. hl.
9 S.	Franciszki Rzymianki wd.	25 Tarasia archep.
10 C.	40 męczenników	26 Prokopia
11 P.	Konstantyna w.	27 Porfiria
12 S.	Grzegorza Wielk. p. dokt.	28 Wasyłia pr., Maryny
	Ew.: O wyrzuceniu czarta.	
13 N.	**3 Głucha.** Nicefora b.	1 **MART. 2 posta.** Ew.
14 P.	Matyldy k.	2 Fteodota
15 W.	Longina żołnierza	3 Eutropia
16 S.	Cyryjaka dyjakona	4 Herasyma
17 C.	Giertrudy p., p. K. P.	5 Konona
18 P.	Gabryjela archan., Edwarda	6 42 mucz. w Am.
19 S.	Józefa, Obl. N. M. P.	7 Wasyłia, Efrema
	Ew.: O nakarmieniu cudownèm 5000 ludzi.	
20 N.	**4 Srodopostna.** Pawła. Eg.	8 **3 posta.** Fteofilakta
21 P.	Benedykta op.	9 40 mucz. w sewast.
22 W.	Katarzyny p., p. K. P.	10 Konrada, Kipriana
23 S.	Fidelisa m.	11 Sofronia
24 C.	Marka i Tymoteusza m. m.	12 Fteofana
25 P.	**Zwiastowanie N. Maryi P.**	13 Nikifora
26 S.	Teodora b. m.	14 Wenedikta prep.
	Ew.: O żydach chcących ukamienować P. Jezusa.	
27 N.	**5 Czarna.** Jana pust.	15 **4 posta.** Ahapia
28 P.	Sykstusa p. w.	16 Sawina
29 W.	Cyrylla, dyjakona m.	17 Ałexia
30 S.	Jana Klimacza o.	18 Kiryła jer.
31 C.	Kornelii i Balbiny m. m.	19 Chryzanta

Odmiany światła księżycowego.

☽ Pierwsza kwadra d. 3 o godz. 2 min. 27 rano.
🌕 Pełnia d. 9 o godz. 9 min. 53 wieczór.
☾ Druga kwadra d. 16 o godz. 3 min. 2 po poł.
🌑 Nów dnia 24 o godz. 5 min. 29 wieczór.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

10—14 Purim. 11—15 Schuschan Purim. 26— 1 Nizan.

KWIECIEŃ

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	7 *Boleści N. M. P.*, Hugona	20 Joanna prep.
2 S.	Franciszka z Pauli w.	21 Jakowa
	Ew.: O tryjumfalnym wjeździe P. Jez. do Jeroz.	
3 N.	**6 Palmowa.** Ryszarda b. w.	22 **5 posta.** Wasyłia
4 P.	Izydora b. w.	23 Nikona
5 W.	Wincentego Fereryjusza	24 Artemia
6 S.	Celestyna p. w.	25 **Błahowisz. Bohorod.**
7 C.	*Wielki. Wieczerza P.* Ep.	26 Hawryiła arch.
8 P.	*Wielki.* Dyjonizego b.	27 Matrony
9 S.	*Wielka.* Akacego b.	28 Stefana, Flariona
	Ew.: O zmartwychwstaniu Pańskiém.	
10 N.	**Wielkanoc.** Ezechijela pr.	29 **6 posta. Cwitonosn.**
11 P.	**Wielkanocny.** Leona p. w.	30 Joanna Sistw.
12 W.	Zenona b. m.	31 Ipatia
13 S.	Hermenegilda m.	1 **ĆWITEN.** Maryi Eh.
14 C.	Justyna Filozofa m.	2 Tita, Polikarpa
15 P.	Bazylissy i Anastazyi m. m.	3 **Wełikij piatok.** Nik.
16 S.	Lamberta m.	4 Josyfa pisnotworia
	Ew.: O ukazaniu się P. Jezusa Apostołom.	
17 N.	**I po W. N. Przew.** Anicета	5 **Boskresenie Chr.**
18 P.	Apolonijusza senatora m.	6 **Switłyj ponediłok**
19 W.	Leona IX. p. w.	7 **Switłyj wtorok**
20 S.	Agniészki z góry Policyj.	8 Irodiana
21 C.	Anzelma b. w. dokt.	9 Ewpsychia
22 P.	Sotera i Kaja p. p. m. m.	10 Terentia
23 S.	Wojciecha b. m., p. K. P.	11 Antipy
	Ew.: O dobrym Pasterzu.	
24 N.	**2 po W. N.** *Grobu Chr.*	12 **2 Ftomina.** Anastasii
25 P.	Marka ewangielisty	13 Nikifora
26 W.	Kleta i Marcellina p.p. m. m.	14 Martina
27 S.	Anastazego p. i Teofia b.	15 Trofima
28 C.	Pawła od Krzyża i Witalisa	16 Ahapia
29 P.	Piotra m.	17 Simeona
30 S.	Katarzyny Seneńskiej p.	18 Joanna

Odmiany światła księżycowego.

☽ Pierwsza kwadra d. 1 o godz. 3 min. 12 po poł.
🌕 Pełnia d. 8 o godz. 6 minut 58 rano.
☾ Druga kwadra d. 15 o godz. 5 minut 23 rano.
🌑 Nów d. 23 o godz. 10 minut 13 rano.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

9 **Święto Paschy** 15. 10 **Drugie święto Paschy** 16. 15 **Siódme święto** 21. 16 **Koniec Paschy** 22. 25 Ijar 1.

CHARAKTERYSTYKA MIESIĘCY.

W *Marcu,* w poście — to *res certa,*
Ciągłe kwesty i koncerta,
Loterje i odczyty,
Więc pieniądze szykuj i ty!

W *Kwietniu* każdy niech pamięta,
Że to wielkanocne święta,
I na babki, placki z różą,
Trza pieniędzy wydać dużo.

Z zapisków emeryta.

Panna w *Marcu* rodzona ma zalety różne:
W główce serce, gust zmienny, miejsce serca próżne.

Jeżli *Kwiecień* jest słotny, nie kładź rączki w stułę,
Bo będziesz miała męża strasznego bibułę.

MAJ

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
	Ew.: O odejściu P. Jezusa do Ojca.	
1 N.	**3 po W. N.** *Opieki ś. Józefa*	19 **Mironosyc.** Joanna
2 P.	Atanazego b. w., Zygmunta	20 Fteodora
3 W.	Znalezienie Krzyża św.	21 Januara
4 S.	Floryjana m. p., Moniki	22 Fteodora, Naftan a.
5 C.	Piusa V. p.	23 Heorhia wlm.
6 P.	Jana w oleju	24 Sawy
7 S.	Flawii Domitylli p. m.	25 † Marka ew.
	Ew.: O przyczynach odejścia Chrystusowego.	
8 N.	**4 po W. N. Stanisława b.**	26 **O rasłabłennom.**
9 P.	Grzegorza z Nazyanzu b.	27 Simeona sr. h.
10 W.	Antonina b. w.	28 Jasona
11 S.	Mamerta b.	29 9 muczennikow
12 C.	Nereusza, Achilleusza	30 Jakowa ap.
13 P.	Serwacego b. w., p. K. P.	1 **MAJ.** Jeremii pr.
14 S.	Bonifacego m.	2 Boryra i Hliba
	Ew.: O skutkach prośby w Imię P. Jezusa.	
15 N.	**5 po W. N.** Zofiji i 3 córek	3 **O Samarianini.** Tim.
16 P.	*Krzyżowe dni.* Jana Nep.	4 Pelagia, Erazma
17 W.	*Krzyżowe dni.* Paschalisa	5 Iriny
18 S.	*Krzyżowe dni.* Eryka, Fel.	6 Jowa mnohostr.
19 C.	**Wniebowstąpienie P.** Piotra	7 † Znamenije Kresta
20 P.	Bernardyna Seneńskiego w.	8 † Joanna Ewanh.
21 S.	Tymoteusza, Polijusza m.	9 Peres. mos. s. Nik.
	Ew.: O przyjściu pocieszyciela Ducha świętego.	
22 N.	**6 po W. N.** Juliji p. m.	10 **O sliporozdennom.**
23 P.	Dezyderego b. m.	11 Mefodia i Kiriła
24 W.	Matki Boskiej Wspomoż.	12 Epifania
25 S.	Grzegorza VII. p. w.	13 Glikeryja
26 C.	Filipa Nerijusza w.	14 **Woznesenije hosp.**
27 P.	Maryi Magdaleny, Jana p.	15 Pachomija wel.
28 S.	*Wigilija.* Augustyna Kan.	16 Fteodora osw.
	Ew. u św. Jana w roz. 14: O zesłaniu Ducha św.	
29 N.	**Zesłanie Ducha świętego**	17 **SS. Otec.** Andronika
30 P.	**Świąteczny.** Feliksa p. m.	18 Fteodota, Julyi
31 W.	Anieli Merici p.	19 Patrikija

Odmiany światła księżycowego.

☽ Pierwsza kwadra d. 1 o godz. 12 minut 20 w nocy.
🌕 Pełnia dnia 7 o godzinie 3 minut 21 popołudniu.
☾ Druga kwadra d. 14 o godz. 9 minut 37 wieczór.
🌑 Nów dnia 23 o godzinie 12 minut 25 w nocy.
☽ Pierwsza kwadra d. 30 o godz. 6 minut 39 rano.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

8 Passah-Scheni 14. 12 Święto szkolne 18. 24 Siwan 1. 29 **Zielone święta** 6. 30 **Drugie św. Zielonych świąt** 7.

CZERWIEC

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 S.	Jakóba Strepy b. w., p. K. P.	20 Ftalaleja
2 C.	Marcelina kapł. i Piotra gz.	21 Konstantina i Eleny
3 P.	Erazma b. m., p. K. P.	22 Wasyliska
4 S.	Franciszka Karacciolo w.	23 Michaiła prep.
	Ew. u św. Łukasza w roz. 6: O miłosierdziu.	
5 N.	**I po Św. Trójcy św.** Bonif.	24 **Soszestwije s. Ducha**
6 P.	Norberta b. w.	25 **pon. s. s. Ducha i s. Tr.**
7 W.	Roberta o.	26 Karpa ap.
8 S.	Maksymina b.	27 Fteraponta
9 C.	**Boże Ciało.** Felicyjana m.	28 Nikity isp.
10 P.	Małgorzaty k.	29 Fteodoziji
11 S.	Barnaby a.	30 Izaakija
	Ew. u św. Łukasza: O wezwaniu na wieczerzę wielką.	
12 N.	**2 po Św.** Eschilijusza b. m.	31 **Wsich swiatych**
13 P.	Antoniego z Padwy w.	1 **JUNIJ.** Justina fil.
14 W.	Bazylego b. w. dokt.	2 Nikifora
15 S.	Wita, Modesta, Krescencyi	3 Łuki i Klawdija
16 C.	Bennona b. w.	4 Mitrofana
17 P.	*N. Serca Jezusowego.* Marc.	5 Dorothea
18 S.	Marka i Marcelijana m. m.	6 Flariona
	Ew.: O radości w niebie z nawrócenia grzesznika.	
19 N.	**3 po Św.** Gierwazego i Prot.	7 **2 po sosz. Boż. Tiła**
20 P.	Sylweryjusza p. m.	8 Fteodozija
21 W.	Alojzego Gonzagi w.	9 Kiryła alex.
22 S.	Paulina b. w.	10. Tymofteja
23 C.	Agrypiny p. m.	11 Wartholomeja
24 P.	Narodz. ś. Jana Chrzciciela	12 † Onufrija prep.
25 S.	Wilhelma op.	13 Akuliny
	Ew.: O cudownym Szymona Piotra połowie ryb.	
26 N.	**4 po Św.** Jana i Pawła	14 **3 po s. s. Ducha.**
27 P.	Władysława k.	15 Amosa pr.
28 W.	*Wigilija.* Leona p. w.	16 Tychona
29 S.	**Piotra i Pawła apostołów**	17 Manuiła
30 C.	Emilii i Lucyny	18 Łeontija, Ipatia

Odmiany światła księżycowego.

🌕 Pełnia dnia 5 o godzinie 11 minut 58 wieczór.
☾ Druga kwadra d. 13 o godz. 2 minut 54 popołud.
🌑 Nów dnia 21 o godzinie 12 minut 12 popołudniu.
☽ Pierwsza kwadra d. 28 o godz. 11 minut 21 rano.

ŚWIĘTA ŻYDOWSKIE.

23 Thamuz 1.

CHARAKTERYSTYKA MIESIĘCY.

W *Maju* sukien trza dla córek,
Tobie letni też tużurek,
Więc dla krawca i modniarki
Gotuj bracie znów krajcarki.

W *Czerwcu* żonie twojej bladej
Doktór gwałtem radzi *bady*,
Więc pieniądze dawaj zaraz,
Aby nie był ztąd ambaras.

Z zapisków emeryta.

Jeżli w podróż małżeńską puszczasz się aż w *Maju*...
Bacz na to, byś posażną wiódł Ewę do raju.

W *Czerwcu* smaczne kurczaki, w Czerwcu tłuste raki,
Tylko z małżeństw w miesiącu tym — plon ladajaki.

LIPIEC

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	Teobalda pust.	19 Judy ap. br. hosp.
2 S.	*Nawiedzenia N. Maryi P.*	20 Methodia
Ew. u ś. Mateusza: O sprawiedliwości chrześcijańskiej.		
3 N.	**5 po Św.** Przen. Krwi Chr.	21 **4 po sosz.** Juliana
4 P.	Udalryka b.	22 Ewsewia
5 W.	Cyrylla i Metodego b. w.	23 Ahripiny
6 S.	Izajasza pror.	24 **Rozdestwo s. Joanna**
7 C.	Benedykta XI. p.	25 Kfenroniji
8 P.	Elżbiéty król. portug. wd.	26 Dawida sołuń.
9 S.	Weroniki p.	27 Samsona prep.
Ew.: O cudowném nakarmieniu 4000 ludzi.		
10 N.	**6 po Św.** Jana z Dukli w.	28 **5 po sosz.** Kyra
11 P.	Piusa I. p. m.	29 **SS. ap. Petra i Pawła**
12 W.	Jana Gwalberta o.	30 † Sobor 12 apost.
13 S.	Małgorzaty p. m., p. K. P.	1 **JUŁYJ.** Kosmy i Dam.
14 C.	Bonawentury b. w. dokt.	2 † Położ. ryzy pr. B.
15 P.	Rozesłanie ś. ś. Apostołów	3 Jakinfta
16 S.	N. Maryi P. Szkaplerznéj	4 Andreja Kryt.
Ew. u św. Mateusza: O fałszywych prorokach.		
17 N.	**7 po Św.** Aleksego w.	5 **6 po sosz.** Anastaz.
18 P.	Szymona z Lipnicy w.	6 Łukiji i Łukija
19 W.	Wincentego a Paulo w.	7 Ftomy i Akakija
20 S.	Czesława w., p. K. P.	8 Prokopija prep.
21 C.	Praksedy p.	9 Pankratia
22 P.	Maryi Magdaleny pokutn.	10 45 mucz. w Nik.
23 S.	Apollinarego b. m.	11 Euftimija
Ew.: O roztropném szafowaniu darami Bożymi.		
24 N.	**8 po Św.** Kunegundy p.	12 **7 po sosz. s. Ducha**
25 P.	Jakóba a.	13 Sobor arch. Hawry.
26 W.	Anny Matki N. Maryi P.	14 Akuiły
27 S.	Pantaleona m.	15 Kyryka, Władymira
28 C.	Botwida m.	16 Aftinogona
29 P.	Oławą k. m.	17 Maryny wtm.
30 S.	Rufina m.	18 Jakinfta, Emiliana
Ew. u ś. Łukasza w roz. 19: O zburzeniu Jerozolimy.		
31 N.	**9 po Św.** Ignacego Lojoli w.	19 **8 po sosz.** Makriny

Odmiany światła księżycowego.

Pełnia dnia 5 o godzinie 9 minut 54 rano.
Druga kwadra d. 13 o godzinie 8 minut 17 rano.
Nów dnia 20 o godzinie 10 minut 10 rano.
Piérwsza kwadra d. 27 o godz. 3 minut 50 popoł.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

10 Post, Zdob. świąt. 18. 22 Ab 1. 31 Post, Spalenie świątyni 10.

SIERPIEŃ

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 P.	Piotra ap. w okowach	20 † Ilyi pror.
2 W.	*N. P. Maryi Anielskiéj*	21 Simeona jurod.
3 S.	Znal. ciała św. Szczepana	22 Maryi Mahdał.
4 C.	Dominika w.	23 Trofima, Theofila
5 P.	N. P. Maryi Śnieżnéj	24 † Borysa i Hliiba
6 S.	*Przemienienia Pańskiego*	25 † Uspenije s. Anny
Ew. u św. Łukasza w roz. 18: O faryzeuszu i celniku.		
7 N.	**10 po Św.** Kajetana w.	26 **9 po sosz.** Ermołaja
8 P.	Cyryjaka, Larga i Smaragda	27 † Pantajłemona
9 W.	Romana żołniérza m.	28 Prochora
10 S.	Wawrzyńca archidyjakona	29 Kałynika
11 C.	Zuzanny p. m.	30 Jyły i Jyluana
12 P.	Klary p.	31 Eudokima
13 S.	*Wigilija.* Hipolita i Kass.	1 **AUHUST.** Proizsch.
Ew. u ś. Marka: O uzdrowieniu głuchoniemego.		
14 N.	**11 po Św.** Euzebijusza kapł.	2 **10 po sosz.** Stefana
15 P.	**Wniebowzięcie N. Maryi P.**	3 Isaakia
16 W.	Rocha w., p. K. P.	4 7 otrok w Efezi
17 S.	Anastazyjusza b. w.	5 Eusignija
18 C.	Agapita m.	6 **Preobrażenije hosp.**
19 P.	Ludwika b. w.	7 Dometia
20 S.	Bernarda o. dokt.	8 Emilijana
Ew. u ś. Łukasza: O miłosiernym Samarytaninie.		
21 N.	**12 po Św.** Jacka w., p. K. P.	9 **11 po sosz.** Maftcja
22 P.	Hipolita b. i Symforijana	10 Laurentia
23 W.	Filipa Beniсyjusza w.	11 Ewira
24 S.	Bartłomieja a.	12 Fotia, Anykity
25 C.	Ludwika k. w.	13 Maksyma usp.
26 P.	Zefiryna p. m.	14 Michea pror.
27 S.	Przenies. św. Kazimiérza	15 **Uspenyje pr. Bohor.**
Ew. u ś. Łukasza : O uzdrowieniu 10 trędowatych.		
28 N.	**13 po Św.** Augustyna b. w.	16 **12 po sosz.** † Peren.
29 P.	Ścięcie ś. Jana Chrzciciela	17 Mirona
30 W.	Róży Limańskiéj p.	18 Flora i Laura
31 S.	Rajmunda Nonnata w.	19 Andrea str.

Odmiany światła księżycowego.

Pełnia dnia 3 o godzinie 10 minut 0 wieczór.
Druga kwadra d. 12 o g. 12 minut 56 w nocy.
Nów dnia 19 o godzinie 6 minut 58 rano.
Piérwsza kwadra d. 25 o g. 9 minut 41 wieczór.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

21 Elul 1.

CHARAKTERYSTYKA MIESIĘCY.

W *Lipcu* żona pisze do cię
O drożyźnie i o słocie,
Że chce ujrzeć cię najprędzej,
Więc przysyłaj jej pieniędzy.

W *Sierpniu* jechać trzeba po nią,
Bo jej samej jechać bronią.
A że w Wiedniu zatrzyma się,
Na sprawunki — pożycz w kasie.

Z zapisków emeryta.

Rzekł anioł do Adama gdy go pędził z raju:
»W *Lipcu wężów* do śmierci strzeż mi się mazgaju«.
Więc i wy Adamowie miejcie to w pamięci:
Pędźcie gdy się *wąż* jaki w raju waszym kręci.

W *Sierpniu* stara panienka gdy do tego sucha,
Bardziej ludziom dokucza, niż w septembrze mucha.
Biadactwo musi kąsać, czując brak pieszczoty,
Tej, któréj nie zastąpią ni pieski, ni koty!

WRZESIEŃ

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 C.	Bronisławy p., Idziego o.	20 Samuiła
2 P.	Stefana k. w.	21 Ftaddea ap.
3 S.	Tekli, Doroty pp.	22 Agaftonika
Ew. u ś. Mateusza: O służeniu Bogu, nie mamonie.		
4 N.	**14 po Św.** Rozalii Palerm.	23 **13 po sosz.** Łupa
5 P.	Wawrzyńca Justinijaniego	24 Eutichia
6 W.	Zacharyjasza pror.	25 Wartolomea
7 S.	*Wigilija.* Reginy p. m.	26 Adriana i Natalii
8 C.	**Narodzenie N. P. Maryi**	27 Pimena
9 P.	Gorgonijusza m.	28 Mojsceja mur.
10 S.	Mikołaja z Tolentynu w.	29 † Usiknow. hl. s. J.
Ew. u ś. Łukasza: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.		
11 N.	**15 po Św.** *Imienia Maryi*	30 **14 po sosz.** Alexand.
12 P.	Gwidona w.	31 Położ. pojasa pr. B.
13 W.	Filipa m.	1 **SEPTEMWRIJ.** Nacz.
14 S.	Podwyższenie Krzyża św.	2 Mamanta
15 C.	Nikodema kapł. m.	3 Anftima
16 P.	Eufemii i Kornelijusza	4 Mojseja pr.
17 S.	Piętna św. Franciszka	5 Zacharii pr.
Ew. u ś. Łukasza w roz. 14: O uzdrowieniu opuchłego.		
18 N.	**16 po Św.** Józefa z Kupert.	6 **15 po sosz.** Czudo
19 P.	Januaryjusza i Tow. m. m.	7 Makarija
20 W.	Eustachego i Tow. m. m.	8 **Rozdestwo pr. Bohor.**
21 S.	*Suche dni.* Mateusza ap.	9 Joakima i Anny
22 C.	Tomasza z Villanova b. w.	10 Minodory, Mitrod.
23 P.	*Suche dni.* Lina i Tekli p.p.	11 Fteodory
24 S.	*Suche dni.* N. Maryi P. wyz.	12 Awtonoma
Ew. u ś. Mateusza: O miłości Boga i bliźniego.		
25 N.	**17 po Św.** Władysława	13 **16 po sosz.** Kornilija
26 P.	Cypryjana i Justyny m. m.	14 **Wozdwiż. cz. Kresta**
27 W.	Przen. ś. Stanisława b. w.	15 Nikity
28 S.	Wacława k. m., p. K. P.	16 Eutimija
29 C.	Michała archanioła *)	17 Sofii, Wiry, Nad.
30 P.	Hieronima kapł. dokt.	18 Eumerija

*) W Galicyi święto uroczyste.

Odmiany światła księżycowego.

Pełnia d. 2 o godzinie 12 minut 32 popołudniu.
Druga kwadra d. 10 o godz. 4 m. 23 popołudniu.
Nów dnia 17 o godzinie 3 minut 22 popołudniu.
Pierwsza kwadra d. 24 o godz. 6 minut 24 rano.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

19 **Tischri. Nowy Rok 5648** 1. 20 **Drugie święto** 2. 28 **Święto pojednania** 10.

PAŹDZIERNIK

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 S.	Remigijusza b. w.	19 Trofima
Ew. u ś. Mateusza w roz. 19: O uzdrowieniu paralityka.		
2 N.	**18 po Św.** *M. B. Różańc.*	20 **17 po sosz.** Eustaft.
3 P.	Kandyda m.	21 Konrada ap.
4 W.	Franciszka Serafickiego w.	22 Foky, Jowa pr.
5 S.	Placyda i Tow. m. m.	23 † Zaczatije Joann.
6 C.	Brunona w.	24 Itekli
7 P.	Brigitty wd.	25 Eufrosiniji
8 S.	Symeona	26 † Prestawlen. ap. J.
Ew. u ś. Mat.: O wezwaniu na gody i szacie godowej.		
9 N.	**19 po Św.** Wincentego K.	27 **18 po sosz.** Kalistr.
10 P.	Franciszka Borgijasza	28 Charitona
11 W.	Giermana b. m.	29 Kiriaka
12 S.	Maksymilijana b.	30 Hryhorija arm.
13 C.	Edwarda k. w.	1 † Pokrow. pr. Boh.
14 P.	Kalliksta p. m.	2 Kiprijana i Justyny
15 S.	Jadwigi i Teresy p. p.	3 Dionizija
Ew.: O uzdrowieniu syna książęcego w Kafarnaum.		
16 N.	**20 po Św.** Gawła o.	4 **19 po sosz.** Jerofteja
17 P.	Florentego b.	5 Charitiny
18 W.	Łukasza ew.	6 Ftomy ap.
19 S.	Piotra z Alkantary w.	7 Sergia i Wakcha
20 C.	Przeniesienie ś. Wojciecha	8 Pelagii
21 P.	Hilaryjona o.	9 † Jakowa ap.
22 S.	Korduli p. m.	10 Eulampia
Ew. u ś. Mateusza w roz. 18: O darowaniu uraz.		
23 N.	**21 po Św.** Jana Kantego w.	11 **20 po szsz.** Filypa
24 P.	Rafała archanioła	12 Tarasia
25 W.	Chryzantego i Daryi m. m.	13 Korpa
26 S.	Ewarysta p. m.	14 Paraskewiji
27 C.	Wincentego. Sabiny m.	15 Euftimija
28 P.	Szymona i Judy Tad.	16 Longina
29 S.	Narcyssa b.	17 Osiji pr.
Ew. u ś. Mateusza w roz. 22: O monecie czynszowej.		
30 N.	**22 po Św.** Gierarda b.	18 **21 po sosz.** Łuki ap.
31 P.	*Wigilija.* Wolfganga b.	19 Joiła pr.

Odmiany światła księżycowego.

Pełnia dnia 2 o godzinie 5 minut 7 rano.
Druga kwadra d. 10 o godzinie 6 minut 17 rano.
Nów dnia 16 o godzinie 11 minut 55 wieczór.
Piérwsza kwadra d. 23 o g. 7 minut 5 wieczór.
Pełnia dnia 31 o godzinie 10 minut 50 wieczór.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

3 **Św. kuczek** 15. 4 **Drugie św. kuczek** 16. 9 **Święto palmowe** 21. 10 **Koniec kuczek** 22. 11 **Radość z praw** 23.

CHARAKTERYSTYKA MIESIĘCY.

W końcu *Września* na Michała,
Odmienia się służba cała,
I odnowić trza mieszkanie,
Więc pieniądze gotuj na nie.

I w miesiącu *Październiku*
Znów wydatków jest bez liku,
To na teatr, to na „węgle“,
Na „zimnioki“, dawaj ciągle.

Z zapisków emeryta.

Kawaler po czterdziestce to chodzący *Wrzesień*...
W sercu: ciepło, pogoda... lecz zawsze to jesień!

Pieje kogut: kukuriku!
Coraz rzadziej w *Październiku.*

LISTOPAD

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 W.	**Wszystkich Świętych.**	20 Artemija
2 S.	*Dzień Zaduszny.*	21 Ilariona
3 C.	Huberta b.	22 Awerkija
4 P.	Karola Boromeusza b. w.	23 Jakowa br. hos.
5 S.	Zacharyjasza i Elżbiety	24 Arefty
Ew. u ś. Mateusza w roz. 9: O wskrzeszeniu córki Jaira.		
6 N.	**23 po Św.** *Opieki N. P. M.*	25 **22 po sosz.** Markij.
7 P.	Herkulana b. m.	26 **Dimitrija włm.**
8 W.	S. S. 4 Koronatów m. m.	27 Nestora
9 S.	Teodora m.	28 † Paraskewiji
10 C.	Andrzeja z Avellino w.	29 Anastasiji
11 P.	Marcina b. w.	30 Zinowiji
12 S.	5 braci Polaków m. m.	31 Stachija
Ew. u ś. Mateusza w roz. 13: O ziarnie gorczycznem.		
13 N.	**24 po Św.** Stanisława K.	1 **NOWEMWRIJ. 23 po s.**
14 P.	Serapiona ma	2 Akindina
15 W.	Giertrudy p.	3 Josyfa, Ajtkała
16 S.	Edmunda b. w.	4 Joanikija
17 C.	Salomei p., p. K. P.	5 Halaktiona
18 P.	Pośw. bazyliki watykańsk.	6 Pawła isp.
19 S.	Elżbiety węg. wd.	7 Jerona
Ew. u ś. Mateusza w roz. 24: O końcu świata.		
20 N.	**25 po Św.** Feliksa de V.	8 **24 po sosz. Michaiła**
21 P.	*Ofiarowanie N. P. Maryi*	9 Onisima
22 W.	Cecylii p. m.	10 Erasta
23 S.	Klemensa p. m.	11 Miny, Wiktora
24 C.	Jana od Krzyża w.	12 Joanna mił. Nila
25 P.	Katarzyny p. m.	13 † Joanna Złatoust.
26 S.	Piotra b. m.	14 † Fiłypa ap.
Ew. u ś. Łukasza: O znakach na niebie i ziemi.		
27 N.	**1 Adw.** Waleryjana b.	15 **25 po sosz.** Horija
28 P.	Jakóba z Piceno w.	16 Mafteja ap.
29 W.	Saturnina b. m.	17 Hrihoryja Neok.
30 S.	Andrzeja a.	18 Platona i Romana

Odmiany światła księżycowego.

☾ Druga kwadra d. 8 o godz. 6 minut 22 wieczór.
🌑 Nów dnia 15 o godzinie 9 minut 28 rano.
☽ Piérwsza kwadra d. 22 o godz. 12 m. 2 popołud.
🌕 Pełnia dnia 30 o godzinie 4 minut 40 popołudniu.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

17 Kislew. Roz. Chodesz 1.

GRUDZIEŃ

DNI	ŚWIĘTA RZYMSKIE	ŚWIĘTA RUSKIE
1 C.	Eligijusza b.	19 Awdija
2 P.	Bibijanny p. m.	20 Hrihorija Dek.
3 S.	Franciszka Ksawerego w.	21 **Wchod w chram Boh.**
Ew. u ś. Mateusza: O poselstwie Jana do Chrystusa.		
4 N.	**2 Adw.** Barbary p. m.	22 **26 po sosz.** Filim
5 P.	Sabby o.	23 Amfilochia
6 W.	Mikołaja b. w.	24 Eksteriny włm.
7 S.	*Wigilija.* Ambrożego b. w.	25 Kłymenta pap.
8 C.	**Niepokalane Pocz. N. P. M.**	26 Ałympia
9 P.	Leokadyi i Waleryi p. p. m.	27 Jakowa pers.
10 S.	N. P. Maryi Loretańskiéj	28 Stefana Nowaho
Ew. u ś. Jana w roz. 1: O poselstwie Żydów do Jana.		
11 N.	Damazego p. w.	29 **27 po sosz.** Param.
12 P.	Syrezyjusza m.	30 † Andrea perwzw.
13 W.	Łucyi p. m.	1 **DEKEMWRIJ.** Nauma
14 S.	*Suche dni.* Spirydyjona b.	2 Awwakuma pr.
15 C.	Ireneusza i Tow. m. m.	3 Soforija
16 P.	*Suche dni.* Euzebijusza b.	4 Warwary włm.
17 S.	*Suche dni.* Łazarza b.	5 Sawwy ośw.
Ew. u ś. Łuk.: O Janie, opowiadającym Chrzest Pokuty.		
18 N.	**4 Adw.** Oczek. rozw. N. P. M.	6 **28 po sosz. Nikołaja**
19 P.	Nemezyjusza m.	7 Ambrozia Med.
20 W.	Zenona i Tow. m. m.	8 Potapia
21 S.	Tomasza ap.	9 **Nep. Zaczat. Diwy M.**
22 C.	Demetryjusza i Honoraty	10 Miny, Ermogena
23 P.	Wiktoryi p. m.	11 Daniiła prep.
24 S.	*Wigilija.* Adama i Ewy	12 Spiridona
Ewangielija na tę niedzielę nie jest wyznaczona.		
25 N.	**Boże Narodzenie.** Anastazyi	13 **29 po s. S. S. Praotec**
26 P.	**Szczepana I. męcz.**	14 Fiłypa
27 W.	Jana ap. i ew.	15 Elenteryja
28 S.	Młodzianków m. m.	16 Fteofaniji
29 C.	Tomasza Kantuar. b. m.	17 Daniiła pr.
30 P.	Rajnera b.	18 Sewastijana
31 S.	Sylwestra p. w.	19 Bonifatija

Odmiany światła księżycowego.

☾ Druga kwadra d. 8 o godzinie 4 minut 30 rano.
🌑 Nów dnia 14 o godzinie 8 minut 41 wieczór.
☽ Piérwsza kwadra d. 22 o godz. 8 minut 21 rano.
🌕 Pełnia dnia 30 o godzinie 9 minut 34 rano.

KALENDARZ ŻYDOWSKI.

11 Kislew. Poświęcenie świątyni Chanuka 25. 16 Thebet Roz. Chodesz. 1. 25 Post. Oblężenie Jerozolimy 10.

CHARAKTERYSTYKA MIESIĘCY.

Znów w miesiącu *Listopadzie*
Kapustę się w beczki kładzie,
A na futra i kalosze,
No paltoty — wyjmuj grosze.

W *Grudniu*: gwiazdka, mikołajki,
Żonie broszę, dzieciom lalki —
Słowem, w lecie czy w jesieni,
Trzymaj rękę wciąż w kieszeni.

Z zapisków emeryta.

W *Listopadzie* jegomość niby w *Marcu* zerka...
Jejmość zła! Czemu zerka?... wie o tem z lusterka.
Wypogódź jejmościuniu oblicze do djaska,
Stary furman z przywyczki tylko biczem trzaska!

Kto przebył *rok* uczciwie nie lęka się *Grudnia,*
Tylko przeszłość nikczemna wyjście ztąd utrudnia.
Kto ma czyste sumienie, ten ze świętym Piotrem
Rozmówi się przy furcie, jak kumoter z kmotrem!

Pociągi na kolejach żelaznych.

KOLEJ KAROLA LUDWIKA.

Odchodzą z Krakowa:

do Lwowa:	osob.	posp.	mięsz.	kurjer.
Kraków odjz.	10·50 r.	9·30 w.	11·01 w.	7·55 r.
Lwów przyjz.	9·07 w.	5·16 r.	11·13 r.	

Do Tarnowa i Rzeszowa lokalny:

Kraków odjz. 6·16 r. } Tarnów przyjz. 9·07 rano
Rzeszów „ 12·35 pop.

Przychodzą do Krakowa:

ze Lwowa:	osobowy	mięszany	pospieszny
Lwów odjazd	3·45 rano	4·30 pop.	10·25 w nocy
Kraków przyj.	2·37 pop.	5·10 rano	6·52 rano

Z Rzeszowa lokalny:

Rzeszów odjazd 2·35 pop. Krakow przyj. 8·24 w.

KOLEJ PÓŁNOCNA.

Odjazd z Krakowa:

7·17 rano do Wiednia pociąg pospieszny
9·57 wieczór „ „ kuryer
5·59 rano „ „ i Prus pociąg osobowy
3·22 popołudniu do Wiednia pociąg osobowy
9·47 rano do Warszawy i Prus bezpośrednie połączenie z pociąg. na kolei Warsz.-Wiedeńskiej
6·47 wieczór do Warszawy.

Przyjazd do Krakowa:

5·9 popołudniu z Warszawy.
7·47 rano z Wiednia kuryerski —
10·8 „ „ „ osobowy (łączy się z nim pociąg z Warszawy) —
9·10 wieczór kuryerski —
10·12 „ osobowy.

KOLEJ PAŃSTWOWA.

Odjazd z Podgórza-Płaszowa:

8·28 rano do Skawiny, Oświęcima, Suchy, Nowego Sącza, Stryja, Stanisławowa, Husiatyna,
11·23 przedpołudniem do Skawiny, Suchy, Zwardonia,
3·27 popołudniu do Skawiny, Oświęcima,
6·40 wieczór do Skawiny, Suchy, Nowego Sącza, Stanisławowa, Husiatyna.

Odjazd z Oświęcima:

8·18 rano do Skawiny, Podgórza, Suchy, Zagórza, Zwardonia,
3·08 popołudniu do Skawiny, Podgórza, Suchy, Husiatyna.

Odjazd z Tarnowa:

2·34 w nocy pociąg osobowy do Grybowa, Zagórza, Zwardonia,
5·17 rano pociąg Mięszany do Grybowa, Orłowa, Zwardonia,
1·40 popołudniu pociąg osobowy da Grybowa, Orłowa, Husiatyna.

Przyjazd do Podgórza-Płaszowa:

10·12 przedpołudniem z Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Nowego Sącza, Suchy, Skawiny,
11·22 przedpołudniem z Oświęcima, Skawiny,
4·13 popołudniu ze Zwardonia, Suchy, Skawiny
6·39 wieczór z Husiatyna, Stanisławowa, Stryja, Nowego Sącza, Suchy, Oświęcima, Skawiny.

Przyjazd do Oświęcima:

11·15 przedpołudniem z Husiatyna, Suchy, Podgórza, Skawiny,
6·53 wieczór ze Zwardonia, Suchy, Podgórza, Skawiny.

Przyjazd do Tarnowa:

11·15 przedpołudniem pociąg osobowy ze Zwardonia, Husiatyna, Orłowa, Grybowa,
9·03 wieczór pociąg mięszany ze Zwardonia, Orłowa, Husiatyna, Grybowa,
1·10 w nocy pociąg osobowy z Husiatyna, Grybowa.

PRZEPISY POCZTOWE.

Adresy. Korespondencyje powinny być opatrzone jak najdokładniejszym adresem, mianowicie: imię i nazwisko, miejsce, ostatnia poczta, ulica i Nr. domu.

Listy zwyczajne. Pod formą listu nie wolno wysyłać cięższéj paczki nad 250 gr. Za granicę można, bez względu na wagę.

Należytość za listy zwyczajne w całém państwie Austryjackiém, oraz do cesarstwa Niemieckiego do wagi 20 gr. jest 5 ct., nad 20 do 250 gr. (15 ł. cl.) 10 ct. Do Serbii i Czarnogóry list zwykły (15 gr.) kosztuje 7 ct.; do wszystkich innych państw europejskich i do Ameryki 10 ct. Za każde dalsze 15 gr. nowa opłata w tym samym stosunku.

Za listy, które w miejscu doręczane bywają, opłaca się: do 15 gr. 3 ct, nad 15 do 250 gr. 6 ct. Za nieopłacone opłaca odbiorca 6 ct. do 20 gr.; 9 ct. do 250 gr.

Listy kartkowe z wyciśniętą marką po cenie 3 ct (miejscowe) i po cenie 5 ct., które mogą być przesyłane do wszystkich krajów monarchii austryjackiej i do innych państw.

Karty korespondencyjne po 2 ct. mogą być przesyłane do wszystkich krajów monarchii austryjackiej, Prus i Niemiec; karty te można wysyłać i do innych państw, dolepiając markę 3-centową. Karty korespondencyjne mogą być rekomendowane, jak listy, za opłatą 10 ct. Są także karty **korespondencyjne podwójne** (z odpowiedzią zapłaconą) po cenie 4 centy. Karty te służą w obrębie Austryi.

Na listy rekomendowane otrzymuje się kwit. Należytość rekomendacyjna do wszystkich krajów europejskich wynosi: 10 ct.; za granicę muszą być pieczętowane jedną lub dwoma pieczątkami, w kraju zaś mogą być tylko zalepione.

Druki. Przedmioty drukowane, litografije, sztychy, fotografije, przesyłają się pod przepaskami. Należytość za przesyłane druki w państwie Austryjackiém, oraz do Niemiec wynosi: do 50 gr. 2 ct., do 250 gr. 5 ct., do 500 gr. 10 ct.; do 1 klgr. 15 ct. Waga nie może przenosić 1 klgr. Pod przepaską nie wolno posyłać listów; adres pisze się na przepasce. Za granicę Austryi i Niemiec opłata od druków pod opaską od każdych 50 gramów wynosi 3 centy. Waga może dochodzić do 2 klgr.

Próby towarów nie powinny mieć wartości kupieckiéj. Płynów, szkieł i narzędzi ostrych jako próbek, nie wolno posyłać. Opakować tak należy, aby urząd pocztowy mógł sprawdzić, iż to są próbki. Sukna, płótna i wszelkie tkaniny pod opaską krzyżową, zboże i w ogóle rzeczy sypkie w woreczkach obwiązanych, lecz nieopieczętowanych. Adres na mocnym papierze winien zawierać dopisek: próbki, oraz nazwisko lub firmę, znak fabryczny towaru; numer i cenę; lecz nadto żadnych innych dopisków robić nie wolno, ani też przywiązywać do nich listów. Powinny być frankowane i nie przenosić wagi do 250 gr. Należytość 5 cent.

Posyłka z próbkami nie powinna na długość 20 cntmtr., w szérokości 10 centimtr., w grubości 5 centimtr. przewyższać.

Listy z pieniędzmi winny być w kopercie trwałéj, zaopatrzonéj pięcioma pieczęciami, przyczém środkowa pieczęć w ten sposób położoną być ma, by dotykała wszystkich cztérech skrzydeł koperty. W urzędowéj zaś kopercie dwiema. Gotówkę brzęczącą posyłając, należy obwinąć w papiér, przypieczętować wewnątrz koperty, aby się nie poruszała. Ciężkie przesyłki pieniędzy mocno upakować w pakiety lub worki. Wysyłając pieniądze do Niemiec, najlepiéj posyłać banknoty papierowe; do Francyi, Włoch, Rosyi i t. d. Najtaniéj i najwygodniéj wypadnie kupić w banku przekaz na żądaną sumę, i takowy przesłać w liście rekomendowanym.

Opakowanie. Przedmioty małéj wartości, którym przyciśnięcie nie szkodzi, nie przepuszczające tłuszczu lub wilgoci nie przenoszące ciężaru 5 klgr., pakować można w papiér mocny i obwiązać sznurkiem. Posyłki większéj wartości, mogące być uszkodzone przez wilgoć, tarcie lub przyciśnienie, należy starannie pakować w skrzyneczki. Za granicę Austryi i Niemiec wszelkie posyłki muszą być opakowane w płótno lub ceratę i adres nie może być przylepionym, tylko na samém płótnie napisany.

Zaliczki pocztowe w kraju (Nachnahme). Wolno wysyłać przesyłki do wszystkich w kraju poczt monarchii austryjackiej, jako też węgierskich, za zaliczką do wysokości 300 zl. austr. między urzędami zaś eraryjalnémi do kwoty 500 zl. austr. Służy do tego list frachtowy z papieru ciemnego, opatrzony marką stęplową 5 ct., który zarazem jest połączony z kwitkiem zaliczkowym, a nie może być inny, jak tylko w urzędzie pocztowym kupiony za 6 ct. Osoba wysyłająca ma wszystkie wiersze na liście frachtowym, oraz górny przedział na kwicie zaliczkowym dokładnie wypełnić. Pieczęć, jaką przesyłka jest pieczętowaną, taka sama dana ma być w miejscu naznaczoném (kółko). Skrobania i poprawki są wzbronione.

Zaliczki pocztowe za granicę mogą być wysyłane do całych Niemiec, Luksemburga i Holandyi, Szwajcaryi ze wszystkich urzędów pocztowych monarchii austryjacko-węgierskiéj do wysokości 200 zlr. austr., jak również z całego państwa niemieckiego do 400 marek, ze Szwajcaryi do 500 franków do Austryi i Węgier przesyłane. Wypłata zaliczek z państw niemieckich i Szwajcaryi uskutecznia się monetą austryjacką, z obliczeniem podług dziennego kursu wiedeńskiego. Jeżeli nadawca chce w części lub całkowicie znieść na przesyłce zaliczkę, musi wnieść pisemnie do urzędu nadawczego odnośną prośbę, załączając zarazem 10 ct. w markach i nowy list przesyłkowy. W Niemczech zaś lub w Szwajcaryi w markach lub frankach. Do wszystkich posyłek zaliczkowych, mogą być użyte też same kwity zaliczkowe co i w kraju (za 6 ct.) Tylko do przesyłek za granicę, czy to za zaliczką, czy bez zaliczki, dodać należy 2 deklaracyje w języku niemieckim, jeżeli przesyłka przeznaczona do Niemiec; a 1 deklaracyją w języku francuskim, oraz 2 w niemieckim, jeżeli posyłka idzie do innych krajów. Przesyłki te muszą być w przeciągu 7 dni wykupione; w przeciwnym razie zwrócone zostaną.

Posyłki mogą być wysyłane za zaliczką do wysokości 200 zlr., do Niemiec, Helgolandu, Luksemburga, Belgii, Danii, Francyi, Anglii, Niederlandów, Szwecyi, Norwegii, północnéj Ameryki i do Szwajcaryi.

Przekazy pieniężne. Za pośrednictwem urzędów pocztowych można przekazywać wypłaty. W tym celu używa się drukowanych przekazów, sprzedawanych po $^1/_2$ ct., z odpowiednią sumie marką. Na przekazie należy kwotę złożoną do przesłania wypisać liczbami i wyrazami. Przesyłający opłaca porto w Austryi przylepieniem marki do 5 zlr. 5-cnt; od 5 do 50 zlr. 10-cnt; do 150 zlr. 20-cnt.; od 150 do 300 zlr. 30-cnt., od 300 do 500 zlr. 50-cnt. i t. d.

Przekazy pocztowe za granicę, (Mandat de poste international) mogą być przesyłane do całych Niemiec, Szwajcaryi, Bawaryi, Wirtembergii, Włoch, Anglii i Francyi. Do Turcyi można posłać 300 zlr.; jak również ze wszystkich tych krajów do monarchii austr. i Węgier do wysokości 200 zlr. (porto 30 ct.); atoli gdzie idzie o pośpiech i o przesyłkę większéj kwoty, najdogodniéj kupić i przesłać przekaz bankierski w liście rekomendowanym; aż do wysokości 200 zlr. do Belgii, Niederlandów, Bulgaryi, Helgolandu, Luksem-

burgu, Francyi z Algierem i Tunisem, Włoch, północnéj Ameryki i Kanady, Rumunii i Szwajcaryi. Do Konstantynopola, Saloniki i Beyrut w Turcyi, do Aleksandryi w Egipcie, — również aż do wysokości 100 zlr. do Anglii. Na przekazy zagraniczne używa się odmiennych blankietów (international). Na kuponach przekazów do Belgii, Francyi, Rumunii, Anglii, północnéj Ameryki i do Kanady, nie wolno prywatnéj korespondencyi dopisywać.

Zlecenia pocztowe. Od niedawna wprowadzone ulatwiają wielce stosunki handlowe i pieniężne. Kwotę, jaką potrzeba od dłużnika ściągnąć, aż do wysokości 400 zlr., wypisuje się na blankiecie, który się w tym celu nabywa w urzędzie pocztowym po $^1/_2$ centa za sztukę. Dołącza się do niego na osobnym papierze rachunek należności lub dokument jaki, n. p. list dłużnika z obowiązaniem zapłacenia, i wszystko adresuje się w kopercie, jako list rekomendowany, do najbliższego mieszkania dłużnika urzędu pocztowego, pisząc u góry koperty: „Zlecenie pocztowe“. Zlecenia pocztowe można wysyłać i za granicę i ściągać dłużne kwoty w Belgii, Egipcie, Francyi, Włoszech, Rumunii i Szwajcaryi, do wysokości 1000 franków, zaś w Niemczech i Luxemburgu, do wysokości 800 marek pruskich. Urząd pocztowy przedstawi rachunek do zapłacenia klijentowi, a gdy ten zapłaci, odsyła należność przekazem, odtrąciwszy tylko za porto; gdy dłużnik nie zapłaci, zwraca zlecenie wraz z dokumentami, bez żadnéj opłaty.

Przesyłki z deklarowaną wartością. List frachtowy ma być nabyty w urzędzie pocztowym za 6 ct.; ten już jest marką stemplową 5-cnt. zaopatrzony i ma być opatrzony tą samą pieczęcią, co i paczka. Rubryki muszą być jak najdokładniéj wypełnione. Jeżeli taki list frachtowy zostanie zepsuty, a marka stęplowa nie jest przestęplowaną, wtedy może być w urzędzie pocztowym za dodaniem 1 centa wymieniony na nowy.

Przesyłki wartościowe do wagi $2^1/_2$ klgr. i wartości do 100 zlr., mogą być przez umyślnego posłańca nadawane za opłatą 30 ct.; zaś jeżeli chodzi o dalszą przestrzeń, tedy za opłatą 50 ct. od każdych $7^1/_2$ kilometra. Wszystkie inne przesyłki większéj wagi i wartości, mogą być tylko awizowane za opłatą 15 ct., a względnie 50 ct. za każde $7^1/_2$ klmtr.

Listy polecone, przekazy i w ogóle wszelkiego rodzaju przesyłki wartościowe można reklamować w urzędzie pocztowym nadawczym za okazaniem recepisu nadawczego i złożeniem należytości 10 ct. w markach.

Jeżeli reklamowana przesyłka pocztowa nadaną była za recepisem zwrotnym, który nie wrócił, natenczas urząd pocztowy uskutecznia reklamacyją bezpłatnie.

TELEGRAMY.

Obecnie obowiązująca taksa za telegramy wynosi:

Do	Taksa stała złr.	Taksa stała ct.	Prócz tego za każdy wyraz złr.	Prócz tego za każdy wyraz ct.
Austro-Węgier	—	24	—	2
Bośnii i Hercogowiny	—	30	—	4
Algieru	—	30	—	16
Belgii	—	30	—	11
Bulgaryi	—	30	—	9
Danii	—	30	—	11
Niemiec	—	30	—	4
Francyi, wyspy Korsyki i Monaco	—	30	—	10
Gibraltaru	—	30	—	17
Grecyi, mianowicie:				
1) na wyspę Korfu, a) via Tryjest	—	30	—	13
b) via Bośnija-Montenegro, albo Serbija i Turcyja	—	30	—	22
2) do stacyi na lądzie stałym i do wyspy Paros	—	30	—	21
3) do wysp grec. z wyj. Korfu i Paros	—	30	—	22
Wielkiéj Brytanii, a mianowicie:				
Anglii, Szkocyi i Irlandyi	—	30	—	20
wysp kanału la Manche	—	30	—	17
Helgolandu	—	30	—	13
Włoch	—	30	—	8
Luksemburgu	—	30	—	11

Do	Taksa stała złr.	Taksa stała ct.	Prócz tego za każdy wyraz złr.	Prócz tego za każdy wyraz ct.
Malty	—	30	—	19
Montenegro	—	30	—	4
Niederlandów	—	30	—	11
Norwegii	—	30	—	16
Persyi via Rosyja	—	—	—	77
Portugalii	—	30	—	17
Rumunii	—	30	—	6
Rosyi europejskiéj i Kaukazu	—	30	—	14
Syberyi	—	—	1	43
Szwecyi	—	30	—	12
Szwajcaryi	—	30	—	4
Serbii	—	30	—	4
Hiszpanii, 1) ląd stały	—	30	—	14
2) Wysp Kanaryjskich	—	30	—	89
Tripolis	—	30	—	61
Tunisu	—	30	—	16
Turcyi 1) europejskiej (ląd stały) via Bośnija	—	30	—	14
2) azyjatyckiej ląd stały i wyspy	—	30	—	20
Afryki:				
do Senegalu	—	30	1	63
do Konakry	—	30	3	68

Wyjątek z ustawy dla publicznych pojazdów w Krakowie.

§. 18. Woźnica powinien się zachować spokojnie, przyzwoicie i być na usługi każdego gościa za wynagrodzenie, ustanowione cennikiem.

Gościowi wolno sobie wybrać pojazd, bez względu na jego następstwo w szeregu.

§. 33. Tak wobec publiczności jakoteż i nadzorujących organów mają się dorożkarze uprzejmie i grzecznie zachowywać; gburowatość lub obrażające postępowanie podlega surowym karom.

W czasie jazdy z gośćmi nie wolno dorożkarzowi palić tytoniu lub cygara.

§. 35. Początek jazdy przy zawezwaniu dorożki do zajechania przed mieszkanie, lub na inne miejsce oznaczone, liczony ma być od odjazdu dorożki z jéj stanowiska; w innym zaś razie od czasu, na który była zamówioną.

§. 38. Oznaczenie ceny za jazdy nieumieszczone w cenniku, pozostawia się wspólnej ugodzie.

§. 39. Ceny jazdy oznaczone w cenniku odnoszą się tylko do jazdy wewnątrz obrębu rogatek, Podgórza i cmentarza. Należytość rogatkową opłacać powinien gość jadący z miasta tam i napowrót.

Cennik jazdy dla dorożek dwukonnych.

I. W obrębie miasta Krakowa, Podgórza i Półwsia Zwierzynieckiego, aż do klasztoru tamtejszego, tudzież na cmentarz płaci się:

	zł.	ct.
1) za ćwierć godziny jazdy lub czekania . . .	—	30
2) za użycie dorożki przez pół godziny	—	50
3) za użycie dorożki przez jedną godzinę . . .	1	—
4) za użycie dorożki przez każde następujące pół godziny	—	35
a) od 10 godziny wieczorem do 6 zrana powyższe taksy należy opłacać o połowę wyżéj.		
b) w razie krótszego użycia, należy się zapłata za całe ćwierć godziny.		
5) za jazdę z dworca kolei żelaznej, czy to w dzień czyto w nocy, bez względu na ilość osób jadących, z pakunkami lub bez tych	—	70
6) za czas czekania opłaca się tak samo jak za czas jazdy.		
7) przy oświetleniu latarń powozowych dopłaca się za jazdę od kwadransa do jednej godziny po	—	5

Cennik jazdy dla dorożek jednokonnych.

I. W obrębie miasta Krakowa, Podgórza i Półwsia Zwierzynieckiego, aż do klasztoru tamtejszego i na cmentarz płaci się:

1) za użycie dorożki przez każdą ćwierć godziny pierwszéj godziny, płaci się po	—	20
2) za użycie dorożki przez każde następujące pół godziny	—	30
a) od 10 godziny wieczorem aż do 6 zrana powyższe taksy należy opłacać o połowę wyżéj.		
b) w razie krótszego użycia należy się zapłata za całe ćwierć godziny.		
3) za jazdę z dworca kolei żelaznej, czy to w dzień czy to w nocy, bez względu na ilość osob .	—	40
4) za czas czekania opłaca się tak samo jak i za czas jazdy.		
5) Przy oświetleniu latarń powozowych dopłaca się nad ustanowioną cenę za jazdę od kwadransa do jednéj godziny po	—	5

WYKAZ NALEŻYTOŚCI STEMPLOWYCH.

SKALA I.

na weksle.

	Do sumy			75	zł.	—	5
nad	75	zł.	albo	150	»	—	10
»	150	»	»	300	»	—	20
»	300	»	»	450	»	—	30
»	450	»	»	600	»	—	40
»	600	»	»	750	»	—	50
»	750	»	»	900	»	—	60
»	900	»	»	1050	»	—	70
»	1050	»	»	1200	»	—	80
»	1200	»	»	1350	»	—	90
»	1350	»	»	1500	»	1	—
»	1500	»	»	3000	»	2	—
»	3000	»	»	4500	»	3	—
»	4500	»	»	6000	»	4	—
»	6000	»	»	7500	»	5	—
»	7500	»	»	9000	»	6	—
»	9000	»	»	10500	»	7	—
»	10500	»	»	12000	»	8	—
»	12000	»	»	13500	»	9	—
»	13500	»	»	15000	»	10	—
»	15000	»	»	16500	»	11	—
»	16500	»	»	18000	»	12	—
»	18000	»	»	19500	»	13	—
»	19500	»	»	21000	»	14	—
»	21000	»	»	22500	»	15	—

i tak daléj za każde 1500 złr. o 1 złr. więcéj, przyczém resztę nieprzenoszącą 1500 złr. jako pełną przyjąć należy.

SKALA II.

na dokumenta.

			do	20	złr.	—	7
nad	20	złr.	»	40	»	—	13
»	40	»	»	60	»	—	19
»	60	»	»	100	»	—	32
»	100	»	»	200	»	—	63
»	200	»	»	300	»	—	94
»	300	»	»	400	»	1	25
»	400	»	»	800	»	2	50
»	800	»	»	1200	»	3	75
»	1200	»	»	1600	»	5	—
»	1600	»	»	2000	»	6	25
»	2000	»	»	2400	»	7	50
»	2400	»	»	3200	»	10	—
»	3200	»	»	4000	»	12	50
»	4000	»	»	4800	»	15	—
»	4800	»	»	5600	»	17	50
»	5600	»	»	6400	»	20	—
»	6400	»	»	7200	»	22	50
»	7200	»	»	8000	»	25	—

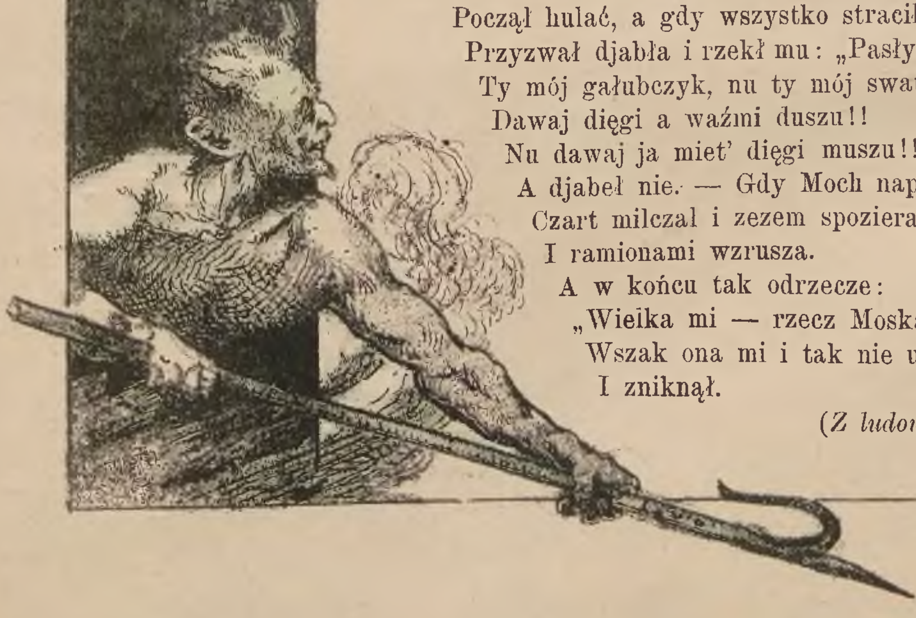
Nad 8000 złr. od każdych 400 złr. opłaca się nadwyżki po 1 złr. 25 ct. — ilość niedochodząca 400 złr. uważana jest za całkowitą.

Rachunki kupieckie do wysokości 10 złr. są wolne od opłaty stemplowéj; nad 10 złr. do 50 złr. mają mieć stempel 1 ct.; nad 50 złr. ma być stempel 5 ct. Gdyby rachunek był spisany na kilku arkuszach, opłata powyższa przypada od każdego arkusza z osobna.



Moskal, co się z łapówek wzbogacił
Począł hulać, a gdy wszystko stracił;
Przyzwał djabła i rzekł mu: „Pasłysz brat
Ty mój gałubczyk, nu ty mój swat!
Dawaj dięgi a waźmi duszu!!
Nu dawaj ja miet' dięgi muszu!!!“
A djabeł nie. — Gdy Moch napierał,
Czart milczal i zezem spozierał,
I ramionami wzrusza.
A w końcu tak odrzecze:
„Wielka mi — rzecz Moskalu twa dusza!
Wszak ona mi i tak nie uciecze“
I zniknął.

(Z ludowych baśni).



Podróż po Piekle.

I.

Śniło mi się — niech pan Bóg ten grzech mi odpuści,
Śniło mi się, że byłem w piekielnej czeluści —
A czeluść owa była zapchana takimi,
Co **obłudą** łudzili wszystkich tu na ziemi.

Siedzieli oni wszyscy rozwodząc swe żale,
Jakby nie przymierzając w naszym kryminale —
A kerkermajster, co miał nad nimi komendę,
Był szlachcic: Prawdzic! — O nim także mówić będę.

Wziąwszy od piekielnego Obergerichtsrata
Passirschein, szedłem z tymże, gdzie więzienna krata.
Prawdzic kartę przeczytał, wziął klucze i rzecze:
„Chodź! **„Piekło obłudników“** pokażę ci człecze.“

II.

Weszliśmy na korytarz — Prawdzic z drwiącą miną
Rzekł: „Zaczniemy od hrabiów! — Ta była **hrabiną**!“
I otworzył drzwi celi, gdzie w sąsiedztwie kotka
Z księgami nabożeństwa siedziała dewotka.

„Ta pani — rzecze Prawdzic — nie za to tu siedzi,
Że za często lubiła chodzić do spowiedzi,
Pan Bóg ludziom wybacza takie nadużycia —
Kto się wciąż brudzi, częściej potrzebuje mycia..

I nie za to tu siedzi, że była hrabiną —
Miała ojca hrabiego, więc to nie jej winą,
(Jakkolwiek nie chwaliła się nigdy przed światem,
Że była spokrewnioną przez matkę: z hałatem).

I nie za to tu siedzi, że jej pudle, szpice,
Miały kołdry, poduszki, suknie na ulice,
Że do kotki, gdy była raz na katar chora,
Specjalnego z Wiednia wołała doktora.

Nie za to, że gdy umarł jej piesek w Meranie,
Wiozła zwłoki do kraju i na karawanie,
I pomnik postawiła mu za stówek za trzy —
Pan Bóg na takie głupstwa pobłażliwie patrzy...

Ale tego przebaczyć nie mógł jej Jehowa:
Że skoro z takim zbytkiem swoje pieski chowa,
Sługi głodem morzyła — na barłogu w kącie
Sypiała służba polska — psy w łóżkach na froncie!

Rzekłem ci: „służba polska“ — bo widzisz ta pani
Miała także i Niemców — a najmilszem dla niej
Był prusak lub prusaczka! — ci dobrze się mieli,
Nie brakło im pasztetów, win, z puchów pościeli.

Ich także obsługiwać jak piesków i kota
Musiała (jak mawiali) „polnische holota“.
Przytem pani ta była dla ubogich skąpa,
I dla tego po piekle dziś ta pani stąpa.

Książek do nabożeństwa miewała bez liku
I w kieszeni i w łóżku, w szafach, na stoliku,
Tylko w sercu nie miała nabożeństwa wcale,
Dla tego dziś w piekielnym siedzi kryminale.

Miłość bliźnim u wszystkich przysięgała krzyży,
A gardziła motłochem, że od niej stał niżej.
Za ludzi miała tylko magnatów, magnatki,
Dla tego siedzi w piekle po same łopatki.

I siedzieć będzie tutaj już po wieczne czasy,
We fałszywą pobożność strojna i atłasy,
Pod któremi brud duszy i ciała się chowa —
Dla takich przebaczenia już nie ma Jehowa.“

Mówiącego hrabina dumnym okiem mierzy:
„Idź, bo nie skończyłam jeszcze mych pacierzy“!
I uklękła — w lustrze poprawiając włoski,
Jęła się głośno modlić z jakiejś książki włoskiej.

Prawdzic splunął i idąc mówił: „ona wierzy,
Że pan Bóg tych bezdusznych wysłucha pacierzy.
Wciąż się modli i stroi, różuje i bieli,
Pal ją sześć!“ — i do drugiej wziął mnie z sobą celi.

III.

„Tu siedzi męzki znowu **okaz hypokryty,**
Kontusz na nim był pański i pas słucki lity.
Urodził się jak ona także karmazynem,
Nos zadzierał do góry i pogardzał gminem.

A choć rzadko naprzykrzał się Bogu w kościele,
I rzadko się spowiadał i modlił nie wiele,
W katolickim obozie był dowódzcą przecie,
Broniąc wiary w reichsracie, w sejmie i w gazecie.

I on co wiary w sercu swem nie miał nic a nic,
Na innych za brak wiary srożył się bez granic,
I wymyślał, każdego nazywał łajdakiem,
Kto pod jego się nie chciał wysługiwać znakiem!

Najuczciwszy, gdy nie z nim — był złym i wyrodkiem,
Religja mu była nie celem lecz środkiem,
Używał jej w potrzebie jak chustki do nosa,
Dla tego go do piekeł strąciły niebiosa.

Nie próżnuje on w piekle — zakłada tu równie
I armię zbawienia i krzyża warownie —
Utrzymując, że pójdzie na czele tej kliki
Zwalczać „Djabła“, „Reformę“ — psuć postępu szyki.

Dla niego każdy człowiek był niczem był nulą
Co nie był w towarzystwie Vincent a Paulo,
Co nie prenumerował „Czasu“ i „Przeglądu“
Co nie oddał się caly na usługi rządu.

Dla tego, że polując na rządowe łaski,
Używał religji tylko jako maski,
Że Chrystus był mu tylko: firma i narzędzie
Dla tego pokutować teraz w piekle będzie.“

IV.

— „A to jest — rzekł do innej prowadząc mnie celki
Liberał, demokrata, **trybun** ludu wielki.
Co zgromadzeń używał na swej chwały stopnie
Myśląc, że swych zamiarów ambitnych tem dopnie.

Walczył o prawa ludu, wymowy orężem
A w domu był najgorszym i ojcem i mężem.
Rodzicom biednym nie chciał poprawić ich losu,
A dawał sumy duże dla sławy rozgłosu.

Chwalił cnotę spartańską a szampany spijał —
Na Katona pozował a z prawdą się mijał,
Chwalił mierność a żądza wielkości go piekła,
Dla tego go za karę posłano do piekła“.

V.

— „A to **kapłan** spasiony i niezmiernie tłusty,
Co lubiał chętnie jeździć na wszystkie odpusty,
Gdzie gromy z kazalnicy rzucał na lud prosty:
Że jest mało nabożny i że gwałci posty.

Że na kościół nie daje tyle, ile trzeba.
I dla tego go pan Bóg nie puści do nieba. —
Sam zaś poszcząc obficie dostał niestrawności,
A więc dla kuracji teraz w piekle gości“!

VI.

— „Obok księdza tu siedzi **elegantka stara,**
Ta łudziła świat także sobą co nie miara;
Bo wszystko u niej było fałsz, szych i obłuda —
Zęby, włosy i kibić — jako szkielet chuda!

Brwi miała przyprawiane, farbowane lice,
Mizdrzyła się do chłopców idąc przez ulice —
I na sfabrykowaną w ten sposób urodę
Łapało się kiełbiki i karpiątka młode.

A że miała salony, kucharza i ruble,
Więc brała na to młodzież jako na lep wróble.
I potem przepadała młódź przy examinie,
Dla tego baba w piekle w seperatce ninie.

Jej celka to istotna pracownia chemika —
Pudry, farby, flakonik obok flakonika...
Stroi się, bieli, czerni od samego rana".
— Puknął — „Kto tam?" — „Ja Prawdzic!" — „Jeszczem nie ubrana."

VII.

— „Za nim się ta maszkara we wszystko ubierze,
Powiem panu — kto w drugim siedzi tu numerze:
Siedzi tu jeden osioł — lecz osioł uczony,
Bo ma dyplom doktorski i ksiąg miljony.

Świat długo pozorami uczoności łudził,
Był nawet profesorem i słuchaczów nudził,
Tak swemi wykładami, że zamiast morfiny
Używano go potem w sprawach medycyny.

Lecz, że umiał zachować mądrości pozory
Zasiadł w todze, birecie, pomiędzy doktory,
I rozmajtych uczonych towarzystw był członkiem,
Aż upolował żonę tem.. i był małżonkiem.

Lecz, że filozoficzne brednie tylko płodził,
Że darmo brał pensję i młodzieży szkodził,
Bo przez niego w nauce miała straty duże,
Więc go tu osadzono na emeryturze!

Patrz pan, śpi. -- Prawdzic krzyknął — uczony się zbudził,
Chwycił księgę co prędzej — sądząc, że nas łudził
I tak się w to udane zagłębił czytanie,
Że głuchym się pokazał na nasze wołanie.

Próżno go Prawdzic trzęsie i trąca i szturka,
Siedział jakby nie żywy dawszy w księgi nurka,
Aż gdy Prawdzic zawołał: „Doktorze !" uczony
Zerwał się — jakby dzwonek sznurkiem pociągniony...

I zaczął filozofów wykładać systema:
Co było — co jest — będzie — czego nie ma,
O jaźni i wszechbycie aż Prawdzic wraz ze mną
Usnął i spalim oba w dzień, jakby w noc ciemną! —

VIII.

Zbudziłem się na łóżku i w Prawdzica celi,
Bo żołnierze nas śpiących za pijaków wzięli.
I odnieśli do izby. Prawdzic wstał i z bobu
Począł kawę przyrządzać czarną dla nas obu.

I kręcąc korbą młynka zasiadł w środku ławy...
Potem rzekł: „Teraz słuchaj jeźliś jest ciekawy
Jak mnie los ciężko w życiu i smagał i chłostał,
I za jakiem się winy tu do piekieł dostał.

Byłem szlachcic wojskowy, zagrożon ruiną.
Mimo to co rok z Węgier sprowadzałem wino,
Cugowem trzymał konie, sprawiałem bankiety,
Za grosze pożyczane od Mośka niestety!

Im większa była bieda, tem ja żyłem szumniéj..
Napróżno przestrzegali sąsiedzi rozumni —
Putałem aż komornik zabrał wieś i statki,
I szlachcic siadł na bruku a z nim jego dziatki.

Chciałem dla nich pracować choćby nawet w biórze,
Choć to rzemiosło wstrętne szlacheckiej naturze.
Lęcz szło mi jak z kamienia — gdzie tknąć — gdzie się ruszę,
Wszędzie dają odprawę i z kwitkiem pójść muszę.

Aż ktoś mi rzekł: „posadę dostaniesz pewnikiem
Lecz się pokłoń stańczykom i zostań stańczykiem“!
Cóż robić było, skoro ubóstwo mnie gniotło,
Przystałem do tych błaznów i byłem ich miotłą!

Gdzie tylko trzeba było — ich wola mnie niosła,
Czy przeforsować wybór stańczyka na posła,
Czy usunąć im z drogi tego, co im szkodził,
Wszędzie mnie posyłano, jam czernił, jam godził.

Żem nabył wprawy w piórze, miał znajomość w świecie,
Więc mnie też używano w pismach i w gazecie
I dawano za arkusz mi złotych czterdzieści,
Abym jednych szkalował, drugich stawiał w cześci.

Pisałem nekrologi i pochwały gogom,
Których nie warto było tylko kopnąć nogą...
Wiedziałem, że to podle, lecz cóż było robić,
Gdy uczciwie niczego nie mogłem się dobić!

Robiłem to dla żony — robiłem dla dziecka,
Ale żonę zabrała wkrótce śmierć zdradziecka,
A syn z paniczykami przestając — wnet z szykiem
Zmarnował się, lampartem został rozpustnikiem.

A mnie w tę **za obłudę** wsadzono pieczarę,
Lecz pan Bóg widząc skruchę, złagodził mi karę,
Wszystkich tu **obłudników** oddał mi pod straże —
Chodź pan, to panu więcej jeszcze ich pokażę.“

Chciałem się od wędrówki dalszej z nim wyprosić,
Bo miałem już obłudy tej przykładów dosyć.
Gdy w tem ruszył ktoś klamką — to był mój służący
I ja się obudziłem do kawy gorącéj.

KOT.

I.

Mylisz się wielce szanowny czytelniku, że jak tego Kalendarz Djabelski zdaje się wymagać, dotknę strun wesołych. Owszem, pióro moje chciałbym we łzach umaczać, chciałbym opowiadanie przepełnić westchnieniami, a nawet gdzieniegdzie wpleść w nie jęk rzewny. Co mnie tak żałośnie usposobiło? Czy doznałem jakiego zawodu, czy przeliczyłem się w nadziejach i marzeniach? Bynajmniéj!

Przyczyna jest o wiele prostszą. Zeszło się u mnie właśnie dziś wieczorem na herbacie dwóch przyjaciół, którzy jak ja, postanowili urozmaicić karnawałowe trudy tym miłym wypoczynkiem.

Rozmowa z początku dotykała spraw obojętnych, ale kiedy późno już w nocy pękła butelczyna, rozwiązały się przy niej języki, więcej zajmujący obierając sobie przedmiot, do przyjacielskich wynurzeń.

Pierwszy począł prawić mój kolega biórowy Jan Mazgajski. Westchnął on ciężko, puścił parę kłębów dymu, a kiedy zapytaliśmy go o przyczynę, taką dał odpowiedź:

— Przyszło mi na myśl wspomnienie z lat młodzieńczych. Dobre to były czasy, ale też wiele przyniosły goryczy. Szczególnie jeden wypadek na długo utkwił mi w pamięci.

— Cóż takiego?

— Miłość, nieszczęśliwa miłość. Posłuchajcie. Miałem już w kieszeni dekret na urzędnika, a że młode serce trudno trzymać na uwięzi, przeto postanowiłem mu dać folgę.

Niedługo trwały moje poszukiwania za przedmiotem godnym miłości.

Ujrzałem Zosię pierwszy raz na balu. Promieniała niezwykłym urokiem. W lekkiej, powiewnej sukience, z odsłoniętą szyjką, śnieżnemi ramionami, odrazu zwróciła na siebie moją uwagę.

— „To ona, powiedziałem sobie, ona, która musi zostać moją. Ją będę kochał i nawzajem pozyskać sobie muszę miłość. Od tego celu nic mnie nie zdoła odwieść“.

Kazałem się pannie przedstawić, zostałem grzecznie przez nią przyjęty i — wszystko było dobrze.

Tylko z nią tańczyłem; pomijając regułę etykiety, towarzyszyłem pięknej tancerce bez ustanku tak, że wszystkim wpadło to w oczy. Kilku kolegów szepnęło mi na ucho w przechodzie: „Już się zadurzyłeś!“ — „Postradałeś serce!“, a jeden powiedział mi nawet, że oszalałem — ale cóż to wszystko mnie mogło obchodzić? Wpatrzony w jej cudowne oczy, wsłuchany w pieszczotliwy dźwięk jej głosu, doznawałem przedsmaku nieba....

Niestety, wszystko ma swój koniec; — bal także. Nazajutrz w południe pojechałem do jej domu i przedstawiłem się formalnie: skutek był taki, że pozwolono mi bywać, a nawet zaproszono do odwiedzań.

Korzystałem z tej uprzejmości kilka razy. Szczęście moje nie da się z niczem porównać. Ale nie było ono także wolne od pewnej przykrości. Zwykle podczas moich wizyt wciskał się do salonu **kot**, wielki, biały kot. Brrr! na samo wspomnienie przechodzą mnie dreszcze. Wiecie, że mam dziwny wstręt do tych stworzeń. Musiałem nadludzkiej użyć mocy, aby się przezwyciężyć i nie pokazać po sobie, jakie przechodzę tortury. Przypadek zdradził w końcu starannie ukrywaną tajemnicę. Raz „**Maciuś**“ (tak nazywał się biały ulubieniec Zosi), przemknął tuż koło mnie tak, że siercią otarł się o moje kolana. Skoczyłem, jak oparzony. Ogólne zdziwienie! Wszyscy pytają, co mi się stało? Niepodobna było zmyślać; musiałem wyznać całą gorzką prawdę. Odtąd kota nie widziałem w salonie.

Po trzech miesiącach, w których stopniowo coraz częściej odwiedzałem dom państwa N., widząc, że wszyscy mi sprzyjają, uczyniłem krok stanowczy: oświadczyłem się. Rodzice mej najdroższej dali mi bezwzględnie przychylną odpowiedź. Jednakowoż nie tak panna. Zarumieniona po uszy, kiedy jej powiedziałem: „Kocham panią!“ — podała mi rączkę i szepnęła: „Ja podzielam pańskie uczucia!“

Siódme niebo otwarło mi w tej chwili swe przybytki. Doprawdy, w raju nie mógłbym być szczęśliwszy, jak przy boku tej ślicznej, zarumienionej dziewczyny, mówiącej mi: „Kocham pana wzajemnie!“

Ale upojenie trwało niedługo. Wyrwała mi rączkę z uścisku i ciągle jeszcze mając w ziemię utkwione oczy, tak mówiła dalej:

— Jeden warunek muszę postawić...

— O, pani! chociażby tysiąc, wszystkim się poddam!

— Nie, tak okrutną nie potrafiłabym być względem nikogo, a najmniej względem pana. Powtarzam, że postawię tylko jeden warunek. Przywiązałam się do pewnej istoty całem sercem, i tylko w takim razie mogłabym panu oddać rękę, jeśli pozwolisz, abym i nadal żywiła to uczucie.

— A więc pani kochasz kogo innego, prócz mnie?

— Kocham **„Maciusia!“**

Grom z jasnego nieba nie byłby mnie srożej przeraził.

— Hm, szepnąłem, jeśli to konieczne...

— Co więcej: ponieważ przyjaciele moi, winni być pańskimi przyjaciółmi, więc proszę, abyś pan także go pokochał!

— Kiedy bo... dlaczegoż nie... ale widzi pani... ja... kotów... znieść nie mogę.

— Od czegóż silna wola i... miłość? Dawniej, kobiety kładły za warunek swym ukochanym, by na dowód miłości przynieśli im.... krokodyla. Ja żądam tylko, abyś się pan przyzwyczaił do kota.

Postanowiliśmy, że będę się stopniowo do niego przyzwyczajał.

Podczas pierwszej po oświadczynach wizyty, kot znajdywał się już znowu w pokoju, ale leżał pod drzwiami tak, że nie zwracałem nań uwagi, zachwycony moją najdroższą.

Z próby tej wyszedłem zupełnie zadowolony.

Kiedy w dwa dni później poszedłem znowu na pogawędkę, zastałem już kota obok fotelu narzeczonej. Lizał sie i miauczał okropnie. Tym razem przyjemność odwiedzin zmalała, bo ciągle przechodziło mnie mrowie. Ale jakoś dotrzymałem placu.

Trzecim razem już u wchodu porwały mnie dreszcze. Maciuś wypoczywał na kolanach mej narzeczonej. Tylko z największą trwogą zdołałem obok niej zająć miejsce.

— Widzisz pan przecież poczęła, że to znowu nie jest tak straszne, jak ci się zdawało.

— Przy tobie pani — wybąknąłem, drżąc na całem ciele.

— Zresztą nie pojmuję, dlaczego masz pan nienawidzieć tak lubego stworzenia. Popatrz się, jaki on piękny. A jaki miękki włos ma! Proszę wziąć go tylko do ręki....

Doznałem teraz tego samego wrażenia, jak człowiek, którego chcą strącić ze skały w przepaść.

— Może.... może przyszłym razem.... spróbuję! jąkałem się.

— Ale ja pana tak proszę, jak mnie kochasz....

I z filuternym uśmiechem na ustach podała mi białego wroga.

Ledwie dotknąłem go, po wszystkich moich nerwach przebiegł dziwny prąd, podobny w skutkach do prądu elektrycznego. Krew uderzyła mi do głowy, oddech zamarł w piersiach, ręczę, że nawet serce bić przestało.

Nie wiem, co nastąpiło potem. Przypominam tylko sobie, że coś ciężkiego upadło na ziemię, że to coś zamruczało szatańskim głosem, że porwałem za kapelusz i znalazłem się, sam nie wiedząc, jakim sposobem, na ulicy. Dopiero pod wpływem świeżego powietrza zmysły moje odzyskały zamarłą władzę. Odtąd już nigdy nie pokazałem się u narzeczonej. Kochałem ją nad życie, ale zaraz nazajutrz przez posłańca zwróciłem pierścionek, dołączyłem list z wyjaśnieniem powodów.

Tak to przez kota miłość moja stała się nieszczęśliwą. Pazury „Maciusia“ wpiły się w moje serce i przez długi czas nie mogłem zagoić ran stąd powstałych....

Po tem opowiadaniu p. Jan Mazgajski zapalił cygaro i marzycielsko utkwił wdal swe spojrzenie....

II.

— Eh, ozwał się drugi mój gość p. Józef Pantofelkiewicz, niczem to w porównaniu z nieszczęśliwą miłością, której skutki dotąd ciągle mi się dają odczuwać.

Było to także na balu, kiedy Wandę poznałem. Jeżeli ty, Jasiu, pozwoliłeś sobie unosić się nad pięknością twej ukochanej, to i mnie przysłuża do tego prawo. Bo też rzeczywiście Wanda była prześliczną. Wyobraźcie sobie panienkę, o różowej, regularnej twarzyczce, o jasno-niebieskich oczach i ciemnych, prawie czarnych włosach (co za powabne przeciwieństwo!), o zgrabnej figurce, drobnej rączce i drobnej nóżce; wlejcie w tę istotę anielsko-łagodne usposobienie, melancholijny nastrój i uczuciowość, a dopiero pojmiecie jak łatwą było rzeczą popaść w sidła tak uroczej rusałki.

Co tu długo mówić! Zakochałem się w niej po uszy! Nie mogłem ani na chwilę przestać myśleć o niej. Jej powabna postać ciągle promieniała w mej duszy.

Miłosne me dzieje potoczyły się zwykłym torem. Na szczęście Wanda nie posiadała żadnego kota, a gdyby nawet tak było, mnie on nie zdołałby odstraszyć, bo nie czuję najmniejszej odrazy do tych stworzeń. Wprawdzie Wanda grała trochę za wiele na fortepianie, ale pocieszałem się tem, że zostawszy mężatką, da pokój trelom.

Koniec końcem poprosiłem o rękę i zostałem przyjęty.

Dotąd wszystko dobrze.

W cztery miesiące po zaręczynach miało się odbyć nasze wesele. Teraz dopiero zdarzył się wypadek, z którego poznacie, jak nieszczęśliwa była moja miłość.

— Czy Wanda umarła?

— Uchowaj Boże!

— Więc pewnie.... sprzeniewierzyła się tobie w ostatniej chwili?

— Gdybyż! Ale tak nie było. To właśnie najgorsze, że nie. Wyszła ona za mnie, bo Wanda nie kto inny, jest jeno *moją żoną*.

— Jak to? zapytał zdumiony Mazgajski, zrywając się ze stołka, zostałeś przyjęty, nie spotkałeś przy niej żadnego kota, wesele wasze się odbyło... Więc co właściwie mam poczytać za nieszczęśliwy koniec miłości?

— Ach, mój kochany, twoja narzeczona *miała* tylko kota, zaś żona moja, sama *jest* **kotem.** Gdybyś wiedział, co za pazurki posiada!

Albin.

EPIGRAMY.

1.

Przyczyna.

— „Ach, pańskie rysy są tak kobiece!"
— „Przyczynę zaraz pani wyświecę..."
— „Jakaż? Tryb życia?" — „Ach, nie to, nie to!
Lecz moja matka była... kobietą!"

2.

Osobliwe!

Osobliwa rzecz zaiste
I ze względów sensu zdrożna:
Dziewczynę zwiemy *zgubioną*,
Gdy ją zawsze *znaleść* można!

3.

Ubóstwo.

Ach, okropna rzecz ubóstwo!...
Jakże w nim przykrości mnóstwo!
Niech kto da mi sto tysięcy —
Co: sto? Dziesięć razy więcej,
I niech każe biedę znosić —
Będzie mnie naprożno prosić.

4.

Stara baba.

Niech wszystkie bóstwa mnie od tego strzegą,
Bym w obec żony: wolę miał zbyt słabą...
Zła, stara baba — ale nic gorszego
Po nad mężczyznę, co jest: starą babą!

5.

Pessymistycznie ale praktycznie.

Myślę o każdym jak najgorzej,
No, i o sobie myślę źle —
A nigdy myśl mnie ta nie trwoży:
Abym przypadkiem nie był w błędzie;
Bo choć dochodzę prawdy wszędzie,
Czym się gdzie zawiódł? Dotąd nie!

6.

Zgodne małżeństwo.

Zgodniejsze małżeństwo nie jest mi znajomem
Nigdy gniew nie wpłynął na ich dwojga lice:
Ona (praczka) pierze cały dzień za domem.
On (stróż) całą nockę czuwa przy fabryce!

Djablik.

W CHAŁUPIE



Dajcie no mi matulu fartucha to se nosa utrę...
A idzies ty prec ślachcicu! widzicie go! dom jo ci się na pana kieruwać!

A WIĘC POSŁUCHAJ! MAM PROJEKT NOWY.

Rzuć bracie pióro! — Pożal się Boże.
Myśl wypowiadać otwarcie — śmiało!
Cóż dziś myśl zacna sama pomoże,
Gdy dawnych ludzi nie stało!

Dawniej — nieść słowo, śród ludzi tłumu,
To całkiem inna, niż dziś, rzecz była,
Czy to do serca, czy do rozumu,
Zacna myśl, zawsze trafiła!

O! bo ci ludzie, dawniejszej daty.
Wolę — jak miecza stal — mieli twardą;
Serca szlachetnem czuciem bogate,
Za podłość — płaciły wzgardą!

Dziś propaganda, w piśmie czy w słowie,
Nie wiele przynieść korzyści wstanie;
Gdzie cynizm w sercach, a tylko w głowie,
Geszeft, na pierwszym jest planie!

Dawniej kraj własny i sejm był własny,
I szabla w ręku — i krew i zdrowie —
Uczciwe serca i pogląd jasny —
I zacną duszę, mieli ojcowie!

Dziś! ni do korda — ni to do rady!
Duch ojców, w nich już skarlał pomału...
Ni to dawniejszej werwy — ni swady...
Ni dawniejszego zapału!

Gardzą ojczystą sprawą i rolą —
Brak dawnych ludzi śród naszej ziemi!
Serwilizm skuł ich ciężką niewolą...
Więc cóż poradzisz dziś z niemi!

Inaczej — ojców, pod ich kontuszem,
Biły tam serca w piersi ognistej;
Z jaką też werwą i animuszem,
Umieli bronić sprawy ojczystej!

Dyplomatyczne tam ceregiele,
Wstrzymać ich w niczem nie były wstanie,
I ognia skrzesać wnet w karabelę,
Każdy był gotów Mosanie!

Dziś! dyplomatów kraj tylko rodzi,
Każdy z nich — wielkim prawa Doktorem.
W ojczystej sprawie — z placu uchodzi,
Dyplomatycznie — z honorem!

A młódź! — w niej tylko, chyba przy winie,
Dojrzysz animusz, zapał i żądze...
By módz po pańsku — przegrać w kasynie,
Wzięte u żyda pieniądze!

Tych to więc ludzi — dzisiejszej daty —
Gdybym mógł, myśl mą, wnetbym w czyn wcielił!
Wszystkich do jednej nabił harmaty,
Z niej — Bismarkowi w łeb strzelił!

Wmówić w nich, nie brak mi dziś ochoty,
By do harmaty sami wleść chcieli;
Wnet by kraj odżył bez tej hołoty...
Bismarka diabli by wzięli!

Ja im to mówię — lecz po ich minach,
Widzę — iż pojąć nie wstanie,
Wolą się nawet zgrywać w kasynach,
Niż leść w harmatę Mosanie!

A więc posłuchaj — mam projekt nowy!
Twój spryt, niech myśl mą oceni!
Wmiast propagandy — plan już gotowy,
Noszę — w surduta kieszeni.

Dłoń w dłoń z Bismarkiem, gram Wallenroda!
Bo Stańczyk dobrej natury,
Zawsze posłucha — (to jest ich moda)
Befelu! co idzie z góry!

Z Wiedniem w konszachtach, rzecz zatem prosta,
Przy tej ich stronie dodatniej —
Gdy nakaz z Wiednia przyszle starosta —
Wleżą do dziury harmatniej!

A gdy w nią będzie leść już ostatni.
Lontem przeżegnam ich szczerze!
Więc gdy usłyszysz strzał mój harmatni...
Mów za Bismarka pacierze!

Maczuga.

U BRAMY NIEBIOS

FRAGMENT SCENICZNY.

(Jegomość w gronostajowym płaszczu naciska guzik elektryczny — w sieni niebios słychać dzwonienie — następnie szłapanie pantofli i mruczenie — po chwili ukazuje się w okienku głowa Św. Piotra).

Św. Piotr. Któż tam znowu?

— Ja.

— Co za ja?

— Ludwik II król bawarski. Proszę wpuścić.

— Co? Takiego utracyjusza? Nigdy, przenigdy. Ta to ty kochasiu narobiłeś tam długów tyle, że strach. I żeby to przynajmniej na kościoły, klasztory — no, to nie mówię — ale na aktorki, baletnice!

— To mój ojciec.

— A ty na coś się zruinował?

— Chciałem poetyczne marzenia moje urzeczywistnić. Budowałem teatry, pałace, zamki, zakładałem wspaniałe ogrody, które mogły rywalizować z waszemi niebiańskiemi, o których poeci nam piszą.

— Koniec końców byłeś utracyjuszem — miałeś długi.

— A któż ich na świecie dziś nie ma? Ja myślę, że i u was jest tak samo jeźli królewskie miewacie zachcianki. Z resztą jam zaciągał długi na budowy, które dziś wzbudzają podziw wszystkich.

— No, ale ty biedaku miałeś fiksum, chcieli cię do czubków zapakować — jakże cię tu wpuścić do nieba, będziesz nam robił awantury. My tu mamy wprawdzie dosyć maniaków, ale oni cierpią na maniam rellgiosam, a ten rodzaj waryjacyi jest tolerowanym w niebie. Ty jednak. —

— Jestem przy najlepszych zmysłach, całkiem zdrów na umyśle. — Musicie tu mieć pewnie jakich lekarzy, poddam się ich sądowi, niech oni orzekną czym waryjat.

— A jednak targnąłeś się na własne życie i na drugiego jeszcze biedaka. — Jesteś samobójcą i zabójcą — dla takich tylko piekło.

— Co? Ja samobójcą — ja zbójcą?

— Tak piszą wszystkie gazety. Miałożby to być nieprawdą?

— Kłamstwo wierutne.

— Czytałem to w krakowskim „Czasie".

— Ależ nie prawda! To mnie mordowano.

— Co ty gadasz człowieku. Waryjacyja cię napada.

— To nie waryjacyja. Posłuchaj — *(nachyla się do ucha Św. Piotra i coś mu szepcze).*

— Rany boskie, co ty mi gadasz człowieku. Jeżeli to wszystko prawda.

— Najświętsza prawda. Weźcie morderców moich po śmierci na pytki a wyśpiewają wam tę tajemnicę.

— I z czyjegóż rozkazu oni to zrobili.

— Z rozkazu tego, który *(nachyla się znowu do ucha Św. Piotra i szepcze po cichu).*

— A to infamis! łotr summo gradu. Były tu już na niego różne skargi. Czekaj, dam ja mu bobu. Hej, jest tam który *(klaszcze w ręce).*

Anioł Gabryjel *(zlatując z obłoków).* Co proszę?

— Mój Gabryelu — zaprowadź tego pana do apartamentów niebieskich — do tego pokoju, cośmy to dla Battenberga przygotowali, gdy był w takich opałach, *(zwracając się do Ludwika II).* Ty znałeś Battenberga?

— Słyszałem o nim wiele. Chciano go podobno tak samo jak mnie na ten świat wyprawić, ale się nie udało.

— A nie udało się — sprytny chłop — wymigał się huncwotom. — Weź Gabryelku tego pana pod numer 1664891.

— Dobrze, proszę.

— Dać mu świeżą pościel, wikt jak się patrzy, wszelkie wygody. Rozumiesz?

— Rozumiem, proszę.

— Ale, ale, trzeba zaraz pchnąć do Lucypera sztafetę, żeby kazał wyreperować Madejowe łoże, nawbijać kilka tuzinów nowych gwoździ, wysmarować siarką i dynamitem.

— Dobrze, proszę.

— Tylko zaraz.

— Zaraz, proszę.

— Nad łóżkiem dać książęcą koronę z cyfrą B. — Dostanie cięgi ze wszystkiemi honorami, jakie mu się należą. Tylko daj znać niech Lucyper się spieszy, bo nie za długo już dostanie tego gościa.

Z PAMIĘTNIKÓW AKTORA

Z CZASÓW BOGUSŁAWSKIEGO.

Gawęda stara — ale jara.

I.

SZEWC STARUSZEK.

W rynku miasta pewnego, wśród różnych kup śmieci,
Siedział stary budynek, jak olbrzym wśród dzieci!
Pod wieżycą był ganek krzywy, pogarbiony,
Na którym siadywały i kawki i wrony.
Gmach ten tyle poważny miał ratusza miano...
Z ganku według zwyczaju, tubą zwoływano
Tak wyznawców Mojżesza, jak i katolików,
Jeśli jakie edykta wydał sąd Ławników.
Prócz tego winien trębacz każdego poranku,
Różne pieśni nabożne wytrębywać z ganku,
Oraz głosić godziny dla wygody miasta. —
Była to fundacya jeszcze z czasów Piasta,
Według kronik miejscowych szewca Bartłomieja,
Który miał za poradą brata kołodzieja,
Jeden ważny warunek włożyć w testamencie,
(Warunek przez mieszkańców szanowany święcie)
By na godność trębacza mieli przywileje
Tylko szewcy — a w braku szewców: kołodzieje! —
Z tych więc przyczyn i wówczas, jak się domyślicie,
Szewc poważnie panował na ratusza szczycie...
Lecz szewc, o którym mówię, do ręki nie wziąłby
Za żadne skarby świata urzędowej trąby;
A nawet o tę godność nie byłby się starał,
Gdyby go, jak sam mówił: Bóg żoną nie skarał,
Która czując w swém sercu żyłki muzykalne,
A w duszy do pijaństwa chęci kapitalne,
Twierdziła, że trębaczem najsławniejszym będzie. —
Że zaś tylko mężczyzna mógł być na urzędzie,
Trzeszczała mu za uchem, gdy zmarł trębacz stary,
By wniósł według zwyczaju podanie do fary. —
Postać chuda, wyniosła, jako słup milowy,
Nos potężnie jaskrawy, pod okiem podkowy,
Głos z pijaństwa ochrypły — wzrok iskrzący, bury,
Były główne znamiona tej ważnej figury!

Mówię ważnej figury — bo w naszej gawędzie,
Ta kobieta największym bohatyrem będzie.
Dla niej tylko szewc Szymon, jak to sam dowodził,
By się z szponów djablicy trochę oswobodził,
O ten zaszczyt się starał. — Gdy został trębaczem —
— „Trąbże dobrze kochanko“ — rzekł do żony z płaczem,
Żebyś mi znowu wstydu w mieście nie przyniosła.“
— „Pilnuj lepiej swojego, niż mego rzemiosła,
Ja trąbieniem potrafię zadziwić świat cały“!
Odrzekła połowica pewna swojej chwały.
Staruszek stulił uszy, do kąta się zwrócił,
„Pod Twą świętą opiekę“ — pod nosem zanucił,
Potem zażył tabaki i nie chcąc jej gniewać,
Siadł cicho do roboty i chciał dalej śpiewać:
„Na lwa srogiego siądziesz“ — lecz spojrzawszy z boku
Na swoją połowicę — w smutnych myśli toku
Pomylił się, wyrzekłszy miast, na lwa: „na żonę“.
Gdy się spostrzegł: tfu! splunął trzy razy na stronę —
„W Imię Ojca i Syna, czy mię bies opętał?
„Tak umiem doskonale i lwam przepamiętał.“ —
Ażeby się przekonać, czy djabla pokusa,
Spłatała mu w modlitwie takiego psikusa,
Zaczął śpiewać na nowo, by się oprzeć złemu.
„Kto się szczerze w opiekę podda panu swemu.“ —
Śpiewał ciągle nieborak nie postrzegłszy wcale,
Że pani Trębaczowa rozmarzona w chwale
Wyszła z domu oddawna z miną uroczystą,
Ażeby się poradzić z panem organistą,
Który sobie najczęściej bywał naprzeciwko,
Kędy miało być lepsze niż *Gielniowskie* piwko! —
Tam po stracie małżonki u starego Szmula,
Jak mógł tylko, zalewał gryzącego mula. —
Nasza Jejmość majstrowa żyła z nim w przyjaźni...
Jakoś gdy go widziała życie biegło raźniej,
Zwłaszcza, że tej przyjaźni bardzo stare związki
Wkładały na Macieja różne obowiązki.
Tak na przykład pogodzić częstą w stadle zwadę,
Dać staremu w niejednem przyjacielską radę:
By nie był niepotrzebnie w kopyt kanonadzie,
Co lubiła najczęściej kiedy spać się kładzie.
Różne w różnych wypadkach wskazywał prawidła,
Gdy Szymona wziąć raczył w opiekuńcze skrzydła,
A każde jego słowo szło na wagę złota.
Bo była w owem mieście jedna wielka cnota:
Twierdzono, że po księdzu na świat Boży cały,
Nad Maćka organistę, nie ma tęższej pały. —
Pan Maciej był zaś tyle człowiekiem rozumnym
Że go wcale ta sława nie czyniła dumnym.
Owszem jako filozof lubił w każdym szynku,
Usiadłszy po za stołem przy miodzie lub winku,
Dowodzić dla nauki zacnych fundatorów.
Ile w piekle aniołów, a w niebie potworów.
Raz nawet jak wieść niesie Diogenes nowy,
Dla większej wzgardy świata był wstąpić gotowy

Do beczki pełnej miodu — gdyby ktoś z przytomnych
Chciał koszta zaspokoić jego życzeń skromnych.
Ale zacni słuchacze lękając się szwanku,
Rzekli: „Miły Macieju top się lepiej w dzbanku!“
W chwili, o której mówię — u starego Szmula,
Tylko jeden pan Maciej z garncówkami hula!
I gdy właśnie Szmulowi podług ksiąg dowodzi,
Że Messyasz żydowski na morzu się zrodzi
Z wielkiej główki czosnyku, co z głębin wyrasta;
A gdy żydzi wybiegną z każdej wsi i miasta,
Ażeby go uściskać, tak ich bies omami,
Że wszyscy do jednego potopią się sami...
Drzwi się z trzaskiem otwarły i z podpartym bokiem
Weszła pani szewcowa tryumfalnym krokiem,
A stanąwszy przy stole jako piramida
„Garniec miodu twardego“ — krzyknęła do żyda.
Na tak ważny argument Szmul zakręcił brody
I pobiegł do piwnicy, aż trzeszczały schody.
Organista wnet przysiadł — ślipięta przymrużył
I zacnej fundatorce coś z cicha wynurzył.
A gdy Szmul lubym trunkiem ponapełniał szklanki,
Zawołał dzielny rycerz do pięknej bogdanki:
— „Kochajmy się kumosko!“ — „Do ostatniej chwili“
Odrzekła rozczulona i w szklanki trącili.
Przy następnej kolejce Maciej: „wiwat“! ryknął,
Garniec do warg przytulił i miód do dna zniknął.
— „A to śliczną nowinę gada mi kumoska;
Trębaczowa! to więcej niż pani krakowska!“ —
W pośród życzeń, ukłonów, oświadczeń pomocy,
Odchodził szczodrze miodek, aż do późnej nocy.
Nareszcie organista mocno podchmielony,
Okazał wielką tkliwość względem szewca żony,
Odprowadził albowiem bezprzytomną prawie
Pod same drzwi mieszkania i złożył na ławie!

II.

TRĘBACZOWA.

W dni parę szewc staruszek mimo narzekania
Musiał się do nowego przenosić mieszkania. —
Trudno zawsze z początku grać na instrumencie.
Trębaczowa choć miała porządne zadęcie,
Takie jednak okropne wyrabiała trele,
Że drżeli z przerażenia cni obywatele. —
Wszelkie jednak talenta krztałcą się przez wprawę.
Niedługo Szymonowa wzrosła w wielką sławę.
Ponieważ na tej wieży nie było zegaru,
Według wcale nowego poczęła wymiaru
Uwiadamiać mieszkańców o godzinnej porze.
Jak tylko czuła zaschłość lub zmianę w humorze

Wiedziała, że trąbienia jest już znak niemylny.
Więc natychmiast z powagą, jak urzędnik pilny,
Schodziła do szynkowni, co na dole była.
A kiedy zaschłe gardło trochę odwilżyła,
Wracała do czynności mając to na względzie,
Że tylko z łaski trąby można słynąć wszędzie.
Często humor Jejmości tak się rozkomosił,
Że co kwadrans godzinę punktualnie głosił.
Gdy dziesiąta wypadła z takiego rachunku,
Szymonowa wśród brzęczeń ratusznego dzwonku
Błysnąwszy na wieżycy rubinowym nosem,
Chrypliwym od pijaństwa zaryczała głosem:

„Już dziesiąta na zegarze,
Strzeżcie domów gospodarze,
Gaście ogień po wieczerzy,
Już do łóżka iść należy!"

Na ten odgłos choć wszyscy przyczyny nie zgadli,
Dla czego dzień tak krótki do łóżka się kładli!
A jeśli ktoś, zawołał, niby mędrsza głowa —
„Cóż znowu, oszalała dzisiaj Trębaczowa?
„Dziesiątą wydzwoniła, choć słońce wysoko."
— „Bo dziesiąta być musi" — westchnąwszy głęboko
Odrzekł to ten, to tamten i do łóżka spieszył,
Aby przeciw przepisom zwątpieniem nie zgrzeszył.
Umyślnieśmy te dziwy przytoczyć musieli
Na dowód, że w umysły cnych obywateli
Wpoiła Trębaczowa opinję gruntowną:
Że jest dużo rozumną chociaż małomowną.
Tak lata upływały, a z każdym dniem prawie
Trębaczowa w głośniejszej zasypiała sławie.
Nareszcie po Macieju ta groźna niewiasta,
Wkrótce była wyrocznią dla całego miasta.

III.

MASZYNISTA TEATRALNY.

Było to w owe czasy, kiedy dialogi
Poczęły się wykradać za klasztorne progi.
Przerodzone w krztałt nowy, jak z poczwar motyle,
Błysnęły w ziemiach Polski w pełnej życia sile;
A czując, że dla skrzydeł nie ma żadnej cieśni
Wydarłszy się raz z więzów jak z zbutwiałej pleśni,
Niby młode orliki biegły w przestwór mglisty!
Apostołowie sceny, po drodze ciernisty
Szli śmiało bez znużenia ufni w moc swej wiary,
A niosąc na ołtarze tysiączne ofiary,
Głosili słowo prawdy tej świętej mistrzyni,
Co ducha wykrztałcając ludzi ludźmi czyni.
Szczupłe ich towarzystwa, które lud z ciemnoty
Przezwał czarownikami — szły pełne ochoty

Niezmordowaną nogą w serc bratnich pustynie,
Zakładać swej nauki zbawienne świątynie.
Właśnie jedno z takowych na początku zimy
Zjawiło się w miasteczku, o którem mówimy.
Nie mając stósownego na teatr budynku,
Wystawili obszerną arenę na rynku! —
A ponieważ artyści podejrzenie mieli,
Że nikt czytać nie umie z cnych obywateli,
Więc ustnie ogłosili zbiegłym przy arenie,
Że w niedzielę wieczorem będzie przedstawienie.
Z początku szło pomyślnie, mieszkańcy ciekawi,
Co takiego ta buda ich oku przedstawi;
Czy ludzie, czy zwierzęta są owe aktory,
Niecierpliwie czekali oznaczonej pory. —
Chciało jednak nieszczęście, by wypadek błahy,
Zburzył w jednym momencie złotych marzeń gmachy.
Był u nas maszynistą wiarus starej daty,
Co jeszcze wśród „Dzikowskich" harcował przed laty.
Całą duszą Krakowiak — otwarty, rzetelny,
Hulaka znamienity i krzykała dzielny.
Nie lubił w awanturach wiele się rozwodzić,
Ale pięścią od razu każdą sprawę godzić;
Jak to zwykle umieją i dziś Krakowiacy.
W wilią przedstawienia po skończonej pracy
Maszynista z kolegą pociągli do szynku,
Aby użyć przy szklance trochę wypoczynku.
Stary Szmul na ratuszu pod znakiem Turczyna
Pijącego tak strasznie, że aż brała ślina,
Przyciągnął ich dążności do miłego kresu,
Jak żelazo przyciąga iglica magnesu.
Zaledwo weszli w izbę, kiedy ktoś z za stołu
Krzyknął głosem podobnym do ryku bawołu:
— „W Imię Ojca i Syna! czy mię czart tumani!
Nie jesteśmy przypadkiem kędyś sobie znani?" —
— „A bodajżem od razu połknął djabłów trzysta,
Jeśli to nie jest Maciek!" — odrzekł maszynista.
— „Najmilejszy Ignacku — ta dajże całusa!" —
Znany nam organista krzyknął do wiarusa.
I rzucili się wzajem w rozwarte ramiona
Ściskając się, jak z mężem pierwszego dnia żona.
— „No siadajże Ignacku, poczciwy lamparcie,
A ty rudy cyganie daj miodu po kwarcie." —
— „Dla mnie luby Macieju niech dadzą najpierwej
Kieliszek wawelówki, to dobre na nerwy.
Wawelówka przy słocie zaraz ciało rzeźwi,
A człowiek gdy się spije — to się wnet wytrzeźwi." —
Takie verbum lekarskie zaraz oczywiście
Potężnie zajechało do łba organiście.
Tak cudownej recepty pragnął w owej chwili,
Bo czuł dobrze, że w oczach wszystko mu się myli.
Już to bowiem od rana pił Maciej poczciwy,
A teraz gość tak rzadki wart był recydywy:
— „Wytrzeźwi się pijany — to mi mądre słowka.
Niechże nam tu więc najprzód stanie wawelowka!"

Recepta zbyt cudowne sprowadziła skutki.
Pan Maciej najkompletniej wytrzeźwiał od wódki.
Nareszcie miód zapienił, trącili w szklenice:
— „Cóż tu ciebie przygnało w nasze okolice?“
Zapytał Ignacego fundator ciekawie.
— „Przed czterema latami, jak byłem w Warszawie,
Wziąłem służbę w teatrze — jestem maszynistą,
A ty czem tu Macieju?“ — „Jam jest organistą
I oraz dyrektorem na kościelnym chórze.
A przytem byś nie spisał na wołowej skórze
Wszystkich ważnych urzędów — które pełnić muszę.
Nad plikami papierów dzień i noc łeb suszę,
Bo całe miasto leży na mojej osobie!
Lecz o tem trochę potem pogadamy sobie. —
A teraz ty mi powiedz, tylko z detalami:
Więc przybyłeś tu do nas z temi aktorami?“
— „A tak miły Macieju.“ — „Kiedyż pierwsza sztuka?“
— „Jutro wieczór o szóstej — lecz cóż u kaduka,
Niedawno ogłaszali a ty jeszcze pytasz,
Jutro, jutro Macieju; — zapewne zawitasz?“
— „Nic z tego, jak Bóg w niebie nie będzie mosanie,
Chyba mi dziś paraluż kołkiem w gardle stanie;“
Ozwał się z po za pieca głos chrapliwy strasznie.
Maszynista człek prędki chciał zapytać właśnie,
Kto się im do rozmowy nie dyskretnie wtrąca;
Gdy pani Trębaczowa pod piecem pijąca,
Rozgniewana, że Maciej jej honor zniewazył,
Bo naprzód: od jej stołu odejść się poważył,
Powtóre: znając dobrze kumy przywileje,
Mógł dopuścić, by bez niej szły z obcym koleje;
Przystąpiła powoli urzędowym krokiem,
I mierząc Ignacego roziskrzonym okiem,
Usiadła, by nie upaść, na przeciwnej ławce...
I trzasnęła w stół pięścią wołając: „Szubrawce!
Przybyli jak za pan brat — budę wystawili,
A o mnie ani dudu, jakbyś my nie byli!
Jakby czyjaś nad moją była większa głowa!“
Maszynista był rodem z przedmieścia Krakowa,
Nazwanego Kleparzem; — takie wiadomości
Byłyby się przydały Jej ztrąbionej mości.
Kleparska bowiem wiara słynna w całym kraju,
Od wieków najdawniejszych miała we zwyczaju:
Każdego, co wlazł w drogę, lub zechciał się kłócić,
Z największą przyjemnością po karku wymłócić.
Lecz o tem na nieszczęście nie wiedziała wcale,
I właśnie, gdy coś chciała dokończyć w zapale,
Maszynista się podniósł, czapkę na bok zsunął,
Wąsa mocno zakręcił, ze trzy razy splunął,
Podniósł babę do góry i za drzwi wyrzucił! —
Organista z przestrachu za stół się przewrócił:
— „Cóżem dożył nieszczęsny! (zawołał ze zgrozą),
Ignacy, coś ty zrobił? wszak to pachnie kozą;
Ta kobieta w miasteczku jest wielka figura!“
— „A ty, luby Macieju, jeszcze większa rura!



Maszynista się podniósł — czapkę na bok zsunął,
Wąsa mocno zakręcił, ze trzy razy splunął,
Podniósł babę do góry i za drzwi wyrzucił! —

Ja się miasta waszego wcale nie przestraszę,
A sobie mój mosanie, nie dam dmuchać w kaszę.
A to panie diablica, tłuc mi pod nos w pięście,
Żem nie był w złym humorze, to jej wielkie szczęście;
Bobym ziober nałamał, jak Cię kocham bracie...
Popamiętasz szubrawca Sudermański gracie!"
— „Ignacy! głupstwoś zrobił — będzie galimata,
Zobaczysz, że wam figla strasznego wypłata."
— „Czegóż ty się ujmujesz za tą starą jędzą?"
— „Bo mi żal będzie bardzo, gdy was ztąd wypędzą.
Okropne jest znaczenie owej białogłowy!"
— „Nie bój się, już nikomu włos nie spadnie z głowy."
— „Ależ to Trębaczowa!!... błąd był z waszej strony,
Żeście jej nie prosili...." — „Przestań pleść androny,
Bo przez Boga, Macieju, zaczynasz mię gniewać."
— „Pamiętaj, że inaczej wkrótce będziesz śpiewać!"
— „A! tom jeszcze nie slyszał, jak pragnę zbawienia,
Aby teatr nie istniał, bez trąb pozwolenia." —
— „O mój miły Ignasiu! co też wasze plecie;
Tak to zawsze bywało i tak będzie w świecie!
W każdym stanie jest trąba, której słuchać trzeba;
Jest nawet w pismie świętem, że Archanioł z nieba
Jak zatrąbi w dzień sądu z bożego rozkazu,
Umarli z grobów swoich powstaną od razu!"
— „Ej głupiś, mój Macieju, teatr to rzecz inna;
To rzecz taka, co właśnie światu trąbić winna,
Już ci tego inaczej nie mogę wyłożyć." —
— „Mój kochany Ignacy! nie masz co się srożyć;
Drugich robisz głupimi, a sam jesteś w błędzie.
Jeszcze raz ci powiadam, że tak zawsze będzie!
Może Bóg ci dozwoli, doczekać tej chwili,
Że będą nad teatrem nieraz przewodzili
Tacy, którzy nie będą warci u trzewika
Tutejszej Trębaczowej zawiązać rzemyka." —
Nagle dźwięk przeraźliwy przerwał mu tok mowy:
— „Ignacy czy ty słyszysz?" — „No! huczą gdzieś sowy,
Albo beczą barany." — „Ignalku kochany!
Nie żadne są to sowy, ani też barany,
To będzie... będzie... bę. . dzie...", Maciej ciągle szeptał,
Kręcąc się, jakby węża zjadliwego deptał!
— „I cóż będzie takiego?" spytał maszynista.
— „Doniesienie! — że o was, to rzecz oczywista,
Bo widać, w jakim gniewie Szymonowa trąbi,
Oj będziesz to tu będzie, aż mnie w kościach ziąbi.
Żeby tylko mnie babsko nie dało się w znaki!"
Zerwał się i wyleciał, jak wariat jaki,
Bez czapki na ulicę. — Ignacy ciekawy,
Co to będzie takiego, wstał powoli z ławy,
Czapkę mocniej nacisnął — krzyknął: „Bądź zdrów żydzie!"
I wyszedł. — Żyd się skłonił: „Niech byk z panem idzie!
A prosie na drugi raz, — niech was bedzie wiency;
Mam ziołkiepski miodecek; niech mi pan nastręcy."

IV.
SPRZYMIERZEŃCY CZARTA.

Maszynista wyszedłszy, mocno był zdziwiony,
Że lud mnogi pod ratusz z każdej leciał strony.
Już się kogo chciał spytać, co i gdzie się stało,
Kiedy spostrzegł, że wszystko na ratusz patrzało. —
Spojrzał i on do góry — a w tej chwili prawie
Trębaczowa na ganku w rycerskiej postawie,
Ukończywszy na trąbie cudowne motywa,
W te się słowa do tłumów narodu odzywa:
„Z polecenia tutejszej władzy i zwierzchności,
Muszę donieść mieszkańcom oraz publiczności,
Że do miasta naszego przyjechali tacy,
Którzy są niszczyciele obywatelskiej pracy,
Którzy się religii i Boga wyparli,
A z djabłami na dusze kontrakty zawarli;
Którzy, kiedy rozłożą swe piekelne sieci,
Każdy w nie jako mucha w pajęczynę wleci;
Żona męża odbiega, mąż porzuca żonę,
Aby tylko za niemi iść w daleką stronę;
Kupiec handlu się zrzeka; ogrodnik ogrodu,
Szewc z butów, malarz z szyldów, stolarz z wiór dochodu;
A nawet tak umieją wszystko zaczarować,
Że żydzi nie potrafią w niczem oszachrować.
My przeto, znając dobrze owych obszarpańców,
Troskliwi o pomyślność tutejszych mieszkańców,
Obawiając się bardzo, by owe aktory
Nie zrobili w tem mieście Sodomy, Gomory,
Polecamy, by każdy zmykał na sto kroków,
Jeśli spotka którego z tych straszliwych smoków;
A najbardziej tej budy, którą czart w przymierze
Na naszą zgubę stawiał; niech się każdy strzeże.
W niej albowiem tak wielkie znajdują się czary,
Że, ktokolwiek w nią wejdzie, czy młody, czy stary,
Tak mu się zaraz w głowie cały świat zmajaczy,
Że wszystko będzie widział zupełnie inaczej.
Tak nie jeden naprzykład z was obywatele
Może się w jego oczach zmienić w jakie ciele,
Osla, capa, barana; sama Trębaczowa...
Wyda się jako, ja...ko...“ — „Pewnie jako krowa;
Przeklęta czarownico niech cię piorun trzaśnie.“
Zawołał maszynista rozgniewany strasznie.
Zadrzała Trębaczowa, poznawszy go zaraz,
I głowę wychyliwszy na wieżycy taras:
„Czy widzicie, (krzyknęła), tego Ancychrysta,
On was teraz czaruje!“ — Gniewny maszynista
Splunąwszy, Trębaczowej cisł spojrzenie groźne,
Chciał do tłumu przemówić, ale wszystko trwożne,
Jak przed djabła wysłańcem uciekało wszędzie,
Wołając, że „ancychryst“ czarować ich będzie!

Ponieważ maszynista do teatru kroczył,
A lud masą się przed nim, jakby kula, toczył,
Wszystko się więc nie długo zbiło na arenę,
I nowego rodzaju przedstawiło scenę.
Idąca groźna postać mniemanego czarta,
Znaczna liczba mieszkańców do ściany przyparta,
Wrzask zgniecionych biedaków, trzeszczenie budynku,
Okropne zamieszanie sprawiło na rynku.
Na ten hałas wszyscyśmy z teatru wybiegli.
Lecz zaledwie nas z tłumu niektórzy spostrzegli,
Wydali jęk straszliwy: „To oni! To oni!
Któż nas przed ich czarami nieszczęsnych zasłoni?“
Chwycili się z rozpaczy jak tonący brzytwy,
Rzucając się napowrót wśród głośnej modlitwy.
Wszystko to w tak przelotnym nastąpiło czasie,
Że biedny maszynista nie mógł umknąć masie.
Obalony do błota, musiał wojus stary
Za mostek pierzchającym poddać swoje bary.
Nie pomogły przekleństwa, bo w strasznej obawie
Wszystko to uciekało bezprzytomne prawie!
Jak dzieci nierozumne, zlękłe hukiem gromu,
W nadziei ocalenia, — gdy wpadli do domu,
Zamykali drzwi, okna, piece, okiennice!
W dziesięć minut tak puste były już ulice,
Żeś na żadnej nie ujrzał ani psa, ni kota. —
Zgnieciony maszynista, podniosłszy się z błota,
Przeklinając mieszkańców i swój casus srogi,
Udał się do teatru, ledwo wlokąc nogi.
Gdy wszystko opowiedział, niektórzy z młodzieży
Wzięli na cel pośmieszki bohaterkę z wieży;
Ale jeden zawołał: „Bracia! mówiąc szczerze,
Potrzeba nam pomyśleć, jak działać w tej mierze.
Mieliśmy na Ignacym dowód oczywisty,
Że nie były płonnemi słowa organisty.
Lud prosty w zabobonie rodzi się i zmiera;
Na jego umysł wszystko wielki wpływ wywiera.
Pochwyćmy się za ręce, a w mieszkańców serce
Wciskając światło pojęć, choć w małej iskierce,
Okażmy, czém być może scena narodowa,
Jeśli w myśl jej pracuje każda z członków głowa!
Czyż nam milem nie będzie owo przekonanie,
Że przez nią duch niejeden z letargu powstanie;
Że ona, niby matka, karmiąc dziecko mlékiem,
Zdolną go jest uczynić rozsądnym człowiekiem?“
„Władysław słusznie mówi, drodzy przyjaciele,
Tu mogą wydać plony naszej siejby cele;
Lecz zbytne przypomnienie, — bo czyż kto na względzie
Ma inną jaką dążność?! — O! niech wzgardzon będzie, —
Kto się cisnął w ten zawód dla własnych korzyści,
Lub chęci pozyskania wawrzynowych liści;
A o tem zapomina, pełen czczego złudu,
Że cel bytu aktora jest kapłaństwo ludu!“
Wymówił z uniesieniem mąż dorodny z ciała,
Którego kompania do rządów wybrała. —

„Panowie! źle się dzieje“, zawołał wpadając
Posługacz teatralny, zmęczony jak zając:
„Szedłem sobie po świéce koło owej budki,
W której dziegieć sprzedają u starego Judki;
Szedłem sobie spokojnie, aż tu na ulicy
Jak zaczną na mnie krzyczeć — żydzi, katolicy:
„Uciekajcie! czarownik będzie was czarować“.
I dalej się po kątach, jak króliki chować.
Byłoby wszystko dobrze, lecz jakaś diablica,
Widać śmielsza od drugich, istna czarownica,
Chwyta mię nagle za kark, w gębę wpycha wiecheć
I wrzeszczy: „Dalej dzieci! lać mu na łeb dziecheć!“
Oni też lać poczęli bez końca i miary,
A babsko wciąż wołało: „to sposób na czary!“
Potem jeden z nich krzyknął: „Wiecie wy co kumie,
Dziegciu mamy dostatek, więc jutro po sumie
Całą budę zlać trzeba, a potem zapalić,
A będzie można duszę od djabła ocalić.“
Kiedy mię wypuścili, słyszałem z daleka
Wołających: „Widzicie, jak djabeł ucieka!“
Poczem biedak zawołał na pół z płaczem prawie:
„Państwo! jedźmy ztąd prędzej, bo w strasznej przeprawie
Będziecie jutro wszyscy! Niech mię Pan Bóg skarze,
To jakieś dzikie miasto z mieszkańcami w parze.
Dziegieć jedzą i piją, dziegciem się smarują,
Dziegciem, czy chcesz, czy nie chcesz, zaraz cię częstują!“
„Idź się lepiej w co przebrać, niż pleść jakieś baje.
Położenie groźniejszem co chwiła się staje...
(Zawołał przełożony po wyjściu chłopaka)
„Obecnie nam zostaje tylko rada taka:
Abyśmy przesiedzieli spokojnie dzień cały;
A jeśli nie ostygną fanatyzmu szały,
Serio pomyślimy, co robić należy,
Aby najprzód pokonać tę ową wiedźmę z wieży“.

V.

SEN KRAWCA.

Po owej katastrofie nazajutrz w południe
Na cmentarzu kościelnym zebrali się ludnie
Mieszczanie i wieśniacy z okolicznych włości,
Czekając niecierpliwie księdza Jegomości;
Ażeby im poradził, co robić wypada
Dla zniszczenia tych sideł, które bies rozkłada.
Pośród całej gawiedzi stał także szewc stary,
Mąż pani Trębaczowej. Miał kapotnik szary,
Przepasany wełnicą, czapę czworgraniastą,
I buty paliowe, słynne w całe miasto
Ztąd, że tylko je wtedy zacny Szymon wdziewał,
Kiedy się z swą najmilszą żonulką nie gniewał;

A że się to biednemu rzadko przytrafiało,
I nigdy, jak sam twierdził, cały dzień nie trwało,
Więc urosło przysłowie, znane w całem mieście,
Że swych butów nie zedrze, choćby żył lat dwieście.
Rozmowa, jakto każdy zgadnie bez wątpienia,
Opiewała rozmaite dziwaczne zdarzenia,
Które się w dniu wczorajszym przytrafiły komu,
Albo zaraz na mieście lub dopiero w domu:
Temu oko podbito, ów widział upiora,
Innego zaś dusiła przez noc całą zmora.
Te i inne podobne rozmnażano baśnie,
I gdy rzeźnik Walenty opowiadał właśnie,
Że wczoraj przed wieczorem słyszał, jak wyraźnie
Wieprz, którego chciał zarżnąć, kwiknął: „Zasię błaźnie!“
Nadszedł krawiec kulawy z zawiązaną głową,
Człek sławny, bo przepijał samą Trębaczową.
Był to starzec malutki, brzydki, trędowaty,
Który nie chciał pamiętać urodzenia daty.
Pomimo sześćdziesiątki i siwej czupryny,
Jeszcze się kręcił, mizdrzył do każdej dziewczyny.
Z tem wszystkiem krzywa noga mocno go wstydziła,
I, aby nie pokazać, że ułomną była,
Nigdy jej nie podnosił, tylko z lekka wodził,
W przekonaniu, że zgrabniej nikt w mieście nie chodził.
Każdy by go zamienił w śmiertelnego wroga,
Gdyby mu był powiedział: „Jesteś kuternoga.“
Zwolennik bachusowy w całym bożym roku,
Pił sobie regularnie — od świtu do zmroku,
Dowodząc, że, gdy człowiek chce grzechu uniknąć,
Powinien co godzina dobrze sobie łyknąć.
Nikt mu tego nie ganił — bo sam pić nie lubił,
Tylko zawsze z drugimi rad sobie podczubił.
Miał dom bardzo pokaźny na głównej ulicy;
Przytem niosła pogłoska, że w głębiach piwnicy
Zakopał wiele złota; to było przyczyną,
Że się łatwo ożenił, z młodziuchną dziewczyną!
Dopiero dwa miesiące było po weselu,
Krawiec pił jeszcze mocniej z przyczyn bardzo wielu,
O których jednak żadnej nie uczynił wzmianki
Pomimo próźb przyjaciół kieliszka i szklanki.
Sąsiedzi ztąd rozmajte domysły czynili,
Jedni go żałowali, drudzy w kątach drwili;
Choć krawiec głosił ciągle nawet nieproszony,
Że nad życie kochanym jest od swojej żony.
Gdy nadszedł, cała gawiedź chwyciła go w koło,
Pytając, czemu chustką miał związane czoło.
„Mopanku! mopanku! mościwi sąsiedzi!
Żebyście wy wiedzieli, co mi tutaj siedzi!
(Wyrzekł krawiec z westchnieniem), to by wam na głowie
Wszystkie włosy powstały.“ — „No, niechże kmotr powie!“
Z ogromną ciekawością zawołał szewc stary,
Który dotąd na wszystkie swych kolegów gwary
Zachowywał milczenie; pilnie tylko słuchał;
Gębę często otwierał i tabakę niuchał.

— „Powiedz że, powiedz, kumie“ — dodał garbarz łysy:
Zobaczę, czy potrafią wszystkie w piekle bisy
Na twoją historję mnie włos na łbie stawić.“
— „Wy, mopanku, żartować, wy się chcecie bawić;
A ja, kiedy, mopanku, o tem sobie wspomnę;
Myślę, że mnie, mopanku, żywym kładną w trumnę.
Wczoraj, zaraz po owym djabelskim bisurmie,
Kiedy wszystko mopanku uciekało w hurmie,
Jam także do chałupy, co tchu stało, leciał,
Bojąc, by się z mym karkiem djabeł nie zwaszeciał.
Gdym przypadł, drzwi i okna kazałem zapierać,
I królowi mopanku, nawet — nie otwierać;
Sam zaś idę do izby, zdejmuję kapotę,
I choć miałem do Szmula zabiegnąć ochotę,
Zostałem, aby nie wpaść w łapy kusiciela;
Było to po raz drugi od mego wesela....“
— „A kiedyż było pierwszy?“, garbarz z boku huknął.
Krawiec westchnął głęboko, i pod nosem mruknął:
„Głupiś wasze, mopanku!“ — „A gadajże kumie!“
Krzyknęło z ciekawością wiele głosów w tłumie...
— „Zaraz, zaraz, bo nie wiem, co już powiedziałem“
— „Żeś w domu po raz drugi...“ — „Otóż jak zostałem,
Jakoś mi się i nudno i głupio, mopanku,
Zaczęło robić w sercu — usiadłem przy dzbanku,
Bo w jego kompanii zawsze mi przyjemniej;
Na nieszczęście był próżny, a tu coraz ciemniej.
Ze strachu nuż odmawiać: Ojcze nasz i Wierzę;
Jak Bóg żywy mopanku, modliłem się szczerze...
Lecz gdzie tam, jak w łeb palnął, wszystko nie pomaga,
Co raz bardziej, mopanku, w gardle piecze zgaga,
Co raz większych doznaję po sumieniu morów.
Bodaj Bóg, myślę sobie, skarał tych aktorów,
Że przez nich człek porządny w domu zostać musi.
W tem sobie przypominam, że nie ma Halusi;
Otwieram drzwi do sieni, pytam, wołam wszędzie...
Odpowiada mi chłopak: — „Pani w kuchni przędzie.“
— „Kto tam więcej?“ spytałem. — „Ja i Małgorzata.“
— „Strzeżcie się, bo dziś zły duch straszne figle płata.“
Lecz z sobą co tu robić, myślę sobie w duchu:
Iść spać, nie podobna, bom w gardle i brzuchu,
Z przeproszeniem waszmościów, mocnej dostał czkawki.
To źle jest, mówię sobie, otwieram do szafki,
Aby cukru wziąść trochę, aż tu patrzę, w rogu
Stoi jakaś flaszeczka: Chwała Panu Bogu!
Zawołałem, wąchając: to kminkówka czysta,
A bodajżeś żonulko pożyła lat trzysta,
Żeś miała taki rozum tak uczciwe serce!
Wołałem, zakrapiając, mula po kropelce...
Niedługom ja mopanku ten elixir ciągnął,
Cały język spragniony, jak wąż dna dosiągnął,
Aby jeszcze coś liznąć; ale już niestety
Ujrzałem w pustej flaszce, żem doszedł do mety.
Przeszedłem się po izbie, myśląc to i owo,
Bo pić ciągle a siedzieć, mopanku, nie zdrowo.“

— „A kończże już gadulo!“ przerwie mu kołodziej:
Nie długo ino patrzeć, jak wyjdzie Dobrodziej.“
— „Zaraz, zaraz, mopanku, nie bądź tak ognisty;
Ja nie jestem mopanku, synem organisty,
Ani się nie rodziłem z mądrych kołodziei,
Żebym mógł co inaczej, a nie po kolei.
    Otóż jak wam mówiłem, kiedy łażę sobie,
Poczułem, że mnie drzémka coś pod nosem skrobie;
A więc sobie usiadłem pod piecem na ławce.
Lecz zaledwie usiadłem, gdy owi szubrawce,
Owi komedyjanci, stają mi przed oczy,
A przed niemi z was każdy po kątach się tłoczy
W okropnem przerażeniu. — Oni zaś bez względu
Na stan obywatelski i zacność urzędu,
Gdzie którego dopadli, łapes bez ustanku,
To za nos, to za ucho, to za łeb mopanku.“
— „Co, co, co! za łeb znowu! zkądże by zaś śmieli
Brać za łeb“, krzyknął rzeźnik: „nas obywateli?“
— „Śmieli, śmieli! mopanku; lecz słuchajcie dalej:
Jak więc tylko którego, mopanku złapali,
Tak go zaraz bez wszelkich należnych honorów
Chwytali za czuprynę, jak terminatorów!
A potem jakoś zgrabnie zdejmowali czaszki,
I wszystko, co jest w głowie, jakby z jakiej flaszki,
Wylewali na śmiecie!“ — „Co też wasze plecie“,
Przerwał mąż Trębaczowej: „a! dyć w głowie przecie
Najlepsze elixyry, jak mówił Dobrodziej;
Pono ma być sam olej!“ — „Och olej ci, olej!
Niech ten olej gęś kopnie! — A czy wy też wiecie,
Co tam było, mopanku? powiem wam w sekrecie“...
Tu wymówił słów kilka do obecnych cicho,
Gdy usłyszał kołodziej, krzyknął: „Czy cię licho
Opętało, mój kumie, pleść takie koszałki?“
— „Mopanku, i do waszej zaglądali pałki,
A tam tego paskuctwa było ze trzy kwarty...
Lecz słuchajcie, co dalej robiły te czarty:
Pod ten czas, kiedy jedni wyczyszczali głowy,
Drudzy, w kocioł ogromny wlali do połowy
Rozmajte mięszaniny, a każda mopanku,
Była mocno zatkana w jakimś szklannym dzbanku.
W jednym krew — w drugim ocet — w trzecim łez do woli,
Wsypali potem pieprzu, piołunu i soli;
A kiedy to mopanku dobrze zamiesili,
Suche ciernie pod kotłem w koło zapalili,
Potem wszyscy zaczęli coś nad kotłem gadać,
A to im się mopanku, tak umiało składać,
Że chociażem tych mruków nie rozumiał wiele,
Przecieżem ich tak słuchał, jak księdza w kościele.
    Jeden z nich zaś mopanku wśród tego kazania
Wrzucał ciągle do kotła jakoweś pisania.
Drugi wziąwszy mopanku w ręce ożóg tęgi,
Mieszał nim ciągle w kotle. — Nareszcie te księgi
Tak się rozgotowały, jak wieprzowe nogi! —
Patrzę.... aż mnie mopanku, jakiś strach wziął srogi...

Modliłem się gorąco za acpanów grzechy!.. —
— „Abo co się zrobiło?“ — „Dwie lub trzy warzechy
Tej wrzącej galarety w każdy łeb wlewali
I gwoździami natychmiast czaszkę zabijali! —
W tem nagle mnie mopanku ujrzały te smyki
I gwałtem za łeb ciągną do swojej fabryki.
Przelękniony mopanku krzyknąłem okropnie:
„Wara! jam obywatel!“ — aż tu jak mnie kropnie
Ów wisus po za uszy tym z kotła ożogiem,
Takem się zaraz zbudził — ale już pod progiem!
Leżałem rozciągnięty jak baran w rzeźnicy,
Niepewny sam mopanku, co mam w mózgownicy.
— „A więc to był sen tylko!! — (zawołał ktoś z tłumu).
„I wy zaś na to kumie nie mieli rozumu?“ —
„To sen był“ — rzekli inni — lecz bardzo nie zdrowy“
Obcierając pot z czoła, i macając głowy.
— „Och! niezdrowy, mopanku — i ja zakład stawię
Iżbym mniej czuł, dostawszy po karku na jawie.
Lecz to jeszcze nie koniec — ledwom przetarł oczy,
Uczułem, że mnie w kościach jakieś zimno mroczy.
Chciałem żonę zawołać – lecz, że było ciemno,
A po owym śnie głupim jakoś nieprzyjemno,
Myślę sobie — trza ogień rozkrzesać mopanku,
A jakoś będzie śmielej, iść gdzie przy kaganku!
Wstaję — idę do pieca poszukać krzesiwa —
Aż tu raptem coś z tyłu za kark mię porywa!
„Wszelki duch!“ (zawołałem) — „Żyje w Bożej chwale!
(Odpowiedział głos gruby) — „i ja w niej, cymbale.“ —
— „Już się miałem obruszyć — bo zkąd proszę data
Mnie nazywać cymbałem — jak gdybym u kata
Nie był obywatelem tutejszego Grodu
I do szkoły z tablicą nie chodził za młodu!
Byłbym się więc mopanku uczciwie obraził,
Gdyby mnie był wizytnik w zamiarach nie zraził.
Grzmotnąwszy mnie albowiem kułakiem pod ziobra
Zaryczał: „Ani mrumru — to dla twego dobra.“
— „Dziękuję za to *dobro,* z respektem waszmości,
Co mi pewnie ztrzaskało wszystkie w boku kości.“
— „Milcz zaraz.“ — „Nie będę.“ — On sobie — ja sobie,
Z kwadrans się certujemy w podobnym sposobie —
Nareszcie mnie do glowy coś nagle przypadło,
Krzyknąć sobie mopanku, aż na całe gardło:
„W imię Boga, ratujcie! Żono! Małgorzato!“
Aż tu djabeł pod szyję jak mię chwyci za to —
Wszystkiem gwiazdy zobaczył! — „Milcz stary grzeszniku,
Bo cię zaraz uduszę.“ — Już, już na języku
Ujrzawszy jak nie pyszny, biedną duszę moją,
Myślę sobie: „Tu głupio interesa stoją,
Trza się udać w pokorę.“ — Opuściłem uszy,
I zaledwie szepnąłem: „Daruj mojej duszy!
Nieczysty zaraz puścił — padłem na kolana:
„Czemże ja obraziłem tak zacnego pana,
Niezawodnie szlachcica — starostę — cześnika,
O ile mój krtań biedny, co ledwie przełyka



. . . . „Czy cię licho
Opętało mój kumie pleść takie koszałki„ ?
— „Mopanku i do waszej zaglądali pałki
A tam tego paskuctwa było ze trzy kwarty“...

Mógł rozpoznać z paluszków delikatnych tyle",
Zapytałem się grzecznie. — A on na to mile:
— „Jam nie żaden starosta, tylko djabeł prosty!"
— „To w piekle nie ma, rzekłem, żadnego starosty?"
— „Nie ma — bies odpowiedział — mój obywaelu!
Kiedyś, ale nie polskich, może będzie wielu!
Jak się w naszem króiestwie zmieni rzeczy postać,
Wtedy i ty starosta będziesz mógł pozostać!"
— „Dziękuję za ten zaszczyt — uniżenie rzekłem,
Nie mam wcale ochoty zapoznać się z piekłem."
— „Masz, czy nie masz, to wszystko nie pomoże waści,
Już jedną nogą stoisz nad krańcem przepaści."
Jednak się udobruchał — bo w końcu poradził,
Jak dalej postępować, abym grzechy zgładził.
Nareszcie mi do ucha przeraźliwie krzyknął,
Palnął w czoło dwa szczutki — i w alkierzu zniknął.
Bałem się ruszyć z miejsca, stałem jak przykuty,
Dopokąd nie zapiały na północ koguty —
Gorąco odmawiałem pacierz po pacierzu,
Bo się wciąż coś mopanku ruszało w alkierzu!
Z tak wielkiej alternaty usnąłem nareszcie,
Zbudziwszy się dopiero, jak dzwonili w mieście
Na pierwszą mszę mopanku. — Porywam się z ławy,
Zaglądam do alkierza niezmiernie ciekawy,
I widzę, że na łóżku coś się rusza w bieli.
Człowiek zawsze mężniejszy bywa przy niedzieli —
Posuwam się odważnie — a to moja Hania
Spi sobie najspokojniej, jakby w kniejach łania!
Budzę ją — ona ziewa bardzo rozespana.
Pytam się: „Zkąd tu jesteś, Hanusiu kochana?"
A ona zaś mi na to: „A gdzieżem być miała?
Wszakże zawsze tu sypiam." — „Niccś nie słyszała?
Jakich w nocy hałasów — jakiej awantury?"
— „Słyszałam, jak tam w izbie wojowały szczury."
Dobre szczury mopanku! — Mówię, co się stało,
A ona mi powiada: — „Śnić ci się musiało!
Przecieżbym się zbudziła!" No patrzcież mopanku,
Ja byłem w tarapacie do samego ranku,
A ona spała sobie, jak gdyby zabita!
— „Nic dziwnego, sąsiedzie, kobiéta i kwita!
Z djabłem sobie poradzić każda zawsze umie."
— „Już jabym dzisiejszemu niedowierzał kumie,
Bo to zły duch, mopanku, kusi albo dusi,
To szczęście, że nie ujrzał poczciwej Hanusi...
Żebyście wy wiedzieli, co to za istota!
Jakie serce poczciwe, jaka wielka cnota!
Z jakim ona mopanku życzliwym afektem
Poczęła ubolewać nad moim despektem,
Ile ja doświadczałem najsłodszych karesów...
Dalibóg! chciałbym co dzień mieć wizyty biesów,
Tak mi było przyjemnie, tak jakoś wesoło!
Raptem biedna krzyknęła: „Co tobie jest w czoło?"
Lecę do przeźradełka, i widzę zmartwiony
Dwa guzy! — niby rogi — z tej i owej strony!

Otóż prezent djabelski... — „Nieprawda mój kumie,
Waszeć czwartą ma żonę, a nic nie rozumie!
To mężowskie oznaki... niech mój stary powie!“
Wszyscy się oglądnęli, poznawszy po mowie,
Że pani Trębaczowa przybyla w ich grono.
Niskiemi ukłonami zaraz ją uczczono;
Bo po owym wypadku w większem uwielbieniu
Oddawali mieszkańcy honor jej imieniu. —
Byłyby się na nowo zaczęły debata
O czartach, czarownicach i skończeniu świata,
Gdyby nie dziad kościelny, co nadszedł w tej chwili
Oznajmić, że Dobrodziej prosi, by przybyli. —
Ruszyli ku probostwu. — Przed samemi drzwiami
Ktoś krzyknął: „Trębaczowa, czy nie pójdzie z nami?“
Wszyscy się obejrzeli. — „Szymonie! gdzie żona?“
„Abo ja wiem Jakóbie.“ — „Tfu! — a to mamona!
Wszak dopiero tu była.“ — „Nie zniknie nam przecie!“
— „Ależ ona ma głowę!“ — „Co znów waćpan plecie?
Jak gdybyś się mopanku objadł śliwek wiele.
Czyż to my głów nie mamy, my obywatele?“
— „Lecz w jej głowie jest olej.“ — „Koszałki opałki,
I jej komedyjańci patrzali do pałki,
Ja ten olej widziałem — jak kocham sąsiada!
Potem żeby ksiądz czekał, przecież nie wypada
Na jakąś Trębaczową, jak na Szwedów króla:“
— „Lecz gdzież się nam podziała?“ — „Pewnie jest u Szmula,
A jeźli szatan porwał — wieczny odpoczynek!“
Zakończył gniewny krawiec za dany przycinek! —
Wśród gwarki do proboszcza wkroczyli mieszczanie,
Nie widząc jak szewcowa czmychła na śniadanie,
Na które ją zaprosił jakiś żydek młody
Skrycie — w Maćka imieniu, pragnącego zgody.

VI.

KSIĄDZ PROBOSZCZ.

Ksiądz proboszcz, starowina, jak gołąbek siwy,
Z szlachetnym charakterem — nabożny — poczciwy,
Dla dobra swoich bliźnich serdecznie wylany,
Był z przymiotów tak zacnych szeroko w kraj znany.
Z głową światłą wysoce — uczeń szkół Pijarów,
Nie zagrzebał w lenistwie od natury darów!
Największą miał rozrywkę w umysłowej pracy,
W nadziei, że z niej kiedyś zbiorą plon rodacy,
Sam bowiem nic przez skromność nie chciał na świat wydać.
Wczorajszego wypadku był świadomy widać,
Bo mieszczan skłopotanych z uśmiechem powitał,
I gdy wszyscy milczeli, półżartem zapytał:
— „Jakże noc acpanowie dzisiejszą przetrwali!
Czyście djabłu ogona jeszcze nie urwali?“ —

— „Nie! proszę Jegomości — kołodziej zawołał,
Bo się dobrze zbereźnik do swej budy schował,
My właśnie Jegomości przyszli się poradzić,
Jakim ztamtąd fortelem można go wykadzić.“
— „Kropić wodą święconą — kowal z tyłu doda —
„Byłaby Dobrodzieju, tylko próżna szkoda!“
— „Możeby, (wyrzekł garbarz) — było nie złą rzeczą
Zapalić całą budę — niech się tam upieczą.“ —
— „Cóż oni wam zrobili? moi przyjaciele,
Że macie tak nieludzkie zamiary i cele?“
Zapytał ksiądz łagodnie. — „Tać do owej chwili,
Dzięki Bogu najwyższe — nic nam nie zrobili
Oprócz małych despektów nad uchem, pod okiem
Które nas spotykały wczoraj wieczór, zmrokiem.
Ale to z djabłem sprawa — trza myśleć zawczasu
Ażeby nam do mleka nie napuścił kwasu.“
— „Toście wy chrześcianie? — to wy katolicy?
To wy tak uważacie, kiedy z kazalnicy
Uczę was, że na świecie nie ma djabłów wcale,
Odkąd Chrystus syn boży, w nieśmiertelnej chwale
Umierając jak człowiek na szczycie Golgoty,
Odkupił naród ludzki z rąk ducha ciemnoty?
I możecież przypuścić, by ten Bóg człowieka
By Ojciec dziecko swoje, wiedząc co go czeka
Oddawał w moc szatana bez żadnej przyczyny?
        Chyba, że się czujecie w sumieniach do winy,
Bo tylko zbrodniarz nędzny, co się lęka kary,
Nie wierząc w dobroć Jego, wierzy w gusła — czary.“
— „Lecz pani Trębaczowa — odrzekli w kłopocie,
Prosimy Dobrodzieja — nagadała krocie
O tych komediantach i tej strasznej budzie.“
— „Nie wierzcie baśniom — to są tacy sami ludzie
Jak ja — jak wy wszyscy! Trębaczowa może
Żartowała z was sobie przy dobrym humorze!“ —
        Na te słowa szewc stary ozwał się na progu:
„Żyję z nią, mój Jegomość, nie rok dzięki Bogu,
A jeszczem tak złej bardzo nie widział, jak wczora —
Myślałem, że ją pod nos ukąsiła zmora.“
— „Szkoda, że jej tu nie ma — (szepnął rzeźnik z cicha),
By księdzu wyjaśniła, jakie to są licha.“
        Krawiec ciągle milczący wystąpił na środek
I puknął kilkakrotnie w tabakiery spodek,
A częstując tabaką zawołał do księdza:
„Z przeproszeniem mopanku — Trębaczowa jędza
Gorsza niźli stu djasków — a durna niewiasta,
Niech Jegomość mi wierzy — mopanku i basta!“
— „Nie prawdaż, mój Gerwazy?‘ rzekł ksiądz ucieszony,
Że ktoś przecie się znalazł koło jego strony.
— „Prawda, prawda mopanku, ale nie ma rady,
Bo mi nie chcą uwierzyć mościwe sąsiady.
Trębaczowa wart djabła — bo mi daje psztuki.
— Mruknął potem do siebie — lecz księdza nauki
Także ni w pięć, ni w dziewięć — bo owi aktorzy
To plagi, które na nas zesłał palec Boży“. —

— „Idźcież do dom w spokoju — wyrzekł ksiądz w dobroci,
Niech wam się próżno głowa ze strachu nie poci,
Ja poszlę popołudniu, — gdy skończę nieszpory,
Aby mnie odwiedziły *te groźne aktory.*“ —
— „Jakto? (wszyscy krzyknęli) — przy świętej niedzieli
Ksiądz Dobrodziej rozmawiać z niemi się ośmieli?“ —
— „To dla dobra acpanów ta ofiara będzie,
Pasterz dla swych owieczek powinien iść wszędzie.
Jak się z nimi rozmówię, znowu was zgromadzę
I co robić potrzeba — serdecznie poradzę.“

VII.

POCIESZYCIEL.

Gdy się wszyscy rozeszli, pomyślał staruszek,
Że nie można w popiele zagrzebywać gruszek.
Potrzeba było stłumić nieszczęścia zarody,
Ale nowe trudności, nowe korowody!
Pomimo perswazji zacnego plebana,
Nikt się nie chciał odważyć „iść w gniazdo szatana.“
Zebrał się więc bez zwłoki, i pomimo słoty
Nawiedził nas, jak ojciec znękane sieroty.
— „No, moi acpanowie — rzekł starzec jowialny,
Gotują wam mieszkańcy bigos kapitalny,
Nie wiem tylko, czy dobry będzie do strawienia,
Bo do niego mieć trzeba djable podniebienia.“
— „My z djabłem w koligacie, to nam nie zaszkodzi.“
— „A prawda — przytem jeszcze acpanowie młodzi,
Macie strusie żołądki — lecz jeźli w odwecie
Jaki figiel czartowski mnie wypłatać chcecie,
To zawczasu przestrzegam, że próżna fatyga,
Bo mnie nic nie uczyni cała czartów liga.
Ale żarty na stronę. — Tu jest z ciemnym sprawa,
A kary na ciemnego nie masz żądać prawa,
Jeźli kijem przewodnim zada ci raz srogi.
Bo każdy słusznie powie: Mogłeś zejść mu z drogi.
A potem co ci przyjdzie, jak cię w łeb zawali,
Choćby go i sto razy za to ukarali?
Potrzeba więc pomyśleć, jak uniknąć ciosu,
Źle robi, kto się spuszcza na zrządzenie losu.
Jakąż drogę obrali — zacni acpanowie?“
— „My, księże Dobrodzieju! — pan Wojciech odpowie,
Myślemy, że w tym razie najpierwej należy
Starać się ułagodzić tę djablicę z wieży.“
— „Otóż i ja tak myślę — ale to czas leci,
A acpany tu siedzą, jak wróbel na sieci.“
— „Chcemy dzień przepauzować — może szał przeminie.“
— „To źle robią acpany — robak na krzewinie
Wielkie szkody wyrządza, bo mnoży się rojnie
Jeźli go zły gospodarz zostawia spokojnie.

Niech do mnie acpanowie przyjdą po nieszporze,
A ten casus fatalis naprawi się może.“ —
Serdeczne dziękczynienia wszyscyśmy złożyli
Aniołowi pociechy w tak krytycznej chwili.

VIII.

SKUTKI PRZEPROSIN.

Po nieszporach wieczorem, ledwo się zciemniło,
Nikogo na ulicy z żyjących nie było. —
Do owego wypadku dał Maciej powody:
Pragnąc bowiem z szewcową nie tylko sam zgody,
Namówił maszynistę — aby niespodzianie
Przyszedł sobie do Szmula, niby na śniadanie.
Tam się niby zobaczą, — dzień dobry zamienią,
Powoli gadu — gadu — szklanice zapienią,
A kiedy miód porządnie rozgrzeje czupryny,
Może się jakoś dadzą zrobić przeprosiny.
Maszynista usłuchał, przybył w porę samą,
A choć to w oczach jego było wielką plamą,
Przepraszać Trębaczowę — człowiek jednak prawy
Chętnie krzywdy przebacza dla ogólnej sprawy!
Z początku szło pomyślnie — miód górę odnosił,
Pan Maciej Szymonowę już dawno przeprosił.
Ignacy w żadnej rzeczy nie będąc mazgajem,
Wziął się także w zaloty kleparskim zwyczajem.
Nuż palić koperczaki — coraz bliżej siada,
Już i wąs do całusów ogniście układa,
Gdy pan Maciej zamruczał: „Coś się tutaj krupi!“
Ale Ignac odszepnął: „Nie bądź Maćku głupi,
Jeżeli się zalecam, to dla interesu,
A nie straci nic babsko z mojego karesu!“
Jednak w swojej rachubie zbyt się przerachował,
Bo nie wiedzieć, czy z tego, że nie pocałował
Szanownej Trębaczowej — czy z innej przyczyny,
Gdy przyszło do teatru z toku gadaniny,
A pan Maciej wybąknął: „To godne ludziska,
Niechby się z nimi kuma zapoznała z bliska.“
Szewcowa się zerwała z roziskrzonem okiem,
Nos jej mocniej nabiegnął rubinowym sokiem,
I wybiegła warknąwszy: „Dopóki żyć będę
Z żadnym z tych urwipołciów za stołem nie siędę,
To są same furfanty — chytre bałamuty.“
Z jej powrotem na wieżę — szewc zdjął żółte buty,
Schował się do kącika, jak borsuk do jamy,
Szepcząc: „Odpuść nam winy, jak my odpuszczamy.“
Szewcowa przypomniała, że z biesiad przyczyny
Już dawno nie głosiła obiegu godziny;
Czując mocny ból głowy — związała ją chustą
I wyszła trąbić — ślepo na godzinę szóstą!

Dziwili się mieszczanie — czemu do tej pory
Jeszcze się nie zaczęły niedzielne nieszpory.
Lecz cierpliwie czekali, myśląc w duszy szczerze,
Że djabeł Dobrodzieja na tumany bierze! —
Trębaczowa chcąc winę szczodrze wynagrodzić,
Zbyt często preludie zaczęła wywodzić,
Tak, że wkrótce my sami z dziwem usłyszeli
Jak wołała przy dzwonku do obywateli:

„Już dziesiąta na zegarze,
Śpijcie smaczno gospodarze.“

Była to bardzo słuszna do mniemań przyczyna,
Że Antychryst po mieście plądrować zaczyna.
Wszyscy spiesznie do domu zmykali ze strachem,
W nadziei, że bezpieczniej będzie im pod dachem!
Jeden krawiec walecznie nie odbiegł szklanicy,
Dowodząc, że to sprawa czarta — lecz w spodnicy.
Z tych przyczyn, jak mówiłem, owego wieczoru
Zdawało się, że miasto przeszedł duch pomoru,
W niektórem oknie światło, dając życia znaki
Wyglądało ciekawie, kto jest rycerz taki,
Który się iść ulicą odważył bezkarnie,
Trzymając w obu rękach dwie jasne latarnie.
Był to dziadek kościelny, co dążył na wieżę
Od księdza — Trębaczowę prosić na wieczerzę.
Zbiera się Trębaczowa, prosząc siedzieć posła,
Prośba księdza, zbyt wielki honor jej przyniosła,
Żal jej tylko, że późno, więc o tym honorze
Nikt się w mieście naocznie dowiedzieć nie może.
— „Czemużeście Józefie wzięli dwie latarnie,
Jeszcze widno, więc szkoda palić światło marnie.“
— „Ksiądz Dobrodziej powiedział, że wielka osoba
Mądra jako Salomon pani Trębaczowa,
Najmilejsze jagniątko w tutejszej owczarni,
Nie przy jednej powinna zabłysnąć latarni.“
Trębaczowa podrosła najmniej na trzy stopnie,
Z wielkiej dumy poczęła tak sapać okropnie,
Że ją dziadek upraszał, aby gdzie usiadła,
Mrucząc: „Wielka choroba pewnie ją napadła.“

IX.

PODEJŚCIE NIEPRZYJACIELA.

Siódma była zaledwie, gdy nas kilku z grona
Przyjął zacny staruszek w serdeczne ramiona.
Już siedziała u niego, ta groźna kobieta,
Straszniejsza niż ówczesny na niebie kometa.
Potężna szklanka wina stojąc przed jej nosem,
Zdawało się że szepcze: „Ja dziś waszym losem
Biedne komedyjanty rządzę samowładnie,
Mnie macie podziękować, gdy dobrze wypadnie.“

— „Przedstawiam mym acpanom — wyrzekł ksiądz z znaczeniem —
Tę, która nas uzacnia mądrości promieniem,
Tę, która swej opieki skrzydło macierzyńskie
Tak szeroko rozciąga, jak moczary pińskie:
To nasza Trębaczowa! Tej sławnej niewieście
Zawdzięczamy i czystość i porządek w mieście,
Z którego mogą przykład brać największe grody,
Jakie w świecie istnieją! — Buczacz — Paryż — Brody."
— „Jakto księże proboszczu, więc my tak szczęśliwi
Poznać tę, co mądrością cały kraj nasz dziwi?
Trębaczowa — po mężu Szymonowa zwana,
Którą sam król ma zamiar wziąść na szambelana?"
— „Tę samą acpanowie przed sobą widzicie."
Trębaczowa myślała, że na niebios szczycie;
Nie wiedziała co robić, czy ma stać, czy siedzieć,
Słowa z wielkiej radości nie mogła powiedzieć —
Nareszcie zabrzęczała jak bąk koło ula:
— „A więc moja rozumność doszła aż do króla,
Skoro chce zrobić ze mnie jakiegoś tam bele?
O ja co dzień potrafię pić okropnie wiele.
Ichmościowie też muszą być wielkie figury,
Książęta — ministrowie — znać to z pozytury."
— „Zaiste Szymonowo, są to zacne głowy —
Które sieją zbawienie cudownemi słowy",
Wyrzekł ksiądz z serdecznością. — „A cóż to za jedni?"
„Nie żadne to książęta — lecz aktorzy biedni,
Co dla dobra ludzkości w mozołach i trudzie..."
— „Co! co! komedyjanci, ci co w owej budzie,
(Przerwie z krzykiem szewcowa — upadając w krzesło).
A czy mnie jakie licho do księdza przyniesło!"
— „Nie bądź no Szymonowa tak bardzo zawzięta,
Niechże przytem acpani i na to pamięta.
Że oni tu przybyli przez króla wysłani,
Mogą popsuć na zawsze interes acpani." —
— „Po cóż oni tu przyszli — proszę Jegomości?"
— Nauczać jak żyć winien człowiek w przeciwności.
Jak Bóg karze występek a nadgradza cnoty!"
— „To Jegomość być tutaj — już nie ma ohoty?"
— „Ja będę tak jak byłem przy moim kościele —
Bo nasze inne drogi — choć nie inne cele. —
Ja słowem Bożych nauk wzmacniam zacne dusze
A grzeszne do poprawy wiodę w silnej skrusze;
A oni przykładami wywierając wpływy,
Okazują słuchaczom, jak człowiek poczciwy
Z swych postępków nadgrodę od Boga odbiera,
A zbrodniarz zatwardziały bez kar nie umiera."
— „Ja tego nie rozumiem." — „Wiesz dobrze acpani —
Że żydzi zbawiciela w złości wyuzdani
Umęczyli na krzyżu — gdybyś ten czyn srogi
Na swe oczy widziała?" — „O! mój Jezu drogi!
Jakżebym ja ryczała na twym świętym grobie!"
— „Otóż oni, rzecz każdą w podobnym sposobie
Wystawiają przed oczy." — „Męczą Zbawiciela!"
— „Acpani (rzekł ksiądz ostro) bez naboju strzela.

Zastanów się co mówisz — owi acpanowie
Gotowi cię posądzić, że masz trzaski w głowie."
Na to wyrzekł nasz starszy widząc ją w kłopocie
— „O Księże Dobrodzieju, my w owej prostocie
Spostrzegamy rozumu głębokiego wiele!
Szanowna Trębaczowa jest to rzadkie ziele,
Które trudno rozpoznać, czy piecze, czy parzy.
W tym nosie tak szlachetnym potężnie się żarzy
Sama mądrość wysoka, jak w synie Dawida!
Przezacna Trębaczowa jako Piramida,
Która kurom egipskim służyła za grzędę
Udaje nierozumną, by nas wziąść na wendę."
— „He! — he! — he! — Ichmościowie tak mówią rozumnie..."
Wybąkła Trębaczowa, macając się dumnie
Po swym nosie wiśniowym, jak owoc buraczy.
— „Kiedy tak (rzekł ksiądz proboszcz) — więc acpani raczy
Jutro wieczór wraz ze mną pójść do tej areny,
Ażeby się popatrzeć na rozmajte sceny."
— „Co? z księdzem Dobrodziejem?" — „Tak jest razem ze mną"
— „Będzie to dla nas rzeczą nadzwyczaj przyjemną,
(Wszyscyśmy zawołali kłaniając się nisko),
Jeźli jejmość zaszczyci nasze widowisko!" —
Czekaliśmy ciekawie, co nam na to powie,
Gdyż się walka widocznie zaczęła w jej głowie.
Z jednej strony zabobon snać szeptał do ucha:
Że to jakaś mamona piekielnego ducha;
A z drugiej miłość własna: co za honor będzie,
Gdy ona obok księdza, jak królowa siędzie.
Że ostatnie przemogło, widać było jawnie,
Bo nie mówiąc i słowa, dęła nos zabawnie,
Tarła ręce z radości lub muskała włosy!
Ktoś z naszych chcąc przeważyć sprzyjające losy,
Wyrwał się: „I mąż pani odwiedzić nas raczy."
„Co z tego, nic nie będzie — to mi waść wybaczy,
Chrypnęła Trębaczowa), — Jabym wśród publiku
Miała siedzieć przy szwiecu, jak paw przy indyku?
A toćbym się wolała na śmierć zalać miodem
Niźli taki wstyd ponieść — przed moim narodem"!
Przecież to mąż acpani!" — „Ja go nienawidzę,
Ja się nim Dobrodzieju jak pies kotem brzydzę"
— „A to z jakiej przyczyny?" — „Bo jest szwiec i kwita.
Czyż to nie jest zniewaga — by obok kopyta
Miała trąba spoczywać? ten instrument święty,
Którego nie są godne wszystkie szewskie sprzęty"?
— „A cóż trąba lepszego od szewskich narzędzi,
Że acpani tak dla niej ubóstwiań nie szczędzi?
Czyż zresztą szewcy ludzie nie tacy jak inni?"
— „O nie mój Dobrodzieju, szwiecy nie powinni
Żyć nawet na tym świecie — krzyknie Trębaczowa,
Jegomości są znane w piśmie świętem słowa."
— „A cóż tam jest o szewcach?" — „Ksiądz Dobrodziej w żarcie
Udaje, że nic nie wie o Ewie i czarcie.
A mnie przecież raz Maciej jasno opowiadał
Kiedy się o niejednem przy szklance rozgadał;

Że podług ksiąg uczonych, jedna wieczna plama
Na wszystkich ciąży szewcach od czasów Adama."
— „A to jaka — i za co?" — „Lenistwo, za karę,
Że Adam nie chciał żonie wziąć na trzewik miarę.
Uszył dla niej i siebie jakieś tam fartuchy,
Dziecku zrobił kołyskę, wykroił pieluchy,
A gdy Ewa mu rzekła: Mój Adamie drogi,
Zrób mi jakie sandały bym nie kłóła nogi,
Tak się Adam obraził, że się upił strasznie —
I zasnął gdzieś przy krzaku — a wąż przyszedł właśnie
I póty Ewę kusił jabłuszkiem na drzewie,
Dopuki się jabłuszka nie zachciało Ewie.
Gdy go zjadła, stróż anioł zjawił się przy krzaku
Kropiąc batem Adama — rzekł: „wstawaj pijaku!
Gdybyś się był leniwcze chwycił do sandała,
Nie byłaby twa żona węża usłuchała!
Będziesz się boso włóczył po świecie za winę."
Adam kiedy przypomniał nieszczęścia przyczynę,
Wyrzekł z raju wychodząc: „Niech szewc zawsze pije"
A stróż anioł dołożył: „I w lenistwie żyje."
Gdybym była wiedziała za panieńskich czasów,
Że Adam świat do takich przywiódł obertasów
Przez to szewstwo paskudne — zjadłby djabeł licha,
Czybym ja mój Jegomość dziś była szewczycha."
— „Ależ, wyrzekł ksiądz z śmiechem — wasz Maciej miał w głowie
I plótł głupstwa bez sensu." — „O nie! co on powie,
To sto razy mądrzejsze — niźli w kalendarzu,
Bo on chodził do szkoły w jakimś tam Zbarażu,
Kędy są najmądrzejsze na świecie nauki.
I jeżli chce Jegomość bym szła na te sztuki,
To niechaj mi Jegomość nie wyrządza sromu.
Organistę weźmiemy — szwiec zostanie w domu —
Bo to jakoś i dobra *semetria* będzie,
Gdy troje najmądrzejszych koło siebie siędzie".
— „Niech że się i tak stanie jak acpani żąda
A teraz idź do domu — bo i sen zagląda". —
Chcieliśmy odprowadzić szewcową na wieżę
Ale nam powiedziała: „Ja panom nie wierzę!".

X.

LEKARSTWO NA CZARY.

Nazajutrz Ksiądz nam radził ażeby utworzyć
Jaką fraszkę ucieszną gdzieby można włożyć
Dla pani Trębaczowej rozliczne pochwały. —
Wszyscyśmy na konceptach strawili dzień cały
Co to było niepomnę — gdyśmy przeczytali
Samiśmy się serdecznie do rozpuku śmiali.
Nie było sensu — ładu, ni głowy, ni ręki,
Lecz ciągle się wielbiło jej rozum i wdzięki.

Gdy szanowni mieszkańcy przyszli do Plebana
Pytać co mają robić by wygnać szatana,
Ksiądz każdego po radę odsyłał na wieżę,
Szewcowa zaś kazała odmawiać pacierze,
Aby Pan Bóg szatanów przemienił na ludzi.
Jeźli więcej kto pytał, rzekła: „Waść mnie nudzi
Ja nie mam czasu gadać z jakim bądź mieszczanem
Ja co będę nie długo królewskim balanem.
Wieczór idę z proboszczem na te komedyą
By zobaczyć czy oni z Panem Bogiem żyją
Wyście także bydź winni — jak co złego będzie
To się djablu od razu z góry na kark siędzie".
Całe miasto zgłupiało: „A cóż się to dzieje
(Krzyczeli w przerażeniu tkacze, kołodzieje
Powroźnicy, stolarze, garbarze, rzeźniki)
Już pewnie Trębaczowę sidlą czarowniki".
Jeden krawiec kulawy do mieszczańskich pałek
Przemawiał perswadując: dzisiaj poniedziałek
Rzemieślnik, który pije w dniu tyle świątecznym,
Będzie zawsze mopanku od djaska bezpiecznym!
Nie bójcie się mopanku, idźcie mym przykładem
Wypijcie siedem blaszek przed każdym obiadem
Siedem kufli po strawie — a ujdziecie zguby
Bo od wszystkich siódemek stronią belzebuby".
Poszli obywatele za poradą zdrową
Lecz nie wszystkich jednaką Bóg obdarzył głową!
Wielu w krótce w kałuży lub pod żyda ławą
Zatrudniało się inną ważniejszą rozprawą
Dowodząc rezolutnie ręką, nosem, nogą, —
Że im djabły bynajmniej nic zrobić nie mogą!
Nie jednego żyd tkliwy bojąc się o graty
Lub nadbiegła małżonka jak gacek skrzydlaty,
Budzili z snów czarownych potężnym kułakiem! —
Przebudzony bohatyr po lekarstwie takiem
Klął na żyda lub żonę, że mu pijanice
Przerwali najważniejszy projekt w polityce!

XI.

PROGNOSTYKI.

Krawiec trzeźwy zupełnie kiedy wszystkich przepił
Wyszedłszy na ulicę wzrok na ratusz wlepił.
— „Tam przynajmniej pomyślał jest jedna istota
Z którą warto pić zawsze — bo reszta hołota
Stokroć gorsza mopanku od krymskiej hołoty
Spili się i posnęli jak za piecem koty!
„Jaka to wielka szkoda! (zawołał serdecznie)
Że ja się z tą djablicą muszę kłócić wiecznie.
Licho jej podszepnęło pleść mnie przytyk taki"
Zadumał się głęboko jak filozof jaki

I Bóg wie jakby długo dumał w tem milczeniu
Gdyby go ktoś nie trącił z tyłu po ramieniu:
— „Jak się macie Macieju!“ — „Czegóż tak dumacie
Jak gdyby cała Polska była w tarapacie“
„Będzie, będzie mopanku!“ — „Ej, na imie Boże
Topicie w mojem sercu hajdamackie noże.
Z kądże znowu u licha takie prognostyki“?
„Bo się wszystkim popsuły gardła i języki,
Nie piją tak jak dawniej! — z kąd rzecz oczywista
Że wszystko zniewieściało“ — Wetschnął organista
Lecz po chwilce dołożył: „Prawda mój Gerwazy,
Że dziś u nas nie jedno jest gorsze sto razy,
Niźli dawniej bywało — lecz za to nauki
Dochodzą mój kumotrze do wysokiej sztuki!
— „Mopanku te nauki to czartowskie sidła
W które się orlów naszych zaplątują skrzydła.
Szlachta z wielkiej mądrości zacznie patrzeć w górę
I ani się obejrzy kiedy weźmiem w skórę!“ —
— „Ej, przestańcie Gerwazy — bo mnie mróz aż bierze“
— „No to wstąpmy gdzie sobie pogawędzić szczerze,
To o tem, to o owem“ — „Nie mogę mój kumie
(Zawołał organista w głębokiej zadumie)
Bo idę do teatru — z księdzem Jegomością“
— „No, to się zobaczymy w teatrze z Waszmością.“
Pożegnali się z sobą dwaj kumotry czule. —
Mijał Maciej nie patrząc, choć go Berki, Szmule,
Uniżenie witali — coraz hyżej kroczył
Bo zdala Trębaczowę pod kościołem zoczył,
Jak ciągnęła poważnie do Księdza Plebana
Schludniej — co był dziw wielki — niż zwykle ubrana!
Dognał ją organista — powitał serdecznie
Coś miłego rzec musiał — bo mu bardzo grzecznie
Trębaczowa półgłosem nawzajem odrzekła —
Przyczem raka morskiego ze wstydu upiekła.

XII.

PIERWSZE PRZEDSTAWIENIE TEATRALNE.

Zaledwo zmrok zapadał — z zacnym starowiną
Przybyła Trębaczowa z pompatyczną miną,
Spoglądając ukosem na Maciucia mile,
Który szedł przy jej boku o krok jeden w tyle!
Zaczęliśmy od razu będąc przekonani,
Że żaden obywatel progu tej otchłani
Którą *szatan* wystawił, nogą nie przekroczy! —
Teraz jeszcze ten wieczór gdy mi stanie w oczy
Przyjemną mi rozrywkę swem wspomnieniem sprawia. —
Z podniesieniem kurtyny — pomnę jak się zjawia
Jakiś anioł wąsaty z papierowem skrzydłem,
Koroną trójgraniastą — i tęgiem kropidłem!

Zatrąbiwszy na scenie z obfitości rogu
Doniósł światu całemu w szumnym monologu,
Że jest „Duchem mądrości," który z wyższej woli
Przychodzi pomódz ludziom w okropnej niedoli,
Mającej źródło swoje w mądrych niedostatku!
On zatem postanowił w tak smutnym wypadku
Zgromadzić wszystkich mieszczan, ażeby z ich łona
Wybrał kogo na rządcę z głową Salamona! —
Zatrąbił przeraźliwie — raz drugi — i trzeci
Aż tu z kulis mieszczaństwo niby ptactwo leci.
Duch każdemu z osobna nos uważnie maca
I mówi: „Same osły! próżna moja praca!"
Nareszcie wchodzi jakaś wielka białogłowa:
— „Co ty jesteś za jedna?" — „Pani Trębaczowa!"
Odpowiada przybyła — On ją za nos chwyta,
— „Na tym nosie potężnym jest mądrość wyryta!
Padajcie na kolana!" krzyczy duch skrzydlaty,
I mieszczanie klękają wśród wielkiej kantaty,
Którą Anioł ułożył jeszcze gdzieś w obłoku
Kiedy zjeżdżał na ziemię na stugłowym smoku! —
Potem się rozpoczęły Trębaczowej rządy:
Ow porządek na wieży — te u Szmula sądy...
Wszystko szło wyśmienicie! Jak gdyby z rękawa
Koncepta wypadały. Straszne były brawa
Lecz brawa niespodziane! — Zacna Trębaczowa
Nie dała nam jednego wypowiedzieć słowa...
Klaskała jak szalona — tańczyła kozaka,
Ksiądz proboszcz się usunął nie chcąc wziąść kułaka
Jak biedny organista, który dostał nieraz. —
Krzyczała, aż ochrypła: „Szkoda, że tu teraz
Na owe kumedye nie patrzą mieszczanie
Widzieliby dopiero moje panowanie?" —
Nareszcie przyszła scena, w której bohaterka
Przepija wszystkich mieszczan na miodzie u Berka
Dla większego wrażenia, przebraliśmy miarę;
Ten co był Trębaczową — miodu garncy parę
Niby duszkiem miał wypić — gdy wychylał właśnie:
— „To nie prawda mopanku!" ktoś w głos z kąta wrzaśnie,
„Trębaczowa tutejsza już po jednym dzbanku
Jest pijana jak bela — gdy ja trzyźw mopanku!
To bajki, herezye istne parafrazy!"
Trębaczowa zawyła: „Ha! to kum Gerwazy!
Dam ja ci tu kulasie przeczyć mojej sławie!"
Ksiądz proboszcz aż ze śmiechu kładnął się na ławie
— „Djablico (krzyczał krawiec wyłażąc gdzieś z boku)
Kiedyś ty mnie przepiła? — Gdzie? — którego roku?
— „A niech cię kuternogo jasny piorun trzasnie"!
Wielka kłótnia się wszczęła, ledwo ksiądz wymową
Potrafił zgodzić krawca z panią Trębaczową.
Zg da ta była dla nas czemś nad wyraz drogiem,
Bo z nią wszystko przestało być teatru wrogiem!



...Porwali ją na ręce najtężsi opoje
I unieśli jak strzelcy kurkowego króla..
Gdzie, dokąd i dla czego — popytajcie Szmula!.

XIII.

SYBILLA.

Trębaczowa jak anioł w chwili świata sgonu,
Nazajutrz zwoływała lud do swego tronu.
Na dźwięk trąby chrapliwej ściągali mieszczanie
Jak pisklęta gdy kwoki usłyszą gdakanie.
Szewcowa z ganku wieży jak wenecki doża
Gdy w obliczu narodu zaślubiał głąb morza.
Patrzy dumnie na masy pod stopą rozlane
Myśląc: „Oto robactwo mej woli oddane!
Gdzie wskażę tam poleci — co każę usłuchnie
Jedno palca skinienie jak pył go rozdmuchnie“! —
Musiały te marzenia biegać po jej głowie
Bo milczy — choć oddawna tłum czeka co powie,
Jedynie niecierpliwość wskazując szelestem.
Wreście dała znak trąbą z majstatycznym giestem
I wszystko tak ucichło, żeby ptak płochliwy
Zwiedziony siadł na głowach jak na bryłach niwy;
Nie wiedząc, że czerń owa, którą stopą gniecie
Tysiące kryje ognisk, którym błyszczeć w świecie
Jako gwiazdom na niebie zlecił Pan wszechmocy,
A które duch ciemnoty zatopił mgłą nocy!
Sybilla odkrząknęła najprzód kilka razy,
Wszyscy gęby otwarli jak do słońca płazy,
Słuchając jej wyroczni. — Gdyby żył Cycero
Od niej by się wymowy nauczył dopiero!
Pamięć moja za stara abym wam do słowa
Powtórzył co wieściła pani Trębaczowa.
Domyślicie się pewnie o co rzecz chodziła...
Kompletny triumf wzięła oratorska siła.
Wrażenie było wielkie — mieszczanie kontenci,
Że już „zły duch“ w ich siedźbie ogonem nie kręci,
Radośnie przyjmowali zwiastuna wyroki
Wyrzucając czapkami pod same obłoki!
„Niech żyje trębaczowa w jak najdłuższe czasy“!
Wydarł się krzyk ogólny z łona całej masy.
Krzyk ten poniósł na skrzydłach wicher w różne strony
Ażeby nim wystraszyć sowy — kawki — wrony!
Tymczasem Trębaczowa schodziła po schodach,
Wiedziała że mieszczanie w tysiącznych dowodach
Będą chcieli okazać wdzięczne serce swoje.
Porwali ją na ręce najtężsi opoje
I unieśli jak strzelcy kurkowego króla...
Gdzie, dokąd i dla czego? popytajcie Szmula! —

XIV.

KORZYŚCI.

Zwolna teatr zbawienne jął wywierać wpływy,
Dziśbym sobie z radości zapłakał szczęśliwy
Gdybym mógł to zobaczyć com widział ówcześnie...
Bo z obecnym postępem niewolnicze pleśnie
Dotądby już odarto — a teatr ojczysty
Osiągnąwszy zaszczytnie cel swój rzeczywisty
Jako Anioł do zbawy wiódłby naród przodem...
Nie tak, jak dziś, co nędznie czołga przed narodem
Wyciągając o wsparcie swoją dłoń żebraczą
A Ci, którzy coś dają nawet nie zapłaczą
Nad jego położeniem — i w duszy nie szepną:
„Z ubyciem jego życia i w nas członki krzepną".
Nie widzą *niewidomi,* że *on* gwiazdą błogą
Przy której świętym blasku kiedyś przejrzeć mogą.
Nie wiedzą — bo *nie widzą* — a gwiazda daleka! —
Któż winien że ich oko ciemne jak powieka? —
Kto winien, nie me Sądy — Ten co wszystko stworzył
Wie dla czego i za co niejednych ukorzył!...
Lecz wróćmy do historji — Z każdym dniem mieszczanie
Głębsze okazywali dla nas poważanie,
Z każdym dniem nasza scena jakby ręką cudu
Potężniej rozbudzala umysł tego ludu.
Spostrzegaliśmy jawnie walkę Dawidową
Między cielskiem olbrzymiem a wiedzą duchową.
Jakżeż nam miło było zapał drugiej niecić.
Jak miło ujrzeć było, gdy poczęła świecić,
Nieśmiertną siłą swoją: tych ludzi pojęciu,
By oko kochającej matki: niemowlęciu! —
W krótce wszystko uległo niepodobnej zmianie.
Od pijatyki stronić poczęli mieszczanie...
A jeźli gdzie zaciągli swobodną godziną
To każdemu przyjemność sprawiała jedyną
Pogawędka o sztukach! — Tam rozum ich prosty
Rozbierał, z jakich przyczyn nagrody lub chłosty,
Dochodziły człowieka w przedstawionej sztuce;
A w owej mimowolnie krztałcącej nauce
Ich serca odnosiły wysokie korzyści!!
Nie wiem, długo w tem mieście zostali artyści,
Bo mnie wkrótce *gdzieindziej ważniejsze wypadki,*
Pociągnęły, jak dziecko do gasnącej Matki
W nadziei, że ją wróci do zdrowia i siły,
Jeżeli własnym trupem zajmie *wnętrz mogiły.*
Którą los *Jej* wykopał!!! — Iluż tak myślało!
Iluż krew za tę wiarę bez żalu wylało!
Szczęśliwi! — bo przynajmniej jak ja nie widzieli...
Jak *Matkę* na śmiertelnej złożono pościeli! —
Potem w różnej kolei los mną długo miotał
Jak pająk biedną muchą, którą w sieć zamotał!

Było się *tu* i *owdzie* — pod łodzią — na łodzi...
Lecz co wam o tem mówić — wyście jeszcze młodzi.
Zobaczycie nie jedno — i wam nieraz jeszcze
Jak mnie niegdyś — ptak śmierci skrzydłem zaszeleszcze,
A wy śmiechem szyderskim z myśli go spłoszycie...
Bo są takie momenta — w których niczem życie!
Obyście tylko lepszej doczekali chwili!
Obyście tem przed Bogiem dla ludzkości byli,
Czém być winni ci, którzy sztandar narodowy
Dźwigając, nie schylają przed *złym duchem* głowy...
Jeno sercem anielskiem chronią od krzywd zawdy:
Prawa świętej wolności i dziejowej prawdy!

MOKRY SKANDAL.

Jak to było — opowiem.

U pana Kiryła Wypinaszkina rzeczywistego radcy stanu i kawalera orderu „krasnaho osła“ (omyłka zecera, powinno być: orła), odbywała się huczna zabawa.

Po szklącej parkietowej posadzce krążyły ochocze pary „kollegjalnych registratorów“ z córkami radców i jenerałów, a muzyka specjalnie na ten bal obstalowana i złożona z dwóch odstawnych trębaczy z koływańskiego pułku i jednego skrzypiciela Icka, wygrywała „kamaryńskaho“ przyśpiewując od czasu do czasu.

„W doł ta po bierieżka
„W doł ta po lesnomu
„Siryj sieleezjeń pływiot!...“

Kto był pan Wypinaszkin i jakie zajmował stanowisko przy dworze Jego Cesarskiej Wysokości, objaśniać nie będziemy, gdyż to do rzeczy nie należy. — Historya bowiem, którą mamy na celu opowiedzieć jest historya dwóch serc, znajdujących się na balu u papy Wypinaszkina, serc jak wszyscy anieli czystych i białych jak chustki do nosa — serc, wspomnienie których łzą nam oko zwilża i rozczula do niemożliwych granic.

Gdyby łzy mogły mówić, wylałbym je wszystkie na ten papier!...

Nie czynię jednak tego ze względu, że wydawca za łzy nie płaci „od wiersza“, a za papier zmoczony nie zwraca, co jeszcze gorzej by serce moje zakrwawiło...

Wracając do rzeczy, zawiadamiam was, że bohatyrką niniejszej opowieści jest na wpół piękna moskwiczanka panna Olga Kiryłówna a bohatyrem pan Aleksy Afanasiewicz (dobry chłop!) urodzony w miejscu... niewiadomem w Petersburgu, gdzie tego rodzaju „urodzonych“ według ostatnich wykazów statystycznych jest największa liczba.

Ale to do rzeczy nie należy!..

Pan Aleksy miał czarny, jak dusza Moskalu, wąs pod nosem, baki à la Hurko, czoło à la Skobielew, nogi à la Giers, nos à la... Własowskij i inne cechy buziaczka znamionujące „prawowitego“ syna... ale tylko Rosyi.

Aczkolwiek bądź znakomity nasz minister Giers odznacza się przedewszystkiem wielkością uszów, a następnie dopiero cienkością nóg, nasz pan Aleksy odznaczał się i jednem i drugiem.

Szczególniej nogi młodzian ten posiadał... piramidalne i dlatego też w „noblessie“ Petersburskiej był znany pod nazwą „tancowszczyka“ co równa się naszemu Fikalskiemu.

Stanowisko więc zajmował zaszczytne! W kołach „towarzyskich“ p. Aleksy prowadził wszelkie „byczki“ i inne tego rodzaju *narodowe* tany, pełniąc funkcyę aranżera zawrotów ludzkiej mózgownicy.

Panna Olga nie była już pierwszej młodości „dziewicą“... (bo czyż można być dziewicą... w Petersburgu!), którą możnaby pomieścić pomiędzy „białe anioły z skrzydłami białemi“, nie była ona naiwną i figlarną, owym „puchem marnym“, ową „wietrzną istotą“, szczebiotliwą, z zadartym noskiem, perłowemi ząbkami... o nie!

Panna Olga należała do rzędu „dorosłych“ o bladem obliczu Fryne, wiotkości Sary Bernhard, nosie Falstafa, należała do rzędu romantyczek o powłóczystem jak sukienka Salamandry spojrzeniu, idealnych, a nadewszystko kochających trwale, wiecznie, aż do metalowej trumny oczach.

Jednakże miała ona to, co niemcy zowią... fehler!...

Cierpiała ciągle na ból głowy i gdziekolwiek bądź szła, musiała brać ze sobą ocet, wodę kolońską lub brassikon.

Przedmiotem jej marzeń i namiętnej miłości był właśnie ów osławiony „tancowszczyk“ pan Aleksy. Kochała go!... kochała go tak, jak tylko może kochać ruska dusza...

Czyż można więcej kochać!?

Wróćmy jednakże do toku romansu.

„Dęci“ muzykanci dali znak do kozaka fałszywym akordem, a falanga wynajętych froterów ospale ruszyła z miejsc swoich odbywać pańszczyznę za parę plasterków zimnej świniny i massę wódki.

Jeden tylko Aleksy był wielki! Stał on na szczycie swego zadania, on jeden tylko pojmował zaszczytne powołanie swoje, jak przystało na męża i obywatela „wielkiej matuszki Moskwy“.

— Krugom!... krzyknął p. Aleksy i podskoczył do panny Olgi, a chwyciwszy ją za rękę pomknął w „prisiudach“ po salonie.

Panna Olga byłaby w 17-tem niebie, gdyby takowe exystowało.

Nie exystuje zaś ponieważ nie znalazło aprobaty... w Pietierburgu.

— Ron! tur de mę! gran szę! wsie, wsie pary! krzyczał p. Aleksy z zapałem, nie żałując ani na kredyt wziętych lakierków, ani wynajętego fraka, ani też parkietowej posadzki pana Kiryła.

— Figura z chustką!

— Żwawo! no! daj chustku siuda! ryknął p. Aleksy.

— Wsie pary! gospoda ron! damy koło swoich!

Panowie utworzyli „rondo“ damy we środek wchodziły kolejno rzucając w górę batysty i jedwabie, o które ospała moskiewska młodzież niby to się ubiegała.

Zdobywcą jednakże prawie wciąż był p. Aleksy obtańcowując wszystkie panny i... nie panny.

Przyszła nareszcie kolej na pannę Olgę, która z niepospolitym wdziękiem, jakby owa młodziutka gazella wbiegła w środek cyklu moskali.

Jakby z marmuru wykuty posąg, trzymając szmatkę batystu w ręku, stała nieruchoma z królewskim majestatem spoglądając na krążące wokół niej manekiny.

Oczy miała wlepione w przedmiot namiętnej swej miłości — w pana Aleksego.

Oczekiwała tylko tej błogiej chwili kiedy nadbiegnie *On*, kiedy, rzucając mu chusteczkę, będzie mogła mu szepnąć owe miłosne:

— Lublu tiebia!...

Na raz... stał się wypadek!

Koło się przerwało, niektórzy oficerowie zatykali nosy, inni parskali głośnym śmiechem, a jeszcze inni powstrzymując się od śmiechu uciekali do sąsiednich pokojów.

Zdumiona i obrażona tym wypadkiem panna Olga Kiryłowna spojrzała po sobie i...

O zgrozo!!!...

Po kremowej jej sukni ubranej w orły russkie ciekła mokra struga i spływała wężykowatym strumykiem po parkietach salonu.

Po sali rozeszła się dziwna woń, coś niby ocet a nie ocet!

Była to woń jakaś... eteryczna!

Olga Kiryłówna upadła zemdlona!...

. . . .

I cóż dalej?

Po skonstatowaniu faktu okazało się, że buteleczka z brassikonem od bólu głowy, bujając się w kieszeni kremowej sukni wysadziła korek i woda wyciekła...

Hospody Boże mój!...

A stary jakiś jenerał wyrzekł już w zapale:

— Wot russkaja dama... i t. d.

A ludzie?

Jak zwykle, tłomaczą sobie do dziś dnia to zupełnie inaczej....



Podróże carskie wśród wiernych poddanych.

Z Tajemnic Nocy.

DEKLAMACYA HUMORYSTYCZNA

PRZEZ

Paul'a de Coś.

Po niebios firmamencie przebiegały chmury
I goniąc jedna drugą jak rącze rumaki,
Odkrywały w przelocie księżyca kontury
I pędziły w dal ciemną utartemi szlaki.
W pogoni łączące nieraz swe szare krawędzie
Zlewając w jedne całość ponurą i groźną...
I tulą się do siebie jak stada łabędzie
Okrywały oponą noc słotną, niemroźną...
Ni gwiazd jasnych nie było, ni księżyca blaski,
Ni jasny lazur niebios nie oświecał ziemi...
Na każdą twarz promienną kłąb chmur włożył maski,
Wszystkie światy jaskrawe skryły się za niemi...
I chwilowo z za czarnej ołowiu opony,
Gwiazd migały światełka zamglone i blade
I wicher świszczał w przestworzu marcowy, szalony,
Nad kołyską ludzkości snu wyjąc balladę.
Słupem wzbijał się w chmury i szarpał je w szmaty
Głośnym rykiem obłoki wzywając do walki,
Jakby hufiec hussarzów potężnych skrzydlaty
Tworzył z jednych ciał chmurek drugim katafalki...
W taką noc pełną grozy, mroków majestatu,
Gdy prąd wichru rynnami na dachach kołysze,
Gdy kir niebios żałobny zda grozić się światu,
W myśl się ludzką dziwaczni wkradają przybysze.
W ową walkę żywiołów na niebieskiej wstędze,
Oko patrzy ze trwogą — myśl na krztałt mozajki
Snuje dziwnych widziadeł przeraźliwą przędzę,
A przed oczy ci stają legendy i bajki...
W taką noc, bez księżyca cała istność drzemie,
Zda się wszystko wymarło, że sen wiekuisty
Spuścił władca natury na ludzi, na ziemię...
Taka noc godna pióra, lub pędzla artysty...
W taką noc... zda się, próżno byś szukał kochanki,
Która tuli swą główkę na lubego łono...
Jednak... nitką przewodnią powieści mej tkanki
Jest romans!
Snać, że serca i w taką noc płoną!?.
. . . .
Mieszkałem na facyatce wysokiego gmachu,
Z okna widać li było kominów szeregi
I blaszaną powłokę sąsiedniego dachu,
Na którym topniejące ostatnie już śniegi
Tworzyły na tle czarnem brudno-białe łatki
Tulące się w zakładach i załamach blachy,
Bielące gzymsy okien i dachy facyatki
Szczyty rurek, kominów i dymników dachy!
Na przeciwko mych okien za czarną framugą,
Na facyatce, w okienku, gdzie bluszcze się wiły
I skąd na dach światełko wypływało strugą,
Dwie postacie do siebie się czule tuliły...
To znikały z framugi, igrając, jak niby
Owe muszki wieczorne igrają nad wodą...
Przyłożyłem więc oko do okna mej szyby
I zbadałem rzecz całą...
Dziś »badać« jest modą!
Dwie postacie... to romans! To nie mąż i żona,
To czuli kochankowie, to miłosna para!...
Z cherubinów wybraną widać była ona,
Bo białe jej ciałko jak marmur Carrara
I oczy jej błyszczały jak gdy letnią nocą
W ciemnym boru pomiędzy drżące listki krzaków,
Jak maleńkie lampeczki jaskrawo migocą
Świętojańskich błyszczące postacie robaków...
On był brunet...
A kochał ją widać namiętnie,
Pieścił główkę jej małą i patrzył w ócz tęczę
To ją tulił do siebie, to wzdychał znów smętnie,
Ściskał kibić jej wiotką, jak nici pajęcze
I muskając wąsikiem z koralu jej wargi,
Mruczał cicho do uszka coś tak tajemniczo
Jakby prosił lub zwierzał miłosne swe skargi,
Przed współdrżącą, marzenną swoją Beatriczą....
Ona stała wstydliwa, gotowa do walki,
Nieugięta i silna, jak śpiż, jak granity,
Choć w jej sercu uczucia cnotliwej Westalki
Z namiętnością bój greckiej wiodły fawotyty...

To znów niby się chwiała i na ciele całem
Była drżąca, skazanej robiąc smętną minę,
Jak przed dzikich heljastów wonczas trybunałem
Zrywająca tunikę liljolica Fryne...
Wówczas była łagodną i słabą napoły
On ją swemi słodkiemi kołysał pieszczoty...
Raj przyrzekał jej ziemski pomiędzy anioły
Już w marzeniu szybując orlemi gdzieś loty....
I mijały tak noce... długie, czarne noce! ..
Codziennie gdy duch mroku rozpostarł swe skrzydła,
Gdy nieba utonęły w chmur stałych powłoce
Które skryły błyszczące niebieskie świecidła,
Ona w białej śnieżystej witała go szacie
I całusem do figlów dawała zachętę
I dążyli po szczęścia ziemskim Alsyracie,
Pędząc chwile w flirtacyi, w tem... *dolce farniente*...
A te wszystkie figielki, zaczepki i psoty,
Szły mu jakoś tak biegle i zręcznie jak z płatka!
Jam się cieszył, żem znalazł dwie takie istoty
Co tak kochać umiały...
Dziś miłość tak rzadka!

Lecz na świecie tym dola jest często zwodnicza
A szczególniej, gdy sercem owładnie Wenera;
Temu prawu podległa i ta Beatricza...
(Na wspomnienie... doprawdy, na płacz mi się zbiera).

Minął tydzień... i drugi — a miłość nie żarty
Gnębi dwoje kochanków jak upiór, jak zmora...
Ona była łagodną... a on był uparty...
Aż pewnego nareszcie, ciemnego wieczora ..
Gdy ciemności facyatkę zaległy do koła —
Choć patrzyłem na dachy sąsiednie, zbyt długo —
Już nie było kochanków — niebyło nic zgoła,
Tylko wicher się szastał pomiędzy framugą...

— Stało się!.. myślę sobie. Los zabrał mi parę
I czarnego rycerza i białą królewnę...
Tylko wiatr wył po dachach żałosną fanfarę
I na rynnach wygrywał melodje swe rzewne.

Lecz w dni kilka znów potem... na dachy gdy patrzę,
Zdaje mi się ją widzę...
Tak, ja się nie łudzę!
(O, ta chwila w mej myśli, nigdy się nie zatrze!)
Tak! to ona, tęskniąca w okienka framudze
Stoi biedna, samotna, wychudła i blada,
Jak wpół uschły, wpół zwiędły fijołek po wiośnie,
Czarnym chmurom z rozpaczy widać się spowiada,
Bo spogląda do góry i płacze żałośnie...

Najpierw cicho zawodzi, to znów głośniej nieco,
Wreszcie wyciem żałosnem powietrze napawa,
Jakieś tony grobowe w przestworza hen, lecą
Wylewając się z piersi, jak z wulkanu lawa ..
Zkąd ta rozpacz? spytacie, i z czego wynikły
Owe smutne lamenty, zwój czarnej boleści?
Niewiecie?..
Toż to jasne! To w życiu, tryb zwykły,
Amant białej królewny... dał nura bez wieści!..

— Nędznik! nędznik! krzyknąłem i zapał najszczerszy
Me sumienie poruszył.
O, gdy go zobaczę...
Lecz sumienie mi rzekło: — »Daj pokój! to *pierwszy*.
A po stracie *pierwszego* tak zwykle się płacze!..«
— O nie! to jest nieprawda! ten czyn zemsty żąda,
Ja go oddam w jej ręce, ja muszę go dostać!

Gdy to mówię... z framugi dwie buzie spogląda,
Z których jedna — to nowa... nieznana mi postać!

Był to blady blondynek (miał minę poety!)
Jak niewolnik z Hellady całował jej stopy,
Lub jej mruczał półgłosem rycerskie sonety
Dytyramby i ody w natchnieniu Kalljopy —
A swe oczy zanurzał w jej lśniących ócz tonie,
Z ust jej spijał nektary i śpiewał jej pieśnie,
Jakby w gaju Apolla gdzieś na Helikonie
Błądził z lubą boginią w marzeniu, w pół we śnie...

I znów ona zakwitła, jak nocna ixora,
Znów jej zdrowie wróciło... Gdy on nucił treny,
Najpierw cicho... to głośniej.,. aż piersią Stentora
To jej chwile płynęły, jak zdrój Hipokreny...

Odskoczyłem od okna cały wrzący gniewem!
Aż ze złości, podziwu pobladły mi lica!
Gdyby wiatr był w mej izbie, to z swoim powiewem,
Jeden wyraz by uniósł, to wyraz... »wietrznica!«

. . . .

I cóż państwo myślicie?
Szczerze sobie tuszę,
Że wszyscy potępiacie te biedne istoty!
Na pociechę więc waszą to dodać tu muszę,
Że w mym całym romansie osoby... to *koty!*

Lecz to słaba pociecha!
Bo koty, te fraszki!
Gorzej jednak, że taką jak ta fotografją,
W której *miłość*, to kocie marcowe igraszki —
Są *ludzie*.
Nieraz więcej od kotów potrafią!..

Niedźwiedź i jego mistrz.



Lit. A. Pruszynskiego w Krakowie.

Mistrz: Nu! Misiu potańcuj!... a teraz pokaż szanownej publice zęby...
Widzowie. (przestraszeni) Trzymaj go! Gwałtu!
Mistrz. Halt!

Niedźwiedź i jego mistrz.



Mistrz. Odpocznijmy! Ty masz wódkę — a ja w torbie pieczonego polaka — przekąsimy.

Niedźwiedź. Polak mi się naprzykrzył. Od stu lat jem go ciągle. Taki mam jej bohu apetyt na Bulgara... a ty mi bronisz...

Mistrz. Bo wszyscy krzykliby na ciebie: «huzia»!! a z kimżebym ja sztuki pokazywał, *gdyby* cię poturbowali oni?

WIEC SZATAŃSKI

W NOCY 31 GRUDNIA 1886 R.

Antychryst:

Nim wiek, uśmiechem Woltera witany,
Dobiegnie kresu na dziejowej fali,
Do was należy, dostojne szatany,
Wprowadzić ludzkość do piekieł Walhali!
Do was zwyciężyć wraże nam planety,
Okiełznać prądy ducha oceanów,
Zgnieść niebotyczne ludzkich marzeń grzbiety,
I w karły ziemskich zamienić Tytanów!

Wszak areopag wasz pochodzi z ziemi,
Wszak znacie sztukę, jak szomocić ludy,
Aby wraz z piekłem pogardzali niemi
Bożkowie ziemskiej siły i obłudy!..

Czas już potemu, by tryumf Erebu
Zdobyczą ziemi urągał się niebu!
Czas, by wśród ziemskiej nicości chaosu,
Tak brzmiało echo Szatańskiego głosu,
By cnotą zbrojni, dotąd nie ulękli,
Przed naszym tronem nareszcie uklękli!

Dziś czas potemu, bo nowe brzmią hasła,
Wieszczymi hymny nie dźwięczą Parnasy,
W piersiach ludzkości wiara w cnotę zgasła,
A w miejsce ludów występują rasy.

Z lokomotywy, piersią Lucypera,
Dym czarnym kłębem w ludzkie serca bucha,
Światu z niej głosi postępu bandera:
Tryumf materji i nicestwo ducha!
Lasem bagnetów ziemia się też jeży,
Sumienie zmilkło, a siła dziś prawem:
Zapał być przestał bodźcem cnót młodzieży,
A na tle uczuć, niegdyś tak jaskrawem,
Że piekła nawet olśniewało bramy,
Czarne zwątpienia rysują się plamy.

Synteza ducha, co walczyła z nami,
W dłoń dziś ten skalpel analizy chwyta,
Którego ostrze szarpie cnót godłami:
A ludzkość w ciemnie chaosu spowita!

W piersi swej ona tłumi jęk boleści,
Z marzeń wyklucza słoneczne obrazy,
Dawne swe bogi szyderstwem bezcześci —
I w błyskach próchna wita drogoskazy,
Które ją wiodą w horyzont znikomy
Kramów Kartagi i kałuż Sodomy!

Gdym na ostatni tu was wiec zgromadził,
Radzić o losie jednego z tych ludów,
Co cnotą dziejów tryumf piekła zdradził,
A w grobie z niebios oczekuje cudów;
Wtedym was spytał, dostojne szatany,
Coście wśród ludu tego nam służyli,
Jak mu na ducha nałożyć kajdany,
Byśmy raz opór jego zwyciężyli.

Obecny tutaj Erebu cyrulik,
Który na ziemi lud swój we krwi spławił,
(Rządząc na ziemi jak szopkowy królik),
Zabrał głos wtedy i tak do nas prawił:

— „Znam ja ten naród! lecz jakem margrabia,
Ducha w nim chyba łatwo nie stłumicie,
Bo w nim zmartwychwstań wiary nie osłabia
Nawet od wieku wydarte mu życie!

Duch tego ludu jest twardą opoką.
Której nie zmiażdżą ziemskich nieszczęść fale...
I piekła w śmierci kir go nie obloką...
Bo on pod krzyżem stoi tak wytrwale.
Że nawet niema cierpień jego skarga;
Trawień ludzkości spoczynek zakłóca,
Szept jego modłów sercem niebios targa
I sny anielskie w lazurach zasmuca!

Kiedyś ten naród wzorom bogów sprostał,
Czołem uderzył aż o niebios stropy,
Dzicz azjatycką krzywą szablą chłostał,
Broniąc swą piersią całej Europy!
Choć praw nie pisał, nie znał on bezprawia,
Ludy sąsiednie w bratnie związki łączył,
Gardził grabieżą, *co rasy dziś wsławia,*
Za wolność ludów krew przez wieki sączył.

A gdy świat wznosił krwawą gilotynę,
By zrównać nad tłum wystające głowy,
On swego ludu uszlachcał drużynę
I swą miłością topił te okowy,
Co niestrzaskane, straszą Franków burzą,
Krępują ludzkość w pochodzie dziejowym,
I głuchym brzękiem znów światu dziś wróżą:
Że wulkan buchnie ogniem przedwiekowym...

A gdy toczony niewoli gangreną,
Balsam wolności słał on swojem tchnieniem,
To oddech jego Cezarów areną
Trząsł, jak huk gromu zmurszałem sklepieniem.
Więc wypuszczono z nienacka hyeny,
Głodne sromotnej Kolizeum chwały,
Aby wśród dziejów zdumionej areny,
Wieszcze wolności łono rozszarpały!

Gdy Ją siepacze w grób pchali ohydni,
Chociaż Jej życia krew z żył nie wyciekła,
To syny mrącej szły jak ja do piekła,
Myśląc, że ono noc grobu rozwidni;
Że kiedy niebo brzasków swych odmawia,
Szatańska siła odmówić nie może,
By nad kałużą ziemskiego bezprawia
Noc ujawniły jasne piekieł zorze!..

Spójrzcie nam w oczy! (rzekł z dumą rozpaczy,)
W których lśnią perły piekieł dyjademu...
A srogość wasza smutek nam przebaczy
I cześć musicie oddać z nas każdemu,
Co straszną śmierci zatrwożon oponą.
W obec niebiosów zćmionych czarnym kirem
Biegł w ognie piekła, co życiem wciąż płoną,
I nowych prądów chciał być bohatyrem!“

— „Jeźli baczycie na te dziwne słowa,
Z gniewem przerwałem żale neofity,
Rzekłszy: na dzisiaj o środkach jest mowa,
A piekło głuche na zdrajców zachwyty!“
Wtedy praojców mowca zadrżał dumą,
Iskrą mu błysły oczy łzą zamglone,
Zczerniał, jak człowiek tchnięty ziemską dżumą,
I tak jął prawić, patrząc w Polski stronę:

— „Tam, gdzie mogiłą przytłumione łuny
Żywi wciąż iskra wewnętrznego Znicza,
Niech jad rozkładu poniesie do truny
Zemsta i rozum hrabiego Ankwicza!

On zna stolicy krwią rumiane bruki,
Na których carską zgubił tabakierkę;
Więc niech tam spieszy i w imię nauki
Duchowych nauk tak tłumi iskierkę,
Że młódź, rażona nowych doktryn szałem,
W ciasne samolubstw skryje się skorupy,
Za postęp uzna: wzgardę ideałem
I z archaniołów zamieni się w trupy!

Tam, gdzie wyniosłe orlich siedzib szczyty
Znaczą narodu mojego granice,
Gdzie sławy przodków strzegą dziś granity,
Niech *prałat* śmierci poniesie gromnicę!

Wspomnienie stryczka mając też na względzie,
Niechaj ład stworzy w dawnej swej prebendzie,
Z wież niebotycznych odstępstwa pobudkę
Każe otrąbić dźwiękami hejnału!
W pośród *trzech kopców* zatli tę Sobótkę,
Której dym zczerni blaski ideału!
Niech sprzedajności ogłosi prawidła,
Za prawo, jego rządzące biskupstwem;
Dymem kadzidła i deszczem kropidła
Zagasi zapał, nazwawszy go głupstwem!
Niech bruzd dziejowych uwydatni błoto,
By zbrodnie zdrady można nazwać cnotą!

A tam nareszcie, gdzie jezior błękity,
Słońce serc ludu złoci w noc grobową,
Do tej kołyski, w której drzemią myty,
Po za kotarą zemsty purpurową,
Poszlijmy *księcia*, co ztamtąd ród wiedzie,
Co jako *kuchmistrz* Prymasów weselił,
Jadł trzy starostwa na jednym obiedzie,
A w *Delegacji* kraj z wrogami dzielił.

Maltański przeor tętna serc siermiężnych
Niechaj rozpusty zagłuszy śmiechami;
Szalbierstwo stworzy w stósunkach pieniężnych
I ziemi kmieciom ujmie pod stopami!
Niech idą! (warczał). Kał, krew z banków zmyje,
Noc średniowieczna zczerni gór szczyt śnieżny,
Zwierciadło jezior mgła zwątpień pokryje,
A kraj ten, niegdyś miłością bezbrzeżny,
Skończy się we trzech skorupach ślimaka,
W imię postępu, ducha wcieli w kramy...
Pożyczki przyjmie z pokorą żebraka,
I piekłu siedzib swych otworzy bramy!“

— „Jeźli pomnicie, aplauzem bez końca,
Te słowa wiecu przyjęli członkowie;
Potem każdego przywołałem gońca,
By poznać, co on na program ten powie.

Każdy go przyjął tym nizkim pokłonem,
Który najezdcom składał przed swym skonem,
I poszli w podróż, nie wyrzekłszy słowa.
Choć ćwierci wieku ubiegła połowa,
Dotąd żadnego nie zdali raportu!“

Duch margrabiego:

„Snać, że nie łatwa sprawa z tą kohortą,
Której wytrwałość, sławiąc tu przed wami,
Ściągnąłem na się gromy waszych gniewów!
(głośniej z podziwem)
Lecz cóż to wstrząsa tak piekieł bramami,
Mistrzu! czy słyszysz dźwięki dziwnych śpiewów?“

Chór niewidzialny w oddali:

Gdzie darnią grobową
Duch przodków szeleści,
Koroną cierniową
Gdzie cały lud pieści;
Gdzie dziatki w kołyskach
Płacz niańczy niewieści,
Gdzie w gromów odbłyskach,
Bóg prawdę swą wieści;
Gdzie duchy w szlak płyną
Ku szczytom Golgoty,
Tam ludy nie giną
Od piekieł sromoty!

Antychryst:

Chór ten przegranej gońców naszych znakiem!
Patrzcie! w oddali orły białe szlakiem
Płyną, choć burza niezwykła się zrywa!
(do biesów):
By spłoszyć stada, zapalcie łuczywa!
Polijcie smołą naszych Bałkan szczyty,
Otrąbcie wici aż w piekieł zenity!
A może z posłów pojawi się który...
(patrzy przez teleskop i mówi po chwili):
Z gromem ciężarnej ponad nami chmury,
Co się szkarłaci w krwi krzepnącej barwy,
Skrzydlate ku nam trzy zmierzają larwy!
(do biesów):
Hej! grzmijcie w kotły na ich powitanie!
(do spadającego):
Spóźniony gończe, mów, masz posłuchanie!

Duch hrabiego:

Gdym was opuszczał, dostojne szatany,
Aby wykonać Mistrzu twe rozkazy,
Z Erebu wziąłem w podróż talizmany,
Z odblasków wiedzy i ducha zarazy.
Wiedząc, że ludzkość postęp dziś zaprząta,
Że słońca płoszyć chce wiedzy latarka,
Wziąłem był dogmat jeden z wiary *Comt'a*,
Kilka frazesów z objawień *Lamarcka*,
Monerę *Haecla*, wywody *Spencera*,
Kilka słów *Vogta*, kilka zdań *Büchnera*,
Indukcję z *Mill'a*, źdźbło wiedzy *Darwina*;
Wstęp z dziejów *Buckle'a*, i coś wreszcie z *Taine'a*,
I z tem łuczywem spadłem na te bruki,
Na których płonął jeszcze stos ofiarny,
Na których młodzież pochodnią nauki
Chciała rozwidnić cień nocy cmentarnej,
Rozproszyć ułud niedościgłe mary,
Wyzwolić tłumy od serca przesądów,
Postępu barwne wywiesić sztandary,
I zwrócić naród w kolej nowych prądów.

Więc z piekielnego talizmanu blasków
Rzuciłem w mózgi odbłyski jaskrawe,
Wiodąc wśród tłumu bezwiednych oklasków
Kuglarzów wiedzy na areny krwawe.

Cmentarna cisza kuglarstwem rozbrzmiała,
Bo niby w imię prądów ducha czasu,
Młodzież z cnót ojców tak głośno się śmiała,
Że tłum za postęp wziął echa hałasu.

Gawiedź tych mędrków, co wyszli z mogiły,
Plunęła w groby strasznym zwątpień jadem,
I aby dowieść praw znękanej siły,
W gniazdach sokolich jęła pełznąć gadem!..
Bo uwierzyła, że w *nic* wierzyć trzeba,
Że niczem serca tajemnicze tentna,
Że ludzkość tylko walczy w imię nieba,
Że złudą miłość wzniosła i namiętna!

„Z ruin, wołała, trzeba wznieść pałace,
W których dobrobyt i spokój zagości!
Za nowe hasło przyjąć zysk i pracę,
Widmem niemocy zgasić żar miłości!
I raz już poznać, że siła natchnienia,
Co serca targa imieniem Ojczyzny,
Ma swój początek w procesie trawienia,
A koniec w ciemniach mogilnej zgnilizny!

To też Wampiry mkną dziś z tej kołyski,
Co niegdyś ziemskich Tytanów niańczyła,
W chmurach zwątpienia zgasły gromów błyski
I zcichł hymn wieszczy: „Jeszcze nie zginęła!“

Antychryst:

— „Choć bez konkluzji jest twe sprawozdanie,
Zda mi się jednak, mój ziemski szatanie,
Że twe poselstwo nie jest bez korzyści,
Że tryumf piekieł na ziemi się ziści.

(Do Prałata):

Choć mowę gońców głuszy szum zawiei,
Tobie prałacie daję głos z kolei.“

Duch prałata:

— „By mieć talizman dla drugiej dzielnicy,
Wziąłem płyn mętny z nowych źródeł nafty;
Knot z średniowiecznej konania gromnicy
W złote z ornatów obwinąłem hafty.
Dodałem szarpi sprutych z guńki chłopa
I pukiel włosów świętojurcy popa!..

Zatlonej lampy czarnej, jak noc dymem,
Tak dobrze w herby okopciłem mózgi,
Że Smocza jama zdała im się Rzymem,
A laurem świeżym zusthausowe rózgi...

Tą lampą grzałem hetmaniąt grzbiet sztywny,
Póki nie nabrał giętkości kauczuku —
I oddał *rakom* pokłon tak przedziwny,
Że się chór błaznów rozśmiał do rozpuku —
I by użyźnić Bartnikom pasiekę,
Znaną wam, Mistrzu, wynalazłem *Tekę*.

Odtąd ład nowy włada mem biskupstwem
I swoje prawa w tej dzielnicy szerzy;
Odtąd nazwano dawną wiarę głupstwem.
Z katedry fałsze lano w mózg młodzieży,
Ojców jej gardzić nakazano chwałą,
I cześcią z burzy wieku ocalałą!..

To też Kalwarię i krzyża ramiona
W snach jej zajęły: knuty, Watykany..
A niespokojność, senność Endymjona
Z orderów kute dławią dziś kajdany!..

Duchy nietrwożne, wśród przeniewierstw fali
Zbierają czasem ostatki swej siły,
By zwalczyć potop i spojrzeć czy w dali:
Łodzie, pomocy ogni nie zatliły..

Czy nad przeszłości purpurową tonią
Nieba ciążące chmurą ołowianą,
Kiru swojego fałdów nie odsłonią,
Zatliwszy ocknień jutrzenkę rumianą?

Ale choć płyną tonący wytrwale,
W stronę, gdzie sterczy maszt przyszłości nagi,
Niebo wciąż czarne i wyją te fale,
Co z kończyn masztu pozdzierały flagi!

Spragnionych znamion nie ma na okręcie
Choć piana sromu miota nim zuchwale,
Bo i krwi prądy huczą gdzieś w odmęcie
I lśni drogowskaz na wytrwania skale!..
Więc dzieło moje jeszcze nie skończone,
I jeźli każesz, wrócę w ową stronę!“

Antychryst *(do prałata):*

— „Chociażeś synu powrót swój przedłużył,
Więcejś, niż *hrabia* piekłu się przysłużył —
Bo on stumanił tylko dziatwę młodą,
A tyś srom rzucił na czoło narodu!

(zwracając się do księcia):

A teraz książe niechaj nam odsłoni
Zmącone głębie modnych jezior toni.“

Duch księcia:

Kiedym odbiegał, z wielkiego pochopu
Niczem ztąd nie wziął prócz kalejdoskopu;
A że instrument był składu Emsmanna,
I miał zwierciadła wyrobów Erebu,
Więc gdym go zaniósł, wrzaśnięto *hosanna!*
I zapomniano *Requiem* pogrzebu...

W nim chłop, z kiślakiem wódkę ujrzał winem,
Szlachcic, Tellusa poświęcenia, czynem;
Obrona wiary, co wśród luster drzemie,
Wszystkim się zdała wszechpotężną w Rzymie.

W nim *handel*, znaczył: sprzedać na pniu plony,
Przemysł: ukrócać morgi na zagonie,
Szkoła porządku: to obce szwadrony,
Uległość władzy: komitet obrony!

Mistrzem i chłopa duchowym pokarmem
Był w nim żyd szynkarz wraz z obcym żandar-
A kto chciał widzieć rozum et caetera, [mem,
Spostrzegał żółty biust Szopenhauera!

Więc też z mej rury tak byli kontenci,
Że mię przyjęto bez żadnej niechęci;

Szampan się pienił — (choć żydowska lura),
Lecz na nieszczęście. jakaś dziwna chmura
Wszystko zczerniła tak w kalejdoskopie,
Że każdy zbawcę ujrzał w prostym chłopie!..
I z przyniesionej przez grabarzów truny,
Zrobiono schody Bazaru trybuny,
Z której zabrzmiała piosnka jak świat stara:
Wolność, gwałt, protest, Ojczyzna i wiara!

Więcem anemję chuchnął w pierś szermierzy,
By się zbiorowym nie stali Rejtanem;
Tchórzów olśniłem tryumfem grabieży,
Wlec im się każąc za *Centru* rydwanem.

Sztandar im dałem z wypłowiałej szmaty,
Z fałdów sutanny starej Tallejranda;
Za dogmat wiary zdeptane traktaty;
A zręczna zasad chwiejnych propaganda,
Używszy strachu, obłędu i kłamu,
Stworzyła wreszcie prasę bez programu!

Młódź zdolną, jak ćmy, świeczkę Heglów gonić,
A panów, jak ja, spuścizny nie trwonić;
I serca puste, jak chłopskie stodoły!
Z tem wracam Mistrzu, spasły i wesoły!"

Antychryst *(do księcia):*

— „Ażeby ziemskie zohydzać narody
I śmierć z letargu ich życia wysnuwać,
Nie dość na oślep żywioły zatruwać
I dzieło piekieł tak wieść bez metody...
(do areopagu):
Że trzech sprawozdań, które nam złożono
Ten jeden można wyprowadzić wniosek,
Że gońcy dżumę ponieśli w miast łono,
Stroniąc od szańca obrony — od wiosek;
Że naszych posłów choć zręczne konszachty
Nawet drobniejszej nie dotknęły szlachty,
Że kał sromoty posiano na wzgórza,
Nie zaorawszy nawet swych zasiewów;
Że pierwsza lepsza ziemskich losów burza
Rozniesie ziarna tchnieniem swych powiewów
I kiełkowanie na długo utrudni...
A chociaż Ereb nieco się zaludni,
Lud ten co dotąd drwił z siły szatanów
Znów dumne czoło podniesie Tytanów,
Znowu zajęknie w hymn ojców proroczy
I tryumf piekieł na wiek znów zamroczy!

Wszak i w Golfstromie, gdy wiatr mroźny wieje.
To wierzchne warstwy z łatwością ostudzi,
Choć głębie toni żar ukryty grzeje
I życia prądy na dnie ich wciąż budzi!

Z historji ludów co świata buławą
Władnęli niegdyś nim padli w ruiny,
Można z łatwością wywieść tak to prawo:
Że błoto ziemskie, wierzchnie szumowiny
Zwykle unoszą na dziejowej fali,
Gdy kryształami wnętrz błyszczą głębiny,
A spód ich płonie purpurą korali!

To też nim wiek ten do kresu dobieży,
Trzeba waśń zasiać przez ludów mścicieli;
A do tej ziemi nieszczęść i grabieży
Powierzyć misję dostojnemu Szeli!
On program piekieł w zgłodniały tłum wcieli,
W noże przetopi ostrze karabeli.
(do gońca):
I łatwiej jak wy trafi do tej głębi,
Co wciąż tłumiona, wre żarem wulkanu —
I brudną pianę co wierzch tylko ziębi
Zmąci i zepchnie w krater oceanu....

Wtedy w zwaśnionych prądach wrącej toni
Piekło swej łuny spotrzeże odbłyski,
I odda ludzkość w upiorów uściski,
Z których zgnilizna śmierci się wyłoni!
(piorun uderza).

Antychryst zwracając się do Margrabiego:

Choć to niezłomne moje przekonanie,
Pytam się jednak expercie o zdanie."

Margrabia *(do siebie z cicha):*

„Cóż na to odrzec? czyż dozwolić trzeba
By krwią mej drużby spłoniła się gleba?
By ci, co wielbią wspomnienia mej zdrady
Stali się pastwą szatańskiej biesiady;
By w krwi skąpanej kontusz z amarantu
Stał się całunem *des classes dirigeantes?*
Nie! nie pozwolę! — zdrada ma granice!...
(głośno do Antychrysta):
Twem zaufaniem mistrzu ja się szczycę,
Ale ten projekt jest nie dostateczny...
Bo lud tej ziemi postępowi wsteczny,
Żyje przesądem i na program taki,
Dziś żadne Szele, Gonty, Żeleźniaki...
Tych zacofańców namówić nie mogą!
Wreszcie dla czegóż iść tą samą drogą,
Której bez skutku niegdyś próbowano?
Po cóż półśrodków czepiać się do licha!
Idąc na ślepo torem Meternicha,
Któremu kiedyś dowiodłem mą pracą
Jakiemi drogi ludy przyszłość tracą.[1])

---

[1]) Znany »list szlachcica polskiego«.

Dla mnie dogmatem zawsze *rozum stanu,*
Który się wdziękiem uniesień nie mami;
Po cóż więc niszczyć, tych co są już z nami?
Na odwrót sądzę, trza wzmocnić ich siłę
By mogli stłumić *nadzieje nadziei!*...
Przeto pogmatwać stosunki zawiłe,
Wejść w ścisły sojusz z władcą z ponad Sprei,
By puścił cugle podbojom caratu;
Odebrać rozum zachodniemu światu,
By stanął w roli Poncjusza Piłata,
Gdy siła prawo pcha pod topór kata!
Kramy rozłożyć u stóp obelisków,
Uśpić do reszty czcicieli Koranu,
Zapalić stosy na szczytach Bałkanu,
We wszystkich ludach wzmocnić żądzę zysków;
Zniweczyć wzniosłe wysiłki Erynu,
Rozkiełznać burzę nad mogił krainą,
Gopło osuszyć tchnieniami orkanu
I zaćmić blaski słońca Watykanu!

Lud ten, którego los mamy na względzie,
W obec tych faktów mrzonek się pozbędzie;
W chaosie dziejów straci swą busolę,
Zgasi przeszłości jasne aureole,
Wzgardzi urokiem swych przodków zachwytu
I pójdzie z nami w imię: dobrobytu!"

Antychryst.

Program genjalny! By zgubić narody,
Wolnym obrzydzić usterki swobody,
A ujarzmionym wskazać przyszłość srogą!
Lecz wskaż margrabio jaką dążyć drogą,
By w czyn zamienić ogólne pomysły
I raz rozedrzeć przyszłych dziejów karty,
Ludu z nad brzegów Dniepru, Bugu, Wisły,
Niemna i Dźwiny, Dniestru, Sanu, Warty?

Margrabia.

Ponieważ wiara jest kołem rydwanu
Co po mogiłach toczy się od wieku,
By złamać koło — niech blask Watykanu
Chmury sromoty dziejowej obleką!

Wśród apostołów w szatach purpurowych
Jest tam męczennik dawny praw majowych,
Co wbrew popędom własnego narodu
Biegł niegdyś w mury podbitego grodu,
Najezdźców Francji koronować skronie!
Drzemie on dzisiaj przy Piotrowym tronie
I zamiast wiary swych przodków być stróżem,
Tarczą kościoła co wróg wydziedzicza,
Po za tijarą kryjąc swe oblicza
Podwójnej schyzmy staje się przedmiotem,
Bo w trzonek knuta — w pogrom ideału,
Zmienia rękojeść swego pastorału!

Otóż z prymasa i ex-męczennika
Trzeba uczynić piekieł jurgieltnika,
Niech on swej sławy otoczony echem
Zarazi kościół niewolnictwa grzechem!
Niech z niebotycznej Piotrowej opoki
Hymn przewrotności wzbije się w obłoki;
Niech praw obrońca, bo namiestnik Boży,
Przed sił bezprawiem swe czoło ukorzy,
I na arenie chrześcjańskiego świata,
Na męczenników otwartej mogile,
Co w imię krzyża walczą przeciw sile,
Tym samym krzyżem ozdobi pierś kata![1])

Niechaj sług wiary niezwalczona rzesza,
Ujrzy: jak kościół ciemięzców rozgrzesza,
Jak odłamami Piotrowej opoki
Godzi w drgające ciemiężonych zwłoki;
Jak gołębicę śnieżną z ramion krzyża,
Szeptem odstępstwa sam apostoł spłasza,
By krzyż ocierać skrzydłem nietoperza,
Co świtu trwożny — przy blaskach pałasza,
W strasznie chmurzoną sumień noc dziejową
Zuchwale krąży nad ludzkości głową!...

Niech duchy lotne miłością i wiarą
Po za obłudy kościelnej kotarą
Szukają darmo Chrystusa postaci!
I gdy Unitów pierś krwią się szkarłaci[2])
Niech Rzym upojon samolubstw nektarem
Zgina kolana przed *schizmą i carem;*
Chyli pastorał przed junkra szpicrutą,
A dłoń błagalną w kajdany okutą,
Od stóp Golgoty sromotnie odpycha!

Niech modły westchnień, co płynęły z cicha,
Z całego ludu rozpłakanej duszy
Szatan w tijarze litanjami zgłuszy!
Niechaj na stronie ludów zbawiciela
Zamiast dusz, pasterz pokorą wspaniały,
Zjawi się *żółty szkielet* Machjavalela
Przebrany w kapę i białe sandały,
I w chór z warczącym strykiem szubienicy!.
Niech brzmi w niebiosy sykstyńskiej kaplicy
Owe Te Deum, co Boga zniesławia,
Zmieniając kościół w przedsionek bezprawia.

(*Oklaski*).

Gdy się to ziści, to lud co dla wiary
Własnego bytu nie szczędził ofiary),

---

[1]) Order dany Bismarkowi przez Leona XIII.
[2]) Walka ludowa w Lublinie.

Zwątpi w krzyż, co dlań dziejów jest symbolem!
I zamiast skrzydłem wznosić się sokołem,
Po nad zwątpienia cuchnące kałuże
Ugrzęźnie w błocie i przyjmie obróże!

Lecz to nie dosyć by pognębić ducha!
Obok religji jest jeszcze otucha,
Płynąca z wieszczów tego ludu pieśni
I z kart słonecznych dziejowej wielkości!
Więc *zmartwychwstaniec* rzuci kielnią pleśni
Czerpanej z ciemnic podziemnych bibljotek,
Na księgę swego narodu przeszłości,
A młódź wyśpiewa różaniec swych zwrotek,
Co w śmiech sarkazmu zmienią nutę żalu
I zamiast goić, gangrenę utrwalą!..

Gdy duch gnie będzie, trzeba szarpać ciało,
By nic z Erebu wrogów nie zostało;
Więc carat wyda *ukazy grudniowe,*
Zniesie ustawę swobody granicznej,
Co wspiera program *pracy organicznej...*
I w trupich mózgach rodzi mrzonki nowe!

A wielki kanclerz nad Gopłem i Wartą
Ludność miejscową na pół już wypartą,
Nowym dekretem do reszty wywłaszczy;
Wydrze miljony ze skarbowej paszczy
By łacniej nabyć tę przeklętą ziemię,
Na której żyje tak wytrwałe plemię —
By wiek naznaczyć piętnem tej sromoty
Co ludzkość cofa na drodze postępu,
Wygna on z państwa matki i sieroty
Starców i młodzież owego narodu
Co się w dziejowej nie oziębił słocie!
Akt ten potwierdzić każe tej hołocie,
Co się być mieni świata parlamentem,
I Kulturkampfu dogmaty wygłasza!!
Gdy na to wszystko świat nie zadrgnie z wstrętem,
Gdy ten policzek przyjmie buta lasza,
To znak, że ludzkość stoi nad odmętem,
Którym dziś Mistrzu rządzi *mądrość wasza!*

Lecz jeźli lud ten niezłaman tym ciosem,
Ze swej zagłady nie zgodzi się losem
I wbrew wyrokom nie podda się piekłu,
Jeźli nie wzgardzi wytrwania kotwicą
I wyda wrogom tę wojnę zaciekłą,
Co zdrady skrywa pokory przyłbicą,
To jeszcze środki zagłady zostaną!
Przy ciemnym blasku słońca Watykanu,
W przestworze łzami miljonów *mgliste*
Rzucimy węże dziejów błyskawicy!
Imperatora zmienim w *Nihilistę...*
By porwał nocą wodza z pod Śliwnicy,
I jako niegdyś wielka Katarzyna
W Bałkany poślem zastępcę Repnina,
Aby pożarów zgromadził łuczywa! —
Ludzkość co we śnie letargu spoczywa,
Zbudzona łuną płonących tam stosów,
W imię dogmatu dziejowej grabieży,
Jak ćma bezwiednie w płomienie pobieży!

Dwie przednie straże dwóch wrażych zastępów,
Zdobne godłami chorągwianych strzępów,
Lasem bagnetów swe piersi najeżą...
Dwa hasła śmierci wykrzykną w niebiosy,
Jak morskie fale o siebie uderzą
I legną tłumnie jak skoszone kłosy!

Obozy wraże na to widowisko
Wrzaskiem zapału zgłuszą echa szczęku;
A gdy kruk spadnie na pobojowisko
To w skargach rannych w konających jęku,
Dźwięk jednej mowy zdumiony usłyszy!

A gdy świt wzejdzie na krwawym ugorze,
I jęk ostatni ległych się usłyszy;
Skowronek piosnki zanuci im hoże,
A z ambulansów dwóch armij grabarze,
Na piersiach ofiar tej dziejowej jatki,
Ujrzą obrazki, *Częstochowskiej Matki,*
I rozpoznają tego ludu twarze,
Co w imię dziwnych prawideł honoru
Chociaż rycerski — umie być służalczy;
I chociaż dumny — zwykł grzeszyć pokorą,
Choć ujarzmiony — za najezdców walczy!

Z piersi zmurszałej starej Europy
Po owej rzezi — aż pod niebios stropy,
Wzniosą się hołdy dla armji zwycięzkiej;
A ktoby wtedy śmiał wspomnieć na klęski
Tego narodu, co krwi swej szkarłatów
Tak umie użyć na obronę katów,
To tak zwycięzcy jak i zwyciężeni
Subtelne noty dobędą z kieszeni —
A w nich ten temat przed światem rozwiną:
„Snać że nam wierni — gdy tak za nas giną!

Tyle krwi z ludu tego żył wyciekło,
Tyle pól jego krwią żyźniono spiekłą,
Że gdy mu żyły otworzym raz jeszcze,
To go konania takie przejmą dreszcze,
Że na znak żaden Orła i Pogoni
Rumieniec życia nie skrasi mu skroni,
Kajdany wrosną aż w kość jego dłoni,
I łzy nad grobem świat mu nie uroni." —

(Burza się zrywa, huragan gasi piekielne stosy — gromy uderzają.)

Margrabia (z przerażeniem:)

Czy słyszycie grzmot piorunu?
Mistrzu, zgaś te błyskawice!

Patrzcie! za tą straszną łuną,
W pośród purpur, karmazynów,
Szablic, buław i wawrzynów,
Miljonowe ślnią przyłbice!

W meteorów złotem kole
Po nad tronem czy ołtarzem,
Białe orły piór wachlarzem
Tworzą srebrną aureolę!
A w odległym wszech błękicie
Płonie tęczy łuk jaskrwawy —
A w zenicie czy widzicie?
Krzyż męczeństwa! Palma sławy!

(po chwili wskazując ręką.)

A tam na szafirów fali
Mlecznej drogi płynie szarfa,
Na niej wisi złota harfa,
Czy słyszycie jak się żali,
Jak w jęk straszny się rozkwila —
I jak „*Syna Zemsty*“ woła ([1])
Z mieczem dziejów archanioła!

A z gwiazd myriad — tam w oddali —
Skroń dziewicza się wychyla
I w błękitnych fal przezrocze
Wiją z komet jej warkocze...
A z księżyca łódź jej hyża
Z dźwiękiem harf się ku niej zbliża!

(słucha wpatrzony w przestrzeń.)

Teraz planet cichną szmery
I harf płacze — a w etery
Głos jej płynie rozżalony,
Po nad hełmów miljony —
I już widzę postać całą,
Jak Pallada okazałą,
Co Olimpu i Jowisza
Gromy tchnieniem swem ucisza,
A nad śmierci uroczyskiem
Budzi życie swem uściskiem!

Na jej skroni miast korony
Wieniec z cierni zakrwawiony;
Na jej rękach ślnią okowy,
A krwi strumień purpurowy
Trzema wstęgi spływa z łona!

(chwiejąc się z trwogi.)

Piekła! — Przebóg! — Och, to ona!

([1]) Pieśń przez St. Buszczyńskiego.

Postać świetlana.

Tak! to ja jestem — me imię: Ojczyzna!
Mym skarbem: szczytnych poświęceń spuźnizna,
Muzyką moją: trąby jerychońskie,
Co nutą szału,
Hymn ideału
Niosą do ludzkich serc —
I boskim chórem
Wstrząsają murem
Szatańskiej złości twierdz!

(wskazując na świetlane zastępy.)

Patrzcie! to armji mojej szereg zwarty,
Co jak bezmierny wachlarz Aladyna
W niebie się kończy, choć z ziemi poczyna!
Patrzcie, to wodze nieśmiertelnej Sparty,
Rycerze Rzymu w żelaznej przyłbicy;
Tu Leonidas w Termopilów sławie
Tam Brutus wzniosły w uniesienia szale.

Tutaj obrońcy dziedzin Izraela:
Król Dawid z procą, w łachmanach Johela,
Tam Orleańskiej sztandar lśni dziewicy,
Obok obrońcy Jasnogóskich szańców;
Dalej Czarnecki, groźny swą buławą,
I król Jan trzeci, pogromca pohańców.

I cały zastęp otoczony sławą,
Tych co nadziemskiej dzielności znamieniem,
Zmieniali w gruzy Bastylje dziejowe —
I ten wódz kmiotków co wzniosły natchnieniem
Krwią poświęcenia chrzcił siermięgi płowe,
By je zamienić w purpurę kontusza,
Co samą barwą do ofiary zmusza!

A tu sztab dzielny wodzów Waszyngtona,
A w nim drużyna nad Wisłą wsławiona,
Co krwią pisała ów testament Baru,
Szumiący w zwojach legjonów Sztandaru,
Jak boski akord wiekowego dzieła
Proroczym hymnem: „Jeszcze nie zginęła!“

A tam w pomroku nad ziemskim padołem
Ten jasny zastęp z nieugiętem czołem,
Co od dziejowych skażeń chronił duchy,
Paląc swym żarem niewoli łańcuchy...
Przy Belwedera promiennej drużynie
Błyszczą rycerze Grochowa i Woli,
A tu olbrzymy poświęceń swawoli —
Co niechcąc zboczyć z świetlanego toru
Bezbronni, biegli w obronie honoru!
I choć Alcyony
W błękit zchmurzony



Piekła! — Przebóg! — Och, to ona! —
Tak! to ja jestem — me imię: Ojczyzna!
(*Wiec Szatański*).

Zmienili orli lot,
By poledz z chwałą
U ideału
Niepokalanych wrot!

To moja armja! — a po nademną,
W zenitach tylko Bóg!
I siła piekieł zawsze daremną,
Bezsilnym ziemski wróg;
Kiedy ohydy oponą ciemną
Mych dziedzin skryć chce próg!

A choć mnie dzisiaj jak posąg Pallady
Zdjęły z ołtarzów Dijomedów zdrady,
Choć serca zziębły, duchy tak skarlały,
Że syny z ojców wydrwiwają chwały;
Choć czół miedzianych zachwyt nie promieni,
Choć błoto w żyłach zamiast krwi strumieni,
A mych czcicieli sztandaru szkarłaty
Nowe Focyony chcą drzeć w nowe szmaty;
Chociaż narody zamieniono w rasy,
A grabież, z prawem idzie dziś w zapasy;
Choć strupieszały namiestnik Chrystusa,
Judaszowskiego dając mi całusa,
Jak wszetecznica gasi prawdy zorzę,
By leżć bezkarnie w ziemskiej zbrodni łoże —
Ja nad kałużą dziejowego sromu
Między Kartagą i duchów Sodomą,
Spoglądam dumnie w ocknień świt rumiany!
Tym, co na dziejów stojąc posterunku,
Wpisują cyfry do zemsty rachunku
Lżejszemi czynię wiekowe kajdany!

Tym, co zatruci odstępstwem kościoła
Chcą w imię prawdy zostać heretykiem,
Gwiazdą otuchy płoszę chmury z czoła
I zrozpaczonej matki wołam krzykiem:
Patrzcie! nad rdzawą Syxtyńską kopułą
Płoną gwiaździste boskich niebios stropy!
Wierzcie! bo tęcza mi jest zbrodni stułą,
Gdyż krwi męczeńskiej barwią ją ukropy!
Czcijcie *cierń krzyża*, wzgardziwszy infułą! —

A tym, co *siły* hołdują dziś szałom
I urągają przodków ideałom,
Zachwytów ducha usypcie okopy,
Z których z dewizą przez wieszcza śpiewaną,
Mściciele prawdy niezadługo wstaną,
Mieniąc w czyn czary snów,
By jak straż przednia
Obrońców Wiednia,
Ludzkość ocalić znów!

Duchowych westchnień zwinięte dziś żagle,
Jednem mem tchnieniem rozwiną się nagle
I z mielizn zdrady wyzwolenia nawę,
Uragan dziejów pchnie na fale krwawe!

Więc w górę serca! Niechaj hymny wieszcze
W mdlejących mózgach ocknień budzą dreszcze,
Co porwą w orli lot
Te nietoperze,
Co w atmosferze
Cmentarnych krążą błot!...

Podnieście czoła! Wszak widnieją krasy
Świtu, co w zwątpień przepaście zagląda!
Wszak ludzkość krwawych odwetów już żąda...
Berło Nemezy wszak trwoży już rasy,
Których potworna moc
W brew woli Bożej,
W promienie zorzy
Rzuca przeddziejów noc!

Och wznieście duchy! i zamiast skargą
Niech harfa w hejnał brzmi —
A pierzchną złudy tego letargu,
Który przedświtu blaski ćmi...
I *bożek siły* z kramami targu
Utonie w falach krwi!"

Asmodeusz.

ANEGDOTY Z ŻYCIA MOSKALI.

Sukinsyn.

Podczas powstania w roku 63-cim w gubernii siedleckiej stało dwa pułki piechoty, którymi dowodzili panowie pułkownicy jednego nazwiska: Sukin Ojciec i Sukin Syn.

Jakiś dowcipny jenerał moskiewski raz na manewrach zawołał:

— Pułk Sukina Syna naprzód!

Sukin Syn musiał być rzeczywiście »sukinsynem« bo się obraził o to i podał prośbę o zmianę nazwiska.

Examin junkra moskala.

Kapitan. Dla czego nazywa się dowódca pułku — »pałkownikom«?...

Junkier. Bo ma prawo dać 25 pałek....

U moskiewskiego jenerała.

Malarz. Co znaczy, że pan jenerał ma tyle obrazów bitew w swoim salonie, co to są za bitwy?

Jenerał. To bitwy które ja wygrałem....

Malarz. Taaak?!... A gdzie jeżeli wolno zapytać?

Jenerał. Na fantowej loteryi w Petersburgu.

CZYŻ NIE TAK?

Moskal kąpać się jest zdolny
W okowity nawet płynie,
Lecz nad wszystkie specyjały
On przekłada... tłuste świnie!

Dlań „świnina“ jest rozkoszą!
Lecz to dobrze, bo w potrzebie,
Gdyby głód panował w Rossji,
Może Moskal zjeść... sam siebie...

Ojoj.

WIELBICIELE.

Mówisz pani poufale,
Cicho mówisz nie w sekrecie,
Że posiadasz wielką liczbę
Wielbicieli na tym świecie.

Ja po cichu też nawzajem
Wyznać tobie się ośmielę:
Wielbiciele to istotnie,
Bo z nich każdy wielbi ciele.

Djablik.

LISTY ANGLIKA O KRAKOWIE.*)

Kochana Elizo!

Stósownie do przyrzeczenia mego, wracając z Persyi i Arabii, zatrzymałem się na kilka dni w Krakowie, aby poznać tę starą, tyle wspomnień mieszczącą w sobie, stolicę świetnej niegdyś, potężnej a dziś tak nieszczęśliwej ojczyzny twojej. Będę się starał podzielić z Tobą wrażeniami mojemi, które mnie cudzoziemcowi trudno dokładnie odmalować; ale Ty, jako Polka, tak szczerze zawsze rodzinny kraj kochająca, łatwo zrozumiesz i dopełnisz.

Wiesz jak bardzo lubię Wschód ze wszystkiem co w sobie mieści, z tą cechą pierwotnych zwyczajów, dalekich od owego zepsucia zniewieściałego, europejskiego świata, od owych wykwintnych wygód, bez których my mieszkańce Zachodu obyć się nie możemy. Otóż przybywszy do Krakowa, mniemałem na pierwszy rzut oka, gdym przechadzał się po ciasnych i krzywych uliczkach, że wróciłem znowu do Arabii albo do Persyi. Powodowany znaną ci we mnie ciekawością, zachodziłem do dziedzińców, do zakątków różnych, i zachwycony zostałem prostotą stolicy Piastów i Jagiełłów. Te same mniej więcej brudy co na Wschodzie, ta sama cuchnąca woń, szczególniej na Kazimierzu w tej jak mi mówiono galicyjskiej Jerozolimie. W każdym niemal domu widziałem starannie przechowywane śmiecie — a o tem co nazywamy *comfortem* niema tu mowy. Potomkowie rycerskiego niegdyś narodu wygody znać nie chcą; nie mają o niej wyobrażenia.

Jednego dnia po obiedzie, nawiasem mówiąc, doskonałym, w pewnej restauracyi, chciałem poznać tutejsze kawiarnie, aby je porównać z arabskiemi i perskiemi. Zajrzałem do dziedzińców otaczających je i uderzony byłem wonią wyziewaną przez śmiecie, ozdobione wyrzuconemi z sąsiednich mieszkań wnętrznościami pobitego drobiu, pierzem i rozmaitego rodzaju pomyjami, które dobroczynna ręka litościwych mieszkańców zgromadza dla żywienia szczurów, karakonów, prusaków, mających według powszechnej tu wiary, przynosić szczęście domowi gdzie się znajdują.

Mniemałem, że tak utrzymywane miasto wywiera niekorzystny wpływ na zdrowie mieszkańców pod względem higienicznym. Zdziwiłem się jednak, widząc zdrowych, silnych mężczyzn, dobrze wyglądających, spotykając mnóstwo świeżych, hożych, ładnych niewiast polskich i ślicznych rumianych dziewic; a wiadomo, że na sto Polek jest przynajmniej osiemdziesiąt pięknych. Dowiedziałem się, że jest tu komisyja sanitarna, która czuwa nad publicznem zdrowiem i dla zapobieżenia złym skutkom mefitycznego powietrza, wydała patent pewnemu przemysłowcowi na *piernik hygieniczny*. Ten piernik tedy strzeże Kraków

*) Te listy zawdzięczamy jednemu z rodaków naszych w Londynie zamieszkałych, który za uprzejmem zezwoleniem małżonki szanownego Lorda, Polki rodem, przełożywszy je na nasz ojczysty język, przysłał nam z prawem ogłoszenia ich w »Kalendarzu Djabelskim«. — Przedruk wzbroniony.

od wszelkich chorób i zarazy. Teraz zrozumiałem wszystko.

Ściskam cię serdecznie kochana Elizo. Do widzenia w następnym liście.

Twój

Edward Lord Middleton.

II.

Kochana Elizo!

Przechadzam się po Krakowie i zachwycony jestem jego konserwatyzmem, jego poszanowaniem dla wszystkiego co stare a wstrętem do każdej nowości. Jestto miasto prawdziwie arystokratyczne, nienawidzące wszelkich ulepszeń, wszelkiego tak zwanego postępu, miłego każdemu, którego Francuz w swej mowie nazywa *un parvenu*. Dawniej n. p. nie znano tutaj podobno bruków ani chodników. Więc nowsi gospodarze czyli tak zwani „Ojcowie miasta", nie mogąc zupełnie oprzeć się wymaganiom czasu, musieli wybrukować niektóre ulice i gościniec okrążający centrum miasta. Czynność tę powierzyli dyrektorowi budownictwa z wielkim kosztem i trudami wyszukanemu w Prusach. Ten „genjalny mąż" jak go tu narodowi przedstawiono, kazał porobić niby dla ścieku wody, takie wały, iż człowiek jadący powozem podskakuje co kilkanaście kroków, jak gdyby dynamitem w górę wysadzany. Jest to miła niespodzianka gdy jadący po tym skoku uczuje się żywym i zdrowym, ale mężatki zwłaszcza młode mogłyby się obejść bez tych przyjemności. Małe zaś uliczki wybrukowano w ten sposób, że powozy tamtędy bez połamania osi przejeżdżać nie mogą, a chodniki czyli jak tu mówią: *tretoary* są tylko z jednej strony, aby zaś druga strona przypominała owe błogie czasy, gdy nie było takich niepotrzebnych wymysłów. Przytem, jest to także oszczędność, bo w ekonomji niezmiernie są biegli i Radcy miasta i urzędnicy bióro ekonomatu prowadzący. To też powiem Ci, że niejedna jak mi to opowiadał mój cicerone, z takich uliczek zawdzięcza swój chodnik tylko temu, że zamieszkał na niej który z „sławetnych ojców".

To samo zamiłowanie, o którem ci wspominałem w poprzednim liście, widać w kościołach i na kościołach. Za ołtarzami w wielu miejscach znajdują się szlachetne gruzy a dachy wielu wspaniałych świątyń, malowane jeszcze przed wiekami, odznaczają się pełną archeologicznego wdzięku pstrokacizną. Nie odnawiają ich aby nie ścierać tej drogiej rdzy, która tyle burz przetrwała. Na dachu jednego kościoła należącego do najznakomitszych, porastają chwasty, których nie chcą wypleniać miłośnicy starożytności.

Krakowianie, zagłębieni w przeszłości — w dziejowych cieniach wielkości, której są spadkobiercami, nie lubią widocznie słońca i kwiatów — bo ich reprezentanci, jak tylko gdzie jest jaki plac lub placyk, wnet występują z projektem zabudowania go i ani się pytając, bądź opinji publicznej, bądź właścicieli domów, despotycznie robią co większość Rady zadecyduje — a że w tej Radzie stanowi większość pewna klika, o której ci powiem niżej, więc robią co chcą.

Dziś, we wszystkich miastach starają się o utworzenie tak zwanych z angielskiego języka *skwerów*, o wielkie przestrzenie, dla przewiewu powietrza, dla słońca. Tu przeciwnie. Otaczają różnemi przybudówkami domy aby do nich ani powietrze ani słońce nie dochodziło. Niedawno chciano jeden z piękniejszych placów zająć pod teatr. To mi także przypomina ukochaną Arabję.

Prywatni właściciele domów, jeżli mają jaki dziedziniec kilkadziesiąt kroków długi a kilkanaście szeroki zabudowują go, choćby najnędzniejszą budą, byleby tylko nie dopuścić promieni słonecznych. Rzadko też gdzie zdarza się widzieć kwiaty i te są po większej części zaniedbane, a nigdzie przy mieszkaniach prywatnych nie widziałem pięknych trawników. Pochodzi to niezawodnie z religijnego uczucia Krakowianów, którzy są bardzo pobożni, o marnościach świata tego nie myślą, a dążą do najpiękniejszego ogrodu niebieskiego, do raju.

Ten wstręt do placów i do roślin objawia się przy każdej okoliczności. Przed kilkudziesięciu laty, pewien rozumny obywatel otoczył główny środek miasta bardzo pięknym ogrodem, zwanym powszechnie „plantami". Wprowadzenie tej nowości, nie podobało się dzisiejszym krakowskim konserwatystom. Są osoby, które tych plant założycielowi ich przebaczyć nie mogą, chociaż one są dobrodziejstwem dla wszystkich mieszkańców a zwłaszcza dla dzieci: chociaż nowatorowie pomnik mu nawet postawili, ku wielkiemu zgorszeniu miłośników brudu i cuchnącego powietrza. Członkowie Rady miejskiej zaczynają powolnie lecz wytrwale niszczyć planty; pozwalają stawiać

na nich domy, hotele, a niedawno w pień wycięli wiele drzew, dla wystawienia wspaniałego uniwersytetu w kąciku, z małym, ciasnym dziedzińczykiem, zapewne pod wpływem wzniosłej myśli: *per angusta ad augusta*. Pięknych drzew także nienawidzą. Przed paru laty wyrąbano je w botanicznym ogrodzie, a owym drugim Omarem był pan profesor uniwersytetu a zarazem i dyrektor tego ogrodu i nikt przeciw temu nie zaoponował!

Rozrzewniająca jest ta patrjarchalna obojętność na niszczenie tego co zachowanem być powinno.

Twój

Edward.

III.

Kochana Elizo!

Dziś w hotelu kazałem sobie podać jaki dziennik. Przyniesiono mi dwa w języku polskim wydawane. Zapytasz mię zapewne: na cóż ci się one przydały, kiedy nie rozumiesz po polsku? Otóż zaręczam ci żem je czytał i wszystko prawie zrozumiałem. Wiesz, że znam dobrze język łaciński, trochę francuski a nieźle niemiecki. W jednym numerze jednego z tych dzienników naliczyłem 58 wyrazów łacińskich, francuskich i w ogólności cudzoziemskich, a także w jednym numerze drugiego z nich 66 wyrazów obcych.

Zapytałem pewnego profesora polskiego języka: „Dla czego panowie dopuściliście aby ta piękna, bogata mowa wasza została tak zanieczyszczona?“ — „Przez patrjotyzm!“ — odpowiedział mi profesor. — Jestto język exkluzywnie galicyjski. To też w Warszawie nie rozumieją tego co my Galicjanie drukujemy w Krakowie albo we Lwowie; za to ale, cudzoziemcy są w stanie nas poznać nauczyć się. Miałem intencję opublikować lexykon zawierający intensywnie nowe expressje naszego języka; zostałem ale przeszkodzony. My w uniwersalnym progresie nie możemy zostać stać w tyle. Naszą tendencja jest zrobić polski język, upuryfikowany już przez nas, językiem internacjonalnym, abstrahując lokucje nie mające kursu pomiędzy nami, to jest wyższą intelligencją, a tylko używane przez individua singularne czyli przez populację wiejską. Na taki sposób chcemy naszej mowie impregnować charakter socjalno-kosmopolityczny, emancypujący się z więzów partykularyzmu, aby wszyscy mogli obustronnie sygnalizować sobie sentymenta lub ewenementa, z uwagi na desideria komunikowania się z całym cywilizowanym światem. Nasze dzienniki ale, nie mogą satysfakcjonować wszystkich. Potrzebną im jest ingerencja uczonych. Więc przychodzą im w pomoc doktorowie wszech nauk, za impulsem których i za radą tychże, po większej części profesorów polskiego języka, redaktorowie dzienników, a ewentualnie kollaboratorowie w stylu, tudzież w pięknej elokucji, jako też w logicznej expozycji się egzercytują. Inspirowani z góry indukują do naszej mowy wszelkie prowenjencje, importowane z krajów gdzie kultura otrzymała supremację. Te partycypują się perjodycznym pismom, a respektywnie całej intelligencji za pomocą konwersacji; askumulują się kolektywnie w jedną integralną całość, konsekwentnie zatem, bez żadnego imputowania ze strony nas uczonych, inscenują się w relacjach internacjonalnych z celem humanitarnym. Tak tedy też język nasz wzbogaca się i stanie się kiedyś uniwersalnym“.

Rozmowa ta toczyła się w moim pokoju. Ponieważ uczony filolog, który przyszedł do mnie, nie znał żadnego z obcych języków, mówiliśmy z sobą po galicyjsku. Mój sekretarz jak wiadomo, doskonały stenograf, spisał dokładnie słowa profesora. Mogę ci więc przesłać je w całej rozciągłości. Może ich nie zrozumiesz. Ja ci to kiedyś wytłómaczę.

Twój wierny

Edward.

IV.

Nie znam miasta tak wesołego jak Kraków. Nie dziwię się tobie, droga Elizo, że często marzysz o nim. Mówiąc o mieszkańcach mam zawsze na myśli ich reprezentantów rządzących. Ze szczególnym dowcipem umieją oni wszystko obrócić w śmieszność, wszystko sparodjować. Utworzono np. maleńką ulicę, na której stanęło cztery czy pięć domów; nazwano ją ulica wielkiego króla Batorego.

Dowcip mieszkańców Krakowa, zwłaszcza tych, którzy stoją na czele, nie wyczerpany! Nazywają oni Kraków *„Atenami polskiemi“*, albo *„Małym Rzymem, Piccola Roma“*. Nikt by nie domyślił się skąd ta złośliwość pochodzi. Biedny Kraków, obdarty, poszarpany, skutkiem ogólnych nieszczęść całego kraju, wreszcie spalony przed trzydziestu kilku laty, nie mógł tak łatwo wznieść się z ruin doko-

nanych pod zarządem Wandalów, którzy pozwolili pamiątki narodowe niszczyć, piękne gotyckie świątynie oblepiać przystawkami jak plastrami, wspaniałe łuki sklepień obwieszać prześcieradłami, kamienne posągi malować olejną farbą, starożytne napisy i rzeźby tynkować wapnem, hetmańskie kamienice sprzedawać na magazyny. Ta dawna stolica jednak posiada mnóstwo cennych zabytków, mnóstwo arcydzieł sztuk pięknych, wiele zbiorów znakomitych, dziś pod skrzętną ręką gorliwych znawców, zwiększających się ciągle. Tylko nie ma gdzie ich pomieścić! Wszystko to napchane w ciasnych izdebkach, albo nawet gdzieniegdzie w salach, po różnych zakątkach miasta, bądź wynajętych bądź skleconych tak, że woda do nich z dachu spływa; wszystko to, jak gdyby było spakowane, ułożone na prędce tymczasem! Muzea, gabinety nie mają dość przestrzeni dla nagromadzonych zbiorów. Jedne obrazy wynoszą do sieni, aby ustąpiły miejsca następnym. Pak nawet niema gdzie złożyć. Niedawno posąg znanego rzeźbiarza z Rzymu ofiarowany do muzeum, zdegradowano przeznaczeniem go na planty. Taki stan wywołał ironiczną nazwę Aten polskich. W każdym razie ironja zbyt gorżka; ale dowodzi, że humorystyczny duch panuje w Krakowie.

Opowiadano mi, (nie ręczę jednak za autentyczność tej pogłoski), jakoby *patres conscripti*, widząc że Kraków zaczyna rozszerzać się i zabudowywać, ogłosili konkursową nagrodę dla tych architektów, którzy budować będą publiczne gmachy najbardziej nietrwałe, a domy prywatne niewygodne i krzywiące ulic linję. Wyższa myśl kierowała ogłoszeniem tego konkursu, ta mianowicie aby ludzie nie przywiązywali się zbytecznie do rzeczy ziemskich, znikomych, z zapomnieniem celów w ojczyźnie niebieskiej, wiecznej. Bądź co bądź, zaraz po odbudowaniu z ogromnym kosztem Sukiennic, potrzeba było kilkadziesiąt tysięcy guldenów na poprawki; zaledwie stanął gmach Straży ogniowej popękały mury i groziły zawaleniem sie; a pod wpływem tej pobożnej myśli, wzniesiono mnóstwo domów w krztałcie *trapezów* (ulubionej formy przez krakowskich architektów), czyli w krztałcie fortepianów, z karkołomnemi schodami, z ciemnemi przedpokojami, z izbami wilgotnemi w podziemiach dla *ubogich*, aby prędzej dostali się do królestwa niebieskiego; mając na względzie ową przypowieść o *uchu igielnem i o bogaczu*. Do rzędu pomnikowych budynków w religijnym duchu należą schody z mostem przy teatrze przypominające symbolicznie czyściec.

Wszystko bowiem w Krakowie nosi na sobie piętno religijne. Dla tego otrzymał nazwę Małego Rzymu, przez szyderców bawiących się kosztem bliźnich, iż gdy w Rzymie ubóstwo zmniejsza się z każdym rokiem, w Galicyi całej a w Krakowie szczególnie, liczba żebraków podtrzymywanych w nędzy dla ich wieczystego dobra, dochodzi do rozmiarów coraz większych, przynoszących chlubę *Towarzystwu dobroczynności* dbałemu o ich zbawienie. Pobożne panie mówią: „Kogo Bóg skazał na nędzę, niech żyje w nędzy“.

Szczytem wesołego usposobienia Krakowianów jest założenie Towarzystwa *błaznów* vulgo stańczyków, do którego najpoważniejsi ludzie należą.

Do widzenia!

Twój Edward.

V.

Kochana Elizo!

Coraz więcej zachwycony jestem twoimi ziomkami w Krakowie. Im więcej ich poznaję, tem bardziej podziwiam ich praktyczność. Zwykle, my Anglicy uchodzimy za ludzi najpraktyczniejszych w świecie; tymczasem oni stoją od nas pod tym względem bez porównania wyżej. Zrazu, nie mogłem zrozumieć jakie ma znaczenie „*Towarzystwo błaznów*“, czyli stańczyków. Dowiedziałem się, że jestto znakomita korporacja, z nazwą humorystyczną wprawdzie, jak wszystko w Krakowie, lecz mająca do spełnienia ważne społeczne zadania. Każdy, kto należy do tego stowarzyszenia z chlubą nosi tą nazwę i szczyci się nią. Jego celem: okazanie niepraktyczności patryjotyzmu.

Przed dwudziestu laty zaczęli od tego, iż obrócili w śmieszność: miłość ojczyzny, śmierć za ojczyznę, prawa człowieka, wolność, narodowość, wstręt do despotyzmu, słowem to wszystko co ma jakikolwiek związek z przedmiotami lub uczuciami niegdyś uważanemi za święte. Jako jedyny praktyczny cel w życiu uznają *życie wygodne*. Stąd wynika nakaz biernego, niewolniczego posłuszeństwa każdej władzy, czy ona nazywa się bambusem, czy knutem, gdyż tylko władza ma prawo za wszystkich czuć, myśleć i działać. Takiem jest w kilku słowach streszczenie tego ważnego Towarzystwa i jego zasad. Kto tych zasad nie uznaje, uważanym jest za wstecznika, za-

cofanego, anarchistę, warchoła, i staje się *parjasem* w społeczeństwie galicyjskiem. W najszczęśliwszym razie należy do obozu. o którym członkowie stowarzyszenia błaznów mówią z lekceważeniem, albo nawet, używając ulubionego ich wyrażenia, *„z pogardą“*. Podobnych wyrażeń mają oni mnóstwo w swym arsenale. Za najostrzejszą broń służy im wyraz *szowinizm*, za pomocą którego sparodjowali w przystępie wesołego humoru: miłość ojczyzny, (poczciwy język polski nie ma nawet nazwy do obrócenia w śmieszność tego uczucia) a także strzelają często takiemi wyrazami, jak: warcholstwo, niepoprawność. obskurantyzm, anarchja, tromtadracja i t. p., które są wyskokiem ich dowcipu. Więksi erudyci, chociażby nie czytali Dantego, dla przeciwników swoich mają na zawołanie: *„Guarda e passa!“*

Jestto potężna falanga. I biada temu, kto się z nią nie liczy!

Niedawno, jeden z profesorów tutejszego uniwersytetu, należący jak wszyscy prawie profesorowie, do tego stowarzyszenia (bo tylko z wyjątkiem kilku poważnie i uczciwie zapatrujących się na dobro kraju) miał publiczny odczyt o Stańczykach. Dowodził iż w Krakowie i w całej Galicji, niemal wszystkie ważniejsze miejsca, wszystkie główniejsze posady zajęte są przez stańczyków. Arystokracja, która licznie zebrała się na ten odczyt o ulubionym, przez wesołych Krakowianów przedmiocie, z wielką radością przyjęła tę wiadomość. Ów profesor zresztą miał najzupełniejszą słuszność.

Złośliwe języki powiadają, że zostanie kiedyś ministrem oświaty.

W następnym liście doniosę ci o olbrzymich wpływach tego praktycznego stowarzyszenia.

Twój

Edward.

VI.

Kochana Elizo!

Krakowianie i w ogólności Galicjanie odznaczają się niesłychanemi zdolnościami. Na kuli ziemskiej nie ma narodu, któryby im dorównywał pod tym względem. Mnie się zdaje, że już w kołysce uczą się historji i literatury. Ztądto pochodzi, iż pojawili się profesorowie, którzy nie mając więcej. jak 25 do 30 lat, z erudycją zdumiewającą, zaczęli z błotem mieszać najznakomitszych historyków polskich, uważanych dotąd za najwyższe powagi, poniewierać najpierwszych poetów, których naród czcił oddawna. Lelewel nie Lelewel, Pol nie Pol! Na prawo, na lewo! krzyżową sztuką rąbali ich profesorowie uniwersytetu krakowskiego. Dostało się Mickiewiczowi i Słowackiemu. Wyszydzono *Odę do młodości*. Wyśmiano *Improwizację Konrada*, *Romantyczność*, *Kordjana*. Jeden z Historyków, w broszurce *„wyzwał na pojedynek“* każdego, ktoby nie zgadzał się z jego zdaniem, oczywiście na pojedynek *naukowy*, *z godnością*, gdzie patrony napełnione *przyzwoitemi* wyrazami jak: *ciemnota*, *ignoracja*, *głupota* i t. d. Z litościwem szydestwem nazywa uczniów on Lelewela *„armiją Lelewelowską“*. Drugi historyk mówić nie może o Lelewelu „bez smutnego uśmiechu politowania“. Inny profesor chwali kierunek kolegów, pioruny ciska z katedry na zapał, na egzaltację poetyczną. na szał uczucia, a jako biegły *anatom ducha* ludzkiego, do *„zdrowych* i *trzeźwych poglądów“* korporacji, o której wspominałem, dodaje receptę, przepisy fabrykowania poezji bez zapału, bez uniesienia, bez uczucia, poezji zdrowej, strawnej, lekkiej, którąby nie odymała, nie sprowadzała uderzenia krwi do głowy. a zapewniała intratną posadę na całe życie, nasz angielski beefsteck, kieliszek madery i dobre hawańskie cygaro. Reszta… co Bóg da!

Młodzież z pochylonym czołem korzy się przed tymi *genjuszami!* Z uwielbieniem słucha tych rad *praktycznych*. I marzy o beefstecku, o maderze, o cygarze i… jeszcze o czemś. A jest przeszło tysiąc studentów w uniwersytecie.

Ci genjusze zaprawdę godni są podziwienia! Sądząc z ich odczytów i z ich dzieł, a szczególnie z tej pewności z jaką występują, można widzieć, iż oni w minutę przeczytali to co innemu zajmie rok czasu, a w godzinę nauczyli się tyle, na co innym potrzeba kilkadziesiąt lat pracy. Ale też są to fenomenalne zdolności! W Krakowie i w Galicji dzieją się rzeczy, które mogą się wydać bajecznemi, z mitologji wyjętemi, a jednak są prawdziwe. Na przykład — tylko nie myśl kochana Elizo, że ja to piszę po dobrym obiedzie i szampanie — jeden i ten sam człowiek może być *jednocześnie*: Radcą miasta, członkiem różnych komitetów, prezesem kilku stowarzyszeń, sekretarzem akademii umiejętności, redaktorem, profesorem uniwersytetu, posłem na sejm, członkiem Rady szkolnej, delegatem do Rady państwa i t. d., i t. d. Jeden i ten sam czło-

wiek może badać archiwa, pisać rozprawy naukowe, wykładać dzieje polskie w uniwersytecie, pisać artykuły polemiczne i być redaktorem *dziennika politycznego!* Pomyślisz że to żart! Nie! Gdzież jest czas aby temu podołać? Na to trzeba być genjuszem vulgo Stańczykiem galicyjskim! Wszechobecni!

Taką jest potęga owego stowarzyszenia! Nadaje siły nadprzyrodzone!

Zdaje się, że mieszkańcy tutejsi składają się głównie z dwóch klas: hrabiów i doktorów. Na stu szlachciców szczeropolskich jest 99 grafów, a na stu uczonych, jest 101 doktorów, są bowiem tacy, którzy mają aż po dwa dyplomy doktorskie n. p. filozofji i prawa lub t. p. Przy nadnaturalnych siłach, jakie udzielają się uczniom od profesorów, przy niesłychanych zdolnościach Galicjanów, stopień doktora otrzymuje od razu każdy, kto kończy uniwersytet. Obrachowano statystycznie, że po strąceniu wakacji, świąt, karnawału, tak zwanych „akademickich kwadransów“ i t. d. uczeń najpilniejszy uniwersytetu słucha w ciągu całego kilkoletniego kursu *dziesięć miesięcy* wykładanych lekcji. I po tak krótkim czasie wychodzi tylu doktorów, tylu znakomitych profesorów! Co to za wstyd dla naszego sławnego Oxfordu!

Na krakowskim głównym rynku, który należy do najpiękniejszych placów w Europie (obsadzonym jednak najszpetniejszemi drzewami jakie są pod słońcem: akacjami, a przytem krzywemi, wskutek pogardy gospodarzów miasta dla królestwa roślin jako zbyt liberalnego), na tak zwanej linji A—B nie można przejść w pewnych godzinach, bez spotkania przynajmniej kilku hrabiów i kilkudziesięciu doktorów. To nadaje miastu charakter arystokratyczno-naukowy, nadzwyczaj poważny, który mnie niezmiernie się podoba, a razem pełen jowjalności.

Zapytasz: cóż się dzieje z innemi mieszkańcami? Ci, według zasad stańczyków nie stanowią *narodu*. Są oni (ich zdaniem) tem co Francuzi nazywają *mięsem dla armat, (de la chair à canons)*. Dzienniki stańczyków dają im ogólne miano *„ulicy“* albo *„motłochu“*. *Salony* nazywają ich *„demagogami“*. *Cela ne compte pas.* Nie należą do „towarzystwa“ czasem dostaje się im nazwa: *„la canaille“*.

Jedną z najważniejszych cnót owej korporacji, która rządzi Krakowem i całą Galicją jest *solidarność.* Zdziwiony byłem dla czego w „Atenach polskich“ i w Małym Rzymie“ jest mało wody a w tej wodzie wiele bakcyljów, jak wiadomo szkodliwych dla zdrowia? Odpowiedziano mi, iż na ugaszenie pragnienia sprowadzono wodę z Lourdes, a dla zapobieżenia klęskom ustanowiono nabożeństwa: lecz aby mieć większą pewność, powzięto przed kilkunastu laty myśl zbudowania wodociągów dla zebrania zaś potrzebnych na to funduszów wydano *koncessje* na otworzenie jak największej ilości szynków. Gdy czas na wykonanie tego najważniejszego warunku potrzeb do życia człowieka, wydawał mi się zbyt długim, przedstawiono mi jeden z dawniejszych numerów pewnego dziennika, gdzie znajduje się dosłownie tu przepisany następujący:

„Referat. Prześwietna Rada Miasta Krakowa z uwagi, iż zaprowadzenie wodociągów wymagało eksplorowania na miejscu źródeł w Regulicach, dla zaopatrzenia tychże wysadziła z łona swego komissję, którato komissja celem najrychlejszego zbadania miejscowości, wypośrodkowała komitet złożony z JWch i WWch profesorów Zoologji, Botaniki, Doktora wszech nauk lekarskich i akuszerji, tudzież ze słynnego kompozytora, profesora harmonji i kontrapunktu w konserwatorium wiedeńskiem. Gdy jednak nad wszelkie spodziewanie okazało się, iż ta kwestja wymaga ludzi fachowych, upoważniła komissję do utworzenia podkomissji, a komitet do utworzenia subkomitetu, co też wykonanem zostało przez wyznaczenie do tej czynności osobnych delegatów, którzyby także mieli prawo wypośrodkować subdelegatów specjalnie obeznanych z hidrauliką i wchodzącemi w jej zakres naukami jak paleontologja, terapja, makrobjotyka i t. p. Po tej legalnej procedurze przystąpili niezwłocznie do roboty wybrani na poufnem posiedzeniu mężowie zaufania, członkowie komissji, podkomissji, komitetu i subkomitetu a mianowicie znani ze swej gorliwości: czcigodny artysta-malarz X, czcigodny archeolog Y. i najczcigodniejszy ksiądz kanonik Z. Dla zbadania ich czynności, wysłaną została osobna *ankieta* złożona z ludzi również fachowych i uznała, że woda w Regulicach jest niedostateczną“.

W razie pożaru niema czem gasić! Szczęściem, postawiono statuę św. Florjana.

Publiczność niezmiernie była uradowana takiem sprawozdaniem, tem bardziej, gdy jeden z dzienników dowodził, że tylko anarchiści i warchoły mogą nie być zadowolnionymi z tak legalnego, sumiennego a energicznego prowadzenia rzeczy — zaś jeden sławetny mąż

„ojciec miasta“ wyrzekł serio na publicznem posiedzeniu: „My obywatele nie potrzebujemy żadnych wodociągów, bo na to mamy służących“. Cóż powiesz? Jakiż to szlachetny obywatel! Jak rozumny człowiek! Nieprawdaż?

Może i dla tego wodociągów jeszcze nie zaprowadzono, lecz podróże do Regulic, obiady, śniadanka, trudy specjalnych mężów zaufania, do których należy podobno obywatel zacny i rozumny co to „ma służących“, kosztowały *kilkanaście tysięcy* guldenów, co oczywiście zwiększa dochody miasta.

Również przed kilkunastu laty, młodzież uniwersytecka dała inicyatywę postawienia spiżowego pomnika Mickiewiczowi. Cały kraj ze wszystkich trzech części złożył wprędce potrzebną na ten cel znaczną sumę. Lecz niektórzy profesorowie uniwersytetu, dbali o przyszły los młodzieży obawiali się aby wraz z pomnikiem nie wprowadzono zapału i „niezdrowej poezji“ do Krakowa. Ta obawa wzrosła gdy jeden z obywateli zaproponował sprowadzenie zwłok wieszcza. Rozpisano jednak konkurs między rzeźbiarzami. Członkowie składający *jury,* wierni zawsze zamiłowaniu obracania wszystkiego w śmieszność, postanowili wyznaczyć nagrodę tym artystom, którzy najdowcipniej przedstawią wieszcza w karykaturze. Publiczność protestowała. Członkowie nie zważając na to, z solidarnością wzorową uznali, że modele nie są jeszcze dość karykaturalne, lecz za dobre chęci artystów i za sprowadzenie sędziów zagranicznych, wypłacili im ze składek narodowych, przeznaczonych na pomnik *kilkanaście tysięcy* guldenów. Na posiedzeniu pomnikowego komitetu, jeden z humorystów wniósł ażeby rzeźbiarzy, którzy przysłali modele, prócz pieniężnej nagrody uczcić powstaniem z krzeseł *„za ich dobre chęci“*, co też uczynili wszyscy jednomyślnie. Referat komitetu, pod względem formy i treści podobny do poprzedzającego o wodociągach, pod względem logiki arcydziełem.

Jest nadzieja, iż zanim upłynie wiek XIX Mickiewicza pomnikiem zostanie Kraków ozdobiony, jeśli naród rozpocznie nową składkę.

Humorystyczne usposobienie nie opuszcza *tego stowarzyszenia* nawet wobec śmierci. Zawsze jest gotowy orator albo nekrologista-biograf. Jeśli umrze koryfeusz Stowarzyszenia, orator wygłasza na grobie z wymową i z logiką porywającą: „Ten mąż *wyższym* był od *najwyższych, nieśmiertelniejszym* od *najnieśmiertelniejszych*“. Tkliwe kobiety z wyższego towarzystwa, słysząc to, uszczęśliwione tem odkryciem. Jeśli umrze która z niewiast pobożnych, nekrologista-biograf pisze w dzienniku: „Jej trumnę otaczała woń świątobliwości! Niezliczona liczba wieńców (bo i to jest tutaj w modzie) pokrywała tę trumnę zawierającą święte zwłoki“!

Rodzina, czytając to, pocieszona.

Dziwne, wesołe miasto, pełne życia i bratniej miłości! Jedyne na kuli ziemskiej.

Wprędce wyjeżdżam. Do widzenia w Londynie.

Edward Lord Middleton.

ZAISTE!

Po prostu mówiąc, żeś brzydka...
Mam dobro twoje na względzie;
Zaiste abyś zgrzeszyła,
Nikt ciebie kusić nie będzie.

Twa stopa ma dziesięć cali,
I jeszcze trochę w dodatku;
Zaiste z stopą tak silną,
Trudno się dożyć upadku.

Więc choćbyś nawet nie chciała,
Na serce dziewicze, czyste,
Nie targnie się żaden grzesznik,
I pójdziesz w niebo, **zaiste**!

Djablik.

Cóż mi z tego?

Cudną postać masz cheruba
Kibić wiotką, wdzięk uroczy,
Lecz nad wszystko moja luba
Ja przekładam twoje oczy....

Ich lazurów blask mnie mami
Kocham kolor ten ułudny,
Jak brylantów drgają skrami
Taki płomień w nich jest cudny....

Ach, prócz cząt twych brylantów
Wszystkie skarby mam w pogardzie,
Lecz cóż z tego... takich fantów
Nie przyjmują dziś w lombardzie....

Nie-dante.



Reżyser. Pani za zimna w roli, niech pani się postawi w położeniu że ją kochanek porzucił, coby pani zrobiła?

Aktorka. Wzięłabym sobie innego.



SŁOWA PRAWDY.

— Znowuś się upił! Więc nie masz za grosz wstydu? Na nogach się chwiejesz!
— Głupiaś moja duszko, taki dziś duch czasu! nie takie firmy chwieją się!

ALBUM ZBABRANYCH ZNAKOMITOŚCI.

1.

Oto tu **Sembrich-Kochańska** —
Dobroczynność iście pańska.
Za co w różnych miastach mnóstwo
Ludzi czciło ją, jak bóztwo.
Lecz niemieckiej dając prasie
Subwencyję — **zbabrała się.**

2.

A tu **tenor** który hece
Robi w świecie przez swoje c;
Lecz chcąc, żeby prawdą było
To przysłowie o tenorze...
Zbabrał także **się** aż miło,
Na niemieckim piejąc dworze.

3.

Tu **świeżo upieczon hrabia,**
Któremu klika wyrabia
Hrabstwo na wiedeńskim dworze,
W sposób, jaki tylko może.
Lecz hrabia, jak niosą wieści
Zbabrał się utratą cześci.

4.

Oto **Aleksander książę,**
Który Bułgaryi wiąże,
Z Rumuliją interesa,
Z męstwem iście Achillesa!
Lecz do Cara telegramem
Zbabrał się przy końcu samym.

5.

Nasz **burmistrz** miał walor śliczny,
Jako człek autonomiczny;
Aż w tem raz wydał Befele:
Drcimal hoch obywatele!
Krzyczcie vivat! po ukazu...
No i **zbabrał się** od razu.

6.

Tu znów wielkich grono, a ci
Są to sami **literaci,** —
Głośni w świecie swemi pióry —
Te warszawskie sławne **jury,**
Co w konkursie — straszny losie!
Przeokrutnie **zbabrało się.**

7.

Tu **posłowie,** którzy w domu
Palą mówki pełne gromu,
Lecz odwaga ta ich blednie
Gdy dostaną się na Wiednie.
I niedawno oni właśnie
Zbabrali się z naftą strasznie.

8.

Towarzystwo Ubezpieczeń
Nie złą nam upiekło pieczeń —
Kraj pożytek ma ztąd; ale
Zbabrało się przez tę salę.
I dziś krzyczą na wydatki,
I powiaty i powiatki.

9.

Książę Bismark za trzy włosy
Europy trzymał losy;
Ale się w Bułgarskiej sprawie,
Zbabrał bardzo nieciekawie,
I dziś z tego każdy sądzi,
Że ktoś inny, nie on, rządzi.

10.

Papież Leon dyplomata
Jako może zszywa, łata
Tę Piotrową dalmatykę,
Przez przymierza i taktykę;
Lecz **się zbabrał** — każdy sarka —
Przez ten order dla Bismarka.

11.

Że **Tumański** człek nie mały,
O tem wiedzą już kanały
I kloaki, nieczystości
O jego wiedzą wielkości;
Ale o tem wiedzą także,
Że się bardzo często **babrze**!

12.

I ten „**Czas**", który straż bierze
I przy tronie i przy wierze.
Co się trzyma pańskiej klamki,
I podobno jest bez plamki...
Przez tę kolej raz północną,
Zbabrał się i to dość mocno.

13.

Minister, co zwie się...
Tu położyć trzeba kleksa,
By nie spotkać z paragrafem,
Od karnego **się** kodeksa.
Dość, że wielcy, średni, mali,
W tym roku się **dość babrali.**

14.

Oj! **starosta** wśród wyborów...
Niby sosem z pomidorów
Nos **zababrał.. Komitety...**
Kub... Aj!.. lecz sza! — bo niestety..
Gdybym **wszystkich** chciał wziąść w kluby
Kalendarz byłby za gruby!

FORTEPIAN.

Zachciało się panu Marcelemu fortepianu, oto fakt brzemienny w cały szereg najsmutniejszych następstw.

— Czy nie dość masz kłopotów, mówiła mu żona, kiedy pierwszy raz zdradził się przed nią z tą myślą. Na co ci fortepiana?

— Na co!?

Prawdę mówiąc, sam p. Marcelli nie zdawał sobie dokładnie sprawy z tych zamiarów, a raczej z tego, na jakim one powstały gruncie i do jakiego wieść miały celu.

Był to umysł pełen zaściankowych pojęć i parafiańskich instynktów. Jako adjunkt sądowy pan Marceli Paragrafiński uważał siebie za grubą rybę w małem miasteczku, a czynił to słusznie, bo i współobywatele jego rozmaitych stanów, wyznania, wieku etc., estymowali go w sposób grubym rybom przynależny.

Bystre oko p. Marcelego od razu spostrzegło, że jedną z cech każdej grubej ryby miasteczka był... fortepian. Instrument ten znajdywał się zarówno w domu starosty, jak komisarza, inspektora podatkowego i poborcy, Vorwaltera salin i kontrolora, w jednem tylko sądownictwie dom p. Marcelego tworzył lukę, bo choć szczycił się fortepianem p. naczelnik, ba nawet auskultant, nie było go w domu adjunkta!

Horrendum!

— Co sobie ludzie o tem myślą? kombinował p. Marceli i postanowił co najrychlej, zaopatrzyć się w instrument, za pomocą którego dom jego zyskałby na splendorze.

Nabycie fortepianu nie należy do rzeczy zbyt trudnych. Potrzeba tylko zapłacić pewną kwotę, a instrument już się znajdzie. Ale właśnie ten pierwszy i ostatni, ten jedyny warunek bywa dla zwykłych synów człowieczych, orzechem trudnym do zgryzienia. Magnat podpala wprawdzie w chwili dobrego humoru cygaro tysiączkowym banknotem, ale adjunkt sądowy nie jest jeszcze magnatem i przez wydanie 300 złr. zmniejsza o $^1/_5$ swój całoroczny dochód.

Jednak na to nie brak rady. Przecież czasami zdarza się, że można kupić fortepian nieco już ograny. Taki fortepian ma być nawet lepszy, podobnie, jak wystałe wino, a mimo to za tańsze dostaje się go pieniądze.

Traf szczęśliwy chciał, że rzeczywiście w okolicy był do nabycia fortepian, kupiony nie dawniej jak przed rokiem. Pewien dzierżawca zbankrutowawszy, sprzedawał swe ruchomości, a między niemi także, klepadło, na którem jego córki przez cały rok bębniły, podczas gdy ojczulek w polu krwawym oblewał się potem.

— Muszę tam pojechać, rzekł p. Marceli do żony, dowiedziawszy się o tem.

Biedna kobiecina załamała ręce.

— Wiesz co Maciu, (tak nazywała męża), gotowam doprawdy sądzić, że pomięszało ci się

co w głowie. Fortepian i fortepian! Na co nam fortepian?

— Na co fortepianu? A na co ma go starosta i naczelnik i nawet auskultant? Na co?

— Ależ tam u nich wszystkich jest ktoś, co grać umie. A ty przecież o ile mi wiadomo nigdy się nie uczyłeś tej sztuki.

— I nie potrzebuję.

— Więc któż grać będzie?

— Ty!

— Ja? Doprawdy jesteś paradny. Wiesz przecie, że i ja się nigdy w życiu nie uczyłam gry na fortepianie.

— Więc teraz będziesz się uczyła.

— Teraz? Mając na karku męża i dwoje dzieci? Idźno spać mój drogi, bo uważam, że masz nienaturalnie podniecona fantazyję.

Ale na drugi dzień p. Marceli nie tylko, że się swego planu nie pozbył, lecz owszem przystąpił do jego wykonania. Pożyczywszy u żyda 200 „papierków", schował je do biurka, sam zaś zaopatrzywszy pulares kieszonkowy w trzy guldeny, pożegnawszy oponującą nadaremnie żonę, wsiadł na pociąg. Było to już późnym wieczorem. Pan Marceli zniósłszy się poprzednio listownie z właścicielem fortepianu, miał u niego przenocować i nazajutrz tak czy owak załatwić interes. Na drugiej stacyi, czekały już nań konie, więc nie potrzebował brać z sobą kwoty większej nad wspomnianą drobnostkę.

W wagonie trzeciej klasy, mimo twardego siedzenia i stuku, p. Marceli upojony marzeniami o fortepianie wkrótce usnął snem błogosławionych. Konduktor wiedząc, z kim ma do czynienia, dał mu osobne coupée i nasz Jazon mógł zupełnie swobodnie rzucić się w objęcia Morfeusza. Jak wiadomo we śnie nie liczy człowiek ani czasu, ani stacyj kolejowych. Zamiast tego p. Marceli widział już ów upragniony fortepian, podziwiał go, próbował, wypytywał się o cenę, targował... Ta ostatnia funkcja zajęła najwięcej czasu. Już, już dochodziło do zawarcia ugody, kiedy nagle...

Ozwał się gwizd lokomotywy i p. Marceli zerwawszy się jak oparzony, nadstawił uszu. Pociąg stanął. Czcigodny adjunkt zdziwił się z powodu wielkiej jasności i obszaru dworca.

— Lwów, zawołał konduktor, otwierając drzwiczki od wagonu.

— Lwów? jęknął nieszczęśliwy i zimny pot wystąpił mu na skronie.

Więc tak się stało! Zaspał i *nolens volens* przybył do Lwowa. Co teraz począć? Pieniędzy nie wziął z sobą z wyjątkiem owych 3 guldenów, z których jeden i tak już wydał.

Ha, wysiąść trzeba koniecznie i to co rychlej, aby mu przynajmniej nie kazano zapłacić kary za to, że przejechał skutkiem własnej nieostrożności dalej, aniżeli bilet wystarczał. Chyłkiem przeto wcisnąwszy portjerowi bilet, przemknął przez westybul, jak gdyby paliło się pod nogami.

Noc była chłodna, dżdżysta. Dreszcz wstrząsał członkami adjunkta. Parasola nie miał, a fiakra brać nie chciał, bo naruszenie dwóch rezerwowych guldenów, mogło nań ściągnąć jeszcze większe przykrości.

Trzeba zaś dodać, że mało co, że prawie nic nie znał Lwowa. Posunął jednak powolnym krokiem ku miastu medytując nad swoją niedolą. Włosy stawały mu na głowie. Co powie naczelnik? Na jutrzejsze, a właściwie już na dzisiejsze popołudnie zamówiono stron kilka, które miał adjunkt przesłuchać.

— Ach, trzeba mi było fortepianu!? jęczał srodze zafrasowany.

Po drodze wstąpił do nowej kawiarni a tam przy herbacie wysiedział aż do rana. Kelnerzy patrzyli nań w tak osobliwy sposób, że teraz siedział jak na szpilkach, ale siedział, i nie myślał ruszyć się, pomnąc, że na dworze deszcz pada.

Wreszcie zrobiło się jasno. Trzeba było coś począć z sobą. Znajomego nikogo nie miał, więc sprawa nie mogła się załatwić cichaczem. Przeliczywszy skąpy zapas monety, po długiem błąkaniu dostał się wreszcie na urząd telegraficzny i nadał dwie depesze. Jedna tak opiewała:

Hermina Paragrafińska w X.

Przyszlij mi natychmiast telegraficznie 20 złr. Adres: Urząd telegraficzny.

Marceli.

Osnowa drugiej depeszy była następująca:

Grzegorz Kodeksowicz w X.

Nieprzewidziany wypadek. Wrócę wieczór.

Paragrafiński.

Wysłanie tych depesz pochłonęło resztę pieniędzy. Ziębnięty, przemokły i głodny, ale fatalnie głodny — nie wiedział, co ma z sobą począć. Co chwila wpadał na urząd telegraficzny z zapytaniem, czy nie nadeszła jeszcze depesza pod jego adresem. Dawano mu stereotypowo przeczącą odpowiedź. Dopiero w jakie 4 godziny nadeszły pieniądze. Gorączkowo pochwy-

cił je p. Marceli; ta dziesiątka miała dlań większą teraz wartość; niż w innych razach miałaby ją setka.

Przedewszystkiem poszedł do restauracyi i zjadł obfity obiad. Jak mu smakowało! Sprzątnął wszystko z łapczywością psa zgłodzonego i gdyby nie wstydził się parafiańskiego apetytu, kazałby sobie zapewne podać drugi raz to samo. Po obiedzie wypił butelczynę wina na otrząśnięcie się z przykrych wrażeń. Cel został rzeczywiście osiągnięty; zmora naczelnika ustąpiła z strwożonej wyobraźni, a natomiast jakaś nieopisana błogość opanowała całą istotę naszego adjunkta. Marzył, ale sam nie wiedział o czem, marzenia jego miały kształt niewyraźny i były raczej grą podrażnionych nerwów, niż wytworem mózgu, czy też ducha.

Wreszcie wyszedł, wsiadł w dorożkę i kazał się zawieść na pociąg, który za godzinę do X. miał wyruszyć.

Przecie o tym samym czasie wychodzą ze Lwowa dwa inne pociągi. P. Marceli dostawszy się na dworzec, usłyszał drugie dzwonienie. Pobiegł co prędzej do kasy i kupiwszy sobie bilet, wsiadł natychmiast do wagonu. Wkrótce ozwało się trzecie dzwonienie; pociąg ruszył w drogę.

. . . .

Nad wieczorem pani Hermina otrzymała drugą depeszę. Nadany był ten telegram ze stacyi kolei czerniowieckiej, (miasteczko X. leży obok linii kolejowej Karola Ludwika) a opiewał:

Hermina Paragrafińska w X.

Fatalność. Przyjadę dopiero jutro.

Marceli.

Czytelnicy rozwiążą zapewne zagadkę sami. P. Marceli w pośpiechu i oszołomieniu wsiadł do innego pociągu.

. . . .

Wracając nareszcie z tej Odyssei, wstąpił do wsi, w której nieszczęsny znajdywał się fortepian. Chciał bowiem mimo wszystkich przeszkód cel osiągnąć. Dzierżawca przyjął go chłodno.

— Nie myślałem, że pan tak mało zważa na dane słowo, przemówił. Wczoraj sprzedałem fortepian żydowi.

Dopiero czwartego dnia nad wieczorem powrócił p. Marceli do domu. Czekał go tu istny sądny dzień. Żona nie szczędziła mu dowodów swego oburzenia. Gromy padały z ust jej tak siarczyste, a zarazem tak słuszne, że p. Marceli ani jednego słowa nie mógł wykrztusić na swą obronę.

A nazajutrz... Z jaką trwogą szedł on nazajutrz do biura. No i słusznie się obawiał. P. naczelnik oznajmił mu, że zdał sprawę o jego nieusprawiedliwionym wyjeździe i że prezydjum zarządziło już dyscyplinarkę.

Wszystko to srodze przygnębiło ofiarę własnej niedorzeczności. P. Marceli spuścił nos na kwintę i teraz, kiedy kto tylko wymówi wyraz „fortepian“, ucieka jak oparzony.

A żona nie myśli uwzględniać tej jego drażliwości.

— A widzisz, powiada mu codzień, trzeba było mnie słuchać. Zachciewało ci się fortepianu i co przez to zyskałeś? Fortepianu jak nie było, tak nie ma i będziemy musieli teraz bez akompaniamentu cienko śpiewać.

Mieczek.

Nowy Repnin.

Doprawdy wierzcie moi kochani
Że to co powiem nie żadna farsa:
Bułgarom mochy od siebie w dani
Gwałtem wepchnęli **Kaulbarsa**.

Pan ten z tytułem i mianem całem
Jest dziś „największym“ z moskiewskiej młodzi
Więc posiłkują się „gienierałem“
Który bułgarów zapał **ochłodzi**....

Oj, że **ochłodzi** bardzo być może
Jenerał bowiem, dzisiaj wielmożny
Dziesięć lat temu też **chłodził** ludzi
Roznosił bowiem... „sachar marożny“.[1])

[1]) Lody.

Grała dumnej rolę.

Grała dumnej rolę,
Udawała gniewy,
Najcudniejsza z córek
Kusicielki Ewy.

Mówiła mi: „Panie!
Wzrok twój mię zwycięża...
Lecz nie chcę cię widzieć,
Niechcę... bo mam męża.“

Płyną chmury, płyną,
Spotkać się nie mogą..
— Wkrótce wiatr powionie:
Pójdą jedną drogą...

Djablik.

Ze spraw włościańskich w Kongresówce.



— A szto tam u was tak spakojno?

— Prose łaski wsechmocnego kunwisoża juześwa sie z dworem dawno ugodzili o te słuzebności.

— Hej! ty pisar Oslikowskij pajdy siuda! (półgłosem). Ten wojt sukinsyn to bałwan — a ty prawornyj maładiec Pogadaj ty na ucho z chłopami, szto ich pan szlachic oszukał. Ponimajosz?

Ze spraw włościańskich w Kongresówce.



A! sztoż minia takoje skaże pan Poczciwskij?

-- Ten pisarz Oslikowski pobuntował chłopów. Zabierają mi pola.. czeladź dworską pobili..

— O ou!! to źle! Nu! ale sztoż ja mogu wam zdjełat! Niechaj pan Poczciwskij da sprawę do sądu — pan Poczciwskij wygra — tolko pan Poczciwskij nie margrabia sztoby sprowadził szwadron ułanów na egzekuciu.

— Więc cóż mam robić?

— Nie znaju! tolko dumaju sztoby pan Poczciwskij pogawaril z Oslikowskim... To łob! ho! ho! ho! kakaja eto sztuka! Ja durak! on, panu Poczciwskomu da rądę! Ja niczewo nie mogu.. Jej bohu pan Poczciwskij!

NA ZHODU.

Miż dwi roži wirastaje
Ternyna kolucza;
Naj propade, chto nezhodou
Dwoch bratej rozłucza!

Chto sia ważyt kist zawysty
Pomiż tych kedaty,
W kotrych krow odnaka pływe
Słowiańskoi maty,

I kotri ne odnu dolu
Z soboju prożyły:
Razom buły irojamy,
I — razom hriszyły...

Sorom tomu. chto nas diłyt
W nedobrij hodyni! —
Bo nam treba szcze silnijsze
Zbrataty sia nyni.

Tra zabuty swoich hrichiw
I zabuty mesty
I dołoni tak jak druhy
Z soboju upłesty.

Ne kazaty bilsze w hniwi:
„Ty wynen — ja czysty" —
Ale razom protiw wodi
Nedoli popłysty.

Jak nam wsehda w swij hłubyni
Nasze serdce każe,
W kotrim lubwy ne zabyło
Pidszczuwanie wraże.

W kotrim na dni sia skrywaje
Ta hadka jednaka:
Szczo wid wikiw Rusyn wsehda
Druhom buw Polaka.

Gente Ruthenus, natione Polonus.

APOSTOLSTWO HRABIEGO FIUFIU.

(Szpargał wyrwany z kronik poznańskich).

1.

Hrabia *Fiufiu* pochodził ze starożytnego i bardzo wielkiego rodu. Starożytność znać było w jego przedwczesnej zgrzybiałości, tylko wielkość nie miała sposobności uwydatnić się ani w jego czynach, ani w postawie. Potomek wielkiego rodu był tak małym i tak niepozornie wyglądał. że gdyby nie to, iz sam się podpisywał hrabią, niktby tego bez podpisu nie był poznał. Wydawca złotej księgi pan Teodor Żychliński i hrabia Lolo koncessyjonowany, nekrologista. którzy trudnią się uwiecznianiem za pomocą druku wiekopomnych czynów pańskich; o hrabi Fiufiu nic więcej napisać nie mogli jak, że żył w kraju (w chwilach w których nie przebywał za granicą) i stał wytrwale na stanowisku (dopóki nie zrejterował z niego. o czem będzie później). Kamerdyner hrabiego możeby coś więcej o nim mógł nam powiedzieć; ale ponieważ milczenie lepiej mu się opłaciło, więc mnóstwo ciekawych epizodów z życia naszego bohatera zaprzepaściło się w ciemnościach nocnych.

2.

Miał jednak i hrabia Fiufiu jedną chwilę świetną. która stanowiła epokę w dziejach jego żywota a tą była pielgrzymka do Rzymu. Grono jaśnie wielmożnych panów, chcąc się dać poznać nowoobranemu Papieżowi, zarządziło po parafijach zbieranie świętopietrza między ludem wiejskim i zawiozło ten *grosz wdowi* (w kwocie 42.000 talarów) do stóp stolicy Piotrowej, jako wyraz niezmiennych uczuć i przywiązania naszego narodu. Hrabia Fiufiu należał także do tej pielgrzymki. którą dla większego umartwienia ciała odbywano kurjer-zugiem w wagonie pierwszej klasy.

3.

Ale szatan, który czycha na dusze ludzkie w ogólności a na hrabskie w szczególności, chcąc przeszkodzić hrabiemu Fiufiu w ucałowaniu pantofla Ojca Ś., zesłał nań w Wiedniu pokusę w postaci modrookiej *Resi,* która go jak Nimfa Kalipso Odyseusza (przebacz mądry

Ulisesie to porównanie) uwikłała w zdradne sploty swoich jasnych włosów i pociągnęła z miasta Rzymu — do Monaco. o czem wspomina Bismark w piśmie do Polaków.

4.

Co robił hrabia Fiufiu w Monaco z piękną Resi — nie wiadomo; tyle tylko zapisały kroniki. że w jakiś czas potem zjawił się przed obliczem papieża, jak niegdyś Henryk IV boso, w pokutnych szatach, bez Resi i bez pieniędzy i że dopiero za pieniądze nadesłane z kraju poste restante przez plenipotenta odzyskał elegancką powierzchowność i mógł pokazywać się bez skompromitowania na salonach pewnej księżnej polskiej. Tam miał szczęście poznać naczelnego redaktora jednego pisma klerykalnego, człowieka posiadającego wielki wpływ w najwyższych sferach hierarchji kościelnej i od niego dowiedział się rzeczy, które go mocno zdziwiły a poniekąd i przeraziły. Wszystko wiedzący redaktor powiedział mu: że lud polski grzęźnie w grubym materjaliźmie, że się rozpija i sprosnym oddaje namiętnościom, a co ważniejsza, że socyalizm rozpuścił w nim korzenie swoje. że obowiązkiem panów naprowadzić go na dobrą drogę przez zakładanie towarzystw wstrzemięźliwości, bractw pobożnych etc., etc. Jakkolwiek hrabia Fiufiu nigdy się nie zajmował sprawami ludu, wśród którego miał po przodkach dziedziczne posiadłości — przecież nigdy nie słyszał o występkach tego ludu — ani z ust duchowieństwa — ani od swoich oficjalistów — ani od panów landratów, i to go właśnie przeraziło.

5.

Wrócił tedy nadziany najlepszemi intencjami ratowania tego ludu, wrócił jako apostoł między niewiernych i polecił zaraz plenipotentowi zwołać ze wsi jak najwięcej grzeszników, aby ich mógł nawracać.

6.

Fatalność jednak chciała, że za nim plenipotent miał czas sprowadzić rzeszę przed pałac jaśnie wielmożnego apostoła, przybyło do niego w odwiedziny grono wesołych przyjaciół. Wszystko to potomkowie wielkich rodów, co zaraz można było poznać, bo rozmawiali ze sobą językiem departamentu niższej Sekwany. Zastawiono stoły srebrnemi półmiskami, posłano z kredensu umyślnego po szampana do miasta, zapalono świece na zielonych stolikach, książe X. założył banczek i zrobiło się gwarno, wesoło, rozkosznie... A rzesza z odkrytemi głowy stała przed pałacem, czekając na owego apostoła i przysłuchując się hulaszczym wykrzykom, co przez otwarte okna rozchodziły się po nocy.

— Wyjdzie — nie wyjdzie! — debatowali chłopi. Jeden śmielszy podsunął się pod okno i zajrzał do jasno oświetlonych pokojów. Zobaczył kieliszków, co niemiara ze złotem winem, zobaczył na zielonych stolikach złota moc, które błyszczało przy jarzącem świetle świec. Widok ten olśnił go i zawołał: O rety!

— Cóż? — pytali drudzy — cóżeś tam widział?

— A dyć tam srebra i złota takie kupy, żeby za to Bóg wie ile morgów ziemi kupił. — Sprosny materyalizm przemawiał przez niego.

— A może oni to na Ojca św. zbierają, (rzekł drugi). Ksiądz mówił, co On tam biedę okruteczną znosi, bo go te Taliany w hereszcie trzymają i głodem morzą. Pewnikiem dla Ojca świętego.

— A kto ich wyrozumie, kiedy nie po naszemu gadają, ino jakoś cudacnie szwargocą, niby Niemce.

Wyszedł lokaj i odpędził hołotę od okien i zbeształ za natręctwo.

— Kiedy nam tu pan rządca kazał, bo mówił, że pan hrabia przywiózł błogosławieństwo i pisanie od Ojca św.

— Pan hrabia dziś nie ma czasu!

I wyprawił ich za bramę.

7.

Na drugi dzień przyszła gromada przed sumą bo to była niedziela, więc sobie wymiarkowała, że najprędzej dopadną dziedzica, gdy będzie szedł do kościoła. Ale przedzwoniono raz i drugi a z pałacu nikt się nie pokazał. Drzwi pozamykane, okna pozasłaniane — cicho jak w grobie. Kuchcik, co szedł na nabożeństwo objaśnił czekających, że w pałacu jeszcze wszystko śpi i służba i panowie, bo się bawili do rana.

— To chodźmy — rzekł jeden i drugi — na nabożeństwie i tak go zobaczymy.

— A nuż nie przyjdzie? — zauważył któryś.

— A czy on turek, coby w niedzielę nie pochwalił Pana Boga.

— Nasz pan katolik!

— Jeszcze jaki katolik. Do Rzymu jeździ, Ojca świętego oglądał.

— Po nabożeństwie opowie nam, jak tam było. Rządca gadał, że ma dla nas wielkie nowiny.

Zabrali się i poszli na nabożeństwo.

8.

A tymczasem jaśnie wielmożny apostoł spał lepiej, niż Apostołowie w Ogrojcu. Suma się skończyła, ludzie się porozchodzili, a w pałacu, jak w zaklętym gmachu, ani jedne drzwi się nie otwarły, ani jedna stora nie podniosła. Tylko duży czarny nowofunlandzki pies wygrzewał się na ganku w słońcu i warczał na chłopów, którzy stali pod bramą, miętosząc czapki w rękach i skrobiąc się po głowie.

9.

Kilka tygodni minęło i chłopi nie mogli dostać się przed oblicze jasnego pana, ani dowiedzieć się, co im Ojciec święty kazał powiedzieć, czy rad był z serdecznej ich ofiary, czy mu w porę przyszły pieniądze i poratowały w biedzie. Nic nie mogli się dowiedzieć, bo dziedzic albo spał, albo jadł, albo się mył, albo się ubierał, albo wyjeżdżał za interesami do miasta, albo z gośćmi się zabawiał.

Aż raz jakoś trafili w szczęśliwą chwilę, że goście spali a pan hrabia spać nie mógł, i wyszedł chłodzić się na ganek po szampanowych libacyjach.

Gromada przystąpiła przed ganek i pokłoniła się przed dziedzicem, jak chorągwie przed ołtarzem.

— A co tam? — spytał hrabia Fiufiu.

— Względem tego pisania z Rzymu...

— Jakiego pisania?

— Pan rządca mówił, że jasny pan przywiózł nam od Ojca świętego jakieś pisanie.

Hrabia oburzył się. Wsadził ręce w kieszenie, podniósł się na palcach, żeby się większym wydać, bo wysokość ganku wydawała mu się jeszcze za nizką w obec tego motłochu i zaczął go besztać:

— Wam pisanie od Ojca świętego? A czy wy warci tego, hultaje, socialiści, opoje? Jak nie boskie stworzenia upijacie się w karczmach.... tu czkawka i szampanowe gazy wydobywające się gwałtownie z hrabskich wnętrzności, przerwały na chwilę krasomowczy zapał hrabiego; ale wnet mówił dalej: Ojciec święty jest na was oburzony, bo za te wasze grzechy Pan Bóg karze nas panów. Niemcy zabierają nam ziemię, poniewierają naszą świętą wiarę... wypędzają...

Chciał dalej mówić, gdy w tem w otwartem oknie pokazała się rozczochrana głowa i błysnęła szkiełkami w złotej oprawie, które ściskały grzbiet nosa tak, że głos przez to wydawał się nosowy:

— Toniu! — Fonsio już przy stoliku i trzyma bank.

Szczęściem dla hrabiego, że mówiący wypowiedział te słowa w języku niezrozumiałym przez gmin. Chłopi sądzili, że Bóg wie jakie ważne interesa nie pozwoliły panu hrabiemu wypowiedzieć całego oburzenia Ojca świętego na ich grzechy, do których się w duszy nie poczuwali tak bardzo. Stali jakiś czas z głowami spuszczonemi do ziemi, zawstydzeni i smutni. Mieli ochotę zapytać dziedzica, co robić, aby uniknąć strasznej kary Boskiej tu na ziemi i ognia piekielnego po śmierci — co robić, skoro Ojciec św. jest tak na nich oburzony? Czy wyrzec się omasty i wszelkiego nabiału na całe życie, czy suszyć w wielkim poście i adwencie, czy na kolanach iść do miejsc odpustowych, czy jałmużny dawać? Chcieli koniecznie dowiedzieć się, co w Rzymie za radę na to wynaleziono; ale się nie mogli nic dowiedzić, bo dziedzic nie pokazał im się więcej na ganku ani w oknie, i zafrasowani wielce porozchodzili się do domów.

10.

Ze wszystkich kar, jakiemi groził jaśnie wielmożny dziedzic; najwięcej im utkwiła ta, że ich Niemcy zjedzą za ich grzechy i ziemię zabiorą. Czyszczowe męki jeszczeby tam zniósł jeden, drugi, bo chłopu cierpieć nie nowina i ma twardą skórę na to, ogień piekielny także nie tak bardzo był strasznym, szczególniej w zimie, kiedy o kawałek patyka z tem trudno do ogrzania; ale żyć bez ziemi, bez kawałka gruntu, wydawało im się czemś tak strasznem, że ich aż febra trzęsła ze strachu, gdy o tem myśleli lub mówili. I dla tego bądź co bądź postanowili zobaczyć się z dziedzicem i prosić o poradę i ratunek.

— Kościół przecież to matka nasza — mówili sobie — nie mógł nas tak zostawić bez pociechy. Największemu grzesznikowi daje przebaczenie, jak odprawi pokutę. Idzie tylko o to, jaką Ojciec św. naznaczył pokutę.

Na nieszczęście dowiedzieć się nie mogli, bo hrabia Fiufiu wyjechał był w tym czasie za granicę. Nie do Paryża — bo Paryż republikański wstrętnym był dla człowieka tych

przekonań, co hrabia Fiufiu. i dla tego pojechał do Wiednia.

Czy szatan nie próbował go tam kusić w postaci Resi lub innej jakiej niepokutującej Magdaleny — nie wiadomo. To tylko rzecz pewna, że życie w Wiedniu nadszarpało mocno jego majątek. Że hrabia Fiufiu chodził regularnie co dzień na mszę świętą do kościoła Augustjanów, spowiadał się stosownie do przepisów kościoła raz na rok około Wielkiej nocy a oprócz tego ile razy zachodziła tego potrzeba (a zachodziła dość często) — przeto niebo (jak mówił) ceniąc, te jego zasługi zesłało mu pomoc w krytycznej chwili... bo kiedy już doszło do tego, że trzeba było sprzedać tanio drogą ziemię ojców. znalazł się na szczęście doskonały nabywca w osobie jakiegoś pełnomocnika Bismarkowskiego, który objawił chęć zakupna tego majątku na cele kolonizacyjne i wcale ładną sumkę za to ofiarował. Hrabia Fiufiu uczepił się tej oferty jak deski zbawienia i po dokonanej szczęśliwie sprzedaży zakupił mszę świętą na podziękowanie Panu Bogu za pomyślne załatwienie sprawy. —

11.

Kiedy włościan dobrodusznych doszła wieść o sprzedaży wsi Niemcom, przerażenie ogarnęło niektórych straszne, bo widzieli w tem spełnienie kary bożej za ich ciężkie grzechy, jak im to jaśnie wielmożny dziedzic przepowiedział.

— Pan Bóg za nas i dziedzica pokarał — mówili — Niemcy i jego zjedli i nas zjedzą.

— To nie prawda (rzekł do sfrasowanych kuchcik dworski, który się we wsi pozostał) żeby pan Bóg was, za pana karał! On za to, że nie szanował ojcowizny, że tracił pieniądze za granicą, musi się teraz za granicą tułać, dopóki nie umrze wśród obcych, zapomniany przez swoich — nie zasłużywszy sobie na to aby na jego grobie zmówił lud polski pacierz polski...

— Niech mu Bóg przebaczy to co zrobił — (przerwał dawny karbowy dworski, dziś zamożny gospodarz) — a my weźmy sobie na uwagę, że skoro Niemcy wciskają się w każdy kąt polski — to my powinniśmy go strzedz jak oka w głowie! Wydziedziczają szlachtę naszą to jest: zjadają niby mięso — więc my chłopi nie dajmy sobie ziemi ruszać, jak pies kości. Pracą i oszczędnem życiem. starajmy się zastępować panów lekkomyślnych — a da Bóg, że duch polski nie wygaśnie nigdy na tej świętej ziemi. Wszystkim się łzy w oczach zakręciły i rozeszli się tak myśląc jak karbowy.

CNOTA ŻON.

Trzej małżonkowie żon swoich chwalą
Przymioty złote,
Mówiąc. że nawet wyraz niegodni
Drażni ich cnotę.

Pierwszy powiada: — Moja mi mdlała
Przez miesiąc cały,
Kiedym przysięgał, ze się dam dla niej
Rąbać w kawały....

— Moja, rzekł drugi, przez rok sprawiała
Spazmy szkaradne,
Kiedym raz wyrzekł, że jej z usteczek
Całusa skradnę....

Trzeci z ironją na to im rzecze:
— Moja spazmami
Darzyć mnie będzie, że czas tak drogi
Zabijam... z wami!...

Prawie-heine.

Z KARNAWAŁU.

— „Jak się miewasz? — „Doskonale!"
— „Co porabiasz?" — „Ach mój drogi
Nie mam czasu..." — „Tak pracujesz?"
— „Tak pracują moje nogi!

„Wczoraj tańczyłem u Iksów,
„Dziś mnie proszą Ypsylony..."
— Więc we wtorek może do nas...?"
— „Nie, nie, jestem już proszony!"

— „To we środę..." — „Stokroć dzięki,
Lecz zajęta już i środa.."
— I jak strzała pomknął dalej
I nie wrócił... co za szkoda!

A czy wiecie, gdzie się spieszył,
W jakich sal zawitał wnętrze?
Kupił chleba, by go spożyć
W izbie swej na trzeciem piętrze.

Djablik.



SZCZERA KUZYNKA.

— Jak mi radzisz kuzynko — czy wstąpić do kawaleryi, czy też do piechoty?
— Ja radziłabym ci zawsze do piechoty, będziesz potrzebował tylko o j e d n e m
[bydlęciu myśleć.

Z pod panowania pruskiego.



— «Kto ziemię ojców sprzedaje wrogowi,
Ten straszniej grzeszy — niżby kradł grosz wdowi.
Ten wart od chłopa wziąść z domu na drogę:
Wzgardę z przekleństwem! — Daję Wam co mogę.»

KOMEDYA GALICYJSKO-WIEDEŃSKA

OPOWIADANA CZĘSTOCHOWSKIM RYMEM.

Wybory.

Pan *X*. liberał wielki — za tem
Chciał być we Wiedniu deputatem;
Więc przy wyborach prawił długo.
Jako niczyim nie jest sługą...
Ni karku zegnie choć przed księciem!
  Jak zawsze jego przedsięwzięciem,
Było po stronie stawać „*panie*“,
Tych, co w mieszczańskim żyją stanie,
Bo on jest także kość z ich kości,
Choć on *uczony* — oni *prości.*
  I obiecywał, co to będzie,
Gdy na poselskiem krześle siędzie.
Jak się rządowi da we znaki,
Jeśli nie będzie taki — taki.
Jeźli nie spełni, co kraj żąda,
To się rządowi w znaki on da.
  Za ten myślenia chwacki sposób
Wybranym był przez wiele osób;
Bo jaki taki demokrata,
Chciał go mieć posłem do rajchsrata.
  A i nafciarze byli za nim,
Czego bynajmniej im nie ganim. —
Bo obiecywał w Windobonie
Stawać po nafty naszej stronie.
I obiecywał krzyczeć mocno:
Aby rząd kolej wziął północną.
I zrobi, żeby w Galicyi
Wzięto się do regulacyi!
  I innych też obietnic nawał,
Wyborcom swoim hojnie dawał.
Więc go nie tylko partja ta
Wzięła na swego deputata;
Lecz po wyborze w czas niedługi,
Wyprawiono mu fakelzugi. —

Wyprawa wiedeńska.

Akt drugi komedyi naszej
Dzieje się w coupé pierwszej klasy.
Gdzie siedzi jakiś facet stary,
Który ma złote okulary.
Pam X. był częścią w coupé niby,
Drugą wychylił po za szyby,
I nią się kłaniał tym wyborcom,
Co za nim przyszli tu ku dworcom.
Mówił stojącym na peronie:
Że będzie walczył w ich obronie,
Że dla nich, nawet dla ich dziatwy
Załatwi wszystko w sposób łatwy.
  To też wyborcy zachwyceni,
I na peronie, w sali, w sieni,
Wołali *vivat!* — na cześć posła,
Póki maszyna w ruch nie poszła. —
I potem jeszcze wciąż wołali —
A on im ręką machał z dali.
Aż kiedy znikli mu już w dymie,
Siadł X... (zamilczę jego imię),
I o wielkości marząc swojéj,
Do Wiednia dotarł tak podwoi. —
  Tu, gdy wysiadać już się stara...
Ów go jegomość w okularach,
Wstrzymał i rzecze: „Zaszczyt duży,
Żem z takim mężem był w podróży!“
Potem kłaniając się rzekł skromnie:
„Proszę pamiętać w Wiedniu o mnie“.
I dał mu bilet — na bilecie:
Excellencyja!!.. resztę wiecie.

Kuszenie pana X.

O! Vindobono, jak ty wielką
Dla naszych mężów kusicielką.
Nie jeden wielki w tobie zmalał,
I czysty *szwarcem* się powalał.
Nie jeden *mocny* zasłabł wielce
Tam przy taroku i butelce.
Nie mówiąc o tych, co zabiera,
Wiedeński demi-monde do Szwendera!
  Pan X. silniejszym był jak oni,
Pokusom mężnie on się broni,
Z powagą na roztropnem czole
Gotował się do walki w *Kole*,
  Chciał wyrznąć Kołu kapitułę:
Że na los kraju tak nieczułe.
Że jak Pagoda tam się żywa
Według ministrów kiwań, kiwa;
Za rządem jak pies jaki łazi,
I narodową godność kazi. —
  Gdy takie waży w głowie myśli,
Lokaje jacyś k' niemu przyszli.
I mu przynieśli zaproszenie
Na bal do dworu! — Tu zdumienie...

Tak zawróciło jemu głowę,
Że stracił rozum, zmysły zdrowe
I szeptał: Taki splendor Boże!
Ja mam na balu być we dworze!!..
I tylko nad tem myślał w duszy:
Czy fraków trza tam, czy kontuszy,
I co tam więcej podoba się,
Czy brzuch decolté czy też w pasie —
Czy ma wziąść buty czy lakiery...
Nad tem rozmyślał coś dni cztery.
Aż wreszcie w onej turbacyi,
Po radę szedł do ekscelencyi,
I tam dowiedział się, że może
Bez obaw w polskim być ubiorze.

Bal i co się potem stało.

Był bal, jak zwykle dworskie bale —
Lecz p. X. w takim był zapale
Tak był tym balem zachwycony,
Że kłaniał się wciąż na wsze strony,
Ministrom, panom, dygnitarzom,
Plecami, karkiem, głową, twarzą...
I w czasie swego tam przeglądu
Tych, co reprezentanci rządu,
Nie dziwił się, że *polskie Koło*
Nie śmie tym mężom stawić czoło.
I siebie nazwał *osłem* cicho,
Że miał tak myśl bezecną, lichą.
A gdy ktoś między ministrami,
Klepiąc go rzekł mu: „No, pan z nami?"
Zgiął się z uciechy aż ku ziemi,
I przysiągł, że wciąż będzie z niemi.
I odtąd zaszła dziwna zmiana
W pojęciach, myślach Iksa pana.
Zmienił się od stóp aż do daszku,
Jak Paweł w drodze do Damaszku.
I co mu dawniej się zdawało
Ważnem, to dzisiaj cenił mało,
I inne światło w mózgu błysło,
Niż to, co świeciło nad Wisłą.
Widział, że sieć rzek tak się kręci,
Iż rząd mimo najlepszej chęci,
Na Galicyjskim ich przetworze
Uregulować dziś nie może.
Że to, co mówią o przemyśle,
To wszystko *mrzonki* — mówiąc ściśle...
I przemysł ten się podnieść nie da,
Bo ludzi brak i w kraju bieda.
A to, czego znów chcą nafciarze
To — no, to oburza aże,
Żeby dla kilku tam nafciarzy
Miano obrażać rząd madziarzy.
Słowem w kwestyi tej czy owej,
Trzymał się zawsze *Koła* głowy,
I tak głosował poseł polski,
Jak chciał p. prezes graf Grocholski.
A kiedy go wyborców grono
Spytało, czy jest prawdą ono,
Co tu gazety głoszą o nim,
I jakiś doniosł im anonim....
I wezwali go przed swą ławę,
By stanął sam i zdał im sprawę;
Pan X. nie stanął, jeno w liście
Odpisał krótko im: „Głupiście!
Pogląd na każdą rzecz się zmienia,
Skoro się zmienia punkt widzenia.
Sprawa, co w kraju zda się przednia,
Wyda się całkiem inną z Wiednia,
I teoryja in publico
W sprzeczności staje ze praktyką —
Więc i ja choć teoretycznie
Mówiłem to i owo ślicznie;
W praktycem zmienił to z kretesem,
I głosowałem za prezesem —
Bo w tem polega rozum *stanów!*
Sługa pokorny Ichmość Panów".

X. sam o sobie.

W HANDLU.

Bankier. Proszę mi teraz dać butelkę **pałasz...**

Kupiec. Czego?

Bankier. No, pałasz, co sze pije po ostrygi...

Kupiec. Chyba... szabli? (Chabli).

Bankier. To wszystko jedno czy szabli czy pałasz to zawsze do pojedynku służy.

W POZNANIU.

— Proszę pana prezydenta moją teściowę kazać **ausrotten.**

— Dlaczego? Przecież ona jest niemką rodowitą...

— No tak, ale ona po polsku myśli...

— Dla czego, jakto?

— Bo bardzo lubi... zrazy **po polsku...**

Z KARTEK PRAWDY.

Malcem widział się w mundurze,
Biegł na piłkę z kolegami,
Słuchał śpiewu przy figurze:
„Boże zmiłuj się nad nami!“
Wszystko w czerni, kląkł na boku,
To o Polsce tak śpiewają.
Łza się kręci chłopcu w oku
Już na piłki nie biegają.
Teraz bawią się w żołnierze —
Ci w ułanów, ci w moskali,
Polski ułan górę bierze;
Zawsze Moskwę na łeb sprali.

* * *

Malec, to już młodzieniaszek
W szarej burce i przy broni —
W myślach widzi: strzępy czaszek,
Gdzieś aż za Don Moskwę goni.
„Polska! — Polska! nasza święta,
Moskal męczy, policzkuje,
Zerwiem, zerwiem hańby pęta,
Ja lwa siłę w piersiach czuję!“
Matka blednie, pochylona
Głowę syna w dłonie bierze,
Raz ostatni u jej łona...
Wkłada **krzyżyk i szkaplerze.**
On do nóg Jej usta chyli...
Łzą nie zrasza choć drży cały,
Jak głaz twardy „choć w tej chwili,
Żal, ból, smutek, sercem rwały...
On nie płakał. „Czas mi w drogę:
— „Jam setnikiem... dziś ruszamy —
Zostać? — jęknął — ach nie mogę!
Matko! my **dwie matki** mamy!“

* * *

Jak cień cicho się zakrada...
Dworek... „Hasło“? „Ogień błyska“,
Już ostatnia dziś narada,
Nocą w leśne koczowiska. —
„Kaziu“... „Zosiu“... chłopiec płonie...
— „A czy mogę jedno słówko“...
Całą duszą w oczach tonie,
W białem licu, z jasną główką.
Chce coś mówić... słowa dławią,
Ona spuszcza ócz bławatki:
„Niech cię święci błogosławią
Panie Kaziu... **róża...** kwiatki...
Na pamiątkę — biała róża —
Ja w modliwie... pomyśl czasem“! —
...Śnieg, zadymka, wicher, burza...
Kazio wśród swych już pod lasem...

* * *

Bitwa! — bitwa! — nasi lecą,
Jak rój orłów — błyskawice,
Świętym ogniem oczy świecą,
Pędzą prosto na konnicę.
Walczą jak lwy — lecz dragony,
Rąbią, kolą, miażdżą, prażą,
A wódz krzyczy, jak szalony:
„Zdeptać, zdusić, hydrę wrażą...
Hej! dobijać! lachy wrogi...
Ścinać głowy tylko żywo —
Jak mak koniom suć pod nogi,
Mak czerwony w letnie żniwo.
Zdrowych okuć — ci w sołdaty,
Lub na Sybir, do katorgi,
Nie zbawi ich ojciec, maty,
Herby, młodość, dwory, morgi“.

* * *

Nasze dzielne, wątłe chłopie,
To już dzisiaj mąż brodaty.
Lat dwadzieścia złoto kopie —
Nie zbawiła biedna maty.
Nie zbawiły łezki Zosi,
Biedak kopie złoto cara,
Ciężki łańcuch lekko nosi,
Bo go dźwiga miłość, wiara.
A gdy czasem z taczką pada,
Jak ten robak pod ciężarem,
Gdy się rozpacz w duszę wkrada,
A łza oko pali żarem...
Wtedy święty **krzyżyk** matki,
Krzepi wiarę i nadzieję;
A **szkaplerzyk** zdarty w szmatki
Błogiem ciepłem serce grzeje!

* * *

Chłopak piękny, jasno-włosy,
Dziś zgarbiony, blady, siwy,
Widzi złote Zosi kosy,
Kwiat całuje nieszczęśliwy.
I twarz matki blada miga,
Słyszy straszny jęk rozstania,
Co go wszędzie — zawsze ściga,
Co mu łzami wzrok osłania!—
Często — często — w noc zimową,
Gdy wiatr wstrząsa więźnia strzechą,
Po nad siwą jego głową:
„Tyś sierota"! jęknie echo...

A w tem echu się rozwija:
Mgła widziadeł, co mu w męce
Cierń za cierniem w duszę wbija...
W snów przedśmiertnych pogawędce:
„Matka?" — „Matka dawno w grobie"...
„Druhy?" — Druhy... drwią z zapału...
„Zosia?" — „Jedna śni o tobie
Jak o czarach ideału!
Ona cicho westchnie czasem,
Patrząc w męża... patrząc długo..."
— **„Ten mąż?"** — „Sławnym mecenasem..
I sławniejszym — Moskwy sługą". —

Zora.

Myśli śledziennika.

Niejeden *stawiał* i *stawiał* na loterję, aż w końcu *gołe łokcie* powystawiał.

Najodważniejszą jest *pchła* — a nie *lew* — bo taka mała a rzuca się na człowieka.

Pan minister oświaty nie postąpił sobie bynajmniej oryginalnie, gdy po podwyższeniu przez pana ministra finansów *cła od nafty* — podwyższył zaraz *cło od oleju.*

Dyplomacja *pochodzi* od wyrazu *dyplom,* który nam przypominając *materjał* z którego *pochodzi* — zarazem wyjaśnia skąd *pochodzą* pewne *usposobienia* dyplomatów.

Trójcesarskie przymierze i *Trójca* święta w tem są do siebie podobne, że są *niepojęte.*

Każdy *nałogowy* powinien być mydlarzem — bo miałby zawsze *na ług.*

Głowy kapusty liczą na kopy — *kapuściane* na tysiące.

Żaden z *adwokatów* nie pójdzie do nieba
Procesów tam niema — więc na cóż ich trzeba?

Łysina dla tego się świeci, że się *olej* w głowie zawarty wypaca.

Alfabet powinien się zaczynać od *b* a nie od *a* — bo człowiek zaledwo na świat przyjdzie już krzyczy: *be!*

Ludzie *szukają* sprawiedliwości — widać, że gdzieś ona *zapodzieć* się musiała.

„Nasze *władze autonomiczne*" czytaj, „nasze *władze automatyczne*" — jest to bowiem pomyłka drukarska.

Parlament raczej zwać by się u nas powinien krótko *lament* — albowiem zawsze to ostatnie w kraju po jego obradach następuje.

Nic dziwnego, że tyle kosztuje *oświata,* skoro tak często bywają iluminacje.

Najdroższym meblem w Galicji jest *krzesło poselskie,* bo można go nabyć tylko za pośrednictwem mnóstwa faktorów — i najczęściej go nie dostaniesz choć *faktorne* dużo kosztuje.

Najulubieńszym instrumentem artystów są *basy,* każdy z nich bowiem jest kontent gdy mu się często *basuje.*

Najzdolniejszymi *chirurgami* są żydzi — bo nikt nie zaprzeczy, że oni robią najśmielsze *operacje* finansowe.



SEN CARA.



„HAUTE VOLÉE".

— Słyszałaś hrabino? pobobno la princesse Sophie tej nocy zmarła nagle.

— Impossible! przecież ona nie złożyła mi pożegnalnej wizyty!

Z Niewieściego Świata.

Muchy w nosie!

(Fraszka).

Jeszcze za lat kawalerskich
Kiedym wzdychał do Henryki,
Serce moje jej podbiły
Muszki, wdzięki i pieprzyki!

I choć buzię miała słodką,
Małe rączki, drobne nóżki,
Mnie najbardziej ponętnemi
Były te... ruchome muszki...

Co jak często tylko chciałem
Pocałować — ach! rzecz boska...
Zaraz miejsce swe zmieniały:
Wyżej noska... niżej noska...

Tak, że pragnąc przecie dotrzeć
Do tej mej ruchomej zguby,
Całowałem... w prawo... w lewo...
A dalibóg... bez rachuby! —

Ach, jak zmienne te uroki!
W rok po ślubie, smutny losie...
Przecie prawdy raz doszedłem,
Że te muchy były... w nosie!

Nelin.

Uśmiech.

Rano, gdy słońce wypłynie
Z swej po za ziemskiej otchłani,
Ledwie przywdziawszy pończoszki,
Już się uśmiechasz, o pani.

Przez cały dzień bez ustanku,
Uśmiech z ust twoich nie schodzi;
Topiąc gniew, nieraz i gorycz
W rozkosznej swojej powodzi.

Dopiero w wieczór, gdy światło
Już ócz ciekawych nie mami,
Odkładasz ten uśmiech sztuczny
Razem z sztucznymi — zębami.

Kropka.

Że piękną była...

Że piękną była, któż przeczy?
Smukłości mogła jej zazdrościć łania. —
I wcale była „do rzeczy“
A jeszcze bardziej była do kochania.

Że piękną była, ach, pewnie...
Włos miała czarny, szafirowe oczy,
Głos — słowik nie gra tak rzewnie,
Pierś, — co z gorsetu omal nie wyskoczy.

Profil — kamei prawdziwej,
Nóżka — malutka jakby ptasze...
I była postać tej *divy*
Czemś, czem być mogą tylko polki nasze!

Lecz szkoda, że owa róża
Miała pierś tylko, tylko oczy, usta...
I słodycz, która odurza...
I wielką próżnię w sercu, która pusta.

Djablik.

W ogrodzie.

W ogrodzie — w altance — usiedli oboje,
A było to w wieczór majowy —
Miesiączek ciekawy przez bluszcze, powoje,
Zaglądał — osrebrzał ich głowy.

Strumyczek opodal w kwiecistej dolinie,
Wtórował komarów rozmowie,
A słowik cudownie wywodził w gęstwinie,
Na gniazdko, na prawo, w parowie.

A młodzi?... o! oni w miłosnym zachwycie,
Jakkolwiek na ławce siedzieli,
Duszami bujali po nieba błękicie,
Wciąż dalej — i dalej lecieli...

Lecz prędko się kończy przechadzka po raju...
Niespodzianie bowiem nad uchem,
Zawrzeszczał jej ojciec: „a mam cię hultaju?!“
I dalej „go“ trzepać cybuchem...

Tom...

Z damskich tajemnic.

Raz ujrzałem ja dziewicę
Co u piersi wpięła różę,
Aby ukryć tajemnicę
Od rumieńca ustrzedz lice
I zasłonić łona burzę....

Tajemnice dziewic święte —
Choć w nas każda ogień budzi...
Więc ja wielką miał ponętę
Wzrok na róże wkraść zatknięte
Jednak honor... zapał studzi....

Lecz w tem w tańcu, na podnóże,
Drgając na jej łonie szata,
Wyrzuciła wszystkie róże...
I gdym spojrzał się ku górze
Falą łona... była wata!!...

Prawie-Heine.

Kołomyjka.

(Z ruskiego).

Tędy łozy się chylają
Kędy im pochyło,
Tędy oczy poglądają
Kędy sercu miło!

Skrzypią, chrapią stare wrota
Ciężkie im zamknienie,
Kogo kocham nie ochota
Zdać go w zapomnienie.

Oj miesiączku! na dwie części
Rozdziel światło twoje,
Świeć lubemu niech się szczęści,
Świeć na krasy moje!

Nelin.

Ziemia.

Jak długo ziemia istnieje,
Chcą zbadać różni mędrkowie
Naiwni! Ręczę, że żaden
Nigdy się tego nie dowie.

Ciężkie żelazne zapory
Zagadki tej trwale strzegą;
Panowie! ziemia jest przecie
Także rodzaju żeńskiego!

Albin.

Spokój.

Iskra serce rozpaliła,
Iskra z oczu twych chwycona;
W jednej chwili objął płomień
Całą strzechę mego łona.

Został popiół... i już odtąd
Trwoga mnie nie gnębi dalej:
Bo popiołu żadna iskra,
Nawet — twoja nie zozpali.

Djablik

RÓŻNE DROBIAZGI.

Znaleziono w kronikach, że żyć miała kobieta, która z pierwszą swoją i jedyną miłością poszła do grobu. Szperacz dodaje: że po bliższem zbadaniu historji osobliwej tej niewiasty odkrył, iż zmarła ona w 12 roku życia swego.

Jakże pan Piotr nie miał *zaślepić się* w pannie Henryce skoro mu ta *w oczy wpadła.*

— „Czy *murzyni* wstydząc się także się rumienią?“ pytała naiwna pensyonerka swojej nauczycielki, która podróżowała po Afryce.

— Nie! to naród *całkiem* bezwstydny!

— „Gde tu meszka proszem was milorść pani: Herr Hausmeister?

— Albo ja wiem? Ja nie z tej kamienicy, idź się pan zapytać *stróża.*

— Gdzie ty idziesz?

— Na uniwersytet na *prawo* — a ty?

— Ja na *lewo* „pod Capka“ na śniadanie.

— „Gdyby to przestano pisać atramentem, mój Boże! ileby to żydów ubyło“! — zauważył jakiś antysemita.

Naiwny chłop przyszedł do *sklepu żelaznego* i prosił o *żelazny plaster* — który mu lekarz zaordynował.

— „Dla czego po wielkich miastach tak jasno wieczorami?

— Bo oprócz lamp gazowych, musi wielu brukotłuków po ulicach nie przymierzając jak w Krakowie, przyświecać *gołymi łokciami.*

Byłem raz świadkiem gdy dwaj *ciemni* zeszli się na ulicy — a po krótkiej rozmowie rozchodząc się w strony przeciwne przy podaniu ręki rzekli sobie: *do widzenia!*

„Nie ma to (mówią) jak być kawalerem, człowiek sobie *żyje!*" — Śmieszne gadanie — jakby to żona odbierała życie.

Bardzo trafną jest obecnie nazwa *magnaty* — każdy bowiem z naszych panów miał dawniej majątek — a dziś według statystyki co trzeci zaledwie *ma gnaty!*

Nowe warszawskie pismo *„Głos,"* którego celem jest pobudzić szlachtę do szczerego zainteresowania się ludem — bardzo trafną nosi nazwę — z góry bowiem przewidzieć można, że będzie *„głosem wołającego na puszczy."*

— „Nie wiesz ty kiedy była „Wesoła wojna?"

— „Ja już nic nie pamiętam z historji powszechnej."

Pan Radca X. z powodu przeniesienia w stały stan spoczynku otrzymał *złoty krzyż zasługi.*

— „To za nas Macieju dostał ten krzyż — *za sługi* — rzekł woźny Michał do kolegi — bo przecież pan radca gorliwością w biórowej pracy wcale nie grzeszył.

— Byłaś wczoraj na odczycie?

— Byłam.

— I jakże ci się podobał?

— Bardzo przystojny!

— O kim mówisz?

— No — o prelegencie!

— Powiedzno mi Ambroży, kto to tu przebywał we dworze u panicza podczas mojej bytności w kąpielach, bo mi coś takiego doniesiono...

— E! nikt proszę Wielmożnego Pana tylko gąsienice.

— Co ty pleciesz? gąsienice?

— A tak jasny Panie. Takie to to było natrętne jak gąsienice — tak żarło jak gąsienice — i takie nieporządne jak gąsienice!

CHAOS ZMIAN BOMBAJSKICH.

Wszystko się zmienia na świecie:
Zima nastaje po lecie,
Po deszczu — z czasem pogoda,
A po ucisku — swoboda!
Po upałach — grady, chłody.
Po posuchach — deszcze wody.
Po jasnościach — noc, ciemnota.
Po zapałach — lód, martwota.
Po głębokim śnie — czuwanie,
A po śmierci — zmartwychwstanie!
Po grzechu — ostra pokuta,
Po pełzaniu podłem — buta.
Po zachwytach — apatyczność,
Po ideałach — praktyczność,
Po pobożności — dewocja,
A po lokajstwie — promocja.
Po majątkach — idą długi,
Po panach —panami sługi,
Ekonomy — po dziedzicach,
Arendarze — po szlachcicach.
Po próżniakach — ludzie pracy,
Po rodakach — nierodacy,
Po magnatach — koloniści.
Po filozofach — sofiści.
Po ciemięgach — ludzie czynu,
Po kapuście — liść wawrzynu,
Po lasach — górskie łysiny,
Po Monaco — Niemców kpiny.
Po swawoli — knut, nahajka
A po lutni — bałabajka.
Po monarchji — republika,
Po cnych mężach — sobków klika.

Po republice — monarchja,
Po ładzie — bunty, anarchja,
Po ucisku — rewolucja,
Po bykowcu — konstytucja.
Po szkodzie Polak mądrzeje,
Przed nową szkodą głupieje,
Po „czerwonych“ — „biały“ wraca,
A z nim „organiczna praca“.
Po zdrowiu — idzie cholera,
Po fagasostwie — karjera,
Po rządowcach — nierządowcy,
Po posłach — przedpokojowcy.
Po paskudztwach — Schwammdrübery,
A po mowcach — Vortänzery,
Po głupocie, złości, — kara.
Po wierze w nasz klub — niewiara.
Po rządach męskich — niewiasty,
Po Piusie — Lew trzynasty,
Po Unji — szyzmatyki,
I kozackie w chatach piki.
Po Czerkawskim — Szczepanowski,
Po Badenim — Staś Tarnowski,
Po Kaziu — Kazio Borkowski,
Po fafułach — Lewakowski.
Po Dunajewskich — Plenery,
Po Ledóchowskich — Dindery,
Po gazie idą posągi,
Po posągach — wodociągi.
Po podatkach — znów podatki
A po nich — do nich dodatki.
Po Bismarku starym — młody,
Po dostatkach — nędza, głody.
Po Polakach idą Prusy,
I moskiewskie w ślad derusy.
Po Pegazie — kiepska szkapka,
Po krakusce — błaźnia czapka.
Po mieszczanach — profesory,
Po harmonji idą spory,
Po Filaretach — Sokoły,
A po lojalnych — warchoły.
Wawel znów — po Sukiennicach
Kromieryż — po Skierniewicach,
Po Straszewskim, miasta chwale —
Niszczyciele plant — Wandale!
Po tych idą patryoci,
Po odzianych — sansculloci,
A po składkach na pomniki
W kułak śmieją się Stańczyki.
Po niemieckiem oświetleniu,
Wzrok spoczywa w nafty cieniu;
Potem gaz się polski pali,
Za co „Djabeł“ Kubcia chwali!
Zdolni — po karjerowiczach,
A kto? — po Zyblikiewiczach...
Kraj się cały w trosce pyta...
Był to bowiem „człek“ i kwita.
Po cieplocie — chłód, co razi...
Po Weiglu — Szlachtowski włazi.
Po Szlachtowskim inne głowy,
Robić będą ład wzorowy.
Po wodociągach — kanały,
Po kanałach — gmach wspaniały,
W którym Melpomena, muza
Nie jednego złapie guza.
A po ośmdziesiąt i szóstym.
W mądrą politykę tłustym,
Ośmdziesiąt siódmy nastaje,
Niosąc mir w bombajskie kraje...
I tak dalej i tak dalej
W łeb jeden drugiego wali —
Po jedynym tylko żydzie,
Nic — lub koniec świata przyjdzie!

999.

FRASZKI

Autentyczne.

Panna. Co to jest *ekonomja polityczna?*

Przyjaciel domu. Jest to proszę pani gospodarstwo takiego męża. który bawi się polityką we Lwowie i Wiedniu, zostawiając swój majątek na łasce ekonomów!

— To mój papcio powinien zostać profesorem, bo on właśnie tak robi.

Ze sfer biurowych.

Pan sekretarz odbierając skrypta przepisywane przez nowicjusza mundanta, nie obeznanego jeszcze z manipulacją i językiem biurowym pyta:

— Czyś pan już *kolacjonował?*

— Wolne żarty panie Sekretarzu Dobr. ja dopiero przed godziną śniadałem.



NA REDUCIE.

— A ja napewno liczyłam, że kupisz kolację.
— A to dla czego?
— Bo... masz taką głupią minę.



— Co tam za hałas?
— Prose pana prefesura, on je cybulę
— Cicho trutniu! a ty z cebulą za drzwi.

Anonse.

1.

Dentysta po dziesięcioletniej praktyce za granicą powrócił do kraju i osiadł stale we Lwowie. Wszelkie w zakres dentystyki wchodzące choroby — leczy sumiennie i gruntownie.

O *liczne* i *częste odwiedziny* upraszа.

N. N.

2.

Z powodu zbliżającej się *cholery*, znany mój 40 lat istniejący zakład pogrzebowy znacznie rozszerzyłem i zaopatrzyłem we wszelkie przybory w zakres onego przedsiębiorstwa wchodzące.

O częste zamówienia i łaskawe względy upraszam Jaśnie Wielmożnych i Wielmożnych Panów mających zamiar wyprowadzić się z tego świata.

N. N.

Lwów. **przedsiębiorca pogrzebowy.**

U kapelusznika.

— Cóż pan masz za kapelusze, że ja na moją głowę nie mogę żadnego dobrać?

— Was bin ich szuldig gnädige Herr — żie takie u pana dzeczynna — taki ciasna glów!

Politycy.

— Wiesz pan panie Ignacy będzie jeszcze Polska!

— Ale!?

— Od morza do morza!

— Od którego, do którego?

— No... tego to niewiem....

W szkole.

Uczeń. Proszem pana profesora Jantek mnie przezywa.

Nauczyciel. Jak on cię przezywa?

Uczeń. Ano woła na mnie: Bismark!

ŚWIĘTA.

Była zawsze tak moralna,
Po kościołach wciąż chodziła;
Święte pismo czytywała
I co chwilka się modliła.

Spowiadała się co piątku;
Wiecznie krzyżyk całowała —
Koleżankę potępiła,
Że studenta pokochała.

Każdy mówił o niej: „święta,
Co niebiańskim tchnie eterem“...
Aż w noc jednę młoda święta
Zbiegła razem z oficerem.

Z małoruskich piosnek Maślaka.

CZUŁA ŻONA.

(Sielanka z życia ludu wiejskiego).

Syn: „Matuś! a chodźcież do domu...
Tato zleciał z gruszy!
I tak potłukł się, że ledwo...
Co nie odda... duszy!“

Matka: „O! joj! joj! a niech zaczeka...
(Biada czuła żona),
Zajdę do dom, aż wieczorem,
Bom na dnie zgodzona!“ *Nelin.*

Z DZIEJÓW MAŁŻEŃSTWA.

— Może cię żoneczko rozbolała główka?
— Nie!
— Może cię trzewik ciśnie lub sznurówka?
— Nie!
— Może ci szkodzi zupka kartoflana?
— Nie!
— Może, niech Kaśka idzie po Jordana?
— Nie!
— Może po Skobla? powiedz mi nieboże!
— Nie!
— To może teatr? mów, poślę po lożę...
— Nie!
— Więc cóż kochanko? może ci się spać chce?
— Ehe! —

Tom.

DZIŚ.

— Gdyś uczciwy, masz zasługi,
Zje cię nędza, zjedzą długi;
Bądź oszustem lub bałwanem,
Gdy masz „plecy“: będziesz panem.

Tom.

DO POLKI.

Czy tam anioł jest gdzie w niebie,
Czy go nie ma — mniejsza o to,
Gdy cię widzę moje złoto,
Niedbam o nic, **mnie dość ciebie!**

Czy tam gwiazdki skrzą na niebie,
Czy ich nie ma, wszystko jedno:
Przy twych oczkach gwiazdki bledną,
Polskie dziewczę — **mnie dość ciebie!**

Dość gdy słońce świeci w niebie,
By twarzyczkę twą oświecić,
I by życie kwiatkom niecić;
Kwiaty dla cię — **mnie dość ciebie!**

Ja nad ziemi tej okołem,
Ducha twego czuję wszędzie;
Życie dla mnie pięknym będzie
Póki będziesz **ty aniołem!**

O! dziewczko z jasnem czołem
Strzeż anielskiej tej koleby;
Bo śmierć milsza niż ażeby
Przestał anioł **być aniołem.**

Polko! tyś jest dziś jedyna,
Coś powinna **być aniołem,**
By nad ziemi tej padołem
Wzlecieć skrzydłem cherubina.

Nie dać: by to co z mozołem
Zbierał duch na przebłaganie;
Zniszczył sam! — a co się stanie
Gdy nie będziesz **ty aniołem!**

L...ewi..TA.

Z OŚWIATY LUDOWEJ!

(pro memoriam Członkom zjazdu Pedagogów we Lwowie).

Dziś na egzaminie
Byłem w wiejskiej szkole,
I tego com dojrzał
Długo nie przebolę.

W szkole tej był ruski
Język wykładowy,
Choć uczono również
Tam i... polskiej mowy!

I czytał po polsku
Jeden chłopczyk mały:
„Że w połowie lipca
My mamy upały!"

Ucieszony, głaszcząc
Chłopczyka po głowie,
Spytałem go, jak też
To, po rusku powie?

On bez zająknienia
Składa okres cały:
„Że mama w połowu [1])
Lizła... tuj upały! [2])

Ten przekład mą duszę
Gorzkim przejął śmiechem
Bo nauka taka
Jest: *śmiertelnym grzechem!*

„Prawda — rzekłem — „dziecię,
Że gdzie takie siewy,
Tam się nie doczeka
Naród tylko... **plewy!"**

Nelin (Em. Gordziewicz).

Kalendarz Astronomiczny.

Ogólny obraz roku 1887.

Rok ten będzie pod względem astronomicznym: rokiem zwyczajnym — pod względem fizycznym: rokiem kiepskiem bo wojny dużo kalek namnożą — pod względem moralnym: rokiem obfitym w urodzaj dzieci — pod względem materjalnym: rokiem desperackim, bo ludzie biedni, będą jeszcze biedniejsi — pod względem ekonomicznym: rokiem pomyślnym, bo polscy ziem właściciele grubo pomnożą liczbę wyzutych z majątków — pod względem zdrowotnym: rokiem rozczulającym, bo odwaniacz p. Dra Domańskiego zmusi cholerę do ucieczki, a rządy zmuszone zostaną do nałożenia nowych podatków — pod względem historycznym: rokiem nadzwyczajnym, bo stańczycy dopuszczą na postawienie pomnika dla Mickiewicza i sprowadzenie na Wawel zwłok jego — pod względem politycznym: rokiem stanowczym, bo Moskale zabiorą Konstantynopol — a Prusacy Holandję.

[1]) Połowa = plewa. [2]) Upały = upadła.

Księżyc będzie panował w r. 1887.

Ponieważ księżyc będzie w tym roku panującym przeto, charekterystycza jego zmienność sprowadzać będzie ciągłe zmiany w zapatrywaniach wszelakiego gatunku: *Wiosna* będzie mokra — kobiety mężów kochać — Bismark obrażać Moskwę. *Lato* będzie zimne, siana obfite — mężczyźni stracą ochotę do piwa i zaczną chodzić w damskich kapeluszach — Francja wykierowaną zostanie na X. przez Rosję. *Jesień* będzie słotna — w modę wejdzie puszczanie krwi — kobiety anemicznych mężów będą opuszczały — deszcze lać przez cały Wrzesień ku zdziwieniu meteorologów krakowskich, którzy utrzymują stanowczo, że w Jesieni nie mogą być wylewy — robactwa namnoży się w Wielkopolsce, zwłaszcza prusaków. Żydzi galicyjscy zorganizują teatr narodowy, w którym z wielkim powodzeniem grywać będą dramat: „Król Popiel i Myszy“. *Zima* będzie niestała — serdeczna zgoda między Prusami a Rosją — przymierze na lat sto podpisane w Rzymie — Grube Ryby, odbywają wędrówki — liczne małżeństwa zawierają się w adwent. Na bydło wielka zaraza padnie wskutek czego obóz naszych znakomitości bardzo się przerzedzi — Papież wyda bulę dozwalającą żenić się ojcom duchownym. Rok zakończy 31 Grudnia wielkim balem na dochód starych kawalerów.

Zaćmienia w roku 1887.

Cząstkowych zaćmień nie będziemy mieli wcale — albowiem całkowite w umysłach ludzkich rozpocznie się z Nowym Rokiem a skończy się ze starym.

Zwierzyniec niebieski w roku 1887.

Galicja wstępuje w znak *barana* ♈
Stańczyki w znak *raka* ♋
Gazety w znak *wodnika* ♒
Żydzi w znak *ryby* ♓
Krytycy w znak *niedźwiadka* ♏
Politycy w znak *wagi* ♎
Don Juani w znak *strzelca-lwa* ♐ ♌
Kawalerowie w znak *panny* ♍
Pewien margrabia w znak *byka* ♉
Mężowie w znak *koziorożca* ♑
Mężatki w znak *bliźniąt* ♊

Post wielki

zaczyna się dla biedaków od 1 Stycznia — a kończy się w Sylwester-Abend.

Karnawał

dla możnych zaczyna się 1 Stycznia, a kończy się 31 Grudnia.

Suche dni:

Dla tych co nie mają masła, albo omasty trwają wtedy, gdy sobie tego nie mają za co kupić.

Dni krzyżowe

Dla ludzi ciężko pracujących przez rok cały, bo ich krzyże bolą.
Dla bogatych wtenczas, gdy dostają krzyże.
Dla wisusów, gdy po krzyżach dostaną.
Dla bajczarzy, gdy ich kto krzyżowem poczęstuje cięciem.
Dla dyplomatów, gdy im się pokrzyżują plany.

Niezawodne przepowiednie i rady z powodu panowania księżyca na ziemi.

1. Jeżeli zima trwa długo, to niezawodnie potrzeba ci będzie myśleć o nowym *opale*. Gdy żona chwali *opale*, które miała na balu jej przyjaciółka, wmów w nią, że to były fałszywe i dodaj: „Ja ci wolę kupić prawdziwe brylanty“. Zwłócz do postu, a potem kup jej klejnoty z czeskich kamieni.

2. Jeżeli zima jest śnieżna, to lepiej jeździć sankami niż na *kołach*. W *kołach* bądź literackich bądź politycznych, bądź zawsze na wieczorkach muzykalnych, jeżeli nie masz ucha.

3. Jeżeli na wiosnę: wiśnie, grusze i śliwy a nawet jabłonie kwitną obficie — to nieomylny znak, że można się spodziewać dużo owoców, ale żadnej ztąd korzyści, bo za bezcen trzeba je będzie sprzedać. Jeżeli zaś przymrozki majowe kwiat zniszczą, wiatr wcześnie otrząśnie niedojrzałe owoce lub robaki je zjedzą, to możesz być pewnym, że także żadnej korzyści mieć nie będziesz.

4. Jeżeli nie chcesz, aby ci niezmiarka nie zniszczyła pszenicy, to siej owies, a z pewnością będziesz zabezpieczony od tej klęski. Jeżeli nie chcesz być wybranym na miejskiego radcę, to nie zaglądaj przed wyborami do żadnej knajpy, a chodź codzień do kościoła O. O. Jezuitów i zdejmuj kapelusz przed każdym kościołem i żegnaj się pobożnie — a z pewnością ludzie wysłuchają twych życzeń.

4. Po nawalnicach i wielkich deszczach zwanych „jakubowkami“, powinni się gospodarze spodziewać wylewu rzek. Pana Faustyna Jakubowskiego nic ta przepowiednia obchodzić nie powinna, albowiem on nie jest gospoda-

rzem, tylko prezesem wystawy rolniczo-przemysłowej na błoniach.

6. Jeżeli żydzi wcześnie zajeżdżają do ciebie pytać się o *zboże*, znak to, że ceny będą dobre i popyt znaczny. Jeżeli ty zagadasz w mieście żyda o zbożu, a on wzruszy ramionami, to sobie szczerze westchnij: „O Boże! nie przyniesie nic zboże!“

7. Najlepszy sposób uchronienia *ziemniaków* od gnicia w piwnicy, jest sprzedać je nim gnić zaczną. Najlepszy sposób umieszczenia zyskownie *kapitałów*, jest ulokować je w kasie Oszczędności, książeczkę złożyć w jej dyrekcji z równoczesnem ogłoszeniem, że tam się znajduje *posag* córki, który jej mężowi wypłaconym będzie przez dyrekcję na drugi dzień po ślubie.

8. *Pajęczyny* na polach są oznaką trwałej pogody, babiego lata; pajęczyny w pokojach, oznaką babiego niedbalstwa.

9. Jeżeli sekwestrator często cię odwiedza, z miną serio, znak to że zaległe masz *podatki;* jeżeli się do ciebie niektórzy ludzie uśmiechają czule po Bożem narodzeniu, znak to nieomylny, że na Nowy Rok przyjdą *po datki.*

10. Staraj się zabierać znajomości z ludźmi bogatszymi od siebie, bo wtedy możesz być pewnym, że nie będą od ciebie pożyczali pieniędzy — biedniejsi od ciebie.

Z powodu bliskiego zawarcia ślubu Jaśnie oświeconego Księżyca z jedną z gwiazd polarnych, następujące polowania dozwolone są:

1. Polowania na *posażne panny i bogatych mężów* w karnawale i sezonie kąpielowym.

2. Na *lampartów, lwów,* i inne *dzikie zwierzęta* w rewirze restauracyj, kawiarń — w Krakowie linja A—B, we Lwowie plac marjacki, szczególniej w zimie wieczorami między godziną 6-tą a 8-mą.

3. Polowania na *dzikie kury* — najlepiej się udają zaraz po zachodzie słońca: udają się najpomyślniej na rostajnych drogach jak n. p. w Krakowie koło kościoła marjackiego.

4. Polowania na *kozłów i capów* z semickiej rasy co dzień prócz szabasu i narodowych świąt żydowskich. Miejsce: placyk św. Wojciecha — czas póki widno.

Główniejsze jarmarki w r. 1887.

1. Jarmarki na owce, barany i inne bydło przypadają równocześnie z wyborami do sejmu i Rady państwa.

2. Jarmarki na osłów w czasie examinów.

3. Jarmarki na członków śpiewających, papugi recytujące odczyty w czasie wielkiego postu — i sroki skrzeczące plotki podczas nabożeństwa.

Przepowiednie astronomiczno-meteorologiczno-polityczne na rok 1887.

Rok ten dla *Bułgaryi* będzie dżdżysty — chmury nadciągające od *północy* grożą ustawicznie burzami, jeżeli ich *zachodnie* wiatry nie rozpędzą.

W *Turcyi:* oprócz częściowego zaćmienia księżyca będzie także straszliwe i całkowite *zaćmienie* finansów tureckich, widziane w całej Europie, szczególniej w *Anglji.*

W *Rosji*: dadzą się uczuć w różnych stronach podziemne *wstrząśnienia wulkanów* nihilistycznych połączone tu i owdzie z groźnemi wybuchami *par* rozmaitych.

W *Prusach:* przy wietrze północnym nastąpi znaczne obniżenie *temperatury* i sympatji austryjackich. Od czasu do czasu *grzmoty* dział Krupa — bez gwałtowniejszych uderzeń piorunów.

W *Austryi* wilgoć, słota, deszcz i zimno. *Wiatry* polityczne ciągłe w różnych niestałych kierunkach i *wylewy* wezbranych uczuć lojalnych.

We *Francji: pogoda* o tyle o ile Niemcy nie przeszkodzą.

W *Serbji i Czarnogórze:* częste *grady* rosyjskich rubli przy wietrze północnym.

W *Anglji:* mgły zasłaniające horyzont polityczny i małe *trzęsienia* w okolicach parlamentu.

We *Włoszech* stała *pogoda* przerywana od czasu do czasu *grzmotami* encyklik watyńskich.

W *Hiszpanii:* opady atmosferyczne pronuncjamentów i *burze* nieszkodliwe.

W *Portugalji:* nieprzyjemnie, mokro.

W *Szwecji:* cisza.

Odczyty
przygotowane na rok 1887 dla przypodobania się małżonce Jaśnie oświeconego księżyca.

1. Odczyt panny Melanji: „*O Rodzinie* i jej przyjemnościach“ — na dochód przyszłego potomstwa.

2. Pan N. uczeń klasy czwartej, członek komitetu balowego i wielu innych komitetów, będzie miał odczyt: „*O miłości* i jej skutkach“

na fundusz przyszłego parku krakowskiego na błoniach.

3. „*O znakomitych i dzielnych Stańczykach* w przeciwstawieniu do upadku sztuki i dobrego smaku u liberałów i warchołów" — wypowie hrabia *Staś* na dochód św. Wincentego a Paulo.

4. Ksiądz kanonik S.: „*O postach i umartwieniu ciała* jako niezawodnym środku przebłagania Boga za grzechy, za pomocą ryb, kawioru i marynat" — na powiększenie funduszu dla moralnie zaniedbanych kobiet.

5. Pan Zap. właściciel magazynu pod złotą figą: przy linji A—B: „*Sposób łowienia* młodych chłopców na mężów dla starych panien... kuzynek" na dochód własnej kieszeni.

6. Pan G. profesor literatury, będzie miał odczyt: „*O poezji — dywanach* i czerwonem winie" — z wykreśleniem dróg dawnego handlu hanzeatyckiego" — na dochód uniwersytetu kobiet.

7. Pan Fe. kupiec, właściciel handlu korzennego pod „Czerwonem winem", będzie miał odczyt: „*O kameach i giemzach* Schmidta Ciążyńskiego" z uwagą, czyby miasto w razie niedoboru, nie mogło ich zastawić w Kasie Oszczędności — w celu nabywania później przez radców miejskich, sztuk pojedynczych, niby przez pomyłkę na licytację wystawionych — jak się praktykowało z pewnym zegarkiem.

8. Pewien dr. med. chirurgji i akuszeryi będzie miał odczyt: „*O sztuce dramatycznej* w Polsce i innych sztukach" na dochód szpitala położniczego.

Pojęcia astronomiczne pomimo panowania księżyca nie ulegną żadnym zmianom:

Izraelici. Ziemia ze wszystkiem tem, co na niej się znajduje, *obraca się* koło interesów pieniężnych i należy do systemu monetarnego. *Punktem środkowym* tego systemu jest *złoto,* które ma siłę przyciągania wszystkiego do siebie. *Słońce,* świeci dla tego, aby ludzie przy jego świetle mogli załatwiać interesa pieniężne. *Księżyce* to są dukaty, które bywają obrzynane przez lichwiarzy niebieskich tak, że nic z nich nie zostaje. *Gwiazdy* to franki, które gdy spadają w kursie, nazywają się gwiazdami spadającemi.

Galicjanie. Galicyja ma ruch podwójny, bo *kręci się* około Wiednia i około podniesienia dobrobytu. Pierwszy *ruch* na kolei Ferdynanda jest widoczny, drugi tak niewyraźny, że trzeba patrzeć nań przez różowe szkła, aby go dojrzeć można. — *Gwiazdy* i ordery spadają na Galicję w pewnych porach roku tylko. — Spadanie gwiazd poprzedzają zwykle optyczne zjawiska, jak illuminacyje, fakelzugi, ognie sztuczne. — Oprócz gwiazd spadają na Galicję grady, podatki i inne klęski elementarne.

Stańczyki. Ziemia *obraca się* koło słońca, ale stańczyki stoją i stać chcą przy tronie, kościele i tradycyi, na przekór słońcu, Reformie i warchołom lwowskim: — przez co się stało, że podczas kiedy ziemia w ruchu swoim doszła już do XX wieku, Stańczycy pozostali jeszcze ze swemi pojęciami przy wiekach średnich i radziby innych do tego nakłonić. — *Stańczyki* nie mają własnego światła, jeno świecą blaskiem pożyczanym od rządu i według tego mają odpowiednie *odmiany* światła i poglądów politycznych.

Dla klas uprzywilejowanych do próżnowania, rok składa się z 365 niedziel. Każda *niedziela* ma dzień przeznaczony do spania i noc do zabawy. *Słońce* świeci dla klas roboczych, dla używających zaś: gaz, stearyna i światło elektryczne. — W zimowych porach roku ukazują się na niebie *meteory i gwiazdy* spadające w postaci śpiewaczek lub tancerek, czasem *komety* z długiemi ogonami i warkoczami, których obserwacyją zajmuje się złota i pozłacana młodzież — *Komety* są zapowiedzią wojen małżeńskich, bankructw i ogłupienia.

Elegantki obliczają rok podług ilości sprawionych sukien. *Wiosna* zaczyna się u nich z dniem, na który modniarki wykończą im wiosenne stroje, tak samo *jesień i zima.* — Najgorętszą porą dla elegantek jest *karnawał* i dla tego w tym czasie dekoltują się ile możności. — Mężowie ich w tej porze pocą się także przy podpisywaniu weksli. W tym czasie przypadają zwykle *zaćmienia rozsądku* widzialne we wszystkich częściach ucywilizowanych krajów.

LIST OŚWIADCZAJĄCEGO SIĘ „ZUGSFÜHRERA".

Pani! Ciebie kocham setnie,
Jak „dalipan" żadną drugą,
Chciałbym być... twym „Zugsführerem"!
Nie!... źle mówię... twoim sługą!

Tyś me serce, a wiesz o tem,
Żem „konduktor pierwszej rangi,"
Tak uczuciem... zgniotła... ścisła...
Jakby... plombę.. „plombirzangi!"

O bądźżesz Ty! im podobną
I nie wodząc mnie na stratę.
Zechciej w sercu mem wycisnąć...
Jak najprędzej... ślubu „datę!"

„Z ekspedycją," w myśl „instrukcjj,"
Gdy przed sobą masz osobę
I to żywą — więc „Lebendes"
Nie odwlekaj po nad... dobę!

I nie hamuj próżno uczuć
Patrz, jak „bremza" choć z żelaza,
Gdy się ciągle nią hamuje
Pęka ci, raz, koło raza!

Tak z mem sercem.. pęknie z żaru...
Ot i „heizer", jak nakładzi,
Nazbyt drzewa pod maszynę
Zaraz... „kocioł" ci... wysadzi!

Więc się zlituj, bo z kochania,
Nie wiem, żyję, czy nie żyję,
I gotówem z utrapienia
Pod maszynę... włożyć... szyję!

„Fertig!" — krzykną — a tu głowa,
Także fertig... straf gotowy,
Bo, co zrobi Herr Zugsführer,
Gdy zobaczy się bez głowy?

Zatem, raz, dwa, a jak nie chcesz
To do dawnych wrócę wdówek;
I już więcej nie zobaczysz
Mojej... gaży i... „milówek!"

No! decyduj pókim chętny,
Szreib', ein, zwei, drei, sercem szczerem:
Czem mam zostać? Czy bez głowy,
Czy też twoim „Zugsführerem."

Nelin.

Prosta droga.

„Idź prostą drogą zawsze przyjacielu,
(Mówił ksiądz proboszcz) — a dojdziesz do celu".
„U nas najprostsza do karczmy prowadzi...
(Chłop kombinuje) wstąpić nie zawadzi".

Tom.

Do Sztambucha.

Śnieżna białość buzię twoją
Piękna pani zdobi,
Lecz gdy na nią śnieg upadnie
To się... klajster zrobi...

(Naśladowane).

ZAKOŃCZENIE.

Finis! kalendarskiej treści!
Na rok przyszły się umieści
Coś takiego — co panowie
Tylko w **Djabła** śni się głowie —
Co nie było jak świat światem! —
Kończąc zatem — życzę zatem,
Aby **wszyscy,** co nabyli
Ten kalendarz: za rok żyli!
A jesliby to jejmości
Pani Śmierci, zrobić miało:
Jaki deces w żarłoczności...
To niech sobie **gębą całą**
I z procentem weźmie więcej,
Z obozu mych przeciwników,
Zwłaszcza **moskiewskich** stronników
Proponuję najgoręcej! —
Teraz zacni czytelnicy
Krakowskiego grodu Charon.
Prowadzi was w inny salon.
W salon niby **połowicy,**
Niby **brata** — bo **Syjama.**
Rodziła nas jedna mama
Obu razem... gdyby nie **on,**
Nie byłoby i **mnie** także,
Lub zginąłbym jak Phaeton,
Bo **bez niego** kalendarze
Wyjść nie mogą na świat boży —
Gdyż kosztują dużo drożej
Niźli można zebrać za nie.
Dając jak ja **ceny tanie.**
Mnie samego **gulden** cały.
Kosztuje on sztuka w sztukę
A sprzedaję po **trzy złote...**
Syam tu zapełnia lukę,
I z tąd proszę o ochotę:
Pójścia dalej: kroczek mały...
By zobaczyć w jego **chatce...**
Reszta jest w następnej kartce.

Djabeł.

SALON SYAMA.

WSTĘP.

Gdyście prośbę mą spełnili
Witajcie nam goście mili.
W tym salonie mego **brata**,
W którym **Djabeł** wieniec splata
Z **firm** domowych pracowników:
Strojąc każdą w garść wierszyków,
By wiedzieli goście wszyscy,
Czy to dalsi, czy to bliscy,

Gdzie najlepiej jeść w Krakowie,
Gdzie **odzyskać** miłe **zdrowie**,
Gdzie się **ubrać** należycie,
Zabezpieczyć gdzie na życie;
Gdzie najlepszy **w sklepie towar**,
Gdzie **herbata** — i samowar,
Gdzie najlepsze są hotele
Gdzie **apteki** — gdzie **kąpiele.**
Gdzie **jubiler** — gdzie **dentysta**

I tam dalej! Słowem lista
Jest tu cała wypisana
Jak widzicie lista spora.
Można czytać od wieczora
Aż do rana — lub od rana
Do wieczora — jak poręczniej!
Kto przeczyta ten skorzysta —
I będziecie Djabłu wdzięczni
Bo to firm celniejszych lista!

Pierwszorzędnej instytucji
Już nie tylko w Galicji,
Ale w całym polskim kraju,
Pierwsze miejsce się należy
Według starych obyczaju —
Zwłaszcza, że w *niej:* huf rycerzy,
Co właściwą sobie bronią
Kraj, od różnej klęski chronią,
I nie dają, by grosz z domu,
Szedł w kieszenie z cudzych komu!
Towarzystwu Ubezpieczeń,
Nie potrzeba chwalb, poleceń,
Zbyt wysoko stoi ono,
Lecz, że świetną jest koroną:
Prac braterskiej *Wzajemności*,
Więc go stawiam tu na czele
W dowód jasny: jakby wiele
Naród zrobić mógł w *jedności!*

Na choroby różne skóry
Któryż lekarz na to który?
Doktór **Skobel** bardzo cenny;
Rzecz rozumie — człek sumienny,
Blagą gardzi — a w chorobie
Radzi drugim: jakby sobie.

Jeżeli tak znów waszmości
Reumatyzm łupie kości,
Spiesz po radę do **Kaufmana**.
Jego massage, rzecz to znana
Robi, że ból wkrótce znika,
Resztę kończy elektryka.

Nie chcesz nigdy zaś chorować,
To weź zdrowie i poprowadź,
Niby synka precz za planty.
Doktór **Piasecki** Wenanty
Jak cię weźmie w swą opiekę
Będziesz tęższy, że tak rzekę
Od szczupaka — co jak wiecie
Trzysta lat bryka po świecie.

Gdy uczujesz bóle w zębie
Lub gdy zębów mało w gębie,
By naprawić owe błędy
Spiesz do **Goebla**, do **Hrebendy**,
Dłużyńskiego, Szymkiewicza!
Czterech Djabeł wam wylicza
Mistrzów w sztuce — z których ręki
Możesz nowe dostać szczęki,
Lub ważniejsza: w chwili jednej
Ból uśmierzyć w buzi biednej.
Kto ból ten zna — mam nadzieję
Przyzna, że to: dobrodzieje!

Przy ulicy Teatralnej
Stoi gmach oryginalny.
Okropeczna to rudera,
Którą „westchnień most“ podpiera!
Już się walić miała buda,
Ale Koźmian zrobił cuda,
Podparł ją komisjami,
Mostu tego westchnieniami,
I tam dalej — lecz teatru
Dobrej sławy, ani dudu!
Więc się bojąc, by od wiatru
Prądów, nie legł pośród trudu,
Odstąpił go w ręce inne,
W ręce zdrowe, skrzętne, czynne,
Co się wzięły umiejętnie
Do odnowy! Dość ponętnie
Wewnątrz dziś wygląda buda.
Połatano co się dało,
A choć parafija chuda,
Chociaż jest *filarów* mało,
Przecież stoi ta rudera.
Publika się chętnie zbiera,
I szczerze zadowolona
Z **odnowiciela Gliksona**.

Szczawnica się niechaj schowa
Przed zakładem jak **Wysowa.**

Ihnatowicz! Któż go nie zna
Od Czernowiec aż do Gniezna...
Ba! jak Polska się rozwlekła,
Tak nazwisko tego człeka
Brzmi pod każdą dworską strzechą,
Pod mieszczańskim każdym dachem...
Brzmi pochwalnie — a zapachem
Przecudownych rajskich kwiatów,
I potęgą inseratów,
Ducha jego sprytna władza,
Swą obecność wszędzie zdradza! —
Gdy rozpoczął swą wyprawę
Przeciw środkom zagranicznym —
Ze zastępem wrogów licznym,
Kilkoletnią wiódł przeprawę.
Różności mu zarzucali...
Jak to u nas we zwyczaju,
W łeb swojego ten, ów, wali,
Nie dojrzawszy zysków kraju.
Dziś już stanął na wyżynie —
Sklepów jego wciąż przybywa —
Coraz mniej w świat grosza płynie..
Haraczu się kraj pozbywa! —
Jeżli trudno bez *bielidła*
I tam dalej — to już lepiej,
Że buziaki w te pięknidła
Miast Francuza swój oblepi.
Więc pijonjer, który pierwszy
Stoczył świetny bój z obcemi,
Zasługuje — przyznacie mi:
Na tych kilka tutaj wierszy.
Życzę szczęścia z tą uwagą:
By na *każdem innem* polu,
Szli, ci, owi, z tąż odwagą,
Dla pozbycia się kąkolu.

Jest i **Zakład rysowniczy** —
Kto go dobrze poznać życzy,
Niech się zajrzeć tam nie leni,
Wartość pięknych prac oceni.

Galicyjski bank ma wrogów!
Trudno by nie było głogów, —
Lecz on niemi się nie zraża
Idzie jak szedł swoją drogą.
Naród wierzy, że nikogo
Nie zawiedzie i obdarza
Go ufnością — a gdzie wiara
Tam nie straszną żadna mara.

Również i w tarnowskim **banku**
Komisowym — wszelkie sprawy
Możesz załatwiać bez szwanku;
Silne bowiem ma podstawy;
A kierunek jasny, prawy.

Mendelsburgi i **Holzery**,
To bankowe domy znane;
Firmy w kraju poważane.
Bez obawy mień papiery!

Byś nie tracił czasu marnie
Na szukaniu gdzie księgarnie,
„Djabeł“ ci ich poda miana:
Żupańskiego i **Heumanna**.
Żupańskiego, co w Poznaniu
O ksiąg myśli wciąż wydaniu;
Ksiąg uczciwych, z polskim ładem,
Idąc ojca swego śladem —
I Heumanna w naszem mieście,
Co w bogate duchem treście
Wydawnictwo swoje zdobi!
Nie pyta on czy zarobi,
Tylko chce, by to co warte,
Miało swą należną kartę
W ojczystej literaturze!
Dwaj rycerze — dwaj nie tchórze,
Rozpoczęli trudną pracę,
Ale też „nakłady“ w pace
Nie pleśnieją — a że spółka
Jest ruchliwa jak kukułka,
Więc da sobie radę może;
Co daj Boże!

Jest i **Himmelblau** w Krakowie.
Człek obrotny co się zowie;
Wydał książki rozmaite,
A fakt faktem, że te i te
Nie przyniosły nigdy straty.
Zasób jego ksiąg bogaty,
A niejedno taniej sprzeda,
Niźli sławna firm czereda
Na Szpitalnej.

Jest i **Raschka**, firma stara,
O dobrą się sławę stara,
I ma taką w całem słowie —
Księgarnia ta jest w Tarnowie.

Kto narzędzi zechce ślicznych
Chirurgicznych i optycznych,
Lornet, penzner — i tam dalej,
Do **Biasiona** niechaj wali.
A w sklepowej gdy podróży
Inny różny towar ujrzy,
Niech kupuje jak najwięcej.
Nie potrzeba opatrunku,
Wszystko w dobrym tam gatunku,
Gust gospodarz ma książęcy!

Wspaniałą wystawą zneca
Wszystkich oczy ten sklep **Fenza**.
Czegóż tam w nim nie dostanie?
To też tłoczą się doń panie —
I dzień cały tak tam ludno,
Że docisnąć się jest trudno.
Nic dziwnego... każda praca
Człowiekowi się opłaca,
Gdy rzetelność wraz z nią pluży!
Fenzów trud za przykład służy...
Nie pomogła *podłość* wszelki
I *kopanie* dołków brudne...
Opinji moc jest wielka!
Walczyć z nią to rzeczy trudne
Przekonał się dobrze o tem
Pewien sąsiad pana Fenza...
Obrzucony wzgardy błotem,
Dziś jak może się wykręca!

Tam, kędy jest hotel Drezdna
Rudnickiego sklep, któż nie zna?
W nim wszystkiego możesz dostać,
Czem ozdobić ludzką postać.
Z pierwszych fabryk towar bierze,
Mąż z żoną pracują szczerze,
Że człek przytem jest to prawy
Że dla dobrej chętny sprawy —
Że otwiera serca wrota
Gdy zapuka patrjota,
Że się z gośćmi obejść umie.
Nie obraża w fumów dumie,
Że oboje grzeczni, mili,
Grosz przybywa w każdej chwili.

W galanterjach gust pański
Ma zakład pani **Szymańskiej**,
Gdzie za ruble, franki, złote
Można dostać haute nouveante.
Pięknych rzeczy tam dostanie
A co ważna: ceny tanie.

Do **Preyera** magazynu
Zajrzyj ojcze, matko, synu!
Kupisz tanio dobre rzeczy
I co bawi i co leczy.

Jeżli chcesz, żebyś był wonny,
Albo pudru dla twej donny,
Lub innego kosmetyka
To idź bracie do **Kiernika**!
On takich rzeczy użycza,
Idąc w ślad Ihnatowicza.

Do swych pierwszych firm zalicza
Miasto nasze firmę **Frytscha**.
Handel jego wszystkim znany —
Handel to nie malowany! —
Lecz za co mu brawo klasnę
Oto za winnice własne.
Szlachta w czasy nie tak dawne
Miała swe winnice sławne
Na Węgrzech — lecz dobrodziejka
Wszystko to w trąbę puściła —
I dziś wino takie łyka,
Jakie *chrzciciel* jej posyła.
Fritsch zrozumiał ten ambaras,
Na Węgry pojechał zaraz,
I pokupił te winnice
Które sprzedali szlachcice.
Dziś w ślad za nim ten, ów, spieszy
Lecz myśl powziął on najpierwszy.
I kto wina, chce dobrego
Nie drogiego — niech u niego
Raz spróbuje — a dam szyję,
Że zdrów będzie choć się spije —
Każdy inny zaś zobaczy:
Co ten nektar w żyłach znaczy.

Kto istnego chce koniaku
Do **Janigi** niech się uda...
Lecz niech idzie tam we fraku,
Bo to nie jest żaden duda
Ten pan Koniak — lecz ród stary!
Jak raz jeden, drugi, trzeci,
Z nim pogadasz — ujrzysz czary...
I pokłonisz się waszeci.
Bo i czas z nim słodko zleci,
I poczujesz, żeś człek jary!

Z kupców. gdzie lud chętnie chodzi,
Wyliczyć się tutaj godzi:
Jawornicki energiczny.
Rozwinięty zmysł dziedziczny,
Dba o gości i stara się,
By nie było pustek w kasie.

U **Karasia** u Michała,
Rzecz niejedna doskonała!
I starka się łba nie chwyta,
I przekąska znakomita;
I żołądek nic nie sarka,
I uczciwa tam pogwarka.

Piękne rzeczy u **Rajala**,
Towar sam się tam zachwala!
Te z wielbłądziej sierci koce,
Pomysłów Jaegra owoce,
Pledy, kołdry i dywany...
Aj! A panie każ kochany
By mieszkanie ci urządził,
Żeś jest w raju będziesz sądził.
Bo ambitny pan Ignacy
Nie żałuje nigdzie pracy,
By pokazać panom naszym,
Że Paryża się nie straszym,
Że krajowi rzemieślnicy
Nie gorsi od z zagranicy!

Delikatne smakołyki
Znajdziesz zawsze w handlu **Miki**.
Choćbyś nie miał apetytu,
Wejdziesz, spojrzysz i tu i tu...
Na pasztety i kawiory,
Choćbyś był nie wiem jak chory,
Wnet cię chętka na to zbierze
Co tam dają na talerze.

Pan **Schulc** Andrzej, firma znana,
Tradycyjnie poważana,
Już wiek cały przeszło minął,
Jak istnieje w tej rodzinie.
Z rzetelności handel słynął
I dziś słynie.
W głąb sklepu nie jeden tata,
Przypomniawszy młode lata,
Z synkiem wchodzi — boć to mile
Stają w myśli owe chwile,
Gdyś malcem za republiki,
Kupował tam scyzoryki,
Pióra, papier i ołówki,
Żołnierze, koniki, krówki.

Józef **Rudolf:** firma nowa
Przybyła nam do Krakowa.
Gdy tak jak dziś dalej będzie
To na lodzie nie usiędzie.
Towar piękny — tanie ceny,
Nie dopuszczą: śpiewać treny!

U **Kreczmera** wybór wielki
I różańców i krzyżyków,
I koronek, medalików —
Z dobrych fabryk towar wszelki.

U **Buchnera** u Dawidka
(Jak powiada płeć niebrzydka)
Skład bławatnych jest towarów,
W oczach kobiet — istnych czarów!
Tak być musi — skoro zdanie
Mają takie piękne panie!

U **Eilego** w magazynie
Galanterji skład tak wielki,
Że w nich oko ludzkie ginie.
A choć to są bagatelki
Wróg mu nawet nie zaprzeczy,
Że gustowne są to rzeczy.

Do **Bilewskich** panów braci
Kto zaglądnie nic nie straci —
Tego wróg im nie zaprzeczy,
Tyle tam wytwornych rzeczy!
W tych przyborach do podróży,
W tym francuskim gorseciku,
Tyle gustu — tyle szyku —
Że i oko się nie znuży,
I ochoty mąż dostanie:
Kupić żonie na wiązanie,
Lub jej „drzewko kolendowe"
W prezenciki ubrać owe.

Czyś jest dama, czy męszczyzna
To **Bajera** ci bielizna
Co lat kilka siedzi już tu —
Przypadnie pewnie do gustu.
Nie żadna to firma licha
Co dziś przyjdzie jutro czmycha —
Nie kawałek to kramarza,
Ale kupiec, który zważa
Na opinję — a do miasta,
Tak powoli coś przyrasta.
Że nie długo gotów panie
Jeszcze chodzić i w żupanie!

Dawidowa chwalę za to,
Że się zjawił tu z herbatą.
Firma znana w całym świecie,
Więc będziemy pić raz przecie,
Miast z wymoczków Anglji starej,
Sprowadzanych tu bez miary —
Płyn herbaty z pierwszej ręki!
Przedsiębiorca wart podzięki.

Wielki wybór porcelany!
I zwierciadła i fontanny —
I lampy w nowym fasonie...
W morzu porcelany tonie
Oko twoje! W oknach kwiaty
Śliczne róże i bławaty
Zda się w rosie wykąpane!
Mieć! — to taką porcelanę.
Jeźli wiedzieć chcesz: gdzie tyle
Pięknych cacek — wstąp na chwilę
Do **Bazesa** — róg ulicy
Grodzkiej — w własnej kamienicy.

Kto ma chrapkę na słodycze
Do **Roszkosia** zajść mu życzę
Sąd w tych rzeczach ma niewiasta,
Że zaś mówi każda dama:
Że najlepsze są tam ciasta
Pyszne cukry, pączki, lody...
Że gdy obstaluje mama
Piramidę pannie młodej,
To Roszkowski za robotę
Winien brać medale złote:
W takim razie muszę i ja
Chwalić chłopa, co się zmieści...
Bo to panie opinja
Którą wyda sąd niewieści,
Rzecz morowa! to rzecz taka
Że trza chwalić warszawiaka...
Miljon djabłów z taką sprawą,
Lecz cóż począć, ha! rżnąć brawo
I to jeszcze *„fiszerowskie"*
Bo to panie te krakowskie...
Rany boskie!...

Znana cukiernia **Hendricha**
Po dawnemu się uśmiecha
Do swych gości — wzajem oni
Na śniadanka ciągną do niej.
Smaczne ciasta — zdrowe wódki
Wywierają dobre skutki.
Lokal duży, czysty, zdrowy,
Skład pism różnych doborowy,
Zimą w cieple — latem w chłodzie,
Nie czytasz ich w dymu smrodzie.

Schmida zakład cukierniczy
Ma co winny mieć cukiernie.
Urządzony jest misternie
W lecie gości dużo liczy;
Ma wystawę, w której nie trza
Dusić się brakiem powietrza.

Żeleziński — Dzięciołowski
W Nowym Sączu właściciele
Nowej cukierni krakowskiéj.
Już to za nią mówi wiele:
Że „krakowska" się nazywa —
Gości tam huk pewnie bywa,
Bo kto w Sączu się ulągnie,
Do Krakowa zawsze ciągnie.

Telesznickiej salon mód
Śmiem polecić najgoręcej!
Ma ich więcej ten nasz gród,
Ale tamte grosza więcej
Mają także. — Byłożby to
Źle — spróbować nowe sito?

Armółowicz! Firma sławna
Śmiało powiem w całym świecie!
Słynie ona z dawien dawna
Z swych wyrobów mięsnych, które
Jak to dobrze wszyscy wiecie,
Bez pardonu wzięły górę
Nad poezją, polityką
I miłością dobrodzika!
W Ameryce małe dziecię
Co nic nie wie o Londynie
Wiedniu, Paryżu, Berlinie —
Kraków zna — bo je kiełbasy
Których *pod tą nazwą*, masy
Ślą ztąd do nowego świata
Od naszego pana brata
Stanisława! — Nie dziwię się,
Że smakuje świat w tem mięsie,
Bo ja sam, gdy zjem u Stacha,
Czy to szynki czy ozora,
Tak się jakoś człek rozmacha..
Choćby dusza była chora...
Obejdę się bez doktora.
I powiadam niech w klinice
Pan Korczyński miast chininy,
Albo leków zagranicznych,
Ordynuje polendwice
Galantiny — i wędliny,
Lub z wieprzowych nóżek ślicznych,
Galaretkę — daję słowo
Chorzy na świat wrócą zdrowo.
Tylko trzeba brać te leki
Z Armółowicza apteki,
Wszyscy inni, to fuszery
Droguiści, marudery...
On tu jeden — król w swym fachu!
Daj ci Boże zdrowie Stachu,
Obyś kiedyś jak Wierzynek,
Na królewski stół dał szynek,
Kiedy będą na Wawelu
Hulać na **Polski** weselu!

Masz przewozić swoje graty,
Zmienić kupon lub dukaty,
Wysłać kufry lub tłomoczki
Nie masz na to jak **Nawrocki.**
Wśród wyborów... pana „Compta,"
Wyprowadził w pole z kąta.

Jeźli chcesz mieć dobre piwo
Do **Ripera** spiesz co żywo!
Człek obrotny w fachu dzielny,
U Naszej Mości piekielnej
Ma sympatję, bo rzetelny —
Bo dla tego, że zamożny,
Język szarpie go bezbożny.

Matuszewski piękne zęby
O jakich się różnej gębie,
Ani śniło zręcznie wstawia.
Więc wyrzućcie stare z gęby,
O! bezzębne wy jastrzębie!
Niech wam nowe zaraz wprawia —
Może niemi jak klapniecie,
Ozwie się serce w kobiecie!

Dla chorego chcesz mieć leki,
Do bądź, której ślij apteki,
Lecz jeżeli trzeba komu,
Zagraniczny mieć lek w domu,
Lub krowiankę świeżą, zdrową,
Niechże po to idzie każdy.
Do apteki tej, z pod „Gwiazdy"
Gdzie **Wiśniewski** jest **Konstanty.**
Zaś gdy przejdziesz po za planty,
A z Loretu chce ziół żona,
To w aptekę zajdź w tę nową,
Co własnością **Krokiewicza.** —
Do najpierwszych bo dziś ona
Na Kleparzu się zalicza!

Pan **Koziański** wciąż się garnie
Z chleba na chleb — ten chleb pasie:
Na Podgórzu w krótkim czasie
Drugą otworzył drukarnię.

Wójcik zdolnym i sumiennym
Jest introligatorem;
Dla niejednych może cennym
Być on pracy wzorem.
Oceniając te przymioty,
Życzę: by za statek,
I za piękne swe roboty,
Miał pracy dostatek.

Chcesz kolczyków, bransolety,
Dla najmilszej ci kobiety,
Lub na prezent bagateli
Idź! popytaj: gdzie **Glixeli!**
Wojciechowski ma też sławę
Z swych wyrobów na wyprawę;
Ten i ten da w świetnym guście,
Na rzetelność ich się spuście!

Park krakowski! Wszak go znacie!
Nawet mówić o nim nie chcę,
Choć pochwalna myśl — mózg łechce,
Gdyżbym mógł być w tarapacie!
Tam jest pięknych rzeczy tyle,
Żeby „słowa" jak badyle
Wyglądały — więc by muza
Niepotrzebnie wzięła guza.

Komu losu ręka skąpa,
Ten po cierniach zawsze stąpa,
Nasz **Pruszyński** w ciężkim trudzie
Taczkę swoją pcha po grudzie.
Z gorzką myślą sunie w pracy!
Mniej od serca, ręce bolą...
Czemuż to tak? bo Polacy
Obcych zawsze wspierać wolą.
Człek, którego prócz zdolności
Nikt nie wspiera — *nasz* jedyny
Walczy pełen wytrwałości,
Jak? popatrzcie na ryciny.
Pracowników takich cenię
A, że *Zakład* wart uznania,
Więc co mówi mi sumienie
Pióro tutaj wam odsłania!

O **Kwiatkowskim** cóż wam rzeknę?
Chyba, że ma skład hurtowny
Opału — że węgle piękne,
Że nie zdziera — że człek słowny.

Gdy zegarek źle ci chodzi,
Lub się nowy sprawić godzi —
Toć poradzą na te troski:
Sulikowski — **Limanowski** —
Majstry biegle w sztuce swojéj,
Ceny żaden nie podwoi.

Ryba cicha jest z **Wojtycha,**
W rylcu jego wdzięk wymowny,
Lekki, śmiały — a gustowny..
I ten człowiek... a czyś licha
Zjadł? Panowie! do Wojtycha
Was pracowni Djabeł wpycha...
To artysta!

Do **Doeninga** fryzjera,
Który strzyże, czesze, goli,
Że zbytecznie nie obdziera
Każdy chętnie iść tam woli.
Wchodzisz stary, wyjdziesz młodszy,
Nie po szustek płacąc po trzy.

Cygarniczkęś stłukł, idź, pokaż,
A naprawi **Bajer** tokarz
Persona to zabiegliwa
Więc przychodzi do grosiwa.

Cenię bardzo rzemieślnika
Co fach swój rozumie.
Co z nikogo nie drze łyka,
Rzetelnym być umie.
Pułczyński ma taką cnotę
Polecam go wszędzie,
Kto mu tylko da robotę
Kontent z niego będzie.

A kto gościem jest w Krakowie
Ten się niechaj od nas dowie,
Że choć tu hoteli wiele
To najlepsze są hotele:
Ten **drezdeński** co jak cacko
Po pod wieżą Marjacką
Niby pałac stoi dumny —
A gospodarz człek rozumny,
Bo nie zdziera za numera —
I w najmniejszym pokoiku
Wszystko znajdziesz nie bez szyku.
A porządek! a usługa! —
To stolica chyba druga!

Potem drugi nienaganny,
Herteu'go w ulicy Anny,
W którym stają ryby grube —
Wytrzymuje każdy próbę
Wygodami wszelakiemi. —
Choćby nawet z paryskiemi;
Przez czas jakiś był tam nieład
Nikt poczciwie nawet nie zjadł,
Bo właściciel mistrz wytrawny, —
Puścił w trąbę zakład sławny,
Dziś go ujął znów w swe łapy,
I wierzchowiec znów jest z szkapy!

Francuzki iście książęcy —
Trudno o nim mówić więcej,
Bo dopiero w Styczniu stanie —
Lecz słyszałem znawców zdanie,
Że to coś takiego będzie,
Co go stawi w pierwszym rzędzie.

Łapińskiego hotel znany
Przy kolei zbudowany —
Tem odznacza się najbardziej,
Że i pan nim nie pogardzi,
I ten co się z groszem liczy
Zapisze go najżyczliwiej,
W swej notysce podróżniczy.
Bo i tanio się pożywi
I usługa wyśmienita,
Słowem, kto raz tam zawita,
Już gdzieindziej nie popyta.

Tuż przy plantach, blisko miasta,
Okazały gmach wyrasta.
Klein na hotel go zbudował,
I ulicę wychodował
Że tak rzekę — on był pierwszy,
Na ulicy dziś najszerszej
Co jak gołąb się rozgnieżdża.
Gości dużo tam zajeżdża,
Bo jest wszystko jak należy,
I powietrza zapach świeży,
I cen różnych są pokoje,
I tuż Kaźmierz mają goje.
I usługa doskonała
Co w hotelach rzecz nie mała.

Tym co chcą zjeść obiad boski
Da **Muszyński-Nowakowski**.
Obaj w Saskim są hotelu!
A choć takich jest niewielu
Jak są oni — przecież może
(Gdyby o to był kto w sporze),
Iść **Turliński** z nimi w szranki;
I nie zrobić wycofanki,
Póki nie wyda wyroku
Sąd smakoszów o obroku...
Lecz gdy katar masz żołądka,
Niech ci obiad zrobi Mucha...
Francuskiego da kieliszek —
Może z kieski pójdzie piątka,
Lecz podźwigniesz w sobie ducha,
I uczujesz w wnętrzach kiszek,
Jakiś balsam dziwny, miły,
Wracający zdrowia siły.

Pan **Zakrzewski**, restaurację
Otwarł nową! Ma rację.
Mówią: że się doskonale
Na kuchennym zna wydziale,
Że nie zlęknie się nikogo
Brać za jadło ma niedrogo.
Jeśli tak jest — Bogu chwała
Na taniości sztuka cała.

Gdy z twą kieską bardzo krucho
Nie pytaj się gdzie, „pod Różą“
Gdzie Zakrzewski — hotel saski
Lecz na świńskie radzę ucho,
Kiszki, gularz i kiełbaski,
Do Zakładu — sam, czy z panią
Kurkiewicza, bo tam tanio
I porządnie cię obsłużą
I wszystkiego dają dużo!

Szewc **Markiewicz** pan Antoni
W Kilińskiego ślady goni —
Jak ci polskie buty zrobi
Wielki z niemi masz ambaras;
Bo tak skórę usposobi,
Że na sybir chcą iść zaraz.

Józef **Czernek** dla młodzieży
Robi but co zgrabnie leży,
Radler się na niego gniewa,
Mniej dochodu z maści miewa...
Odgniotek się gdzieś podziewa
Kto Czerneka buty wdziewa.

Mistrz **Lipczyński — Adam** imię!
Czy to w Rzymie, czy to w Krymie,
Czy w francuskiéj, czy w niemieckiéj
On stolicy — jaśnieć może,
Jako pierwszy mistrz krawiecki!
A niechnoby w jakiej porze
Narodowo-politycznej,
Przyszło kontusz komu skroić...
W „karmazyna“ go przestroić —
To Lipczyński, ten strój śliczny
Tak wyrzeźbi, tak wychucha,
Jak Pygmaljon wleje ducha —
Że padajcie plackiem ludy...
Księcia, króla, robi z dudy!

Z kunsztu tego, dalej zasię
A. Zarzycki poleca się.
Daj go katu! Jak z warsztatu
Suknię wyda — to mosanie
Niby mundur na ułanie!

Również znany jest **Bernacki**
Że w swym fachu jest chłop gracki,
Jak w czamarę cię ustroi
Musisz podbić sto dziewoi!

I **Kosiba** zdolna ryba...
Frak, czy żakiet, czy też... niby...
Jak w żurnalu od Kosiby!
To też w „debet“ jego zdybie:
Furę *lwów* dłużnych Kosibie...
Lecz się nie martw tem Kosibo!
Dobrych krawców jest to chybą.
Zaś na składzie u **Altara**
Różnych ubrań co niemiara.

Markus blacharz, **Kosydarski**
Każdy z nich jest majster dziarski,
Za granicą ich roboty
Mogą zyskać medal złoty.

Z **Kleczeńskim** my są krewniacy
Bo on *rymarz* — ja *rymuje*...
A że zdolny i człek pracy —
Serdecznie go proteguję.

Zieleniewskiego fabryka
Choć cierń w drodze wciąż spotyka,
Z zyskiem kraju naprzód kroczy.
Spadkobiercom ojca, w oczy
Powiedzieć tę prawdę mogę,
Wytrwałości życząc w drogę.

U Antosia **Rozmanita**,
Cykorję kup i kwita.
Lepsza ona niźli cudza,
Dobry humor bo obudza.

Ihnatowicz przedsiębiorca
Znalazł w **Czyńskim** towarzysza,
Co wychylił głowę z korca
Ale śmiało jak Zawisza!
Stanął jak chciał na wyżynie
Jego *piernik* wszędzie słynie.
Różni krzyczą, że to blaga
I złośliwie, ten, ów, smaga,
A ja pytam: za co? za co?
Wszak za towar, ludzie płacą —
A jeżeli i pomaga?
Panie Czyński ja cię chwalę,
Że swą drogą mkniesz wytrwale,
Nie zważaj na te krzyki —
Znać, że dobre są pierniki.
Staraj się aby ich sława
Paryskiego sięgła brawa;
Wtenczas ci, co teraz krzyczą
Do uczonych cię zaliczą;
I zrobią cię członkiem może
Akademji — co daj Boże!

Własna fabryka **Hochstima**
Konkurencję dziś wytrzyma
Z zagranicą niezawodnie
Bo z postępem idzie zgodnie.
Kapeluszy jego sporo
Zagraniczni kupcy biorą —
A i on ztamtąd sprowadza
Gustowi wszystkich dogadza —
Tu polecić także muszę
J. Ferbera kapelusze.

Zaś **W. Ferber** cegłę pali
Z której dom się nie zawali, —
Baruchowskie dalej cegły
Co swą sławą świat obiegły,
I te jego znane piece
Z swej ciepłoty, tak dalece,
Że gdziekolwiek są w salonie
Mianowicie — młodej pary,
To choć ogień w nich nie płonie,
Istne w koło sieją żary...
Res vera — choć niedowiary!
Swoją drogą i z widoku
I z fasonu tak przedstawić
Umieją się pięknie oku,
Żem je w *piekle* kazał stawić.

Sławne piwo *transwersalne*
Nec plus ultra, kapitalne!
Jego twórca pan **Kolloros**
W piwowarskiej sztuce kolos;
Będzie kraju wart uznania,
Gdy Pilznerów powygania.

I fabryka w **Izdebniku**
Pochwalnego godna krzyku!
Nigdzie niema wódki takiej,
Jak jej sławne *jarzębiaki*
Bo to smaczne — w sam raz mocne,
A dla *zdrowia* zbyt pomocne.

Człek porządny — zabiegliwy
Dbały o dom nie hulaka,
Mógłby więcej być szczęśliwy. —
Ludziom miara nie jednaka!
Firmę tę do zacnych liczę,
I rzetelnie jej tu życzę,
By interes był kwitnący!
Mówię to o panu **Rzący**.

O fabrykach kiedy mowa —
Zasługuje też i owa
Fijałkowskich na uznanie.
Fabrykaty jej są tanie,
A że piękne, gładkie, czyste,
To widzicie, bom w ogniste
Na „**Kalendarz**“ wziął pazury
Papieru dwie całe fury.

Poleca się także domy:
Bergera kamieniołomy —
Ehrenpreisa i **Libana**,
Bo ta firma zdawna znana.
Prócz tego i wapno pali,
Liban choć żyd i moskali
Wraz z tem wapnem radby spalić...
Więc nie dziwcie, że pochwalić
Chcę i życzyć przedsiebiorcy:
Codzień z pieca tysiąc korcy.

Dalej znów polecam szczerze:
Fabrykę mąki kościanej,
Siłą pary sproszkowanej,
Niechaj ją, kto może — bierze,
Bo nadzwyczaj tam potrzebna,
Kędy ziemia nie jest chlebna. —
Schönberg — **Fränkel** fabrykanci
Warci słowa jak i tamci,
Bo swą przedsiebiorczą pracą
Choć pośrednio kraj bogacą.

Gdy zaś przyjdzie czas, że trzeba
Przeprowadzić się do nieba —
Niech **Pękalski** lub **Szafrański** —
Dopomoże ci w potrzebie,
Jak chce zwyczaj chrześćjański:
Da ci trumnę i pogrzebie.

Panie Kornecki! że tobie
Dopiero w końcu coś powiem,
Rzecz to nie dziwna — albowiem
Takiej jak Waszmość osobie,
Z którą się zgodnie przeżyło
Lat dziesięć — brzydko by było
A nawet może i czarniéj
Niż zda się — gdybym rzekł ino,
Coś o drukarni! Przyczyną
Drugą milczenia: **Kalendarz**,
Co wyszedł z drukarni właśnie;
Bo mnie wyręczy: **arendarz**
Pewnego kątka w „Reformie;“
Co powie tak jak przed rokiem
Z nieopisanym urokiem:
O pańskich **czcionkach**, o **formie**,
Papierze i o **układzie** —
Jako o **zasług** gromadzie
W tym **kalendarzu** — więc gdyby
Ja także mówił — byłyby
Zbyteczne w barszczu dwa grzyby. —

Że pańską drukarnię cenię
Za pierwszorzędną uważam —
Jej pracowników poważam —
Uważaj w tem panie: dowód,
Żem jej nie zmienił — nie zmienię.
Jest jednak i inny powód,
A powód ten oto taki:
Ja ciebie panie Wicenty
Cenię, bo jesteś chłop klawy,
Bom pewny, że z drogi prawej
Nie zejdziesz — chociażby jaki
Krakowski wabił cię święty!
Że zawsze będziesz w tym lagrze
(Jak mówią nasi żołnierze)
W którym i Djabeł jest także —
I będziesz służył w nim szczerze!
Oto przyczyna dla której
Djabelskie ostrzę pazury
W twojej szlifierni!

* * *

Wszyscy tutaj wyliczeni
Są ci, ktorych „Djabeł“ ceni.
Może oprócz onych wreszcie,
Są i inne firmy w mieście,
Co wymienić je się godzi;
Ale widzi pan dobrodziej
Każda liszka jak mawiali,
Swój ogonek tylko chwali.



Marysiu ja szaleję za tobą!
Ej dołby se panic spokój, ledwie to łazi a figlów się zachciwo.

FIRMY

znajdujące się w Kalendarzu Naszej Djabelskiej Mości.

Żupański i Heumann
Dr. W. Piasecki
Dr. K. Goebel
Drd W. Hrebenda
A. Biasion
W. Fenz
K. Rząca i Chmurski
K. Wiszniewski
J. Janiga
A. Roszkowski
A. Heurteux (Hotel Wiktorja)
I. Rajal
M. Jawornicki
W. Glixelli
J. Sulikowski
I. Nawrocki
J. H. Himmelblau
M. Karaś
W. Schmid
Zakład rysowniczy
F. Turliński
I. Bazes
A. Koziański
Józef Rudolf
A. Bernacki
W. Kosydarski
K. Wójcik
K. Bradye
Liban i Ehrenpreis
W. Ferber
A. Pułczyński
Park krakowski
J. K. Pękalski
Richter & Comp.
Bracia Fijałkowscy

Towarzystwo Wzaj. Ubezp.
Dr. S. Skobel
Bank. Galic. dla H. i P.
Dom komisowy w Tarnowie
L. Czyński
Teatr (Glikson)
H. Fritsch
C. Baruch
A. Mendelsburg
S. Armółowicz
Grand Hotel
W. Kornecki
A. Rozmanit
E. Preyer
Hotel Europejski (Łapiński)
H. Teleszničcka
Bracia Bilewscy
Fabryka wódek w Izdebniku
A. Holzer
Hotel Kleina
Nowakowski i Muszyński
Dzięciołowski i Żeleziński
J. K. Kurkiewicz
A. Lipczyński
F. Kosiba
M. Doening
F. Wojtych
J. Altar
J. Bajer
Wysowa (Kąpiele)
D. Bachner
W. Wojciechowski
I. Ferber
A. Markiewicz
W. Kornecki

J. Ihnatowicz
Dr. M. Kaufmann
Dr. K. Szymkiewicz
Dr. J. Dłużyński
J. Rudnicki
E. Kiernik
L. Zieleniewski
P. Krokiewicz
A. Szymańska
Reman i Hendrich
Hotel Drezdeński (Ziembiński)
A. Pruszyński
J. Mika i Sp.
A. Schulz
W. Limanowski
M. Beyer i Sp.
K. Raschka
H. Matuszewski
A. W. Dawidow
A. Kolloros
K. Zakrzewski
J. Kwiatkowski
H. Kretschmer
J. Ripper
A. Zarzycki
K. Markus
L. Hochstim
J. Czernek
I. Berger
F. Eile
J. Kleczeński
Schönberg i Fränkel
A. Szafrański
Heumann i Żupański
A. Pruszyński.

Rozkład Miejsc

W TEATRZE KRAKOWSKIM.

Strona lewa. Strona prawa.

GALERYA.

CENY MIEJSC:

Loża parterowa lub I. piętra 6 złr. — Loża II. piętra 4 złr. — Fotel w 5 pierwszych rzędach 1 złr. 50 ct. — Krzesło parterowe 1 złr. — Krzesło w loży parterowej lub I. piętra 2 złr. — Krzesło numerowane na balkonie w pierwszych dwóch rzędach 1 złr., w następnych 80 ct., w dalszych 70 ct. — Parter 60 ct. — Galerya 30 ct.

Loże (strona lewa)

2 piet. (krzesła w l. 2 p.)	I piet. (krzesła w loży I piet.)	1 part.
1	1	2
2		3
3	2	4
4	3	5
5	4	6
6	5	Wejście do krzeseł na lewo
	6	
	7	

ORKIESTRA.

FOTELE.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
26	25	24	23	22	21	20	19	18	17	16	15	14
27	28	29	30	31	3n	33	34	35	36	37	38	39
52	51	50	49	48	47	46	45	44	43	42	41	40
53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65

KRZESŁA.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
24	23	22	21	20	19	18	17	16	15	14	13
25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36
48	47	46	45	44	43	42	41	40	39	38	37
49	50	51	52	53	54	55	56	57	58		

Loże (strona prawa)

part. (w loży parter. krzesła)	I piet. (w loży I piet. krzesł.)	2 piet. (w loży 2 piętr. krzesła)
11	15	12
10	14	11
9	13	10
8	12	9
7	11	8
Wejście do krzeseł na prawo	10	7
	9	
	6	

Początek przedstawienia w porze letniej o godzinie wpół do ósmej, w porze zimowej o godzinie siódmej.
Kasa otwarta w dzień przedstawienia rano od godziny 9-tej do 1-szej, po południu od godziny 3-ciej.
Dnie przedstawień teatralnych:
Wtorek — Czwartek — Sobota — Niedziela.

PARTER.

KRÓLEWSKA.

GALERYA.

Krzesła balkonowe po I złr.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16

Balkon po 80 centów.

40	39	38	37	36	35	34	33	32	31	30	29	28	27	26	25	24	23	22	21	20	19	18	17

Balkon po 70 centów.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24

Balkon po 50 ct. 40 39 38 37 36 35 34 33 **Balkon po 60 ct.** 32 31 30 29 28 27 26 25

GALERYA.

CENNIK TOWARÓW





Z HANDLU

Józefa Rudnickiego

W KRAKOWIE,

w Hotelu Drezdeńskim przy Linii A-B.

Koszule szyrtingowe w najlepszym gatunku. Tuzin 20 złr., 24 i 30 złr.
Koszule szyrtingowe z kołnierzykiem i mankietami. Tuzin 30 złr., 36 złr. i 42 złr.
Koszule szyrtingowe z webowemi przodami 42 zł., 48 i 56 złr. **Płócienne** 60 złr., 66 i 72 złr.
Kalesony płócienne. Tuzin 18 złr., 20 i 24 złr. **Dymkowe,** tuzin 24 i 30 złr.
Mankietów poczwórnych. tuzin 4 złr. 25 cent. i 4 50 cent. **Płóciennych** 5 i 6 złr.
Kołnierzyków poczwórnych, tuzin 2 złr. 50 ct., 2 złr. 80 ct. i 3 złr. **Płóciennych** 5 złr. 50 ct.
Skarpetek bawełnianych, tuzin 4 złr., 5 i 6 złr. **Nicianych** 8 złr., 10 i 12 złr.
Skarpetek jedwabnych, tuzin 24 złr., 30 złr., 36 i 48 złr.
Chustek płóciennych, tuzin 3, 4, 5, 6, 8, 10 do 20 złr. **Batystowych** tuzin 8 do 30 złr.
Kalosze rosyjskie męzkie para od 3 do 8 złr. **Damskie** 2 złr. 30 ct., 3 złr. 50 ct. i 5 złr. 60 ct.
Parasole jedwabne, od 4 złr. do 25 złr. **Wełniane,** od 1 złr. 50 ct., 2 złr. do 4 złr. 50 ct.
Płaszcze gumowe angielskie 12, 20 do 50 złr.
Szelki, para od 40 cent. do 4 złr.
Spinki do mankietów od 15 cent. do 6 złr.
Kaftaniki trykotowe od 60 cent. do 4 złr.
Kaftaniki jedwabne 5, 6, 8 do 12 złr.
Koszulki jedwabne 12 złr., 15 i 16 złr.
Kapelusze męzkie od 1 złr. 25 ct. do 8 złr.
Pledy od 6 złr. do 48 złr.
Krawatki męzkie od 20 cent. do 4 złr.
Necessery do podróży od 2 złr. do 12 złr.
Torby z przyborami od 15 złr. do 150 złr.
Kuferki ręczne od 3 złr. do 40 złr.
Kuferki drewniane od 10 złr. do 40 złr.
Szczotki do sukien od 60 cent. do 3 złr.
Szczotki do włosów od 40 cent do 5 złr.
Szczotki do zębów i paznogci od 10 ct. do 2 złr.
Prześcieradła skórzane od 14 do 60 złr.
Kaftaniki i Spodnie skórzane 8 złr., 12 złr., 16 złr., 25 i 40 złr.
Poduszki safianowe od 1 złr. do 8 złr.
Portmonety od 40 cent. do 6 złr.
Pularesy od 60 cent. do 10 złr.
Etui na cygara papierosy itp. od 50 ct. do 18 złr.
Płótna na rzeczy od 2 złr. do 14 złr.
Worki na bieliznę i futra 8 złr., 10 i 15 złr.
Maszynki do prasowania spodni 5 złr.
Kamasze sukienne od 2 do 6 złr., **do polowania lub do konnej jazdy** od 2 złr. 50 ct. do 10 złr.
Pantofelki ranne męzkie i damskie od 1 złr. 40 ct. do 4 złr., **do kąpieli korkowe** para 2 złr., 2 złr. 50 cent. i 3 złr.
Gąbki do mycia od 30 ct. do 6 złr.
Szlafroki męzkie od 20 złr. do 35 złr.
Talia kart do preferansa od 40 ct. do złr. 1·50.
Talia kart do whista 60 ct., 75 ct. i 1 złr.
Talia kart do taroka 90 ct., 1 złr. i złr. 1·50.
Kasetki z muzyką o 6 utworach 30 do 55 złr.
Kasetki z muzyką o 8 utworach 55 do 80 złr.

Skład Arystonów, Herefonów i Nut do tychże.

Główny Skład Rękawiczek z Fabryk krajowych i zagranicznych:

glace zwyczajne, para 1 złr. i 1 złr. 20 cent.,
męzkie o dwóch guzikach 1 do 1 złr. 30 cent.,
stębnowane z haczykiem złr. 1·40, 1·80 i 2.
angielskie z 2 guzikami złr. 2, 2·50 i 2·80,
damskie (2 g.) 1 złr., **(3 g.)** 1·30, **(4 g.)** 1·40, itd.
damskie jedwabne od złr. 1·20 do złr. 4·50.

CENY STAŁE.

Szwalnia bielizny męzkiej i Zakład do prania rękawiczek.

Rzecz istotnie dobra, sama sobie toruje drogę!

Niedawno pewien właściciel bardzo znacznego niemieckiego handlu drogueryjnego, trapiony był natarczywym reumatyzmem. Staw lewej nogi obrzmiał i stał się nadzwyczaj bolesnym, tak, że chory nie mógł chodzić. Udawał on się do kilku lekarzy po pomoc, a nawet odbył rozliczne kuracye zapomocą smarowań, ale bez skutku. Gdy tak wszystko to pomódz nie chciało, powiedziała mu żona jego, aby przecież spróbował Pain-Expeller z kotwicą, który już tylu ludziom pomógł. „Nie chcę nic wiedzieć o podobnych lekach“! była jego odpowiedzić. Lecz gdy bóle nie zmniejszały, ale jeszcze coraz to natarczywszemi się stawały, uległ on ostatecznie, niemal pod naciskiem konieczności prośbom żony i kazał kupić jednę flaszkę Pain-Expelleru — używał go podług przepisu, a w kilku dniach zupełnie się wyleczył. Podróżującemu w interesach firmy F. Ad. Richter i Spł. opowiadał on o tem jak następuje: „że nie byłem zwolennikiem Pańskiego Pain-Expelleru, to Panu wiadomo — ale gdy pierwsza flaszka dostała się do rąk moich, zdumiałem się nad dobrocią wyrobu i taniością ceny. Z całego opakowania poznaje się, **że fabrykant sam ma zaufanie do swego wyrobu;** wszystko jest wykonanem z najskrupulatniejszą troskliwością tak dalece, że mimowolnie musi się nabrać zaufania. Wieczór więc natarłem silnie opuchnięty staw, następnie zaś obwinąłem go watą. Wkrótce potem nastąpiło przyjemne uczucie ciepła, widoczna ulga w boleściach, wreszcie noc przespałem spokojnie. Jakkolwiek następnego rana, **już nie miałem wcale bólów** i znów chodzić mogłem — przecież nacierania robiłem daléj, aż wreszcie **trzeciego dnia wyleczyłem się w zupełności.** Otóż widzisz Pan, że nie winny jestem podziękę Pańskiemu szefowi, ale i że się gruntownie nawróciłem; Pain-Expeller wyszydzany przedtem przezemnie, jest obecnie stale w zapasie w moim domu!“

Powyższy fakt, sam za sobą przemawia — w istocie trudno by było przytoczyć lepszy dowód rzetelności i skuteczności prawdziwego Pain-Expelleru, jak ten, że zacięty przeciwnik jego, wbrew własnej woli, musiał się sam przekonać o zaletach taniości i sile leczniczej tego od dawna uznanego leku domowego. Dlatego sądzimy, że wszystkim osobom cierpiącym na ☞ **GOŚCIEC i REUMATYZM** ☜ **(darcie w członkach etc.)** możemy sumiennie zalecić spróbowanie: **Pain-Expellera z kotwicą.**

Pain-Expeller nie zawdzięcza swego nadzwyczajnego rozpowszechnienia olbrzymim anonsom dziennikarskim, **ale jedynie i wyłącznie tylko szczęśliwie wyleczonym, którzy go dalej polecają;** ponieważ środek ten prawdziwie domowy, nie tylko utrzymywanym jest w zapasie przez wszystkich, którzy go próbowali, ale i wdzięczność powoduje większą część tychże do zalecania go, podobnie cierpiącym. Jeżeli kiedy jaki środek domowy zasłużył i uzyskał zaufanie u chorych, to jest nim niezawodnie Pain-Expeller z kotwicą. Codziennie mamy sposobność stwierdzenia, że ci którzy w nadziei znalezienia jeszcze większego skutku, szarlatańskiemi zachwalaniami dali się nakłonić do jakiegoś nowego środka, wracają wkrótce do wypróbowanego oddawna Pain-Expelleru. „Nic nie potrafi przewyższyć Pain-Expelleru“, piszą nam zwykle w listach. We wszystkich częściach świata, wyborny ten lek rozpowszechnionym jest, nawet w najodleglejsze strony Afryki dostał się przez niemieckich misyonarzy, a liczne zamówienia go ztamtąd dowodzą, że i w podzwrotnikowych krajach nieocenione usługi ludziom oddaje.

Tych kilka wierszy ogłaszamy w tym Kalendarzu dlatego, ażeby tych cierpiących, którzy jeszcze o Pain-Expeller nic nie słyszeli zwrócić uwagę na ten wszelkie bóle kojący środek. Cena jego jest bardzo umiarkowaną, mianowicie: 40 ct., 70 ct. i 1 złr. 20 ct. w. a., a to według wielkości flaszki, każdy więc chory może się łatwo za parę krajcarów o skuteczności sam przekonać: **Prawdziwy Pain-Expeller** jest na składzie w każdej lepszej aptece krajowej — bywa wszakże na żądanie w najlepszem opakowaniu rozsyłanym z centralnego składu dla Austro-Węgier, którym jest **Apteka pod złotym Lwem Dra Richtera w Pradze.** Przy zakupnie potrzeba wyraźnie żądać: **Dra Richtera Pain-Expeller z kotwicą,** — nie przyjmować zaś flaszek, gdyby na opakowaniu ich **czerwona kotwica** uwidocznioną nie była. Istnieje już wiele szkodliwych naśladowań, przed których używaniem, jak najmocniej ostrzedz musimy.



Ktoby sobie życzył dowiedzieć się o bliższych szczegółach, jako to: o działaniu, opakowaniu i o sposobie użycia Pain-Expelleru, ten niechaj zechce napisać kartę korespondencyjną do powyżéj wymienionego centralnego składu, a zaraz otrzyma darmo i opłatnie obszerny opis. Potrzeba tylko tyle napisać, „proszę o opis“ przyczem podać dokładny swój adres — oprócz 2 kr. na kartę korespondencyjną, nie pociąga to za sobą żadnych innych kosztów. Szczególniej ci chorzy nie powinni szczędzić tego trudu, którzy są w wątpliwości: czy i którzy z licznych w tym Kalendarzu ogłoszonych środków leczniczych dla ich cierpień najwięcej jest odpowiednim. **Dobra rada wart jest złota!** mówi przysłowie, a najwięcej ono się odnosi do chorych.

CHEMICZMO-FARMACEUTYCZNA FABRYKA

F. Ad. RICHTER & Comp. c. k. nadworny dostawca i właściciel apteki. Wiedeń, Rudolstadt, Otten i Rotterdam.

Pain-Expeller z kotwicą pozostaje niezmieniony od lat 18-stu.

M. JAWORNICKI

w Krakowie, Rynek Główny pod Nr. 44, Linia A-B.

Dom handlowy, istniejący przeszło 30-ści lat

poleca Wielki swój Skład

WSZELKICH TOWARÓW KOLONIALNYCH,

RUMU, WÓDEK, LIKIERÓW I WIN

w najlepszych gatunkach i po cenach najumiarkowańszych.

WIELKI SKŁAD

prawdziwej chińskiej Herbaty, Oliwy nicejskiej najprzedniejszej, Świec stearynowych etc.

Zamówienia zamiejscowe załatwia się odwrotnie i najstaranniej.

Opakowanie bezpłatnie.

Cenniki na żądanie bezpłatnie. — Dla wygody Łaskawych miejscowych Odbiorców daję towary **na książeczki kontowe** z terminem wypłaty **miesięcznym.**

Pracownia Introligatorska

KAROLA WÓJCIKA

W KRAKOWIE,

ulica Wolska Nr. 9. obok drukarni Uniwersyteckiej

podejmuje się

wszelkich robót introligatorskich i galanteryjnych

ręcząc za dokładne i punktualne wykonanie, oraz najumiarkowańsze ceny.

Filia w hotelu Saskim ulica św. Jana.

A. HEURTEUX

HOTEL VICTORIA

W KRAKOWIE,

zupełnie nowo urządzony i powiększony.

Pokoje wraz z pościelą od 80 ct. za dobę i wyżej.

Restauracja z francuzką kuchnią.

WSZELKIE WINA KRAJOWE i ZAGRANICZNE.

Gabinety osobne. — Ceny przystępne.

Usługa szybka i karna.

każdym razem jednę łyżeczkę kawową (dzieciom wolno tylko jednę trzecią część dawać użyć,) popijając świeżą wodę albo winem zmięszanem z wodą. Po użyciu dają te sławne krople całemu systematowi życia pewien rodzaj polotu, moc siłę i żywotność. Należy jeszcze zwrócić uwagę, że przy ciągłem używaniu tych kropli, po upływie dwóch lub czterech tygodni, każda z powyżej wymienionych chorób zupełnie ustąpi.

Że przytem ostrą dietę zachować potrzeba rozumie się samo przez się.

Ostrzeżenie. Prawdziwe krople Mariacelskie bywają naśladowane i fałszowane. Na znak prawdziwości każda flaszeczka musi być obwiniętą w czerwone opakowanie mieszczące **powyższą markę ochronną** oprócz tego na **opisie użycia** do każdej flaszeczki dołączonym, musi być wyrażonem, że ten **drukowanym był w drukarni H. Gusek w Kremsier.**

Cena flaszeczki 35 centów.

Główny skład rozsyłkowy jest w aptece pod „święt. Aniołem Stróżem" **Karola Bradyego w Kromieryżu** (Austrya Morawa).

Prawdziwe Mariacelskie krople znajdują się na składzie w Aptekach:

W Galicyi: *Kraków*, E. Radler. Fortunat Gralewski. Wilczyński. Wiktor Redyk. Adolf Siedlecki. F. Sobierajski. Ernest Stockmar. Józef Trauczyński, spadkobierca. Konstanty Wiszniewski. *Bełz*, Gross. *Biała*, Erich Keler. Józef Kolasa. *Błażowa*, A. Brzes. *Bóbrka*, Balbina Miedlicka. *Bochnia*, M. Gatty. *Brody*, Bronisł. Witosławski. Michał Kulak. Max Reder. *Brzesko*, Wilhelm Janoszek. *Brzeżany*, Ad. Durst. Józ. W. Łobos. *Brzozów*, A. Halama. *Budzanów*, Piotr Wasowicz. *Busk*, Schnittler. *Hodorów*, Stan. Dyszkiewicz. *Chrzanów*, B. Sporysz. *Czortków*, Ludwik Noss. *Dąbrowa*, Stan. Mizierski. *Dobczyce*, Józ. Biliński. *Dolina*, S. M. Traunfellner. *Drohobycz*, Aichmüller. Wikt. Raczka. *Dynów*, F. Baraniecki, spadk. *Frysztak*, Jan Zaniewski. *Gliniany*, A. Helm. *Głogów*, Stroka. *Grybów*, Karol Tulszycki. *Horodenka*, Marc. Axentowicz. *Husiatyn*, W. Czerski. *Jarosław*, J. Rohm. L. Wisłocki. *Jasło*, A. Palch. *Jezierna*, J. Czemeryński. *Kamionka-Strumiłowa*, K. Piepes. *Kańczuga*, R. Heger. *Kęty*, E. Sokalski. *Kolbuszowa*, F. Buczek. *Kołomyja*, E. Stenzel. J. Sidorowicz. *Komarno*, K. Rechtenberg. *Krakowiec*, F. Walczak. *Krosno*, A. Żurawski. *Krynica*, H. Nitribit. *Kulików*, A. Dadlec. *Ku'ty*, A. Zagajewski. *Łańcut*, M. Schulz. *Lwów*, J. Beisser. H. Blumenfeld. P. Gailhofer. K. Krzyżanowski. Dr. K. Mikolasch. J. Piepes. S. Rucker. K. Sklępiński. J. Wewiórski. *Leżajsk*, E. Denker. *Lipnik*, A. Fuchs. *Lisko*, F. Moszczyński. *Lopatyn*, S. Grynfeld. *Mielec*, A. Pawlikowski. *Milówka*, M. Quirini. *Monasterzyska*, P. Gabrysi. *Mościska*, G. Schalbuth. *Myślenice*, W. Gumiński. *Niepołomice*, J. Tichy. *Olesko*, T. Podsonski. *Pilzno*, Z. Czajka. *Podgórze*, J. Skakalski. *Podkamień*, L. Ader. *Pomorzany*, Ant. Alexiewicz. *Pruchnik*, J. Pietraszek. *Przemyśl*, L. Nahlik. A. Mańkowski. J. Maszewski. *Przemyślany*, E. Baranowski. *Przeworsk*, F. Świtalski. *Radymno*, M. Świechowski. *Rozdół*, J. Czajkowski. *Rzeszów*, A. Kalinowski. A. Karpiński. *Sądowa Wisznia*, Władzimirski. *Sambor*, J. Alexiewicz. K. Maresch. *Stary-Sącz*, K. Jezierski. Madeuciński. *Nowy-Sącz*, R. Jakubowski. W. Filipek. *Sędziszów*, J. Mizerski. *Skała*, A. Rogalski. *Skole*, S. A. Lechowski. *Śniatyn*, M. Niemczewski. *Sokal*, E. Wysoczański. *Sokołów*, A. Danczak. *Stanisławów*, A. Amirowicz. A. Beill. J. Macura. *Staremiasto*, A. Paluch. *Stryj*, L. Gärtner. *Strzyżów*, W. Zajączkowski. *Sucha*, K. Czernicki. *Szczawnica*, F. Jezierski. *Szczurowa*, W. Heinz. *Tarnobrzeg*, I. Brudziński. *Tarnopol*, L. Fleischmann. F. Jamrogiewicz. K. Kahane. *Tarnów*, L. Chodacki. E. Rank. J. Reid. F. Węgrzynowski. *Tłumacz*, W. Szankowski. *Tyczyn*, A. Rożejowski. *Tyśmienica*, G. Kobuzowski. *Uhnów*, M. Kaluzniacki. *Waręż*, B. Krzywobłocki. *Wieliczka*, B. Mieczyński. *Willamowice*, F. Schneyder. *Wojnicz*, K. Nodzyński. *Zakliczyn*, Kamienobrodzki. *Zaleszczyk*, St. Szymonowicz. *Założce*, B. Malkowski. *Zbaraż*, E. Kruh. *Złocow*, A. Rappaport. *Złoczów*, Fr. Petesch. *Żołynia*, Wł. Podgórski. *Żurawno*, J. Tomaszewski. *Żywiec*, Łazarski. — **W Bukowinie:** *Czerniowce*, Kam. Alt. F. Krzyżanowski. Golichowski. *Dorna-Watra*, F. Fritsch. *Gurahomora*, E. Botezat. *Kimpolung*, F. Fritsch. *Radautz*, A. Decani. J. Rossignon. *Sereth*, F. Beill. *Storozynetz*, Ph. Füllenbaum. *Suczawa*, J. Habermann. Ed. Liszka. *Wysnicz*, J. Lubisch — jako też we wszystkich prawie Aptekach Austro-Węgier.

Dla wszystkich tych miejscowości Austro-Węgier, w których dotąd nie jesteśmy jeszcze reprezentowani, poszukujemy aptekarzy którzyby zechcieli przyjąć naszą reprezentacyą i nasz towar na skład komisyjny.

SALON MÓD
HELENY TELESZNICKIEJ
W KRAKOWIE,
przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 26, piętro 2.

Poleca Wielmożnym Paniom
WIELKI WYBÓR
KAPELUSZY DAMSKICH i CZEPKÓW,
oraz Kwiatów, Piór, Koronek i Żabotow.

Oznajmia również, iż swoją Pracownię **Sukien damskich, Okryć, Płaszczy** powiększa. przyjmując zamówienia na **wyprawy ślubne, gotowe kostiumy, wizytowe i balowe toalety,** oraz wykonując takowe jak najdokładniej i spiesznie pod najprzystępniejszemi warunkami.

MODY PARYSKIE.

Zamówienia na prowincyę wykonuje jak najspieszniej.

W. WOJCIECHOWSKI
JUBILER,
w Krakowie, przy ulicy Szewskiej Nr. 9
poleca swój
SKŁAD
WYROBÓW ZŁOTYCH
oraz
SREBRA STOŁOWE
własnego wyrobu

po cenach umiarkowanych.

Przyjmuje
wszelkie zamówienia, reparacje i zamiany.

(W Niedzielę i Święta zamknięte.)

FABRYCZNY SKŁAD PASTY WOSKOWEJ DO ZAPUSZCZANIA POSADZEK.

KARTY DO GRY. WYROBY TOKARSKIE. SZCZOTKI I GRZEBIENIE.

ANDRZEJ SCHULTZ
w Krakowie, Rynek Nr. 32.

SKŁAD TOWARÓW NORYMBERGSKICH I KOLONIALNYCH,
wielki wybór Paciorków i Korali szklannych,
Guzików, Jedwabiu, Nici, Bawełny i innych potrzeb do szycia i haftu.

PRZYBORY DO ROBIENIA KWIATÓW,
Liście papierowe i batystowe. Papiery kolorowe i Bibułki w najlepszych gatunkach,
Igły, Nożyczki, Scyzoryki, Noże i Brzytwy angielskie,
Papiery i Płótno introligatorskie,
WSZELKIE PRZYBORY PIŚMIENNE I RYSUNKOWE,
Złoto do robót pozłotniczych.

Zamiejscowe obstalunki natychmiast załatwia.

SKŁAD FABRYCZNY KOŁKÓW DO OBUWIA, NARZĘDZI I POTRZEB SZEWSKICH.

Handel założony 1774 roku.

CUKRY DESEROWE,
KARMELKI
i CZOKOLADKI
własnego wyrobu.

LODY,
Pącz Rzymski,
KAWA
mrożona mazagran.

PETIT FOURT
I HERBATNIKI
w rozmaitych gatunkach i kształtach.

CUKIERNIA WARSZAWSKA
A. ROSZKOWSKIEGO

urządzona na sposób warszawski

Rynek Główny, róg ulicy Szewskiej,

oraz nowo założona

CUKIERNIA LETNIA

na Plantacyach obok Pałacu Biskupiego

poleca się względom Szanownej Publiczności.

KAWA,
HERBATA,
CZOKOLADA
o każdej porze.

W godzinach zaś przedpołudniowych
BULION
Z PASZTECIKAMI.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres cukierniczy wchodzące.

Ceny umiarkowane.

PRACOWNIA OBUWIA
DAMSKIEGO i MĘSKIEGO
JÓZEFA CZERNEK
w Krakowie, przy ulicy Szewskiej Nr. 15 (obok Kasy),
poleca się łaskawym względom Sz. Publiczności
doborowym towarem, sumienną pracą
i przystępnemi cenami.

Od lat 18 istniejąca firma

Andrzej Bernacki

KRAWIEC MĘZKI

w Krakowie, ul. Sławkowska Nr. 2 (dom Wgo Gralewskiego)

poleca Szan. Publiczności swój

Magazyn ubiorów mezkich

oraz wielki Skład

Sukna i Kortów

z najpierwszych fabryk krajowych i zagranicznych.

Zamówienia tak z materyału u mnie obranego, jak i dostarczonego wykonuję podług najświeższych modeli paryskich i wiedeńskich w 48 godzinach, ręcząc za sumienne wykonanie, tudzież za trwałość i dobór dodatków.

Ubranka dla dzieci w wielkim wyborze. Kostiumy krakowskie (karazye, sukmany), polskie (kontusze, czamary) i t. d. po cenach bardzo przystępnych. Na karnawał i do fotografii wypożyczam kostiumy za skromnem wynagrodzeniem.

NOWO URZĄDZONA

„APTEKA pod LWEM“

PIOTRA KROKIEWICZA

w Krakowie, na Kleparzu, ulica Basztowa, przy Plantacyach

(róg Rynku kleparskiego)

zaopatrzona została w wszelkie najnowsze, najlepsze przyrządy, apparaty, służące do sporządzania najlepszych własności lekarstw i w ogólności wszelkich przetworów leczniczych, oraz utrzymuje

ŚRODKI LEKARSKIE KRAJOWE i ZAGRANICZNE,

PERFUMERYE, WSZELKIE KOSMETYCZNE WYROBY TOALETOWE

z pierwszych fabryk chemiczno-kosmetycznych,

PRZYRZĄDY CHIRURGICZNE,

Wody mineralne, zawsze świeże wprost ze zdrojowisk.

Handel Towarów Korzennych,

DELIKATESÓW i WIN

POD ANIOŁKIEM

JANA MIKI I SPÓŁKI

w Krakowie, (Krzysztofory).

ma zaszczyt polecić Szanownej P. T. Publiczności: wszelkie **towary korzenne, wina** węgierskie, austryackie, francuskie, burgundzkie, reńskie, hiszpańskie, włoskie, greckie, portugalskie, szampańskie, **rumy, araki i koniaki, likiery** holenderskie, francuskie i krajowe, **wódki** gdańskie, angielskie, szwajcarskie i krajowe. **porter** angielski, **piwo** angielskie, **czekoladę** francuską, szwajcarska i krajową, **cukierki, pomadki, bombonierki, owoce** południowe, świeże, zasuszane i nicejskie w cukrze, **kompoty** włoskie, **kalafiory** świeże, **sucharki** angielskie, presburgskie i wiedeńskie, **bakalie** wszelkie, **bulion** z dziczyzny najlepszy, **extrakt** mięsny **Liebiega, wędliny** krajowe, włoskie i westfalskie, **pasztety** strasburskie i domowe z dziczyzny, **półgąski** pomorskie, **ryby** w puszkach w oliwie, marynowane, wędzone i świeże, **ostrygi** świeże ostendzkie, **kawior** świeży, astrachański, **śledzie** świeże pocztowe, **konserwy** różne w puszkach, **trufle, szampiony, groszek fasołka, szparagi i karczochy, sosy** angielskie różne, **musztardę** francuską, angielską i kremską, **oliwę** nicejską najprzedniejszą, **ocet** winny i estragonowy francuski, **przyprawy** różne do potraw, **sery** szwajcarskie, holenderskie, francuskie i krajowe. **Główny skład PIWA PILZNEŃSKIEGO** z browaru mieszczanskiego, marka B. B. — **Skład WÓD** mineralnych, naturalnych, krajowych i zagranicznych. — **Magazyn HERBAT** chińskich i karawanowych. — Obok handlu na sposób zagraniczny **obszerne lokale do śniadań.**

Wszelkie zamówienia zamiejscowe uskuteczniaja się bezwłocznie.

DOM KOMISOWY

Banku Galic. dla Handlu i Przemysłu jakoteż i Filii Galic. Zakładu Kredytowego

W TARNOWIE,

Przyjmuje wkładki na rachunki bieżące oprocentowując takowe:

po 6% za 3-ch miesięcznym wypowiedzeniem
po 5% za 1-no „ „
po 4% za 14-dniowem „
zaś kwoty nie przenoszące fl. 300 wypłaca bez poprzedniego wypowiedzenia.

Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery publiczne kredytowe na giełdzie wiedeńskiej notowane, według bieżącego kursu.

Zakupuje płatne kupony od wszelkich efektów, za strąceniem umiarkowanej prowizyi — kupony zaś od listów zastawnych i dłużnych Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego w Krakowie bez strącenia prowizyi.

Kupuje i sprzedaje wszelkie monety zagraniczne według dziennego kursu wiedeńskiego.

Załatwia inkasa wekslowe i przekazy na Tarnów i okolicę.

Udziela pożyczki na rachunki bieżące za złożeniem pokrycia w papierach publicznych kredytowych — i wszelkich losach na wiedeńskiej giełdzie kurs mających, na dzienny procent.

Eskontuje weksle i promesy wydane przez krajowe Zakłady kredytowe na pożyczki hipoteczne za umiarkowaną prowizyą.

Kupuje i sprzedaje wszelkie zboża i ziemiopłody na własny rachunek — jak również przyjmuje takowe w komisową sprzedaż; udzielając zaliczki na złożone w magazynach bankowych zboże, i inne zepsuciu nie podlegające towary.

Wogóle załatwia wszelkie czynności w zakres bankierski wchodzące.

Godziny biórowe rano od 9 do 12 — popołudniu od 3 do 5.







Pracownia i Skład Obuwia

ANTONIEGO MARKIEWICZA

W KRAKOWIE,

przy ulicy Sławkowskiej, Hotel Saski,



poleca

WIELKI WYBÓR GOTOWEGO OBUWIA

dla panów, bucików dla chłopców, oraz pantofli filcowych,



uskuteczniając zamówienia z najlepszego materyału, w oznaczonym czasie i po cenach umiarkowanych.

ZAKŁAD
FRYZYERSKO-PERUKARSKI
Salon dla Dam i Panów

M. DOENING

w Rynku gł. Nr. 18.

Poleca swój skład surowych i preparowanych włosów, jakoteż gotowych robót, najlepszych pomad, perfum, mydeł, fiksatoarów, szczotek, grzebieni, nieszkodliwych wód do farbowania włosów. i innych potrzeb toaletowych

po cenach umiarkowanych.

Dostarczając wszelkie przybory dla Teatrów, poleca wielki wybór peruk zwyczajnych, kostiumowych i innych artykułów; jako to:

krepę, wełnę, szminki różnokolorowe do charakteryzowania i t. p.

MĄKĘ KOŚCIANĄ
PAROWANĄ

w najlepszym gatunku z zaręczeniem $3^1/_2$ do $4^0/_0$ azotu i 21 do $23^0/_0$ kwasu fosforowego, odznaczoną na Wystawie warszawskiej 1874 r. dyplomem uznania,

nabyć można albo u podpisanych, lub **w Agencyi dla Rolników S. Mikuckiego w Krakowie.**

Uprasza się o wczesne zamówienia.

Fabryka parowa mąki kościanej i spodium

SCHÖNBERG & FRÄNKEL

przy ulicy Mostowej Nr. 353/4.

Od lat 20 znany we Lwowie i w całej Galicyi wiedeński magazyn gotowych sukien męzkich

pod firmą

JÓZEF ALTAR

założył skład swój w Krakowie przy ulicy Grodzkiej l. 31. I-sze piętro, vis á vis handlu p. Deichesa.

Zaopatrzyłem magazyn mój w wielki wybór najgustowniejszych, według pierwszej mody, nader elegancko i trwale wykończonych

Ubrań mężkich i dziecinnych.
Sukna i korty

z pierwszych fabryk francuskich i angielskich mam zawsze na składzie.

Ręcząc za dobroć towaru, eleganckie i trwałe wykończenie, a **sprzedając po najniższych cenach fabrycznych,** polecam się łaskawym względom Szanownej P. T. Publiczności.

Z głębokiem poważaniem

Józef Altar.

DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY

A. HOLZERA

kupuje i sprzedaje wszelkie Papiery publiczne

w Krakowie, w Sukiennicach Nr. 9.

zlr. ct.

Pomada węgierska do ułożenia i nadania sztywności wąsom, biała, ciemna i czarna, słoik . —.25

Pomada na wąsy Sobieskiego, laska . . —.50

Płyn uniwersalny usuwa łupież, swędzenie i pieczenie skory na głowie, flak. . . . 1.—

Puder brylantowy, bardzo pięknie przyozdabia włosy ciemne i czarne, mianowicie wieczorem, pudełko . . . . —.50

Puder popielaty do pudrowania włosów na kolor popielaty, bardzo efektowny, pudełko . . —.50

Puder srebrny do ozdoby włosów dla blondynek i szatynek, pudełko . . . . . —.50

Puder na włosy biały do czyszczenia i pudrowania włosów, pudełko . . . —.30

Puder złoty do ozdoby włosów jasnych, pudełko —.50

Valentin. Jest to wypróbowany i pewny środek na porost włosów. Łysiny nawet zadawnione od działania Valentyny pokrywają się pięknym włosem, mały flakon 1.60, większy . . . . 3.—

Woda ateńska używa się do odświeżania włosów, zapobiega tworzeniu się łupieżu, włosom nadaje przyjemny fiołkowy zapach, piękny połysk i świeżość, cena flakonu . . . —.80

Woda Biruty usuwa łupież, zapobiega wypadaniu włosów i udziela włosom przyjemnego i długotrwałego zapachu, cena flaszki . . . 1.—

Wosk lepki do przytrzymywania peruki, laseczka —.30

Wyciąg orzechowy otrzymuje się z niedojrzałych łupin orzechów włoskich, używa się do ściemnienia włosów siwych lub wypłowiałych, cena flakonika . . . . —.50

Środki kosmetyczne do pielęgnowania i upiększenia twarzy.

Antilentilla znakomity ten środek wypróbowanej dobroci, usuwa piegi, plamy żółte, brunatne i opalenie słoneczne. Twarzy przywraca piękną białość, przejrzystość i nadzwyczajną delikatność, cena . . . . . 2.—

Balsam de Mekka. Od niepamiętnych czasów używa się na wschodzie do zachowania świeżości i delikatności cery. Niewinny ten środek daje zdumiewające rezultaty, doza . . . . 4.—

Benzoe używa się z wodą do mycia twarzy, chroni od zmarszczek i wągrów, cena flakonu . . —.50

Gold-krem używa się do wydelikatnienia i zmiękczenia naskórka, słoik 25 ct. i . . . 1.—

Gliceryna toaletowa do twarzy, używa się do zachowania gładkości i miękkości skory, oraz przed pudrowaniem, gdy skóra jest sucha i pudr twarzy nie trzyma się, flakon 30 ct i . . —.50

Grysik toaletowy do mycia twarzy i rąk, wybornie oczyszcza i wygładza naskorek, pudełko . —.25

Karmin (róż) do nadania rumieńców, pakiecik po 3 ct., pudełeczko . . . . . . —25

Krem z balsamem de Mekka przywraca twarzy świeżość, delikatność i przejrzystość, słoik . 1.—

Krem Celest, używa się do wygładzenia i wydelikatnienia skory, usuwa pryszczyki potowe i katarolne wypryski, cena . . . —35

Krem migdałowy, najdelikatniejszy środek do mycia twarzy, słoik . . . . . . —.50

Krem Ihnatowicza usuwa pryszcze, twarz odświeża i odmładza, słoik . . . . . 1.—

Krem orjentalny biały, doniosłość tego kremu jest nadzwyczajną, nadaje bowiem twarzy śliczną białość, pokrywa piegi, plamy, dzioby i czerwoność nosa, słoik . . . . . . 1.—

zlr. ct.

Krem orjentalny różowy (dla blondynek). Oprócz białości, nadaje twarzy piękny, naturalny cielisto-różowawy odcień, cena . . . 1.20

Krem orjentalny żółtawy, dla brunetek i szatynek, używa się zwykle pod pudr dla tych samych celów, co i poprzednie, słoik . . . 1.20

Magnolina, znakomity ten środek usuwa czerwoność twarzy i nosa, skórę oczyszcza z pryszczy i trądzików, zapobiega tworzeniu się liszai i zgrubieniu naskórka, cena flakonu . . . 1.50

Mączka ryżowa, pudełko 20 ct. i . . . —.35

Ołówki do uwydatniania brwi i rzęsów, czarne i ciemne po . . . . . . —.60

Ołówki niebieskie i czerwone do robienia kresek naśladujących żyły i aterye, sztuka . . —.70

Orjentalina pudr płynny, jestto znakomity pudr, nadaje bowiem twarzy naturalną, śliczną i przyjemną dla oka białość, nieopada i przy spoceniu nie ściera się . . . . . 1.—

Pomadka różanna do gojenia popękanych ust, najprzedniejsza, słoiczek 25 cnt., przednia pudełko 10 ct., kawałeczek . . . . —.02

Pudr hygjeniczny używa się do odświezenia i nadania twarzy przyjemnej białości, wydelikaca przytem zgrubiały naskórek, pudełko 30 ct. i 50 ct., z łabędzikiem . . . . . 1.—

Pudr orjentalny biały, silnie nadający białość, pudełko . . . . . . —.60

Pudr książęcy biały, odznacza się nadzwyczajną delikatnością, nie zawiera żadnych metalicznych przymieszek, przyjemnie przylega do twarzy, nadaje prześliczną naturalną białość i tak delikatnie rozciera się po twarzy, że jest zupełnie niedostrzegalny, pudełko 60 ct., 1 zlr., z łabędzikiem 1.50

Pudr książęcy różowy nadaje twarzy oprócz białości i odcień rożowawy, właściwy blondynkom, co tak przyjemny i piękny urok tworzy, pudełko 70 ct., 1.20 ct., z łabędzikiem . 1.60

Pudr książęcy żółtawy (kremowy) dla brunetek i szatynek, o ile blondynki mają płeć rożawobiałą, o tyle szatynki i brunetki posiadają żółtawo-białą z odcieniem różowawo-ciemnem, dla tego też i pudr odpowiedni trzeba używać. Pudełko 70 ct., 1.20 ct., a z łabędzikiem . 1.60

Pudr dr. Sieradzkiego, do przesypywania dzieci —.40

Pudr biały, pakieciki po 5 i . . . —.10

Pudr różowy, pakieciki po 5 i 10 ct., pudełko —.25

Pudr kremowy, pakieciki po . . . 5.10

Pudr kosmetyczny, nadaje twarzy cudownie piękną i naturalną białość, utrzymuje się cały dzień na twarzy niepozostawiając żadnych śladów, pudełko 1.50

Róż tłusty używa się do nadania naturalnych rumieńcow i pięknego koloru ustom, słoiczek . —.50

Woda fiołkowa, usuwa pryszcze, liszaje, pieszczenie i łuszczenie się skóry, wygładza zmarszczki i dołki ospowe twarz odświeża i nadzwyczajnie wydelikatnia, flakon . . . . . 1.—

Woda liliowa, usuwa z twarzy, szyi i piersi plamy żołte, tak zwane ostudy, ochrania płeć od opalenia słonecznego i wytwarzania się wągrów i białych kropek na twarzy . . . 1.50

Woda poziomkowa, używa się do mycia twarzy zamiast zwykłej wody, która jak wiadomo, oprócz wielu pierwiastków, zawiera nadto wapno, wskutek czego skóra staje się szorstką, twardą, i traci tę piękną przejrzystość, flaszka ½ litra . —.25

Róż sułtański na porcelanie w pudełkach, nadaje piękny i naturalny rumieniec, cena . . 1.25

Heliantina, piękność, świeżość i białość otrzymuje

zlr. ct.

się po użyciu Heliantiny, jest to nieoszacowany środek toaletowy i kosztuje tylko . . 1.50

Ziółka wschodnie, do naparzania twarzy przed użyciem Balsamu de Mekka, paczka . . —.50

Barwniki teatralne (Schminki).

Używają się dla charakterystyki scenicznej na scenach większych jak i zabawach prywatnych, każdy kolor oznaczony jest Nr. a mianowicie:

Nr. 1. biały służy za pokład . . . —.25
Nr. 2. blady do wyrażenia bladości lica . . —.25
Nr. 3. jasno-różowy do scharakteryzowania młodego blondyna . . . . . —.25
Nr. 4. Cielisto rózowawy dla ról młodych szatynów —.25
Nr. 5. Cielisto ciemno różowy . . . —.25
Nr. 6. Ciemno cielisty . . . . —.25
Nr. 7. Nadaje opaleniznę twarzy . . . —.25
Nr. 8 Nadający starość . . . . —.25
Nr. 9. Zgrzybiałość . . . . . —.25
Nr. 10. Rdzawy do nadania zmarszczek . . .25
Nr. 11. Balwierski do oznaczenia brody ogolonej —.25
Nr. 12. Maurytański . . . . —.25
Nr. 13. Czarny do brwi itp. . . . —.25
Nr. 14. Karmin. Róż do nadania rumieńców twarzy, ustom i uszom . . . . —.25

Bielidło na ręce, twarz i szyję. białe rożowe i żółtawe, flakon . . . . . . —.50

Mastyks w płynie do przyklejania wąsów i brody, flakon . . . . —.25

Wosk teatralny do urabiania nosów, brodawek itp., laska . . . . . . —.25

Środki kosmetyczne do pielęgnowania ust i zębów.

Esencya aromatyczna do płukania ust zmięszana z wodą. daje bardzo przyjemne płukanie, wzmacnia i nieprzyjemny zapach z ust usuwa, flakon —.80

Esencya miętowa, kilka kropel dodanych do pół szklanki wody, daje bardzo przyjemne orzeźwiające płukanie do ust, poprawia smak i zostawia przyjemny miętowy zapach w ustach, flakon —.50

Pasta miętowa pieniąca, do czyszczenia zębów wypróbowanej dobroci, znakomicie oczyszcza zęby od kamienia, i nadaje prześliczną białość, kawałek . . . . — 30

Pasta roślinno-alkaliczna odznacza się bardzo przyjemnym smakiem i zapachem, znakomicie oczyszcza zęby i przywraca perłową białość. Zapobiega psuciu i pruchnieniu zębów, słoik . 1.--

Pastylki aromatyczne do ust, dla nadania przyjemnego odoru przy mówieniu i oddechaniu, pudełko . . . . —.50

Plomba balsamiczna do zębów, bardzo dokładnie wypełnia otwory w zębach, bez żadnego bolu, jest trwałą i w zastosowaniu praktyczną, flaszeczka . . . . . . —.50

Płukanie alkaliczne do ust i zębów, cząstki organiczne zostające między zębami rozkładając się, wydzielają kwasy niszczące zęby i gazy nieprzyjemnie woniejące. Płukanie alkaliczne usuwa jedno i drugie, zęby oczyszcza, dziąsła wzmacnia i nieprzyjemny odór z ust pochodzący niszczy, flakon . . . . . —.50

Płukanie żywiczno-balsamiczne. (Sakkil al Sakki). Jest to jeden z tych kosmetyków, który nadaje zębom białość i chroni takowe od psucia się. Dziąsłom przywraca piękny rożowy kolor, usta odświeża i pozostawia przyjemny smak i zapach

zlr. ct.

żywiczny. Wszelkie słabości zębów, dziąseł i ust pod wpływem tego płukania ustępują, cena flakonu 1.20

Proszek roślinno-alkaliczny do zębów, białe i zdrowe zęby, do póżnej starości można zachować, czyszcząc jedynie tym proszkiem, pudełko 30 i —.60

Proszek salicylowy do zębów, doskonale oczyszcza zęby z kamienia, przywraca białość i usuwa nieprzyjemny odór z ust lub zębów pochodzący. pudełko 30 ct. i . . . . . . —.60

Kreda szlamowana z miętowym zapachem do czyszczenia zębów, pudełko 15 ct. i . . —.30

Guttapercha preperowana w kawałeczkach różnej wielkości, do plombowania zębów trwała. kawałeczek 1 ct., pudełko . . . . . —.60

Essencya z kwiatów pomarańczowych zmięszana z wodą, używa się do płokania ust po jedzeniu. pozostawia bardzo przyjemny smak i zapach kwiatów pomarańczowych, flaszka . —.40

Woda anaterynowa do płukania ust, bardzo korzystnie wpływa na dziąsła i zęby, flakon . —.30

Woda salicylowa do płukania ust, niszczy nieprzyjemny zapach pochodzący z zepsutych zębów, utrzymje zęby i dziąsła w jak najlepszym stanie i zapobiega wytwarzaniu się kamienia ślinowego, flakon . . . . . . —.60

Wódka francuska czysta, do płukania ust, i t. p., flakon 50 ct. i . . . . . 1.—

Wódka francuska z solą. preperowana do nacierania dziąsel i płukania ust. flakon 60 ct. i . 1.20

Woda Bottota, powszechnie używa się do płukania ust, znakomita ta woda składa się z wyciągów aromatyczno ściągających i bardzo skutecznie na zęby i dziąsła wpływa, flakon . —.40

Wosk biały w tabliczkach do plombowania zębów, tabliczka . . . . —.05

Węgiel lipowy z miętą, do czyszczenia zębów, pudełko 15 ct i . . . . . —.30

Środki kosmetyczne do pielęgnowania i wydelikatnienia rąk.

Gliceryna do rąk, wygładza popękane i spierzchnięte ręce, flakonik mały 15 ct., większy . —.30

Grysik migdałowy, do wygładzania i wybielania rąk, pakieciki po 2. 4 ct. i . —.10

Krem roślinny, usuwa czerwoność i szorstkość skóry wygładza. nadaje białość i delikatność rękom, słoik . . . . . —.80

Woda miodowa, używa się dla nadania miękkości, delikatności rękom, flakon . . —.50

Wijolin, usuwa pocenie się rąk i pach. flakon —.60

Proszek do czyszczenia paznogci, nadaje białość i różowawy odcień paznogciom, pudełko — 25

Balsam kaukazki przeciw odmrożeniu rąk. flakonik —.70

Krem waselinowy nadzwyczaj korzystnie wpływa na skorę, chroni od pękania, łuszczenia się i tworzeniu się brodawek. słoik . . —.30

Karbolin, niezawodny środek do zniszczenia brodawek, flakonik . . . . . — 25

Mydła toaletowe, hygieniczne, lekarskie, glicerynowe itp.

Mydło do golenia brody najprzedniejsze . . —.25
Mydło golarskie kilo najprzedniejsze . . —.80
Mydło migdałowe, bardzo delikatne . —.25
Mydło migdałowe zwykłe do rąk, sztuka 10 ct. i —.20
Mydło kokosowe białe do rąk 10 ct. i . . —.20

złr. ct.

Mydło palmowe żółte, 6, 12, 18 ct i . . —.24

Mydło grysikowe, wyśmienite do twarzy i rąk . —.40

Mydło żółtkowe, wydelikaca, wygładza i znakomicie oczyszcza skórę . . . . —.30

Mydło ziołowe, otrzymuje się przez zgęszczanie soku, roślin aromatyczno-żywicznych, znakomite —.25

Mydło piżmowe, posiada bardzo przyjemny piżmowy zapach . . . . . —.30

Mydło paczulowe, przyjemnej woni . . —.30

Mydło różanne, najprzedniejsze 40 i . . —.40

Mydło oliwne dla dzieci . . . . —.36

Mydło z igieł sosnowych, przyjemne w użyciu, skutecznie ochrania skórę od liszai i wyrzutów —.30

Mydło balsamiczne, oczyszcza skórę nadaje białość i ochrania od pękania naskórka na rękach . —.40

Mydło fiołkowe, przyjemnej woni . —.35

Mydło sałatowe, do mycia twarzy, sztuka . —.80

Mydło kosmetyczne, usuwa piegi, opalenie słoneczne, twarzy przywraca świeżość i białość . —.60

Mydło hygieniczne, odznacza się olejkowatością, jest nadzwyczaj delikatne i specyalnie zastosowane do twarzy . . . . . —.50

Mydło ryżowe, używa się do wydelikatnienia i wybielenia skóry na twarzy . . . —.60

Mydło glicerynowe białe, łatwo pieniące, wybornie oczyszcza skórę i chroni od pryszczenia się . —.30

Mydło glicerynowe przeźroczyste, zawiera 35% czystej gliceryny, znakomicie wpływa na naskórek . . . . —.20

Mydło z gliceryny i wody kolońskiej, nieporównane —.25

Mydło glicerynowe płynne, we flaszeczkach, oczyszcza skórę od pryszczy, liszai i trądzików, flaszka . . . . . . —.40

Mydło piaskowe, do mycia rąk . . . —.25

Mydło pomeksowe, do mycia kołnierzyków i mankietów gutaperchowych . . . . —.10

Mydło tymolowe znakomicie oczyszcza skórę od wszelkich wyrzutów . . . —.50

Mydło karbolowe, bardzo korzystnie myć ręce, twarz, a nawet całe ciało w czasie epidemii, celem ochronienia się od zakażenia . . —.20

Mydło siarkowe, z wielkiem powodzeniem używa się do zniszczenia pryszczy i wszelkiego rodzaju wyrzutów na skórze . . . —.25

Mydło benzoesowe, bardzo korzystnie używa się do usunięcia wyrzutów i plam skórnych . —.25

Mydło kamforowe, uśmierza świedzenie i pieczenie skóry, usuwa wyrzuty i czerwoność z twarzy i rąk . . . . . —.20

Mydło miodowe, do wydelikatnienia rąk, kawałek —.10

Mydło mieszczańskie, znakomite . . —.10

Mydło smołowe, zawiera 40% czystej smoły (Dziegciu) usuwa pryszcze, liszaje, wszelkie wysypki skórne, pocenie nóg i łupież na głowie . —.30

Mydło smołowo-glicerynowe oczyszcza skórę od liszai, trądzików, cierpień naskórnych itp. . —.30

Wyskok mydlany, do mycia głowy, oczyszczania skóry i włosów od potu i tłuszczów, flakon . —.35

Proszek mydlany, do golenia brody, pudełko . —.35

Mydło księżniczek, do twarzy . . —.60

Mydło wschodnich piękności. Żadne inne mydło nie posiada tych zalet, co mydło wschodnich piękności . . . . . . —.80

Perfumy własnej destylacyi.

Perfumy moje w ogólności zyskały powszechne uznanie i wziętość, a na wystawie wszechświatowej w Antwerpii zostały odznaczone D y p l o m e m h o n o r o w y m, mianowicie perfumy: fijołek, chypre, heliotrop, jaśmin, Jokey-Club, hyacent, Essbouquet, millefleurs, paczula, tatrzańskie, reseda, róża mchowa, opoponax, Ylang-Ylang, piżmo, róża, świtezianka, ambrozya, niezapominajka, pieszczotka, pierwiosnek, kwiat polski, kwiat wschodni, kwiat alpejski, kwiat polny, konwalia, werbena, bławatek, mariolla, Śmigus i t. p.

Wszystkie te perfumy znajdują się w najprzedniejszych gatunkach we flakonikach, po 25, 35, 40, 50, 75, 1 złr., 1.50 i 2 złr.

Bukiety specyalne, flakoniki po 2 złr. Walenrod, Bukiet Mickiewicza, Bukiet Szewczenki, Ulana, Aldona i perfumy królowej Marysienki.

Saszetki (zapachy perfumowe w stanie suchym) do sukien, bielizny, papierów listowych i t. p. udzielają przedmiotom zapachu przyjemnego i długotrwałego, mianowicie zapach *fijołkowy, heliotropowy, konwaliowy, paczulowy, piżmowy, różanny, chypre, millefleurs, Essboquet* i t. p.

pakieciki papierowe po . . . . . —.50

poduszeczki ozdobne jedwabne po 75 ct., 1.50 ct., 3 złr., 5 złr. i . . . . 10.—

Wody pachnące.

Woda lwowska, odznacza się bardzo przyjemnym, wyszukanym i długotrwałym zapachem. Woda lwowska uznaną została nietylko jako najprzedniejsza perfuma, lecz i jako najwyśmienitszy środek do odświeżania powietrza w salonach, flakon mały 80 ct., duży 1.50

Woda lewandowo-ambrowa, posiada bardzo przyjemny i mocny zapach, używa się do skrapiania sukien i chustek, jak niemniej jako bardzo przyjemne i zdrowe kadzidło, flakon mały 70 ct., duży 1.20

Woda lewandowa podwójna, orzeźwiający zapach tej wody nadaje się tak do sukien i chustek, jak i do skrapiania mieszkań, zmięszana z wodą służy do obmywania ciała, pół flakonu 50 cnt., cały . . . . —.90

Woda kolońska potrójna, własnej destylacyi, flakon 20 ct., 40 ct., 80 ct., 1.50 ct., we flaszkach oplatanych 1 złr., 1.50 ct., 3 złr. i . . 5.—

Woda kolońska podwójna, flakon po 15 ct., 25 ct., 50 ct. i . . . . . . 1.—

Woda ostrowska, posiada przyjemny i długotrwały zapach, flakon 40 ct. i . . . —.80

Woda toaletowa bukietowa, do elegancyi dzisiaj należy usunąć wszelki odór ciała i zastąpić go wonią kwiatów odznaczających się przyjemnym i pociągającym zapachem. — Woda toaletowa czyni zadość wszelkim wymaganiom i kosztuje tylko . . . . 1.—

Woda krakowska, należy do wód silnie woniejących i dla amatorów mocnych zapachów, jest cennym nabytkiem, flakon 50 ct. i . . .

Woda warszawska, odznacza się nadzwyczaj przyjemnym i długotrwałym zapachem. Najwrażliwsze nawet osoby zapach ten lubią i wyszczególniają przed innymi zapachami. Gdybyśmy potrafili zebrać wszystkie kwiaty woniejące w jedno miejsce, to otrzymamy zapach nie dorównałby jeszcze zapachowi Wody warszawskiej, flakon 95 ct. i 1.80

Octy.

Ocet toaletowy, zmięszany z wodą używa się do nacierania ciała, do kadzenia w pokojach: jest to bardzo przyjemny i odświeżający środek, flakon mały 50 ct., większy . . . 1.—

zlr. ct.

Ocet salonowy, specyalnie używa się jako kadzidło, za pomocą rozpylacza, lub do polewania na rozżarzoną blachę, flakon . . . —50

Ocet aromatyczny, używa się do odświeżenia i odwonienia powietrza w pomieszkaniach, flakon . —.50

Ocet desinfekcyjny, jest to zbawienny środek do radykalnego odwonienia i odwietrzenia powietrza w mieszkaniach, flakon 25 ct i . . —.50

Kadzidła.

Kadzidło kościelne, najprzedniejsze w paczkach po 50 ct. i . . . . . . 1.—

Kadzidło królewskie, składa się z kwiatów, żywic i balsamów wydzielających nadzwyczaj przyjemną woń, pakieciki po 4 i 8 ct., pudełko po 25 cnt. i . . . . . . —.50

Kadzidło sułtańskie płynne, polewa się na rozżarzoną blachę, wytwarza nadzwyczaj przyjemny i bardzo poszukiwany zapach, flakonik . . —25

Kadzidło warszawskie płynne, przyjemna i delikatna woń tego kadzidła nadaje się bardzo do salanów i budoarów, flaszka . . . —.50

Kadzidło sosnowe, powietrze lasów szpilkowych w salonie, otrzymuje się, rozpalając kadzidło sosnowe, flakon . . . . . . —.60

Kadzidło antimiazmatyczne jest niezrównanym środkiem do odwietrzenia powietrza w mieszkaniach i zapobieżenia rozwijaniu się chorób nagminnych, flakon 25 ct. i . . . —.50

Kadzidło w papierkach, przez ogrzanie otrzymuje się bardzo przyjemny zapach, paczka zawierająca tuzin 12 ct. i . . . . —.24

Kadzidło indyjskie w tasiemkach, wydziela bardzo przyjemny, długotrwały i poszukiwany zapach w salonach, pudełko . . . . —.50

Kadzidło salonowe, używa się za pomocą, rozpylacza, daje bardzo przyjemną woń, odświeża i oczyszcza powietrze w salonach, flakon po 30 ct. i . . . . . . —.69

Trociczki czerwone, praktyczne w użyciu, przy paleniu wydzielają przyjemną woń, pakiety po 5 i 10 ct., pudełko po 25 ct. i . . . —.50

Trociczki czarne również przy spaleniu wydzielają woń przyjemną, paczki po 2 i 4 ct., pudełko po 15 cnt. i . . . . . . —.25

Trociczki desinfekcyjne znakomicie i radykalnie oczyszczają powietrze tak w mieszkaniach jak i korytarzach, pudełko . . . . —.10

Środki do wytępienia wszelkiego rodzaju owadów domowych.

Fenilin, wypróbowany środek do wyniszczenia moli z zarodkami w sukniach, futrach, meblach. Jest to najlepszy środek ochronny od moli, flakon —.60

Ziółka antimolowe, na jedno futro wystarcza do przechowania na całe lato jedno pudełko tych znakomitych ziółek . . . . —.30

Grylon wytruwa szwaby karakony, stonogi, świerszcze, szczypawki, karaluki, nie szkodząc wcale innym zwierzętom, flakon . . . —.30

Papier antimolowy ochraniający futra, suknie, portyjery, firanki, meble od moli, sztuka . . —.03

Mikoton, niezawodny środek do wytępienia pluskw tak z mebli jak i z murów, flakon . . —.50

Papier na muchy wypróbowanej dobroci, sztuka . —.03

Proszek perski do wygubienia pcheł itp. owadów, paczka po 5 i 10 ct., flakon po 20 ct. . . —.30

Cebula morska preperowana, do wytrucia myszy i szczurów, 1 doza . . . . —.50

Środki do wywabiania wszelkich plam z różnych materyi.

zlr. ct.

Amandina usuwa plamy powstałe z wszelkiego rodzaju soków cukrowych, białka, lodów i t. p., flakonik . . . . —.25

Apseina wyciąga plamy tłuste z materyi jedwabnych kolorowych . . . . . . —.25

Acetina niszczy plamy powstałe z wapna i ługu, flakonik . . . . . —.25

Benzolina wywabia plamy tłuste i potowe tak z materyi jak i z rękawiczek, oraz plamy maziowe i pokostowe, flakonik mały 20 ct., cały . —.30

Brazylina, materye czarne, granatowe, brązowe, wypłowiałe i poplamione, prane lub zmywane odwarem brazyliny odzyskują pierwotny kolor, połysk i sztywność, pakiet . . . —.08

Etilina usuwa plamy powstałe z farb podłogowych i anilinowych, flakon . . . . —.25

Janina rozpuszcza plamy czarne powstałe na skórze przy farbowaniu włosów, flakon . . —.36

Javelina używa się do wywabiania z bielizny plam kolorowych, a mianowicie z wina czerwonego, owoców, konfitur i t. p., flakon . . —.20

Odalina usuwa plamy powstałe z kurzu, potu, tytoniu, mleka, piwa, kawy, czekolady, pleśni, wilgoci, śmietanki, rosołu i t. p., flakonik . —.35

Oksalina wywabia plamy z atramentu, rdzy i krwi, lecz tylko z materyi białych, a mianowicie z papieru i bielizny, flaszka . . . —.25

Kwasek w laseczkach używa się do czyszczenia palców z atramentu, laseczka . . . —.05

Sól szczawikowa używa się do wywabiania plam atramentowych, pakieciki po 2 ct. i . . —.04

Ziemianek oczyszcza materye wełniane z brudu i kurzu, przywraca pierwotną białość, pudełko —.20

Mydełko żółciowe używa się do wywabiania plam zastarzałych z materyi bawełnianych, wełnianych i jedwabnych, kawałek . . . —.25

Quilaja, materye wełniane i jedwabne, prane w odwarze quilaji tracą plamy i odzyskają świeżość, przytem kolor materyi nie ulega zniszczeniu, pakiet . . . . . . —.06

Kurzeń mydlany służy do prania materyi otłuszczonych i zbrudzonych, pakieciki po 2 ct. i . —.04

Wyskok terpentynowy usuwa plamy pokostowe, olejne i żywiczne, flakon . . .

Artykuły do prania bielizny.

Mydło gospodarskie do prania bielizny, suche, bezwonne i dobrze oczyszczające bieliznę, kilo —.48

Soda do robienia ługu, kilo . . —.12

Wapno chlorowe (Chlorkalk) do blichowania i nadania bieliznie pięknej białości, pudełko po 2 ct., kilo . . . . . . —.25

Ammonina, płyn do prania bielizny na zimno bez gotowania na 100 sztuk . . . . —.25

Krochmal pszenny najprzedniejszy, kilo . . —.48

Krochmal brylantowy nieporównany, nadaje białość, sztywność i prześliczny połysk, pakiecik zawierający 4 mniejsze . . . . —.12

Farbki, gałkowa, tabliczkowa i w proszku, paczki po 2 ct., 4 ct. i . . . . —.10

Wosk biały, używa się do nadania świetnego połysku ze sposobem użycia, 5 ct., 10 ct. i —.20

Stearyna czysta tabliczkowa, 5 ct., 10 ct. i . —.20

Guma arabska proszkowana najprzedniejsza, pakieciki po 2 ct., 4 ct. i . . . . —.10

Boraks w proszku najprzedniejszy do prasowania bielizny, pakieciki po 5 ct. i . . . —.10

Atramenty i farby do stempli.

złr. ct.

Atrament kampeszowy czarny raz na zawsze, nie pleśnieje, nie gęstnieje, piór nie psuje, z pióra dobrze spływa, nie zalewa, i jest nieszkodliwy, flaseczki po 10, 15, 20, 30, 50 ct. i . . —.55

Atrament alizarynowy czarny, bardzo dobry, flaszki po 10, 20, 30 ct. i . . . . —.50

Atrament galasowy czarny, po 10, 20, 30 ct. i . —.60

Atrament do kopiowania, flaszka po 15, 25, 35 ct. i —.70

Atramenty salonowe fiołkowy, flakon . . —.10

» » niebieski, » . . —.10

» » zielony, » . . —.10

» » karminowy, » . . —.15

» » metalowo-czerwony . —.10

» **czarny** do znaczenia bielizny, bez gumy, niewywabialny, flaszeczka . . . —.30

Atrament sympatyczny, sekretny . . . —.50

Farby do stempli niebieska, flaszka . . —.15

» » zielona, » . . —.15

» » czerwona, » . . —.15

» » fiołkowa, » . . —.15

» » czarna » . . —.25

Wyroby kumysowe.

Kumys zwykły, uznany przez wszystkie fakultety medyczne i pierwszorzędne powagi lekarskie za jedyny środek radykalnie leczący suchoty, katary, kaszle, chrypki, osłabienie ogólne i płciowe . —.60

Kumys żelazawy, niezawodny środek przeciw niedokrewności, leczy radykalnie: bladaczkę, białaczkę itp. słabości pochodzące wskutek złego odżywiania, flaszka . . . . . — 70

Kumys wapniowy, znakomicie odżywia organizm, usuwa katary, szkrofuły, kwasy żołądkowe itp. — .70

Kefer najprzedniejszy środek dyjetyczno-odżywczy, flaszka . . . . —.40

Pastylki kumysowe znakomicie działają w słabościach piersiowych i żołądkowych. Uspakajają kaszel i zobojętniają kwasy żołądkowe, pudełko —.50

Kurki do picia kumysu . . . . . —.60

Różności.

Alichenia, niezawodny środek do wytępienia raz na zawsze grzyba domowego, kilo . . —.40
(Naczynie rachuje się oddzielnie.

Cezarin, pewny i wypróbowany środek do wyniszczenia nagniotków, pudełko . . . —.40

Kółka na odciski bawełniane i gąbkowe, małe po 2 i 3 ct., większe w trojakiej formie po 5 ct. i —.08

złr. ct.

Smarowidło litewskie do obówia i skór, czyni skórę miękką, elastyczną i nieprzemakalną, chroni od próchnienia, utraty koloru i od pękania, 10, 20, 50 ct. i . . . . 1.—

Czernidło glicerynowe do butów, nie zawiera kwasu, daje szybko trwały, piękny połysk, skórę miękczy i konserwuje, puszka po 10, 20, 30 ct. i . 1.—

Fusy atramentowe dla szewców i kapeluszników do czernienia skóry itp. litr . . . —.10

Guma płynna do klejenia, flaszeczka 10 ct. i . —.20

Kit uniwersalny do trwałego sklejania szkła, porcelany, fajansów, bursztynów itp., flaseczka . —25

Pudr salicylowy przeciw poceniu się i odparzeniu nóg . . . . . —.50

Płyn przeciw poceniu, oparzeniu nóg . . —.50

Bawełna chem. czysta do twarzy, pakiecik —.05

Szczoteczki i pilniczki do czyszczenia paznogci, od 30 ct. do . . . . . . .5—

Szczoteczki do czyszczenia zębów, miękkie, twarde i gutaperchowe od 15 ct. do . . . 2.—

Siodełka do oczyszczania paznogci . . 1.25

Pędzle do golenia brody po 30, 50, 1 złr. i . 2.—

Gąbki najprzedniejszego gatunku. Lewantyńskie, Zimmoka i inne, prane i bielone różnej wielkości i formy od 10 ct. do . . . 10 —

Rozpylacze szklanne, gutaperchowe i metalowe, różnego gatunku i formy od 24 ct. do . 7.—

Grzebienie rzadkie i gęste, rogowe, słoniowe, i szyldkretowe, od 20 ct. do . . —.20

Szczotki druciane, ryżowe i szczecinowe do czesania głowy, od 50 ct. do . . . 5.—

Szczotki do paznogci różnej wielkości i formy od 40 ct do . . . . 4.—

Łabędziki do pudru od 12 ct. do . . 1.50

Flakoniki do perfum szklanne, szlifowane, oplatane i metalowe od 30 ct. do . . . 4.—

Orzeźwiacz do wąchania, usuwa katary i zapobiega tworzeniu się zarodków szkodliwych zdrowiu, flakon . . . . . . —.30

Siatki i worki gutaperchowe do przechowywania gąbek od 50 ct. do . . . . 2.—

Korki z maszynkami do perfum, po 10, 12, 15 i —.20

Kwas karbolowy chem. czysty we flaszkach po 20 ct. i 1.50

Nadmanganiam potasowy płynny, używa się do usunięcia nieprzyjemnej woni w naczyniach nocnych, flakon . . . . —.10

Woda karbolowa 50% do skrapiania mieszkań, zmywania naczyń i odwietrzania powietrza, flaszka po 25 ct. i . . . . . —.40

Lakier woskowo-kauczukowy do zaprawiania posadzek, kilo 1.80. Wosk do podłogi 50 ct. i 1 złr.

Baloniki do rozpylaczy, łyżeczki i gąbeczki do czyszczenia uszu, maszynki do czyszczenia grzebieni, skrobaczki do języka, flakoniki do perfum od 20 ct. do 5 złr., lusterka, puszki na pudry, mydła, flakony i t. p. artykuły toaletowe, są w najlepszych gatunkach do nabycia.

Analizy chemiczne kamieni, minerałów, ziemi, mleka, wina, wód, likierów, moczu i t. d. przyjmuję i wykonuję z największą starannością i ścisłością naukową, po bardzo umiarkowanych, lecz naprzód umówionych cenach.

Wszelkie zamówienia uskutecznia się **rychło i wzorowo.** — Cenniki rozsyła się franco.

Opakowanie na pocztę lub koleje liczę po cenie kosztów własnych.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

Drd. Med. W. HREBENDA

LEKARZ DENTYSTA,

w Krakowie, ulica Szpitalna Nr. 17, I-sze piętro, (obok Kasy Oszczędności)

ORDYNUJE CODZIENNIE

od godziny 9-téj do 1-széj i od godziny 2-giéj do 5-téj.

W prawianie zębów sztucznych na sposób amerykański.

JAN KLECZEŃSKI

SIODLARZ,

w Krakowie, ul. Szpitalna L. 52, obok hotelu Pollera.

Przyjmuje wszelkie roboty

Siodlarskie i Rymarskie

mianowicie:

uprzęże na konie, siodła, przybory podróżne, wybicia pojazdów, przyjmuje zamówienia na pasy do maszyn, oraz podejmuje się wszelkich reparacyj, ręcząc za rzetelne i punktualne wykonanie. **Utrzymuje skład latarń powozowych.** Nadmienia również, że wszelkie roboty rymarskie, które za granicą daleko drożej trzeba opłacać, można u podpisanego zamawiać, po bardzo umiarkowanych cenach.

JAN DŁUŻYŃSKI

LEKARZ DENTYSTA,

ordynuje od godziny 10-téj do 5-téj

W KRAKOWIE,

ulica Floryańska pod Nr. 12,

1-sze piętro.

J. NAWROCKI

w Krakowie, Hotel Drezdeński,

utrzymuje

KANTOR WYMIANY

załatwia

formalności cłowe i przesyłkowe,

dostarcza z kolei i na kolej

wszelkie towary, meble i ciężary.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

REMAN & HENDRICH

w Krakowie. (Sukiennice.)

Poleca Szan. Pnbliczności

WYROBY PIERWSZEJ JAKOŚCI.

Pokoje dla Dam i Osób niepalących, oraz osobne pokoje dla palących,

urządzone z komfortem na sposób zagraniczny.

DOBOROWA CZYTELNIA DZIENNIKÓW KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

WIELKI WYBÓR

Najwyborniejszych Cukrów, Czekoladek, Owoców smażonych, Ciast itp.

Lody o każdej porze roku.

Likiery i Wina jakoteż Chłodniki i Napoje gorące.

GRAND HÔTEL.

(Pałac Książąt Czartoryjskich.)

W początkach **Stycznia 1887 roku** otwartym zostanie

W KRAKOWIE,

przy ulicy Sławkowskiej w znanym Pałacu Książąt Czartoryjskich

„HOTEL WIELKI“

urządzony z największym przepychem i wszelkiemi wygodami, jak pierwszorzędne paryskie hotele.

Kuchnia Francuska i Polska.

Wina oryginalne wszelkiego gatunku.

Usługa doborowa — słowem wszystko odpowie najwybredniejszym wymaganiom Szanownych Gości.

Bliższe szczegóły ogłoszone zostaną tak w krajowych jak i zagranicznych dziennikach.

Papier od braci FIJAŁKOWSKICH w Białej i Bielsku.

NIEKTÓRE NOWSZE WYDAWNICTWA

KSIĘGARNI

NAKŁADOWEJ i SORTYMENTOWEJ

ORAZ GŁÓWNEJ AGENCYI

DZIENNIKÓW i CZASOPISM

J. K. ŻUPAŃSKIEGO & K. J. HEUMANNA

w Krakowie, Rynek gł. (Pałac Spiski)

Bałucki Michał. *Nowelle*	2 60
Bartoszewski. *Pojedynek, jego zasady, reguły i przykłady*	1 —
Bossuet. *Listy do Panny . . . . . w Metz (w druku)*	— —
Chmielowski. *Szkice naukowo-literackie, 2 tomy*	7 20
— *Nasi powieściopisarze (w druku)*	— —
Chociszewski Józef. *Dzieje porozbiorowe Polski z 55 illustracyami, oprawne*	1 80
Fałkowski. *Obrazy kilku ostatnich pokoleń w Polsce i Litwie, 4 tomy, tom po*	3 60
— *Obrazy kilku ostatnich pokoleń w Polsce i Litwie, tom 5-ty (w druku)* . . .	— —
Gawalewicz Maryan. *„O Niej“. Nowelle (w druku.)*	— —
Hagen Br. z hr. Łosiów. *Nowelle*	1 80
Koczyński. *Ustawy zasadnicze o służbie wojskowej w Austryi (w druku)*	— —
Lipiński L., *c. k. Notaryusz. Powszechna księga prawa prywatnego (w druku)*	— —
Łoś hr. Adam. *Pogadanki kaakowskie, 2 tomy*	1 —
— *Medytacye*	1 —
— *Opowiadanie Pana Rudolfa*	1 50
Mickiewicz. *Dzieła illustrowane (w druku, Pan Tadeusz.)*	— —
Momidłowski St. Fel. *Filomaci i Filareci wileńscy, 1886*	60
Pehlmer. *Die preussische Beamten und Militär Herrschaft und der polnische Aufstand in Grossherzogthum Posen*	1 20
Pogorzelcom *miasta Stryja (jednodniówka)*	1 20
Przerwa Kazimierz. *Illa*	— 40
Pour les Incendies de Stryj *(wydanie zwykłe) Złr. 1·20, na welinie*	2 50
Puławski. *Nowe szkice i zarysy historyczne*	— —
Sęk A. J. *Bawmy się w żołnierzy*	— 20
— *Nowelle (w druku)*	— —
Słowacki Juliusz. *(Pisma pośmiertne.) Horsztyński, dramat zdefektowany w 5 aktach, uzupełnił dla sceny krakowskiej Juliusz Mien*	1 20
Spitzer Salomon. *Mojżesz Mendelsohn, życiorys. Kraków, 1886*	— 25
Straszewski Maurycy, *Dr. prof. Uniw. Jagiel. Historya filozofii w zarysie (w druku)* .	— —
Szkaradek Kazimierz. *Stosunki polskie po śmierci Leszka Białego w 1228 r.*	1 20
Szkice naukowo-literackie z zakresu sztuki i archeologii, *w 8-ce, 1887*	1 50
Tuczyński. *Dziedzic na pustkowiu, powieść, 1885*	1 20
W. P. *Ostatnie chwile powstania 1863 r. 2 tomy (w druku)*	— —
Żebrawski Dr. Teofil, *Czł. Ak. Um. Słownik wyrazów technicznych, tyczących się budownictwa*	3 —
Żukowski Witold. *U wrót nędzy, obrat dramatyczny w dwóch odsłonach*	— 20
Z. Y. X. *Armia rossyjska, studyum militarne napisał były oficer sztabu wojsk Austro-węgierskich (w druku)*	— —